

NEW YORK TIMES BESTSELLER!

seria
Wodospady
Cienia

Szepty o wschodzie księżycyca

c.c. hunter

Feeria
young

seria
Wodospady
Cienia

c.c. hunter



Szepty o wschodzie księżycyca

Przekład: Joanna Lipińska

Feeria
young

Tytuł oryginału: *Whispers at Moonrise*

Published by arrangement with St. Martin's Press, LLC. All rights reserved.

Projekt okładki: Elsie Lyons

Zdjęcia na okładce: © Alamy, Shutterstock, Getty Images

Zdjęcie Autorki na okładce: Leah Fortney

Text Copyright © 2013 by Christie Craig

Przekład: Joanna Lipińska

Redakcja: Elżbieta Meissner, Agencja Wydawnicza Synergy

Korekta: Karolina Pawlik, Maria Zalasa

Wydawca dziękuje Mai Kalickiej za współpracę i inspirację.

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-488-3

Wydanie I, Łódź 2015

Wydawnictwo JK,

ul. Krokusowa 1-3 92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69

fax 42 646 49 69 w. 44

www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

Mojej redaktor Rose Hilliard i agentce Kim Lionetti za pomoc w osiągnięciu celów literackich. Mężowi za gotowanie obiadów, zmywanie i robienie prania, bym mogła przeznaczyć te godziny na pracę, zdążyć z terminami i realizować marzenia.

Tak często w życiu spędzamy zbyt wiele czasu na mówieniu ludziom, że robią coś źle, począwszy od kelnerki w restauracji, a skończywszy na pakowaczu w sklepie spożywczym. Zapominamy im mówić, że robią coś dobrze. Teraz chciałabym więc podziękować pewnej organizacji i grupie dobroczyńców.

Romance Writers of America za stworzenie organizacji, która dała mi wiedzę, dzięki której mogłam osiągać kolejne stopnie w karierze. Rosie Brand za jej cudowne filmy i przyjaźń. Faye Hughes i Kathleen Adey za pomoc w wykonaniu tego wszystkiego. Dzięki za wszystko, co robicie. Wszystkim moim piszącym znajomym, dzięki którym ta samotna praca zamieniła się w grupę, w której śmiejemy się, płaczemy i inspirujemy wzajemnie. Specjalne podziękowanie należy się innej piszącej, Susan Myller, za prawie codzienne godzinne spacery, pogaduszki i śmiech. Moim rodzicom, Pete'owi Huntowi i Ginger Curtis. Musieliście zrobić coś dobrze, bo wyszłam całkiem nieźle. No, nie idealnie, ale w większości wychowaliście mnie dobrze. Moim dzieciom, które też udały się całkiem nieźle. Jestem z was dumna. A ponieważ piszę to tuż przed dniem Ojca, dziękuję Jasonowi, mojemu zięciowi, za to, że jest wspaniałym tatusiem dla mojej kochanej wnuczki. I bardzo dziękuję fanom, którzy polecili tę serię swoim znajomym. I jestem wdzięczna tym, którzy poświęcili czas, by napisać do mnie maile i powiedzieć, w jaki sposób przemówiły do nich moje książki. Te listy pomagają mi utrzymać radość pisania nawet wtedy, gdy wiszą nade mną terminy. Dziękuję wam wszystkim.

Rozdział 1

Kylie Galen stała na ganku domku, w którym znajdowało się biuro obozu w Wodospadach Cienia. Ogarnęła ją panika. Podmuch późnosierpniowego wiatru, schłodzony jeszcze obecnością ducha jej ojca, zdmuchnął jej długie włosy na twarz. Nie odgarniała ich. Nie oddychała. Stała po prostu, wstrzymując oddech, i wpatrywała się przez kurtynę włosów w pochylające się na wietrze drzewa.

„Dlaczego moje życie musi być takie trudne?” – to pytanie powracało do niej jak bumerang. A odpowiedź pojawiła się równie szybko.

„Bo nie jesteś w pełni człowiekiem”.

Przez ostatnie kilka miesięcy próbowała ustalić, jaki rodzaj nadnaturalnej krwi krąży w jej żyłach. A teraz wiedziała.

Zdaniem jej drogiego ojczulka była... kameleonem. Zupełnie jak jaszczurki, które wygrzewały się w ogródku. No dobrze, może niezupełnie jak one, ale mniej więcej. A ona się martwiła, że okaże się wampirem albo wilkołakiem, bo musiałyby przyzwycząić się do picia krwi albo tego, że jej ciało przemienia się podczas pełni. Ale to... to było... niewyobrażalne. Jej ojciec musiał się mylić.

Serce waliło jej jak oszalałe. W końcu odetchnęła. Wdech. Wydech. Przestała myśleć o jaszczurkach i skupiła się na innych problemach.

Tak. W ciągu ostatnich pięciu minut dopadły ją nie jedno, dwa czy nawet trzy, ale aż cztery okropne sytuacje. No, słów Dereka, że ją kocha, nie można było do końca uznać za coś złego. Ale też nie sposób ich było uznać za coś dobrego. Nie teraz, gdy już stwierdziła, że ich związek przeszedł do historii. Nie po tym, jak spędziła ostatnie tygodnie, wmawiając sobie, że są tylko przyjaciółmi.

Jej myśli skakały od jednego problemu do drugiego. Nie wiedziała, na którym skupić się najpierw, ale może jej mózg wiedział. „Jestem cholerną jaszczurką!”.

– Serio? – powiedziała na głos. Teksański wiatr porwał jej słowa. Miała nadzieję, że zanieśie je do ojca, tam, gdzie spędzają czas zmarli, którzy jeszcze nie do końca przeszli na drugą stronę.

– Naprawdę, tato?

Oczywiście tata jej nie odpowiedział. Mimo że od dwóch miesięcy zajmowała się duszami, cały ten dar zaklinalnia duchów i jego ograniczenia wciąż ją wkurzały.

– Cholera!

Zrobiła jeszcze krok w stronę biura, pragnąc zwierzyć się ze wszystkiego Holiday Brandon, komendantce obozu, po czym się zatrzymała. Z Holiday był teraz Burnett James, drugi komendant obozu, zimny w dotyku, ale bardzo przystojny wampir. A skoro Kylie nie słyszała, by się kłócili, to mogło znaczyć, że robią coś innego – na przykład obśliniają się, wymieniają płyny ustrojowe, tańczą językowe tango. Wszystkich tych określeń użyłaby Della, jej zbuntowana wampirza przyjaciółka, z którą mieszkała w jednym domku. A to znaczyło, że Kylie po prostu musiała być w złym nastroju. Ale chyba miała do tego prawo, jeśli się weźmie pod uwagę wszystko, co się stało?

Zacisnęła pięści i spojrzała na drzwi biura. Przez pomyłkę przeszkodziła im już w pierwszym pocałunku. Nie chciała zrobić tego znowu. Zwłaszcza że Burnett groził, iż odejdzie z Wodospadów Cienia. Kylie była jednak przekonana, że Holiday zdoła sprawić, by zmienił zdanie.

Poza tym, najpierw powinna się chyba uspokoić, przemyśleć wszystko, nim rozhisteryzowana pobiegnie do Holiday. Zaczęła myśleć o swoim najnowszym problemie z duchem. Jak mógł jej się objawić duch kogoś, kto żyje? To jakiś podstęp, prawda? To musiał być podstęp. Rozejrzała się wokół, by się upewnić, że duch naprawdę odszedł. Chłód zniknął.

Odwróciła się, zbiegła po schodkach i ruszyła na tyły biura. Zaczęła biec, pragnąc tego poczucia wolności, którego doznawała, gdy biegła naprawdę szybko, ba, z nadludzką szybkością.

Wiatr poderwał czarną sukienkę, którą miała na pogrzebie Ellie. Jej stopy poruszały się rytmicznie, mimo że nie miała na sobie tenisówek. Gdy dobiegła do skraju lasu, zatrzymała się gwałtownie, aż obcaszki jej eleganckich pantofli wbiły się głęboko w ziemię.

Nie mogła iść do lasu. Nie było przy niej cienia – osoby, która miała za zadanie chronić ją przed złym Mariem i jego towarzyszami, gdyby postanowili zaatakować.

Ponownie.

Póki co starzec bezskutecznie próbował ją zabić, ale dwa razy pozbawił przy tym życia kogoś innego. Kylie znów ogarnęło poczucie winy. A wraz z nim strach. Mario dowiódł, jak daleko jest gotów się posunąć, aby ją dopaść. Był tak podły, że na jej oczach zabił własnego wnuka. Jak można być tak okrutnym?

Spojrzała na drzewa. Obserwowała, jak liście kiwają się na gałęziach. Ten widok powinien ją uspokoić, ale ona nie mogła zaznać spokoju. Las, a raczej coś, co się w nim kryło, nalegało, by tam weszła. Pragnęło, by przekroczyła gęstą linię drzew. Zaskoczona tym dziwnym uczuciem, próbowała się odsunąć, ale ono tylko przybrało na sile.

Odetchnęła zielonym zapachem lasu i już wiedziała.

Wiedziała doskonale.

Była pewna.

Mario nie zamierzał się poddać. Prędzej czy później będzie musiała się z nim zmierzyć. I nie będzie to spokojne ani przyjazne. Tylko jedno z nich wyjdzie z tego żywe.

Nie będziesz osamotniona. Gdzieś z głębi przysły do niej te słowa, które miały ją pocieszyć. Ale nie zadziałały. Pomiędzy drzewami tańczyły cienie. Wzywały ją i zachęcały, ale nie wiedziała do czego.

Niepokój ścisnął jej serce. Wbiła obcasy głębiej w ziemię. Prawy pękł ze złowieszczym dźwiękiem, który przebił ciszę.

– Cholera! – Spojrzała na swoje stopy. To jedno słowo, jakby wyrwane z powietrza, pozostawiło po sobie uczucie niepewności.

I wtedy to usłyszała.

Ktoś gwałtownie nabrał powietrza. I chociaż dźwięk ledwie dobiegł jej uszu, wiedziała, że ten ktoś za nią stoi. I to blisko. A skoro nie poczuła chłodu, nie mógł to być duch.

Znów to usłyszała. Ktoś nabrał do płuc życiodajnego powietrza. To dziwne, ale teraz bardziej bała się żywych niż umarłych.

Serce jej zamarło. Strach zaczął drążyć w jej odwadze dziury, tak jak siedmiocentymetrowe obcasy zostawiały w ziemi wyżłobienia. Nie była na to gotowa.

Jeśli to był Mario, nie była gotowa. Bez względu na to, co miała zrobić, jaki plan albo los był jej przeznaczony, potrzebowała więcej czasu.

Rozdział 2

Wszystko w porządku?

Ten głos. To nie Mario. To Derek.

Znajomy ton sprawił, że strach ją opuścił, ale tylko na chwilę. *Kocham cię, Kylie.* Przypomniały jej się słowa, które wymówił niecały kwadrans wcześniej, i znów ogarnęła ją panika, a serce zaczęło mocniej łomotać. Derek ją kochał. Ale co czuła ona?

Drgnęła i poczuła, jak odpada jej obcas i traci równowagę. Właśnie tak wyglądało teraz jej życie – jakby straciła obcas. I jedyne, co jej pozostało, to kuśtykać dalej.

– Co się stało? – W jego głosie słychać było troskę.

„Nic”. Miała to słowo na końcu języka, ale się pohamowała. Derek, półelf, odczytywał jej uczucia. Nie było sensu go okłamywać. Odwróciła się i spojrzała mu w twarz.

– Co ty tu robisz sama? – zapytał Derek. – Wiesz, że nie powinnaś się poruszać bez cienia! Przecież ten szalony wampir może się znów pojawić.

W jego oczach ujrzała przerażenie. I wiedziała, że to ta sama panika, którą czuła i ona. Kiedy cierpiała, on też cierpiał. Kiedy odczuwała radość, on także ją czuł. Kiedy się czegoś bała, on bał się z nią. A biorąc pod uwagę wszystkie emocje, które odczuwała w ciągu ostatnich kilku minut, Derek musiał czuć się naprawdę upiornie.

Widać było, jak pod opiętą szarozieloną koszulką napinają się mięśnie jego klatki piersiowej. Położył dłoń na twardym brzuchu i głęboko nabierał powietrza. Włosy miał potargane, a grzywka przykleiła mu się do czoła, z którego spływał pot. Przez moment Kylie marzyła tylko o tym, by paść mu w ramiona i pozwolić, aby jego uspokajający dotyk odpędził cały strach.

– Czy chodzi o... to, co powiedziałem? – zapytał. – Jeśli tak... to... to cofam. Nie powiedziałem ci tego po to, aby tak cię wzburzyć.

„Nie można cofnąć wyznania miłości”, pomyślała Kylie. „Przynajmniej jeśli mówi się prawdę”. Ale nie powiedziała tego na głos.

– Nie chodzi o to, co powiedziałeś. – I wtedy uświadomiła sobie, że to także nie jest prawda. Jego wyznanie wywołało w jej emocjach straszny zamęt. – No, chodzi także o inne sprawy.

– Jakie?

Znów zwróciła uwagę na to, jaki jest zdyszany, zupełnie jakby przebiegł z kilometr, by do niej dotrzeć. A może?

– Gdzie byłeś?

Jeszcze raz odetchnął głęboko.

– W swoim domku.

„Ponad kilometr”.

– I z takiej odległości poczułeś moje emocje?

– Tak. – Skrzywił się, jakby z nadzieją, że nie będzie miała o to do niego pretensji. Nie podobało jej się, że czytał w niej jak w otwartej książce, ale nie mogła go za to winić. Powiedział jej kiedyś, że gdyby mógł, toby z tym skończył. Wierzyła mu.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, że to słabnie – powiedziała. – Nadal doprowadza cię do szału?

Lekko uniósł lewe ramię.

– Nadal jest silne, ale już nie tak przytłaczające jak wcześniej. Jakoś sobie z tym radzę, od kiedy...

Od kiedy zaakceptował to, że ją kocha. Tak jej powiedział. To dlatego ich więź była taka silna. Znów zrobiło jej się ciężko na sercu. Dobrze, że przynajmniej jedno z nich potrafiło sobie z tym poradzić, bo Kylie nie była pewna, czy sama jest w stanie. Nie z tym, że on ją kocha. Ani ze wszystkimi najnowszymi informacjami, które uzyskała. Przynajmniej na razie.

– Co się stało? – Podeszedł bliżej, tak blisko, że czuła zapach jego skóry: zapach ziemi, szczery, prawdziwy.

Znów ogarnęło ją pragnienie, by się do niego przytulić. Tęskniła za tym uczuciem, gdy trzymał ją w ramionach, a ona słyszała bicie jego serca. Chciała, by to, co było w przeszłości, znów stało się rzeczywistością. Mocno zacisnęła pięści i kuśtykając, minęła Dereka i usiadła pod drzewem. Ziemia była chłodniejsza od powietrza. Żdźbła trawy łaskotały ją w nogi, ale nie zwracała na to uwagi.

Derek, nie czekając na zaproszenie, usiadł obok niej. Nie na tyle blisko, by ją dotknąć, ale wystarczająco, by o tym pomyślała.

– Więc chodzi o coś więcej? – zapytał.

Skinęła głową, jakby już wcześniej podjęła decyzję, by mu się zwierzyć.

– Ukazał mi się tata. – Przygryzła wargę. – Powiedział mi, kim jestem.

Derek spojrział na nią zaskoczony.

– Wydawało mi się, że chciałaś się tego dowiedzieć.

– Tak, ale... powiedział, że jestem kameleonem. Jak ta jaszczurka.

Zmarszczył brwi, a potem zachichotał.

Nie spodobała jej się ta reakcja. Ogarnęła ją jeszcze większa panika. Chciała się dowiedzieć, kim jest, by inni ją zaakceptowali, by wreszcie do czegoś pasować. A jeśli się okaże, że jest prawdziwym dziwolągiem?

– Nienawidzę jaszczurek – zawołała. – Są takie same jak węże, małe złośliwe bestie czołgające się w brudzie i zjadające obrzydliwe, pełzające paskudztwa.

Znów spojrzała w las, jakby stamtąd wpatrywały się w nią zastępy jaszczurek.

– Widziałam kiedyś program pokazujący w zwolnionym tempie, jak jaszczurka o długim języku zjada pająka. To było obrzydliwe!

Derek potrząsnął głową, poważniejąc.

– Nigdy nie słyszałem o nadnaturalnych jaszczurkach. Jesteś tego pewna?

– Niczego nie jestem pewna. I to mnie właśnie przeraża. Ta niewiedza. – Zadrżała.

– Naprawdę wolę już pić krew niż mieć długi ozór i jadać robaki.

– Może coś pomylił. Mówiłaś, że duchy mają trudności z porozumiewaniem się.

– Na początku owszem, ale teraz tata nie ma już żadnych problemów.

Derek nie wyglądał na przekonanego.

– Ale co w takim razie mają robić te nadnaturalne kameleony? Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to zmiana koloru.

Kylie zastanawiała się chwilę.

– Może o to chodzi?

– Możesz zmieniać kolory? – Spojrział na nią zdziwiony.

– Nie. Ale może mogę zmieniać swój wzór? No wiesz, tak samo jak dziadek z ciocią, którzy wydawali się ludźmi. I ja też wyglądam teraz na człowieka.

– A może... twój ojciec ma nawrót i znów jest zagubiony? Bo nigdy nie słyszałem o istotach nadnaturalnych, które mogłyby zmieniać wzór mózgu.

– A co ze mną? – zapytała. – Oraz z moim dziadkiem i ciotką?

Wzruszył ramionami.

– Holiday uważa, że to pewnie jakiś czarodziej rzucił na twoją rodzinę czar.

– Na mnie też? – zapytała Kylie.

– Nie, ale... No dobrze, nie mam na to odpowiedzi. – Zmarszczył brwi. – I wiem, że cię to frustruje. Ale przecież mówiłaś, że przyjedzie twój prawdziwy dziadek. On na pewno potrafi to wyjaśnić.

– Tak. – Przygryzła wargę.

Derek spojrzał na nią uważnie.

– Jeszcze coś jest nie tak?

Kylie westchnęła.

– Kiedy zapytałam tatę, co to znaczy, że jestem kameleonem, to powiedział, że odkryjemy to razem.

– A to źle, ponieważ...?

Kylie powiedziała to, co było oczywiste.

– Jest martwy i na ziemi może mnie tylko odwiedzać. Czy to znaczy, że ja też niedługo umrę?

– Nie, nie to miał na myśli – powiedział z pełnym przekonaniem Derek.

Już miała zaprotestować, że przecież nie może być tego pewien, ale chciała mu wierzyć, więc ugryzła się w język. Odetchnęła głęboko i spuściła wzrok. Starła się uspokoić, myśląc o tym, że dziadek niedługo przyjedzie. No i podzieliła się swoimi problemami.

– Pytałaś o to Holiday? – Derek nachylił się i trącił ją ramieniem, a jego ciepło i uspokajający dotyk odpędziły od niej część strachu.

Kylie potrząsnęła głową.

– Jeszcze nie. Wciąż siedzi w biurze z Burnettem.

A poza tym jeszcze nie przemyślała tej kwestii z duchem. Co oznaczało pojawienie się ducha osoby, która ciągle żyje? Możliwe odpowiedzi przyprawiały ją o dreszcze.

– Myślę, że to raczej ważne – powiedział.

– Wiem, ale...

– Jest coś jeszcze, prawda?

Spojrzała na niego. Odczytywał jej uczucia czy myśli?

– Problem z duchami.

– Jaki?

Derek jako jedyny spośród obozowiczów nie uciekał z krzykiem na wspomnienie duchów.

– Ta osoba żyje.

– A więc to nie jest duch. – Derek spojrzał na nią zaskoczony.

Kylie przygryzła wargę.

– Tak... to znaczy... Na początku duch ukazał mi się w formie zombie, no wiesz, zwisające płaty skóry, robaki, ale potem się zmienił. A gdy to zrobił, jego twarz przybrała wygląd osoby, którą znam.

– Jak to możliwe?

– Nie wiem. – Kylie się zamyśliła. – Może to jakaś sztuczka.

– Albo nie – odparł Derek. – Nie sądzisz, że ten ktoś umrze?

„Nie”, chciała krzyknąć. „Więcej żadnych śmierci”.

– Nie wiem. – Zerwała kilka źdźbeł trawy.

– Kto to? – zapytał. – To ktoś stąd?

Kylie zapało dech. Nie chciała odpowiadać, bała się, że jeśli powie to na głos, to tak się stanie.

– Muszę to jeszcze przemyśleć.

Derek pobladł.

– O cholera! Czy to ja?

– Nie! – Wyrzuciła trawki i patrzyła, jak opadają, porywane wiatrem. Kiedy znów na niego spojrzała, czuła, że czyta jej emocje i próbuje je zrozumieć.

– Zależy ci na tej osobie. – Zmarszczył brwi. – Lucas?

W jego głosie słychać było ból.

– Nie – odparła. – Możemy to zostawić? Proszę, nie chcę o tym rozmawiać.

– Więc to jest Lucas? – zapytał Derek.

– Co Lucas? – Nagle rozległ się niski, zirytowany głos.

Kylie uniosła głowę i ujrzała, jak spomiędzy drzew wychodzi Lucas. Jego oczy lśniły pomarańczowo ze złości. Wzdrygnęła się z poczucia winy, po czym się opanowała. Przecież nie robiła nic złego.

– Nic – prychnął Derek, ponieważ Kylie milczała.

Wstał i odwrócił się w stronę biura. Już miał odejść, ale znów spojrzął na Kylie, a potem na Lucasa.

– Po prostu rozmawialiśmy. Nie musisz od razu tak się wściekać.

Lucas warknął. Derek odszedł, zupełnie nieporuszony złością wilkołaka. Kylie złapała kolejną kępkę trawy i zerwała ją.

– To mi się nie podoba. – Lucas spojrzął na nią z góry.

– Po prostu rozmawialiśmy – odparła Kylie.

– O mnie.

– Opowiadałam mu o duchu i o tym... że wyglądał jak ktoś, na kim mi zależy, a Derek spytał, czy to byłeś ty. Powinieneś się cieszyć, że uważa, że mi na tobie zależy.

Lucas skrzywił się jeszcze bardziej. Pytanie, czy z powodu Dereka, czy dlatego, że wspomniała o duchu. Bolało ją, że Lucas nie mógł zaakceptować faktu, iż ona zajmuje się duchami.

– On coś do ciebie czuje – warknął Lucas.

„Wiem”.

– Tylko rozmawialiśmy.

– To mnie doprowadza do szału. – Oczy wciąż lśniły mu pomarańczowo.

– Co takiego? Że rozmawiam z Derekiem, czy że rozmawiam o duchach?

– Jedno i drugie. – W jego głosie było tyle szczerości, że trudno było się na niego złościć. – Ale głównie to, że spędzasz czas z tym elfikiem.

Skrzywiła się na te obraźliwe słowa. A potem, nie wiedząc, co powiedzieć, wstała. Zapomniała o złamanym obcasie i prawie się przewróciła, ale Lucas złapał ją za łokieć.

Spojrzęła mu we wciąż lśniące ze złości oczy. Jego dotyk był jednak delikatny i pełen ciepła. Nie czuła się w nim tej złości. Przypomniała sobie, że część jego reakcji jest instynktowna i nie powinna go za nie winić. Z drugiej strony takie

zachowanie, nawet instynktowne, nie było słuszne.

Westchnęła.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– O czym? – spytał.

– O obu tych sprawach. Lucas, pomagam duchom i to pewnie się nigdy nie zmieni.

– No tak, ale one cię przerażają. Mnie też.

Kylie cała się spięła.

– Uważasz, że twoje przemiany w wilka mnie nie przerażają?

– To nie to samo. To są duchy, Kylie. To nie... to nie jest naturalne.

– A zmienianie się w wilka jest? – prychnęła sarkastycznie.

Odetchnął głęboko.

– No, niech będzie, biorąc pod uwagę, że całe życie spędziłaś jako człowiek. I chociaż wiem, że nigdy nie pokocham tej części ciebie, która rozmawia z duchami, staram się to zaakceptować. – Z tonu głosu poznała, jakie to dla niego trudne. – Ale zaakceptowanie tego, że spędzasz czas z Derekiem, nie jest łatwe, zwłaszcza że wiem, że gdyby tylko mógł, zabrałby mi cię sprzed nosa.

Przełknęła z trudem i dotknęła jego piersi. Jego ciepło przenikało przez koszulkę, aż do jej dłoni.

– Wiem, jak to jest. Bo czuję się tak samo, gdy widzę cię z Fredericką. I dlatego wiem, że nie mogę ci kazać, żebyś ją od siebie odsunął.

Lucas położył dłoń na jej ręce, a w jego oczach ujrzała błaganie.

– To co innego. Fredericka należy do mojej watahy.

Kylie potrząsnęła głową.

– A Derek jest moim przyjacielem.

– No właśnie, i na tym polega różnica. Przyjaciel to co innego niż członek watahy.

– Dla mnie to to samo. – Potrząsnęła głową. – Pomyśl o tym. Jesteś lojalny wobec członków watahy. Bronisz ich, zależy ci na nich. Ja czuję to samo wobec moich przyjaciół.

– To dlatego, że nie jesteś wilkołakiem. A przynajmniej jeszcze nie jesteś. – Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. – Mam nadzieję, że już niedługo wszystko zrozumiesz.

„Nigdy nie będę wilkołakiem”. Spojrzała na niego. Z jego oczu zniknął gniew i teraz widać w nich było tylko ciepło. Zależało mu na niej. Była pewna. I może właśnie dlatego powstrzymała się, by mu nie powiedzieć, czego się dowiedziała. Natychmiast uświadomiła sobie, że przy Dereku nie miała takich wątpliwości. Czemu mogła się zwierzyć Derekowi, a Lucasowi nie? Zaniepokojona tą myślą zmusiła się, by powiedzieć:

– Nie jestem wilkołakiem.

– Tego nie wiesz – odparł. – To, że rozwinęłaś się przed pełnią i masz wahania nastrojów, musi coś znaczyć.

Potrząsnęła głową.

– Nie jestem wilkołakiem. Wiem, czym jestem.

Zmrużył oczy, zaskoczony.

– Wiesz... Jak to wiesz?

– Znów ukazał mi się ojciec. Powiedział, że jestem kameleonem.

Lucas patrzył na nią zdziwiony.

Kylie zmarszczyła brwi.

– Nie wiem, co to dokładnie znaczy.

– To nie ma sensu. – Lucas wypuścił ją z objęć. – Nie ma czegoś takiego. I tylko dlatego, że jakiś duch...

– To nie był jakiś tam duch, tylko mój ojciec.

– A twój ojciec jest duchem. – Bez względu na jego intencje, brzmiało to jak obelga.

Jego słowa i podejście ją zabolaly. Zabrała rękę z jego ciepłej piersi. Znów poczuła, jak ogarnia ją ten sam emocjonalny zawrót głowy, co wcześniej.

– Wiem, że jest duchem – odezwała się. – I żałuję, że nie żyje. Chciałabym wiedzieć, co miał na myśli. Chciałabym, abyś mógł zaakceptować mnie taką, jaka jestem. Ale nie mogę zmienić tego, że mój ojciec zginął, zanim się urodziłam. I nic nie poradzę na to, że nie rozumiem, co miał na myśli. Właściwie to nie rozumiem połowy tego, co ostatnio dzieje się z moim życiem. I mam wrażenie, że nigdy nie będziesz w stanie się z tym pogodzić.

– To nieprawda – oburzył się.

– Właśnie, że tak. – Odwróciła się i pokuśtykała przed siebie.

Słyszała, jak woła za nią, by została. Zignorowała go. A potem zatrzymała się na chwilę i schyliła, by zdjąć buty. Gdy się prostowała, jej wzrok padł na linię drzew, których liście poruszały się, mimo że nie było wiatru. I znów ogarnęło ją to niewytłumaczalne poczucie, że coś próbuje ją zaciągnąć do lasu. I chociaż kuśtykała, odwróciła się i odeszła. Zostawiła i las, i Lucasa. W obu przypadkach miała wrażenie, że popełniła błąd.

Rozdział 3

Bose stopy Kylie poruszały się szybko. Słyszała głosy dochodzące ze stołówki, gdzie zebrali się wszyscy po pogrzebie Ellie. Ellie, która zginęła z rąk Maria.

Kylie znów ogarnęło poczucie winy. Przyspieszyła. Nie chciała się do nich przyłączać. Chciała... musiała... zostać sama. Już prawie dotarła do swojego domku, gdy poczuła podmuch powietrza. Wampirzy podmuch. Możliwe, że to był wampir na polowaniu. Zmusiła się do szybszego biegu i przygotowała na walkę. Choć z wampirem nie miała szans. Jej nadnaturalna siła objawiała się tylko wtedy, gdy miała pomóc komu innemu.

Obrońca. Tak nazywali ją inni nadnaturalni. Ale jak mogła się tak określać, skoro nie zdołała obronić Ellie? Nawet jej uzdrawiające moce zawiodły. To takie niesprawiedliwe, że mogła przywrócić do życia zwykłego ptaka, a nie mogła uratować przyjaciółki. Z chęcią zapłaciłaby za to wyznaczoną cenę. I nieważne, jaką część jej duszy kosztowałoby uratowanie Ellie.

Znów to poczuła. Ten podmuch, gdy ktoś ją mijał. Tym razem ujrzała jeszcze rozwiane na wietrze proste, czarne włosy.

To na pewno był wampir. Ale nie polował.

Obok niej pojawiła się Della, biegnąca z tą samą zapierającą dech w piersiach prędkością. Tyle że ona była wampirem i poruszała się bez trudu, zupełnie jakby to była poranna przebieżka.

– Co się dzieje? – Długie, ciemne włosy Delli, wskazujące na jej azjatyckie pochodzenie, łopotały za nią niczym flaga.

– To ty. – Kylie zatrzymała się gwałtownie. – Nienawidzę, kiedy tak się nagle pojawiaasz, a ja nie wiem, że to ty. Czuję się zagrożona. Jakbym była... ofiarą.

– No kurde! – odezwała się Della swoim typowym obrażonym tonem. – Przepraszam, że się o ciebie martwię. Usłyszałam, że pędzisz jak dzika, i pomyślałam, że ktoś cię ściga.

– Przepraszam. Nikt mnie nie ściga. – Kylie znów spojrzała na las.

„Chcą mnie tylko zaciągnąć do lasu”. Ale kto? I w jakim celu? Wcześniej sądziła, że to Mario, ale może się myliła?

– Co się stało? – zapytała Della.

Kylie oderwała wzrok od lasu.

– Nic.

Della przechyliła głowę na bok, jakby wsłuchiwała się w bicie serca Kylie, sprawdzając, czy mówi prawdę. Przewróciła oczami.

– Ty, Pinokio!

Kylie jęknęła.

– No dobra, kłamię. Gdybym była z drewna, to nos by mi urósł na dwa metry.

– Rany, w jakim jesteś doskonałym nastroju. Co cię ugryzło?

– Ty. – Kylie aż się skrzywiła na ostry ton swojego głosu.

Della uśmiechnęła się od ucha do ucha, zupełnie jakby złość Kylie ją bawiła. A ona ruszyła przed siebie.

– Kto jest twoim cieniem? – zapytała Della.

– Nie wiem. – Kylie spojrzała w stronę lasu, a zew uderzył ją mocniej niż kiedykolwiek. Zaczęła biec, coraz bardziej przyspieszając. Zatrzymała się dopiero przed swoim domkiem. Od wysiłku rozboleł ją brzuch. Opadła na brzeg ganku.

– Więc co się stało? – Della usiadła obok, nawet nie zasapana.

„Coś w lesie wzywa mnie po imieniu”. To brzmiało głupio. Nie mogła tego powiedzieć. Spojrzała na Dellę. W lekko skośnych oczach przyjaciółki widziała szczerą niepokój, a to sprawiło, że poczuła się jak skończona suka.

– Przepraszam. Jestem w złym humorze.

– Jakie to dziwne – odparła Della. – Właściwie to mi się podoba.

Kylie przewróciła oczami i postanowiła powiedzieć prawdę.

– Słyszałaś kiedyś o kameleonach?

– Tak – odparła Della.

– Naprawdę? I co o nich wiesz?

– To jaszczurki, które zmieniają kolor. Zdaniem Chana smakują całkiem nieźle. Na Hawajach tamtejsze wampiry sprzedają ich krew. Podobno smakuje równie dobrze co zero minus.

– Nie. – Kylie podciągnęła kolana pod brodę i objęła je.

– Co: nie?

– Chodzi mi o to, czy słyszałaś... o kameleonach jako rodzaju istot nadnaturalnych.

– Nadnaturalne jaszczurki? – roześmiała się Della.

Kylie skoczyła na równe nogi.

– Hej! – Della natychmiast stanęła obok niej. – Co jest nie tak?

Kylie gwałtownie otworzyła drzwi domku i spojrzała na Dellę.

– Wszystko jest nie tak.

– Chodzi o Ellie? – W głosie Delli dało się słyszeć uczucia, których próbowała nie okazywać.

Serce Kylie ścisnęło się jeszcze mocniej.

– Tak, o Ellie. I o to, że jestem jaszczurką. I o wszystko.

– Jesteś jaszczurką? – Z oczu Delli zniknęła powaga i uśmiechnęła się szeroko.

Kylie wpadła do środka, po czym odwróciła się gwałtownie.

– Tak, ty jesteś wampirem, a ja jaszczurką, więc do cholery zacznij się do tego przyzwyczajać.

Della spoważniała.

– Paliałaś coś? Naprawdę myślę, że jesteś wilkołakiem. Wskazuje na to twoja nowa kąśliwa postawa.

– A wampiry nie są kąśliwe? – Kylie przewróciła oczami.

– Nie, wampiry są bezczelne, a to zupełnie co innego.

Della weszła do środka. Próbowała żartować, by ją rozbawić, a nie zranić.

Tyle że Kylie nie była w nastroju.

– Nie jestem wilkołakiem. – Poczowała, jak łzy napływają jej do oczu. – Gdyby tak było, to Lucas byłby zadowolony i wszystko byłoby dobrze.

Delli opadła szczęka.

– Ty mówisz poważnie. Kto ci powiedział, że jesteś jaszczurką?

– Mój tata.

Della zrobiła wielkie oczy.

– Chrzaniisz!

– Nie chrzanię.

Della opadła na kanapę i rozejrzała się po pokoju.

– Jest z nami teraz?

– Nie.

– To dobrze. – Klepnęła się po udach. – Może on się czegoś napalił?

Kylie przewróciła oczami.

– Możesz przestać się wygłupiać?

Della rzuciła w Kylie poduszką.

– Widzisz? Znów ta wilkołacza postawa.

Kylie odwróciła się, by wejść do swojego pokoju, ale nim dotarła do drzwi, Della już tam stała. Jej szybkość była przerażająca.

– Dobrze – odezwała się wampirzyca. – Spróbuję być poważna, ale... to szalone. Wiem, że nie chcesz w to uwierzyć, ale ktoś robi sobie z ciebie jaja. Nie ma czegoś takiego jak nadnaturalne jaszczurki. Spytaj ją.

– Kogo? – drzwi domku otworzyły się i stanęła w nich Miranda.

W rozpuszczonych blond włosach miała różowe, zielone i czarne pasemka. Kylie nie wiedziała, czy Miranda wykorzystwała do ich farbowania swoje moce czarownicy, czy też farby.

Miranda zrobiła grymas.

– Dlaczego mnie zostawiłaś? – spytała Delle.

Della wyduła usta.

– Przepraszam. Kylie ma kryzys. Mogę być superprzyjaciółką tylko dla jednej z was na raz.

Miranda spojrzała na Kylie.

– Jaki kryzys?

Kylie zwykle dzieliła się wszystkim z Mirandą i Dellą, ale tym razem pożałowała, że nie trzymała buzi na kłódkę. Tyle czasu pragnęła ustalić, czym jest, mając nadzieję, że to rozwiąże jej problemy, a teraz, gdy podobno się tego dowiedziała, czuła się zagubiona bardziej niż kiedykolwiek.

– Kryzys apetycznych gadów. – Della zachichotała, zasłoniła dłonią usta, a potem spojrzała przeproszająco na Kylie. – Oj.

– Co? – zdziwiła się Miranda.

Della wzięła się pod boki.

– Powiedz Kylie, że nie ma czegoś takiego jak nadnaturalne jaszczurki.

– Perry może się zmieniać w jaszczurkę. – Oczy Mirandy zalśniły z dumy. – Wczoraj zmienił się...

– Proszę, tylko nie kolejna opowieść o Perrym. – Della złapała się za brzuch. – Bo zrobi mi się niedobrze.

– Jesteś okropną suką – warknęła Miranda.

– Nieprawda. Po prostu mam już dość ciągłego słuchania o Perrym. Perry ma takie słodkie paluszki u stóp. Perry ma taki cudny pieprzyk za prawym uchem.

– Jesteś po prostu zazdrosna! Bo nie masz chłopaka, a Kylie i ja mamy!

„Miałyśmy”. Kylie miała chłopaka. Nie była pewna, co się teraz stanie z nią i Lucasem. Przypomniała sobie, jak wołał za nią, by została.

– Zazdrosna? – ryknęła Della. – Proszę cię, szybciej zjem własne serce, nim zabujam się tak jak ty.

Miranda uniosła dłoń i zaczęła kręcić małym palcem. Był to pewny znak, że zaraz rzuci jakiś czar. Oczy Delli zalśniły i odsłoniła kły.

– Dość! – Kylie spojrzała na koleżanki. Nie mogła tego znieść. – A zresztą, nie przestawajcie. Od kiedy się tu znalazłam, grozicie sobie wzajemnie śmiercią, a to doprowadza mnie do szału. Po prostu się pozabijajcie i dajcie mi święty sposób.

Kylie wzdrygnęła się wewnętrznie. Nie myślała w ten sposób nawet teraz, mimo wściekłości. Miała jednak nadzieję, że odrobina psychologii odwróconej podziała na te dwie.

Miranda i Della spojrzały na nią tak, jakby zwariowała, i może miały rację, ale to była po części ich wina. To ich kłótnie doprowadziły ją do takiego stanu.

– No już. Na co czekacie? Pozabijajcie się. Tylko efektownie. – Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na nie spode łba.

Zaczęła przytupywać prawą stopą, jak zwykła robić jej mama na moment przed wybuchem.

Oczy Delli przybrały znów czarny kolor, a kły zniknęły pod górną wargą. Miranda opuściła rękę. A więc odwrócona psychologia działa. Ha! Kto by pomyślał.

– Co jej się stało? – zapytała Miranda Dellę, jakby Kylie nie była w stanie jej

odpowiedzieć.

– Nic mi się nie stało – odparła wkurzona Kylie. – To z wami coś jest nie tak.

Della spojrzała na Mirandę i wzruszyła ramionami.

– Ona myśli, że jest jaszczurką.

– Kameleonem – poprawiła ją Kylie.

Miranda przewróciła oczami.

– Biedaczka. Zachowuje się jak wilkołak.

Della posłała Kylie złośliwy uśmiech.

– Już jej to mówiłam. Ale myślisz, że posłuchała? A skąd.

– Nie jestem wilkołakiem. – Co z tego, że teraz chętnie by się nim stała.

– A nawet jeśli, to nic nie szkodzi – odezwała się Miranda. – Przysięgłyśmy, że i tak będziemy cię kochać.

Kylie opadła na fotel, a dwie najbliższe przyjaciółki patrzyły na nią z mieszaniną współczucia i niepokoju. Myślały, że zwariowała. Cholera, może miały rację. Wydawało jej się, że las woła ją po imieniu, i sądziła, że jest gadem. Odchyliła się do tyłu i spojrzała w sufit.

– Jestem kameleonem – powiedziała, mając nadzieję, że wypowiedzenie tego na głos sprawi, że w jakiś instynktowny sposób to zrozumie.

Wstrzymała oddech, czekając na oświecenie, na jakąś tajemną wiedzę, która sprawi, że pogodzi się ze światem. Ale nic się nie stało. Nie pojawiła się żadna odpowiedź i wszystko było nie tak, jak powinno. To, że była jaszczurką, że widziała ducha o twarzy osoby, która żyje, że jej tata sugerował, iż Kylie niedługo przeniesie się na tamten świat, a już zwłaszcza to, że Derek wyznał jej miłość.

Nie, nic nie było tak, jak powinno. Jęknęła.

– Daj jej dietetycznej coli, Dello – stwierdziła Miranda. – Może cukier pomoże jej w myśleniu.

– To jest lewy cukier – odpowiedziała Della.

– Wiem. Ale nawet taki może jakoś pomóc.

– Darujcie sobie. Idę do łóżka. – Kylie poderwała się z krzesła i poszła do swojego pokoju, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

Z tamtej strony dobiegło ją chóralne stwierdzenie:

– Na pewno wilkołak.

* * *

Nie zdążyła jeszcze dojść do łóżka, gdy usłyszała jakiś hałas w saloniku. Czyżby Miranda i Della postanowiły się wreszcie wykończyć? Poczucie winy wywołane namawianiem ich do tego sprawiło, że chciała je powstrzymać, ale zamarła, słysząc jakieś głosy.

– Gdzie Kylie? – W domku rozległ się głęboki tenor Burnetta, a w tym samym momencie zaczął dzwonić telefon Kylie.

Wyciągnęła komórkę z kieszeni i gwałtownie otworzyła drzwi. Za nimi stał Burnett z ręką uniesioną do pukania. Na jego twarzy rysowały się złość i poczucie winy.

– Coś się stało?

Komórka dalej dzwoniła.

– Nic ci nie jest?

– A czemu miałyby mi coś być?

Czy coś się wydarzyło? W tym momencie już nic nie mogło jej zaskoczyć.

Rozdział 4

Wyszłaś, nic nie mówiąc. – Burnett zacisnął usta ze złości
– Nieprawda.

Za Burnettem stały Miranda i Della, obie z wyrazem niepokoju na twarzy. Wyglądało na to, że niezgadanie się z Burnettem nie było rozsądne.

– Byłaś w biurze, a potem zniknęłaś – warknął Burnett. – Miałem być twoim cieniem.

– To było prawie godzinę temu – odrzekła.

Czyżby dopiero teraz się zorientował, że jej nie ma? Jej uwagę przykuł dzwonek komórki i spojrzała na ekranik. Od Holiday. W tym momencie komendantka z telefonem przy uchu wpadła do domku.

– Znalazłeś ją! – W oczach Holiday widać było ulgę. Objęła się rękami w pasie i zaczęła z trudem łapać powietrze, zupełnie jakby przebiegła całą drogę z biura.

– Nie powinnaś wychodzić tak bez słowa – zwrócił się Burnett do Kylie.

Holiday rozłączyła komórkę i telefon Kylie przestał dzwonić. Spojrzała na komendantkę, przypominając sobie o problemach z duchami, które musiała z nią omówić. „Jak ktoś żywy mógł się pojawić jako duch?”.

– Byłaś pod moją opieką – pieklił się dalej Burnett.

Kylie spojrzała na niego, odkładając komórkę na stół. Pewnie powinna trzymać głowę na kłódkę, ale górę wziął jej zły nastrój.

– Mnie o to nie wiń. Mówiłam ci, że wychodzę. I to dwa razy. Ale wy dwoje byliście zbyt zajęci kłóceniem się, żeby to zauważyć. – Gdy tylko usłyszała swoje słowa, zaniepokoiła się, że Della i Miranda mogły mieć trochę racji z tym jej byciem wilkołakiem.

Holiday podeszła bliżej.

– Nie kłóciliśmy się.

„No rzeczywiście”, pomyślała Kylie. Zauważyła, że Holiday ma na sobie bluzkę na lewą stronę. A więc się nie kłócili? A co takiego właściwie robili? Niemal cała złość

przeszła jej jak ręką odjął. Prawie się uśmiechnęła. Prawie.

– Owszem, kłóciliśmy się – przyznał Burnett, zupełnie jakby coś sobie nagle przypomniał.

– Tylko dyskutowaliśmy. – Holiday posłała Burnettowi spojrzenie typu „nie próbuj się sprzeczać”.

– Intensywnie dyskutowaliśmy. – Burnett znów został zmierzony ostrym spojrzeniem rudowłosej komendantki.

– Oj tak – rzuciła Della. – Słyszałam was aż ze stołówki. I wcale nie jestem pewna, czy wychwyił to akurat mój wampirzy słuch.

– Na pewno – włączyła się Miranda. – Bo ja nic nie słyszałam. Ale pewnie gadałam z Perrym. – Oczy zaszyły jej mgłą. – Uwielbiam rozmawiać z Perrym.

Della jęknęła.

– Z drugiej strony – mówiła dalej czarownica – nie ma nic lepszego niż dobra kłótnia. Gdyby więc ktoś był łaskaw mi o tym opowiedzieć, byłabym wdzięczna.

Zatarła rękę.

– Same dobre kawałki poproszę.

Burnett prychnął sfrustrowany.

– Myśmy tylko...

– Nieważne, co robiliśmy – zawołała Holiday, rumieniąc się.

– A więc się nie kłóciliście? – Miranda spojrzała na nich z nowym zainteresowaniem.

Kylie znów prawie się uśmiechnęła. Holiday miała rację. To, co robili, nie miało znaczenia. Grunt, że się pogodzili. Najważniejsze, czy Holiday zdołała przekonać Burnetta, by nie zostawiał obozu. Wodospady Cienia go potrzebowały.

Holiday go potrzebowała.

Wszystko mówiło Kylie, że tych dwoje powinno być razem. Niestety, Holiday nie chciała dopuścić do siebie tej myśli. I chociaż nie powiedziała tego wprost, Kylie podejrzewała, że wszystko to spowodowane było przez pewnego wampira, który złamał Holiday serce i porzucił ją przed ołtarzem. Kylie czuła też, że Holiday nie powiedziała jej wszystkiego o tej historii. Co prawda już samo zostawienie kogoś przed ołtarzem było złe, ale Kylie miała wrażenie, że chodziło o coś jeszcze gorszego.

Bo przecież z jakiegoś powodu Holiday odrzucała miłość Burnetta.

Bóg jeden wie, jak trudno było wampirowi przyjąć do wiadomości odrzucenie. Kylie powiedziała mu, że musi być cierpliwy. Holiday nie mogła się wiecznie opierać. Zwłaszcza że Burnett był w zasadzie idealny. Wysoki, mroczny i na tyle kapryśny, by fascynować, a przy tym miał dobre serce. No owszem, jako wampir nie rozweselał wszystkich wokół tak jak Holiday, ale mu zależało.

Czy Holiday wreszcie się opamiętała?

– Zostajesz w Wodospadach Cienia? – zapytała Burnetta Kylie.

Burnett spojrzął na Holiday i prawie się uśmiechnął.

– Zostaję.

– Super! – Miranda i Della przybiły sobie piątki i wykonały mały taniec zwycięstwa.

Kylie poczuła, że wreszcie coś dzieje się tak, jak trzeba. Może ten dzień nie przejdzie jednak do historii jako najgorszy dzień jej życia.

Burnett, żeby nie wyjść z roli, zdawał się nie podzielać radości jej przyjaciółek, ale Kylie zauważyła w jego oczach ulgę.

– Następnym razem, gdy będziesz pod moją opieką, nie odchodź bez mojej zgody...

Kylie skinęła głową. Była zbyt zadowolona, by przejmować się tym, że to nie była jej wina.

– ...nawet jeśli będziesz musiała palnąć mnie w łeb, żebym zwrócił na ciebie uwagę – mówił dalej, biorąc większość winy na siebie. Kylie uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Burnett mógł być surowy, ale był też sprawiedliwy.

Kylie obserwowała, jak Burnett kieruje się do drzwi, a Holiday rusza za nim. Przemknęło jej przez myśl pytanie, jak daleko zaszły sprawy. Czy byli już na wpół rozebrani, gdy zorientowali się nagle, że jej nie ma?

Holiday odwróciła się do Kylie. Ich spojrzenia spotkały się. To jedno spojrzenie wystarczyło, by Kylie wiedziała, że Holiday, wyczulona na emocje tak jak i Derek, odczytała burzę myśli, którą Kylie miała w głowie. I to wcale nie wesołych myśli.

Kylie rzadko udawało się ukryć coś przed tą elfką. Co prawda zwykle specjalnie się nie starała. Więż, jaka je łączyła, była silniejsza niż przyjaźń. Holiday była niczym

rodzina, nie taka, w której człowiek się rodzi, ale taka, którą ma szczęście wybrać.

– Muszę porozmawiać z Kylie. – Ciepło w głosie Holiday sprawiło, że Kylie ścisnęło się serce i zaczęła się zastanawiać, co by zrobiła, gdyby w jej życiu nie było tej kobiety. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała tego sprawdzać. Na samą myśl przeszedł ją dreszcz.

Burnett posłał im pożegnalne spojrzenie i wyszedł.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Della odwróciła się do Holiday.

– Może ty zdołasz przemówić Kylie do rozumu. Myśli, że jest jaszczurką.

* * *

Pięć minut później Holiday usiadła z Kylie na skraju ganku. Z ciemnej sukienki, którą miała na pogrzebie Ellie, komendantka przebrała się w obcięte dzinsy i żółtą koszulkę, teraz założoną na lewą stronę.

Czarna sukienka Kylie sięgała jej tuż nad kolana. Gdyby wyciągnęła trochę stopy, mogłaby dotknąć trawy. Zwykle lubiła, jak trawa łaskocze jej podeszwy, ale teraz z jakiegoś powodu przypominało jej to o rozmowie z Derekiem pod drzewem.

Nie chcąc o tym myśleć, zapatrzyła się na ich stopy. Holiday była w sandałach i miała pomalowane na bladoróżowy kolor paznokcie.

– Co się stało? – W głosie Holiday słychać było niepokój.

– Nie wiem, od czego zacząć – odpowiedziała Kylie.

– Może od tej kwestii z jaszczurką? O czym Della opowiada?

Kylie przygryzła wargę.

– Zanim do tego przejdziemy, powiedz, co się stało pomiędzy tobą a Burnettem.

Holiday odwróciła wzrok.

– Burnett zostaje.

– To wiem. – Kylie uśmiechnęła się i dała Holiday kuksańca. – Czy stało się coś dobrego?

Holiday się zarumieniła.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Rany, w takim razie musiało to być dobre – filuternie rzuciła Kylie.

Holiday skrzywiła usta, co oznaczało, że bez względu na ostatnie wydarzenia, wiele się nie zmieniło. Może i trochę ubrań zostało zdjętych, ale opory Holiday nie zniknęły.

– My nie... – Holiday ukryła twarz w dłoniach. – Jestem zagubiona. Potrzebuję Burnetta w Wodospadach Cienia. Jest silny tam, gdzie ja jestem słaba. I na odwrót. Ale...

– Ale boisz się przyznać, że ci na nim zależy – powiedziała Kylie, chociaż wiedziała, że powinna milczeć.

– Nie rozumiesz – odezwała się Holiday.

– To dlatego, że nie powiedziałaś mi wszystkiego – zarzuciła jej Kylie i znów odniosła wrażenie, że są rzeczy, jakieś kwestie emocjonalne, które Holiday w sobie dusi.

Holiday westchnęła.

– To coś, co muszę przepracować sama. Wiem, że jesteśmy blisko, i cieszę się, że się przejmujesz. – Położyła dłoń na rękę Kylie. – Czuję, że chcesz pomóc, ale tym muszę się zająć sama. I proszę, abyś to uszanowała.

Kylie skinęła głową, wiedząc, że musi przystać na życzenie Holiday, ale wcale jej się to nie podobało.

– A teraz skupmy się na tobie. – Holiday trąciła Kylie. – Mów.

Kylie wzięła głęboki oddech i opowiedziała jej o wizycie swojego ojca, o kameleonach i o tym, że rozwiążą ten problem razem... i to niedługo.

W oczach Holiday widać było zaskoczenie i niepokój.

– No dobra, jeśli chodzi o słowa twojego taty, to nie sądzę, aby stwierdzenie, że rozwiążecie to razem, oznaczało to, co ci się wydaje. W świecie duchów czas płynie inaczej niż tutaj.

Kylie zamyśliła się nad słowami Holiday.

– Nie chodzi o to, że ci nie wierzę, tylko... w sposobie, w jaki mówił „niedługo”, było coś takiego, jakby się z tego cieszył.

Holiday potrząsnęła głową.

– Twój tata cię kocha. I sądzę, że gdyby wiedział, że masz niedługo umrzeć, byłby przerażony. I ostatnie, co by zrobił, to podzielił się z tobą tą informacją.

To, co miała powiedzieć, bolało, ale zrobiła to mimo wszystko.

– Jeśli mam umrzeć, to chciałabym o tym wiedzieć.

– To tak nie działa. Wiesz, jest trochę ludzi, którzy wiedzą, kiedy umrą, i mogą odpowiednio wykorzystać pozostały im czas. Ale zwykle gdy zaczynasz planować swój koniec, to przestajesz żyć dla jutra. Życie dla dzisiejszego dnia jest piękne. Zbyt wielu z nas o tym zapomina, ale by żyć w pełni, trzeba żyć i dla dziś, i dla jutra. Pomyśl o tym. Czy gdybyś wiedziała, że za pół roku umrzesz, to zaczęłabyś przedsięwzięcie, na którego dokończenie nie miałabyś szans? Poszłabyś na studia uczyć się na lekarza? Urodziłabyś dziecko, wiedząc, że zbyt szybko je zostawisz? Ludzie wiele tracą, gdy przestają żyć dla przyszłości.

Słowa Holiday natychmiast przypomniały Kylie o jej kolejnym problemie. Z duchami. Zastanawiała się, jak do tego podejść.

– A co do tej kwestii z jaszczurką – odezwała się Holiday. – Nigdy nie słyszałam o nadnaturalnych kameleonach, ale chociaż chciałabym powiedzieć, że twój tata się pomylił, to tak się zastanawiam...

– Nad czym?

– Nie jestem pewna, ale...

– Wiem – odezwała się Kylie. – Po prostu się zastanawiasz, zgadujesz, ale biorąc pod uwagę, że ja jestem kompletnie zagubiona, chętnie to usłyszę.

– Zamierzałam ci powiedzieć. – Mina Holiday sugerowała Kylie, że powinna być cierpliwa.

Miała już dość bycia cierpliwą. Owszem, wiedziała, że w czwartek przyjdzie Malcolm Summers, jej dziadek, i pewnie wszystko jej wyjaśni, ale to oznaczało jeszcze kilka dni życia w nieświadomości.

– Więc po prostu mi powiedz. Proszę. – Kylie złagodziła ton, bo co prawda zniecierpliwienie można było zrozumieć, ale oskarżania innych już nie.

Holiday westchnęła.

– Może nazwał cię kameleonem, bo twój wzór jeszcze nie osiągnął właściwego kształtu. Wciąż się zmienia, tak jak kolor kameleona.

– Ale kiedy mówił mi, że jestem kameleonem, to robił to tak, jakby mówił, że jestem czarownicą albo wampirem. Czy to możliwe, by był jeszcze jeden rodzaj istot

nadnaturalnych, o którym nikt nie wie?

Holiday zamyśliła się.

– Instynkt mówi mi, że nie. Historia stworzeń nadnaturalnych jest udokumentowana w księgach tak starych jak Biblia. Ale... Muszę przyznać, że czuję się zagubiona. Wydaje się, że cokolwiek to wywołuje, pewnie jest dziedziczne, bo twój prawdziwy dziadek i twoja ciotka mogą zmieniać swoje wzory na ludzkie. A nawet to jest niesamowicie dziwne. Wciąż myślę, że to ma jakiś związek z czarownicami, ale...

– Albo... – Kylie zamyśliła się nad słowami Holiday. – Może cała ta kwestia kameleonów to właśnie oznacza? Rozmawiałam o tym z Derekiem. Może nadnaturalne kameleony mogą zmieniać swój rodzaj, tak jak kameleon może zmieniać kolor.

Holiday zamilkła na chwilę.

– Ale DNA nie działa w ten sposób. Nie możesz mieć więcej niż jednego DNA. To niemożliwe, ponieważ istoty nadnaturalne dziedziczą DNA po dominującym z rodziców.

Kylie przygryzła wargę.

– To może tak naprawdę nie zmienia się gatunku, a tylko wzór? Właściwie to nawet ma sens, bo przecież kameleon nie zamienia się w skałę, a tylko zmienia kolor, dzięki czemu wygląda jak skała.

Holiday zmarszczyła brwi.

– Ale... – Potrząsnęła głową.

– Ale co? – Kylie chciała usłyszeć wszystkie jej wątpliwości.

– To nie brzmi dobrze. Jeśli zdolność ukrywania wzoru naprawdę by istniała, to czemu nie słyszały o tym inne istoty nadnaturalne?

– Może słyszeliśmy – powiedziała Kylie. – Może właśnie dlatego testowali moją babcię. Sama wspominałaś, że słyszałaś o tych testach. A czy ktoś mówił, po co je robiono?

– Nie mówiono nic dokładnie – odparła Holiday. – Wspominano tylko, że chodzi o genetykę niektórych istot nadnaturalnych. I że się nie powiodły.

– To mało powiedziane – prychnęła Kylie. – Oni zabijali ludzi.

„Zabili moją babcię”. Kylie nie mogła zrozumieć, jak można było coś takiego zrobić: odebrać komuś życie. Tak samo nie mogła zrozumieć, jak Mario mógł zabić własnego wnuka. Albo Ellie, która go w żaden sposób nie skrzywdziła. Czy kogokolwiek innego.

– Wiem – westchnęła Holiday, czując smutek Kylie. – Dlatego nie pozwalam im testować ciebie. Nie uważam, że JBF jest zły, Kylie. Po prostu obawiam się, że mogliby zaryzykować zbyt wiele, by uzyskać odpowiedzi. A bez względu na to, co się dzieje, prędzej czy później to ustalimy.

Kylie miała taką szczerą nadzieję, bo póki co nie widziała w tym wszystkim za grosz sensu. Spojrzała znów na Holiday.

– Czy to dlatego nie potrafisz zaufać Burnettowi? Bo należy do JBF?

Holiday spojrzała na nią zszokowana.

– Ufam Burnettowi.

Kylie uniosła niedowierzająco brew.

– Ufam mu, jeśli chodzi o Wodospady Cienia – dodała komendantka.

„Ale nie jeśli chodzi o twoje serce. A to takie smutne”, pomyślała Kylie.

– Nie pozwoliłabym mu tu pracować, gdybym sądziła, że istnieje możliwość, że zdradzi ciebie albo któregoś z moich uczniów.

– Wiem – odparła Kylie. – I ja też mu ufam. Co prawda cała ta historia z moją babcią i JBF mnie przeraża, ale ufam Burnettowi.

Holiday znów spojrzała Kylie w oczy.

– Wiem, że czekanie na odpowiedzi jest dla ciebie męczące. Ale miejmy nadzieję, że twój dziadek przyjedzie w czwartek i...

– Jak to: miejmy nadzieję? Przecież powiedział Burnettowi, że przyjedzie, prawda?

– Na widok zawodu w oczach Holiday Kylie ścisnęło się serce. – Co się stało?

– Burnett próbował się z nim znów skontaktować, ale... telefon twojego dziadka był wyłączony. Oczywiście to może nic nie znaczyć.

– Albo znaczy, że postanowił się ze mną nie kontaktować. – Kylie poczuła gulę w gardle.

– Nie denerwuj się na wyrost.

Kylie podciągnęła kolana pod brodę i oparła na nich głowę, próbując zapanować

nad łzami. Czyżby jej nadzieja na odkrycie prawdy zniknęła? Holiday położyła rękę na ramieniu dziewczyny. Jej dotyk przepęknął Kylie słodkim spokojem, ale chociaż zagłuszył panikę, to tak naprawdę nic nie zmienił. Siedziały kilka minut w milczeniu. Kylie próbowała nie płakać, a Holiday robiła to, co umiała najlepiej: dawała wsparcie.

Powiał delikatny wietrzyk, a myśli Kylie skupiły się na innym problemie.

– Derek powiedział, że rozmawiał z tobą o pewnych... sprawach.

Holiday odgarnęła kosmyk włosów z policzka Kylie.

– Przykro mi. Pewnie jego słowa kompletnie cię zaskoczyły.

Kylie skinęła głową.

– I co ja mam zrobić z tą informacją?

– Chyba nic.

Kylie westchnęła.

– To doprowadza mnie do szału, smuci, i powoduje, że znów zaczynam się nad wszystkim zastanawiać. A Lucas jest o niego zazdrosny i wcale mu się nie dziwię, bo ja czuję to samo wobec Fredericki. Ale...

– Ale zależy ci na Dereku – dokończyła za nią Holiday.

– Tak. Tylko nie jestem pewna, czy to, co czuję do niego, jest tym samym, co czuję do Lucasa. Czy to w ogóle ma jakiś sens?

– Oczywiście – zapewniła ją Holiday. – Coś wymyślisz.

– Tak sądzisz? – Kylie znów ogarnęła złość. – Całe moje życie to obecnie jedna wielka niewiadoma. Mam już dość tego kompletnego braku pewności w każdej sprawie! I jeszcze ten duch...

Kylie zamilkła.

– Masz jakiś problem z duchem? – zapytała Holiday. – Czy chodzi o twoją babcię? Pytałaś ją o to, co powiedział twój tata?

– Nie, nie o nią. – Ile Kylie mogła powiedzieć Holiday? – Na początku duch pokazał mi się w formie zombie, prawie nie miał twarzy. Zażądałam, żeby się naprawił. A wtedy... twarz, którą przybrał... to była twarz kogoś, kto żyje.

Holiday przygryzła wargę.

– Jesteś pewna, że żyje?

– Tak.

„I to w stu procentach”.

– Hmm. W takim razie są dwa możliwe wytłumaczenia. Najbardziej prawdopodobne jest to, że duch ma kryzys tożsamości.

– Naprawdę? Duchy miewają kryzysy tożsamości? – zdziwiła się Kylie.

– Niestety tak. Czasem nawet nie wiedzą, jak wyglądały. Albo nie podobało im się to, jak wyglądały, więc wykorzystują czyjąś twarz. Najczęściej zaklinacza duchów. I zapewniam cię, że ujrzenie u ducha własnej twarzy... – Holiday zadrżała – ...nie jest zbyt przyjemne.

– Wyobrażam sobie – odparła Kylie, chociaż wcale nie miała ochoty sobie tego wyobrażać. Już i tak miała dość problemów. – A jaka jest druga możliwość?

– To nie zdarza się często – odezwała się Holiday. – Widziałaś *Opowieść Wigilijną*?

– Tak. – Kylie zaczęła się zastanawiać nad fabułą. – To o Scrooge’u?

– I duchu z przeszłości – dodała Holiday.

Kylie zapało dech.

– Czy to znaczy, że ta osoba może niedługo umrzeć?

Owszem, przeszło jej to przez myśl, tak samo jak Derekowi, ale dopiero słowa Holiday nadały temu znaczenie. Nie, Kylie nie mogła przyjąć tego do wiadomości. Już dość śmierci widziała.

– Czy to jedna z tych rzeczy, które mogę zmienić? – Kylie zaczęła ogarniać paniką.

– Pewnie nie. – Holiday zmarszczyła brwi. – Czy to ktoś, kogo dobrze znasz?

Kylie nie odpowiedziała. Nie była w stanie. Wciąż sobie powtarzała, że Holiday powiedziała, że to nie zdarza się często.

– Czy to ktoś z Wodospadów Cienia? – dobiegł je zza pleców głos Mirandy.

Kylie odwróciła się i ujrzała ją stojącą w progu domku.

– Przepraszam – odezwała się Miranda. – Nie chciałam podsłuchiwać, ale... czy chodzi o kogoś stąd?

– Nie – skłamała Kylie.

– Uff, to dobrze. – Miranda ostentacyjnie otarła pot z czoła. – Twój telefon dzwonił.

Uniosła komórkę Kylie.

– To twoja mama. Dzwoni już trzeci raz w ciągu ostatnich pięciu minut.

– Powinnaś do niej zadzwonić – powiedziała Holiday.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Spojrzała na numer.

– To Burnett.

Holiday i Kylie wstały w tym samym momencie. Kylie wzięła telefon od Mirandy, a Holiday odebrała swój.

– Halo? – Holiday zaczęła słuchać, a na jej czole pojawiła się zmarszczka niepokoju. – O czym? – Ton jej głosu sprawił, że Kylie postanowiła poczekać ze swoją rozmową. – Porozmawiajmy, zanim pojedziesz. Już idę.

Holiday się rozłączyła.

– Co się stało? – zapytała Kylie.

– Ja... powiem ci, jak się czegoś dowiem. – Holiday pobiegła, a Kylie zaczęła podejrzewać, iż rozmowa dotyczyła jej.

– To nie brzmiało dobrze – stwierdziła Miranda.

„Cudownie”, pomyślała Kylie. Ile jeszcze zdoła znieść?

Rozdział 5

Wszystko w porządku? – Głos Holiday obudził Kylie jakąś godzinę później. Wielokrotnie próbowała dodzwonić się do swojej mamy i zostawiła jej kilka wiadomości, a potem jej umysł i ciało odmówiły posłuszeństwa i położyła się na drzemkę.

Spojrzała na przycupniętą u stóp łóżka Holiday. Usiadła, ziewnęła i odgarnęła włosy z twarzy.

– Bywało lepiej.

– *Życie czasami jest takie trudne.*

– Oj tak. – Kylie przypomniała sobie telefon od Burnetta. – Wszystko w porządku?

Co mówił Burnett?

Holiday spojrzała na nią zdziwiona.

– *Kim jest Burnett?*

Chłód w pokoju przyprawiał Kylie o dreszcze. Zamrugła i znów przyjrzała się siedzącej obok kobiecie. Nie miała wątpliwości. To była Holiday.

Kylie ogarnęła mieszanina złości, strachu i frustracji.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Kiedy powiedziałam ci, żebyś zrobiła coś z twarzą, chodziło mi o to, żebyś pokazała własną twarz, a nie pożyczła ją od kogoś innego.

Duch przyłożył dłonie do policzków i zrobił wielkie oczy.

– *To nie moja twarz?*

– Nie! To twarz kogoś, kogo bardzo lubię, i wiesz, nie traktuj tego jak przytyk, ale nie podoba mi się, że masz jej twarz.

– *Jestem taka zagubiona.*

– Masz kryzys osobowości – zasugerowała Kylie, pragnąc, by to była prawda.

– *Kryzys osobowości* – powtórzył duch.

– Tak. Musisz ustalić, kim jesteś i czego ode mnie potrzebujesz, bo jeśli tego nie zrobisz, to nie będę potrafiła ci pomóc.

– *To wszystko jest niejasne.* – Zjawa wyduła usta tak samo jak Holiday, gdy się nad

czymś zastanawiała. Podobieństwo było niesamowite. Nawet zieleń oczu była identyczna. – *Może masz rację* – stwierdziła. – *Pamiętam, że zawsze mi się wydawało, że żyję w czyimś cieniu.*

– To dobrze. – Kylie odetchnęła z ulgą.

– *Dobrze, że żyłam w czyimś cieniu?* – skrzywił się duch. – *Nie widzę w tym nic dobrego.*

– Nie... Chodziło mi o to, że dobrze, że coś sobie przypomniałaś. – W tym momencie Kylie też sobie coś przypomniała. Prosty i szybki sposób na to, by się upewnić, że ten duch nie jest Holiday Brandon. Kylie zmrużyła oczy i skupiła się na czole ducha.

Skomplikowany wzór, podobnie jak twarz, idealnie pasował do Holiday.

Kylie poczuła gulę w gardle.

– Jesteś elfem?

Duch założył nogę na nogę, oparł łokieć na kolanie i podparł się dłonią pod brodę. Ten gest tak pasował do Holiday, że Kylie aż zaparło dech.

– *Tak.* – Duch zmarszczył brwi i spojrzał na Kylie. – *O rany, a ty czym jesteś?*

Kylie się zawahała.

– Ja... jestem kameleonem.

Duch się skrzywił.

– *Jesteś jaszczurką?*

Kylie też się skrzywiła, ale teraz nie miała czasu na zamartwianie się sobą.

– Pamiętasz, jak masz na imię? – Kylie wstrzymała oddech.

Duch spojrzał Kylie w oczy i w zamyśleniu zmarszczył brwi. A potem wstał i podszedł do okna. Po pewnym czasie odwrócił się w końcu i rzekł:

– *Ktoś cię szuka.*

– Pamiętasz, jak masz na imię? – powtórzyła Kylie.

Duch przerzucił rude włosy przez ramię i zaczął je zwijać, dokładnie tak samo, jak kilka godzin temu robiła to Holiday. Znowu wyjrzał przez okno.

– *Chcę, abyś do nich przyszła.*

Kylie coś ścisnęło w dołku.

– Na razie porozmawiajmy o tobie – powiedziała Kylie, uznając że tymczasem

trzeba się skupić na jednym problemie.

– *Ale ty jesteś znacznie bardziej interesująca. Otacza cię mgiełka tajemnicy. Trzeba znaleźć odpowiedzi na tyle pytań. Czuję twoje emocje, wiesz? Tak to jest z elfami. Czujemy to, co czują inni.*

– Wiem – odezwała się Kylie, zła i niepewna prawdziwej tożsamości ducha, ale opanowała się, bo musiała dowiedzieć się więcej. Bo jeśli to jednak była Holiday, to może Kylie będzie mogła coś zrobić, coś zmienić, by zapobiec...

– *Kiedyś mogłam dotykać ludzi i sprawiać, by czuli się lepiej, ale to zniknęło.*

– Czemu? – zapytała Kylie.

Duch zmarszczył brwi.

– *Nie jestem pewna, chyba zrobiłam coś złego.* – Zielone oczy ducha wypełniły się łzami. – *Krzywdziłam ludzi.*

Kylie czuła ból zjawy, jej skrucę, ale te słowa przyniosły jej ulgę. Holiday nie zrobiłaby nic złego. Miała zbyt dobre serce. Zbyt się wszystkim przejmowała.

– Może nie chciałaś ich skrzywdzić – odezwała się Kylie, chcąc ją pocieszyć.

Objęła się rękami, by uchronić się przed wywołanym przez ducha zimnem.

– *Nie wiem. Chyba byłam rozszalona.* – Duch zapatrzył się w ścianę, jakby pogrążony we wspomnieniach, a potem uniósł dłoń i dotknął szyi. Kylie zauważyła na niej okropne sińce.

– Co ci się stało? – zapytała Kylie, czując rosnącą w gardle gulę na myśl o tym, że dziewczyna została uduszona.

Kobieta spojrzała na Kylie, a jej oczy wciąż lśniły od łez.

– *Ja nie żyję.*

Kylie skinęła głową.

– Wiem. – Milczała przez chwilę. – Co się stało?

Duch potrząsnął głową.

– *To trochę jak urywki koszmaru. Ale to chyba ma jakiś związek z tym, czemu tu jestem. To znaczy... powinnam już odejść. My... nadnaturalni, zwykle nie zostajemy długo.* – Spuściła wzrok i zaczęła znikać. – *Muszę to przemyśleć. To chyba ważne.*

– Pomogę ci, jeśli tyko będę mogła – zawołała Kylie. Holiday także mówiła, że bardzo niewiele istot nadnaturalnych objawia się po śmierci. – Jeśli powiesz mi, jak

masz na imię, to może znajdę coś pomocnego w internecie.

Duch podszedł do okna i dotknął szyby, która natychmiast pokryła się szronem.

– *Lepiej zacznij rozwiązywać też swoje własne problemy.*

– Próbuję – odparła Kylie, znów dostrzegając u ducha zachowanie Holiday, co wcale jej się nie spodobało.

– Jak masz na imię? – zapytała znów Kylie.

Duch znikał coraz bardziej, ale w ostatniej chwili powiedział:

– *Chyba Hannah albo Holly. Jakoś tak.*

– Nie – wykrztusiła z trudem Kylie.

Złapała spinkę i zebrała włosy, gotowa iść do Holiday. Nie była pewna, co właściwie zamierzała jej powiedzieć, ale po prostu musiała zobaczyć ją żywą.

Wyszła z pokoju i stwierdziła, że w saloniku nikogo nie ma. Ruszyła do drzwi, ale się zatrzymała. Kto miał być teraz jej cieniem? Nie żeby jej specjalnie zależało. Zamierzała tylko iść do biura, ale w związku z cieniem już raz narobiła sobie problemów u Burnetta i nie chciała tego powtarzać.

– Della? – zawołała.

Nie było odpowiedzi. Czyżby coś się stało?

– Hej! – Chwilę później ze swojego pokoju wyszła Miranda. – Della jest na spotkaniu z Burnettem. Teraz ja jestem twoim cieniem – powiedziała z dumą czarownica.

Kylie skinęła głową.

– Dobra. Chodźmy do biura.

– Po co?

– Bo chcę porozmawiać z Holiday.

– O czym?

– O czymś.

– Ale mamy humorek, co? – Miranda skrzywiła się tak, jakby właśnie połknęła coś obrzydliwego.

Kylie już miała jej odpowiedzieć, ale się pohamowała. Miała prawo do złego nastroju, ale nie powinna się z tego powodu wyżywać na przyjaciółkach.

– Przepraszam. Wiem, że jestem dziś nieznośna. Ale mam strasznie dużo na

głowie.

– Wiem – odezwała się Miranda przepraszającym tonem. – Ten pogrzeb wszystkich nas przybił. A ty masz jeszcze kryzys jaszczurkowy. Jestem pewna, że też byłabym w marnym nastroju, gdyby mi powiedziano, że jestem gadem. I dlatego ani razu nie podniosłam na ciebie palca.

– Doceniam to – odpowiedziała Kylie, a potem uświadomiła sobie, co powiedziała Miranda. – O czym Burnett chciał rozmawiać z Della?

– Nie mam pojęcia.

– Była zaniepokojona? – Kylie bała się, że to mogło mieć związek z tym, co zdenerwowało Holiday, gdy wcześniej rozmawiała z Burnettem. I wciąż pamiętała, że miała wrażenie, iż rozmowa dotyczyła jej.

– Nie bardzo. Moim zdaniem Della leci na Burnetta. Prawie podskakuje, gdy Burnett zleca jej jakieś zadania.

– Nieprawda. Della wie, że on jest zainteresowany tylko Holiday.

– Więc czemu się nie zdecyduje na Steve'a? Jest zazdrosna, że mamy chłopaków, a nie zajmie się Steve'em. Ostatnio zauważyłam to, o czym mówiłaś. Ten zmiennokształtny nie może od niej oderwać oczu. Leci na nią.

Kylie wskazała drzwi.

– Nie interesuje się Steve'em, bo wciąż jest zakochana w Lee.

– No tak, to też możliwe. – Wyszły i ruszyły w stronę biura. – Wiesz, mogłabym rzucić na niego jakąś klątwę.

– Na Steve'a? – zapytała Kylie.

– Nie. Na Lee. Bez problemu mogłabym na niego zesłać brodawki. I to w takie miejsca, że posikałby się z przerażenia. Wiesz, co mam na myśli.

Kylie potrząsnęła głową.

– Nie sądzę, aby to się spodobało Delli.

– Mogłoby, gdybyśmy trafiły w odpowiedni nastrój.

– Nawet nie będę jej o to pytać, bo jak nie trafimy, to możemy ją niezłe wkurzyć.

– Pewnie masz rację. – Szły dalej. – Czy ja naprawdę wciąż mówię o Perrym?

Kylie spojrzała na Mirandę.

– Tak, ale nie jest tak źle, jak twierdzi Della. Jestem pewna, że ja wciąż mówię

o Lucasie. – Kylie przypomniała sobie, że zostawiła go i odeszła. Czy będzie się złościł? I czy ma do tego prawo?

– Właściwie to nie. Ale kiedyś non stop mówiłaś o Dereku.

Kylie strapiła się na te słowa.

– A, to mi przypomina, że przyszedł do ciebie, jak spałaś.

– Derek?

– Nie, Lucas.

Kylie przygryzła wargę, zawstydzona pomyłką.

– Czemu mnie nie obudził? Czemu wy mnie nie obudziłyście?

– Powiedział, żeby tego nie robić. Zajrzał do ciebie i powiedział, żeby ci przekazać, że tylko przechodził. To było całkiem słodkie. Stał w drzwiach i przez kilka minut cię obserwował. Wyglądał trochę smutno. Albo głupio. Jakby był w tobie na amen zakochany. Della machała ręką przed nosem, jakby chciała dać do zrozumienia, że roztacza mnóstwo feromonów. – Miranda uśmiechnęła się szeroko.

Kylie serce tak się ścisnęło, że nie zdołała odpowiedzieć uśmiechem. Ogarnęło ją poczucie winy, że nie mówiła o nim tyle, co o Dereku, a jeszcze bardziej, że zostawiła go, gdy chciał z nią porozmawiać. Wtedy sądziła, że ma do tego prawo, ale teraz miała wątpliwości. Czy nie była dla Lucasa za ostra?

Doszła do wniosku, że pewnie tak. Ostatnio była opryskliwa. To dlatego Miranda i Della twierdziły, że jest wilkołakiem. Trzeba to zmienić.

Podjęła decyzję. Postanowiła po rozmowie z Holiday odnaleźć Lucasa i przeprosić go za to, że zostawiła go w lesie. Przyspieszyła kroku. Drzewa po obu stronach ścieżki zdawały się zbliżać do siebie. I wtedy znów to poczuła: ktoś ją przyzywał. Próbował zwabić do lasu. Zatrzymała się i spojrzała na drzewa.

Chcę, abys do nich przyszła – przypomniały jej się słowa ducha.

Kto tam był? Mario?

Nie była już tego taka pewna. Nie czuła zła. Raczej... nie wiedziała, co właściwie czuje, ale to coś nie było przesiąknięte złem. Mimo to tak ją przerażało, że aż dostawała dreszczy.

– Co? – W głosie Mirandy słyhać było strach. – Twoja aura przybiera strasznie dziwne kolory.

– Nic – skłamała. Odwróciła się i ruszyła truchtem. Spod jej stóp unosiły się obłoczki pyłu. Zamrugła i wtedy ujrzała księżyc – był w pierwszej kwadrze, ale lśnił mocno. Wyglądał tak, jakby dopiero się pojawił.

„Wschód księżyc”, pomyślała. Znów poczuła te szepty w swojej głowie. Szepty, których nie mogła zrozumieć, szepty, które kusily ją i przerażały jednocześnie.

– Czy to duch? – zapytała zdyszana Miranda. Kolorowe włosy podskakiwały jej od biegu.

– Nie – odpowiedziała Kylie bez trudu.

– To możemy zwolnić? Bo ja nie jestem jak ty czy Della. No wiesz, mogłabym rzucić czar i może zdołałabym biec szybciej, ale to by zajęło trochę czasu, a ostatnim razem, jak tego próbowałam, zamieniłam się w antylopę.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – odpowiedziała Kylie, ale pamiętając, jak ciężko jej było dotrzymać kroku Delli, zwolniła. Nagle coś przeleciało obok nich. W pierwszej chwili pomyślała, że to wampir, ale po chwili wylądował przed nimi Perry w postaci prehistorycznego ptaka.

Miranda mimo zadyszki aż pisnęła z radości. Perry objął malutką czarownicę prawym skrzydłem i przycisnął ją do piersi. Zagruchał do niej, zupełnie jak gołąb. I chociaż było to strasznie przesłodzone, a Kylie była w okropnym humorze, to coś aż ścisnęło ją w piersi. A ciepły uśmiech na twarzy Mirandy potwierdził jej wrażenie. Miłość to coś wspaniałego. Kylie też tego pragnęła. W całości. Tego oddania. Wszystkich tych przesłodzonych, szalonych uczuć. Przed oczami stanęli jej Derek i Lucas. Kurczę, czy mogła być zakochana w obu? Czy to w ogóle możliwe?

Perry wypuścił Mirandę z ptasich objęć i się cofnął. Wokół niego zalśniły skry, niczym przezroczysty śnieg. Kilka sekund później pojawił się w swojej ludzkiej postaci. Blond włosy przylepiły mu się do spoconego czoła. Jego oczy przybrały niebieski, wręcz intensywnie błękitny kolor. Miał na sobie czarne dżinsy i koszulkę z napisem „Czym mam się stać?”.

– Właśnie po ciebie leciałem – powiedział Perry, spoglądając na Kylie.

– Po mnie? – zdziwiła się Kylie. – Czemu?

Perry wzruszył ramionami.

– Poprosili mnie. Kazali mi.

– Kto? Kto ci kazał mnie sprowadzić?

– Burnett i Holiday, a kto? Nie przyjmuję rozkazów od nikogo więcej. No, może poza Mirandą – uśmiechnął się do czarownicy.

– Czy coś się stało?

Perry znów spojrzał na Kylie.

– Nie wiem. Ale wiem, że pojawiła się twoja mama i jest w takim stanie, że chyba zaraz ją zwiążą. Robi potworną awanturę.

– Moja mama tu jest? – rzuciła zaskoczona Kylie.

Perry skinął głową.

– Przykro mi.

Kylie ruszyła biegiem, aż został za nią kłęb kurzu.

Rozdział 6

Wbiegła wprost do gabinetu Holiday. Jej mama stała przed biurkiem komendantki i coś tłumaczyła. Holiday siedziała i słuchała. Burnett stał z boku i wszystkiemu się przyglądał. Kylie ledwie rzuciła na niego okiem. Skupiła się na mamie, która odwróciła się i...

Gwałtownie choć krótko uściskała córkę. Kylie rzuciła Holiday nad ramieniem matki pytające spojrzenie. Holiday wstała zza biurka. Mama Kylie się cofnęła.

Kylie wciąż wpatrywała się w Holiday. Wspomnienie ducha ścisnęło ją za serce. Jak to możliwe, by były tak podobne, a nie były tą samą osobą? Na razie postanowiła się jednak skupić na czym innym. Wyraz twarzy mamy przeraził Kylie. Minę miała taką jak wtedy, gdy zmarła babcia.

– Co się stało? – Kylie rozważała wszystkie możliwości i nagle aż zaparło jej dech.
– Czy z tatą wszystko w porządku?

Może i złościła się na ojczyrna i nie wybaczyła mu skoku w bok z asystentką, ale kochała go. Nigdy nie była tego pewna tak jak w tym momencie. Teraz, gdy wyobraziła sobie najgorsze... wyobraziła sobie, jak mama mówi, że był wypadek... Że Kylie może już nigdy nie uściskać tego mężczyzny ani wybrać się z nim na wycieczkę...

– Twojemu tacie nic nie jest. To o ciebie się martwię. – Mama najpierw spojrzała przez ramię Kylie, a potem znów na córkę. – Czemu nie mówiłaś, że jesteś chora?

– Nie jestem chora.

– Miałaś bóle głowy. I te koszmary, pamiętasz? – Holiday mówiła to specyficznym tonem, którego Kylie nie rozumiała.

Mama znów spojrzała przez ramię Kylie i coś sprawiło, że dziewczyna podążyła za jej wzrokiem. Na kanapie siedział jakiś obcy mężczyzna.

– Ja... nie rozumiem – odezwała się Kylie i znowu skierowała wzrok na mamę.

– To było w moich zapiskach – odezwała się Holiday tonem, który zdawał się coś przekazywać. – Zapisałam to w twojej teczce i administratorzy uznali, że należy się

skontaktować z twoją mamą. Zasugerować testy.

Kylie dalej gapiła się na Holiday.

– Zadzwonili do mnie i zapytali, czy zgadzam się, by poddać cię badaniom.

Kochanie, nic ci nie jest?

„Badaniom? Administratorzy?”.

O kurczę, Kylie zdołała w końcu zliczyć do czterech. To nie byli żadni administratorzy. To było JBF. Chcieli wymusić na jej mamie zgodę na zrobienie testów.

– Nic mi nie jest – odparła Kylie. – Nie trzeba mnie badać.

Ogarnęła ją panika. Podniosła wzrok na Burnetta. Ten spojrzał jej prosto w oczy. Zero poczucia winy. Wyczuła, że nie miał z tym nic wspólnego. Przypomniała sobie rozmowę telefoniczną i zaczęła podejrzewać, że właśnie o to chodziło. Spojrzała na mężczyznę na kanapie. Czy był z JBF? Czy to on był tym bydlakiem, który chciał z niej zrobić świnkę morską, tak samo jak z jej babci?

– Kim pan jest? – zapytała, nim zdążyła się pohamować. A potem zmrużyła oczy i sprawdziła jego wzór. Zamrugła i powtórzyła próbę, gdy wyszło, że jest człowiekiem.

– To John – powiedziała mama. – Byliśmy akurat na obiedzie, gdy dostałam wiadomość od pana Edwardsa, że straciłaś przytomność.

– John? – Kim do cholery był John? Kylie spojrzała na swoją mamę. Ta popatrzyła na nią z poczuciem winy.

– To klient, z którym kilka dni temu byłam na lunchu, pamiętasz? Opowiadałam ci o nim.

Kylie pamiętała. To ten człowiek miał zniszczyć wszelkie szanse na to, by jej matka i ojczym wrócili do siebie.

– Jak już mówiłam – odezwała się Holiday – Kylie nie straciła przytomności. Myślę, że trochę zbyt poważnie opisałam to w raporcie. I kiedy ktoś to przeczytał, źle zinterpretował moje słowa.

Kylie szarpały emocje. Holiday spojrzała na nią, a ona miała wrażenie, że próbuje jej coś przekazać. Ale nie potrafiła czytać w myślach. Nawet emocji nie potrafiła odczytywać.

– Czy w domu Kylie nie miewała koszmarów? – zapytała Holiday.

I Kylie nagle zrozumiała, czego chce komendantka.

– Tak. To były tylko koszmary, mamó. Nie zemdlałam. Wiesz, jaka jestem nieprzytomna po takim koszmarze. Nie jestem chora. Nie trzeba mnie badać. Poza tym już mnie wysyłałaś na badania, pamiętasz?

– Ale sądziłam, że już cię te sny nie nawiedzają.

– Miałam je tylko parę razy. I nic mi nie jest. Spójrz na mnie, nic mi nie jest. – Kylie rozłożyła ręce, zastanawiając się, jak przekonać mamę.

– Do palców stóp dotykam i nosa czubkiem języka – zaczęła recytować wierszyk, który zawsze mówiły z mamą, gdy ktoś je pytał o zdrowie.

– Ale czemu pan Edwards chce, aby przeprowadzono te badania?

Holiday nachyliła się na krzesło.

– Och, proszę go nie słuchać. Jest przewrażliwiony. – Uśmiechnęła się, starając się przekonać matkę Kylie. – Ale jeśli chce pani dla pewności zapisać Kylie na badania do waszego pediatry, to oczywiście proszę to zrobić. Nie mam nic przeciwko naszym lekarzom, ale człowiek zawsze lepiej się czuje u znajomego doktora.

– Myśli pani, że powinnam? – Mama z niepokojem spojrzała na Holiday.

– Prawdę mówiąc, nie sądzę. Uważam, że Kylie nic nie jest. Biorąc pod uwagę, że były tylko dwa przypadki koszmarów sennych, myślę, że jest w doskonałej formie.

– Naprawdę tak jest – dodała Kylie. – Nic mi nie jest. Naprawdę. Proszę, mamó, nie chcę znów przechodzić przez te wszystkie badania.

Mama pogłaskała Kylie po policzku.

– Wiesz, jaka byłam przerażona? O Boże. – Znów spojrzała na Holiday. – Proszę rozważyć poważną rozmowę z panem Edwardsem. Przysięgam, z jego wiadomości można by sądzić, że Kylie jest ciężko chora.

– Przepraszam, że cię przestraszyłam. – Kylie spojrzała przez ramię matki na Johna.

Mężczyzna wstał, podszedł do nich i położył rękę na ramieniu mamy. Kylie naszła dziwna ochota, by strącić jego rękę i powiedzieć mu, że nie ma prawa dotykać jej mamy.

– Dzień dobry, Kylie – odezwał się John.

Spojrzała na jego uprzejmy uśmiech, brązowe oczy i idealnie ułożone włosy koloru czekolady. Tak bardzo chciała dopatrzeć się w nim czegoś brzydkiego, ale nie. Nie był brzydki. Nie był tak przystojny jak Burnett, może dlatego, że był trochę starszy, ale wyglądał bardzo elegancko.

– Żałuję, że nasze pierwsze spotkanie nie odbyło się w trochę innych okolicznościach – powiedział. – Bardzo chciałem cię poznać. Twoja mama tyle o tobie mówiła.

„To zabawne”, pomyślała Kylie, bo wcale o nim wiele nie mówiła. Wspominała, że zjedli razem lunch i że może jeszcze do niej zadzwoni, ale nie mówiła, że dzwonił. Pewnie dlatego, że zdawała sobie sprawę, iż Kylie miała mieszane uczucia co do jej randkowania. Och, ale teraz były już w pełni ugruntowane.

John się Kylie wcale nie podobał. Ale ponieważ nie miała żadnych powodów, by go nie lubić, poza złym wrażeniem i tym, że miała wciąż nadzieję, że jej rodzice się zjedzą, musiała nad sobą zapanować. Być miła. Czy zdoła polubić tego faceta?

– Miło mi pana poznać. – Zrobiła przyjazną minę, ale bała się, że będzie widać jej sztuczność.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział.

Uśmiechnęła się tylko. Miał rację.

* * *

Następne pół godziny spędziła w salce konferencyjnej z mamą i podlizującym się Johnem, udając, że wszystko jest świetnie. „Podlizujący się” i „świetnie” – tych słów użyłaby babcia, która zmarła trzy miesiące wcześniej.

To dziwne, że akurat o niej pomyślała. Tak by się ucieszyła, gdyby babcia wpadła z wizytą. „Jesteś tu, babciu?” – zapytała w myślach, podczas gdy John opowiadał o latach spędzonych w Anglii. Babcia nie odpowiedziała, ale Kylie miała dziwne wrażenie, że jest blisko.

– Zawsze chciałam zobaczyć Anglię – odezwała się mama, chłonąc każde słowo Johna.

– Możemy to załatwić – odparł z entuzjazmem. – W przyszłym miesiącu mam

zaplanowaną podróż. Może weźmiesz kilka dni urlopu i wybierzesz się ze mną?

– Naprawdę? – powiedziała mama.

A Kylie przyszło do głowy dokładnie to samo: „naprawdę?”. Ten facet chciał, aby jej mama pojechała z nim do Anglii. Nawet go nie znała. Czy on sobie wyobrażał, że będą spali w jednym pokoju? Nie ma mowy!

– Mama ma bardzo napięty grafik. Nie będzie mogła się wybrać – stwierdziła Kylie, zanim dotarło do niej, że nie powinna się wypowiadać.

Mamie opadła szczęka. Spojrzała na córkę znacząco.

– Owszem, moja praca jest wymagająca, ale myślę, że zdołam wykroić kilka dni wolnego. – Zmierzyła Kylie wzrokiem, dając jej do zrozumienia, by się nie odzywała.

– Świetnie – zawołał John, jakby zupełnie nie zauważył tej cichej wymiany zdań.

– Świetnie – powtórzyła Kylie, uśmiechając się tak sztywno, że jej usta ledwie się poruszyły.

– À propos grafików – mama spojrzała na zegarek. – Lepiej wracajmy. Droga zajmuje prawie dwie godziny, a ja muszę jutro iść do pracy.

Mama uściskała ją krótko, ale jak na osobę nieskorą do przytulania wyszło jej to całkiem niezle. Kiedy Kylie się odsunęła, wypowiedziała bezgłośnie „przepraszam”. Naprawdę było jej głupio. Nie chciała sprawiać mamie przykrości, mimo że nie podobał jej się ten facet.

W oczach matki ujrzała zrozumienie, co tylko sprawiło, że poczuła się jeszcze gorzej. Mama nachyliła się ponownie i wyszeptała „kocham cię”.

– Ja też cię kocham. – Kylie przytuliła się jeszcze raz, tym razem odrobinę mocniej i dłużej.

Kiedy, mijając gabinet Burnetta, odprowadzała ich do samochodu, ujrzała go przy biurku. Udawał, że jest zajęty pracą, ale na pewno przez cały czas korzystał ze swojego nadzwyczajnego słuchu. I Kylie to nie przeszkadzało. Nie miała nic do ukrycia, ale zamierzała zmusić go do mówienia, gdy tylko odjedzie jej mama z tym dziwnym facetem. Burnett miał sporo do wyjaśnienia.

Wiedziała, że JBF chciało ją przetestować, ale nie sądziła, że posuną się do tego, by skontaktować się z jej mamą. Czy odmowa jej mamy wystarczy, by z tym skończyć? Kylie miała wrażenie, że nie bardzo.

* * *

Kiedy kilka minut później wróciła, zastała Holiday i Burnetta na ganku.

– I co teraz? – zapytała Kylie.

Burnett skrzywił się i ruszył do gabinetu Holiday.

– Nie wiem. Jestem zaskoczony ich zachowaniem. Zadzwonili do mnie, żebym przyjechał i porozmawiał z nimi o tym, jak cię przekonać do badań. Powiedziałem im, że już odrzuciłaś tę propozycję. Ktoś zasugerował, że nie jesteś jeszcze pełnoletnia i że należy wykorzystać twoją mamę. Zwróciłem im uwagę, że twoja mama nie jest nadnaturalna i że to może prowadzić do zbyt wielu pytań. Sądziłem, że zniechęciłem ich do tego pomysłu. Ale gdy wróciłem, Holiday już rozmawiała przez telefon z twoją mamą. Najwyraźniej zadzwonili do niej natychmiast po moim wyjściu.

Holiday usiadła na kanapie. Kylie zajęła miejsce obok niej. Kiedy Holiday zgarnęła włosy i zaczęła je skręcać, Kylie przypomniała sobie, czemu w ogóle skierowała się do biura. Spojrzała na szyję Holiday i przypomniała sobie sińce, które ujrzała u ducha. Strach o przyjaciółkę ścisnął jej serce.

– Na szczęście twoja mama nie dzwoniła do JBF, tylko do razu przyjechała tutaj – powiedziała Holiday i spojrzała na Kylie. – Wszystko będzie dobrze – dodała, widząc jej niepokój.

– Mam nadzieję. – Kylie opadła na oparcie kanapy.

– Wciąż jesteś zdenerwowana tym, co się wydarzyło wcześniej – stwierdziła Holiday.

– A co się wydarzyło? – Burnett podszedł o krok bliżej.

– Nie miałam okazji ci powiedzieć... – Holiday wyjaśniła, że ojciec Kylie twierdzi, iż dziewczyna jest kameleonem.

Kylie spodziewała się wyrazu zaskoczenia albo standardowego już pytania o jaszczurkę. Kiedy jednak Burnett nie zareagował w ten sposób, zaczęła mieć pewne podejrzenia.

– Co o tym wiesz? – zapytała.

Zmarszczył brwi.

– Słowo „kameleon” pojawiało się w dokumentach dotyczących testów, przez które zginęła twoja babcia.

– Co tam było? Czy napisano tam, jak można mieć ludzki wzór mózgu, a jednak być istotą nadnaturalną? – zapytała Kylie, niezadowolona, że coś przed nią ukrywał. Zauważyła, że Holiday też nie była tym zachwycona.

Burnett powiódł po nich oczami i zasepił się.

– Nic tam nie wyjaśniono. Jeden z lekarzy użył słowa „kameleon” w swoich notatkach. To nie miało żadnego sensu. Prawdę mówiąc, sądziłem, że to zwykły błąd. Nie miałem oryginalnych dokumentów, a tylko notatki jakiegoś lekarza, odwołujące się do innych dokumentów.

– Ale przynajmniej mamy dowód – powiedziała Kylie.

– Na co? – zapytał Burnett.

Kylie spojrzała najpierw na Burnetta, a potem na Holiday.

– Że na tym polega bycie kameleonem. Ma się wzór, który mówi, że jesteś czymś konkretnym, chociaż to wcale nieprawda. No bo przecież wiemy, że nie jestem w pełni człowiekiem. – Wskazała na swoje czoło. – A mój wzór twierdzi, że tak. Oczywiście nie mówi mi to nic na temat tego, czym naprawdę jestem.

– Nie sądzę, abyśmy czegokolwiek dowiedli – stwierdził Burnett. – Owszem, wydaje mi się, że obie te rzeczy znaczą to samo. Tylko nie sądzę, abyśmy już ustalili, co konkretnie.

Mina Holiday świadczyła o tym, że zgadza się z Burnettem.

– Tak się zastanawiam – odezwała się Holiday. – Może... twoje problemy z wzorem są w jakiś sposób związane z tym, że jesteś obrońcą. Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek istniał obrońca z domieszką ludzkiej krwi, z którym moglibyśmy cię porównać.

– O tym nie pomyślałem. To też możliwe.

– A co z kwestią kameleonów? – zapytała Kylie.

– Nie wiem – odparła Holiday. – Mówię tylko, że to mogłoby wyjaśniać problemy ze wzorem.

Kylie przemyślała wszystko, co zostało powiedziane. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym mniej widziała w tym wszystkim sensu.

– Chcę przeczytać te dokumenty.

– Jestem pewien, że już starannie ukryli te kilka dokumentów, które zdołałem znaleźć.

– Zabili moją babcię i nawet nie ponieśli za to kary, a teraz próbują to samo zrobić ze mną.

– Ludzie, którzy tego dokonali, zostali zwolnieni albo przeszli na emeryturę. – Spochmurniał jeszcze bardziej. – Wiem, jak to wygląda, i też uważam, że nie powinnaś się poddawać testom, ale nie wierzę, że z rozmysłem naraziliby na szwank twoje życie.

– Tego nie wiemy. – Stanowczość w głosie Holiday przypominała Kylie głos jej mamy, gdy włączała jej się opcja macierzyńskośći.

– I właśnie dlatego zrobiłem to, co zrobiłem – odparł Burnett. – Dlatego praktycznie działałam wbrew mojej przysiędze składanej JBF. Jestem po waszej stronie. Co mam jeszcze zrobić, by tego dowieść?

– Proszę, nie kłóćcie się z mojego powodu – zawołała Kylie.

– Niczego nie musisz udowadniać. – Holiday zarumieniła się z poczucia winy. – Przepraszam, po prostu wkurzam się tak ze względu na Kylie.

– Wiem, też tak mam. – Burnett spojrzał na Kylie. – I nie kłóciliśmy się. Odwrócił się na chwilę do Holiday.

– Tym razem naprawdę dyskutowaliśmy, prawda?

– Tak. – Holiday spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się delikatnie.

Kylie też się uśmiechnęła i coś ścisnęło ją w piersi. Jak to dobrze, że miała wokół siebie takich ludzi. Bardzo szybko jednak spoważniała.

– Jaki będzie ich następny ruch?

Burnett westchnął.

– Pewnie będą próbowali cię przekonać, byś zmieniła zdanie. Namawiać, że to dla wspólnego dobra. Gdy wychodziłem, sądziłem, że taki właśnie jest plan.

– Czy to wtedy powinnam im powiedzieć, że wiem o mojej babci? Zagrozić, że ich wydam, jeśli nie dadzą mi spokoju? – zapytała Kylie.

Burnett wziął na siebie przeniesienie ciała babci Kylie na wypadek, gdyby JBF postanowiła ukryć dowody na to, co się wydarzyło. Sam powiedział, że to da Kylie

broń przeciw JBF, jeśli postanowią zmusić ją do czegoś, czego nie będzie chciała zrobić.

– Na twoim miejscu po prostu bym im odmówił, a gdyby naciskali dalej, wykorzystał szczątki twojej babci. – Spochmurniał.

Te same emocje odbiły się w oczach Holiday.

– A co się stanie, jeśli odkryją, że to ty przeniosłaś ciało? – zapytała Kylie.

– Nie odkryją. Zatarłem ślady – stwierdził stanowczo.

Może nawet nazbyt stanowczo, jakby próbował sam siebie przekonać.

– Będą cię podejrzewali, bo tu pracujesz. I jesteś moim przyjacielem – powiedziała Kylie.

– Możliwe, ale będą musieli tego dowieść. A ja nie zostawiłem nic, co mogłoby wskazać na mnie.

Kylie miała szczerą nadzieję, że rzeczywiście tak było. Spojrzała znów na Holiday i przypomniała sobie o duchu.

Holiday wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Kylie.

– Coś jeszcze jest nie tak?

– Nie, tylko to.

– Na pewno?

– Jakby tego było mało. – Kylie wyjrzała za okno. Zapadała ciemność, ale na tle nieba wciąż jeszcze dało się odróżnić czubki drzew.

Znów spojrzała na Holiday i poczuła, że musi jej się zwierzyć.

– Mam wrażenie, że coś mnie przyzywa. – Wskazała okno. – Coś tam mnie woła. Nie wiem co.

Holiday spojrzała na nią zaskoczona.

– Na tej samej zasadzie co wodospady?

– Tak – odparła Kylie. – Tylko że to jest znacznie silniejsze.

– W takim razie zaplanujmy wyprawę. – Holiday nachyliła się do niej. – Myślisz, że jutro może być?

Kylie chciała powiedzieć, że to raczej nie wodospady ją wzywały, ale nie wiedziała, jak to wyjaśnić. Więc tylko skinęła głową.

– Pójdę z wami – odezwał się Burnett.

– Do wodospadów? – Holiday spojrzała na wampira.

– Jeśli uznasz, że powinienem, to tak.

– Nie niepokoi cię myśl o wejściu pod wodospad?

Wzruszył ramionami.

– Już tam byłem.

Holiday spojrzała na Kylie, a potem znów na niego.

– Wiem. I bardzo mnie to dziwi. Większość istot nadnaturalnych nie potrafi się zmusić, by tam wejść.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Jak już mówiłem, jestem wyjątkowy.

Holiday westchnęła.

– Ale wodospady...

– Nie stanowią problemu – przerwał jej i skupił się na Kylie. – Może pójdziemy do twojego domku? Teraz Della jest twoim cieniem. Obiecałem jej, że cię odprowadzę.

Wyglądało na to, że wampir z rozmysłem zmienił temat, by nie rozmawiać o wodospadach. Co ukrywał? To samo pytanie zdawało się męczyć Holiday.

– Nie zjadła obiadu – odezwała się komendantka.

– Mam ochotę na kanapkę, a one są w domku.

Holiday uściskała Kylie mocno i uspokajająco.

Efekty uścisku działały aż do chwili, gdy Kylie skręciła z Burnettem na ciemną ścieżkę, a wampir zapytał:

– Byłabyś łaskawa wyjaśnić, czemu okłamałaś Holiday?

Rozdział 7

Nie okłamałam. – Gdy tylko wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, że skłamała, gdy Holiday spytała ją, czy coś jeszcze jest nie tak.

Cholera, powinna była pamiętać, że Burnett słyszał przyspieszone bicie jej serca, gdy kłamała.

Szła dalej. Wampir uniósł jedną brew i spojrzał na nią niedowierzająco.

– Spróbuj jeszcze raz.

Kylie zmarszczyła twarz.

– Chodzi o ducha. Próbuję to sama rozwiązać. – Nie mogła powiedzieć Burnettowi, że ten duch wygląda jak Holiday. Burnett byłby przerażony. A może i nie. Może nie bał się ich tak bardzo, jak się wydawało?

– Czego nie chcesz jej powiedzieć o wodospadach? – zapytała.

– Niczego.

– Możesz do nich iść, podczas gdy inni nie mogą.

– Też mnie to zadziwia – odparł. – Choć jestem tam dość spięty.

– Nie wzywały cię do siebie?

Zawahał się.

– Może trochę.

Przez chwilę szli w milczeniu.

– Czemu nie powiedziałaś o tym Holiday? – zapytała Kylie.

Posłał jej chytre spojrzenie.

– Może próbuję to sam rozwiązać. – Wykorzystał jej własną odzywkę.

– No dobra. – Przewróciła oczami.

Po kilku minutach odezwał się znowu:

– Sądziłem, że możesz rozmawiać z Holiday o duchach.

– Mogę. Ale w miarę możliwości staram się tym zajmować sama. – Mówiła prawdę, więc nie musiała obawiać się tego, co usłyszy wampir.

Skinął głową.

Gdy zbliżyli się do domku, Kylie przypomniała sobie, że chciała odwiedzić Lucasa.

– Czy Lucas może być moim cieniem przez jakiś czas dziś wieczór? Muszę z nim o czymś porozmawiać.

Burnett zastanawiał się chwilę. Przez moment zdawało się, że się nie zgodzi.

– Dobrze, ale nie wchodźcie do lasu.

Ta odpowiedź ją zastanowiła.

– Czy alarm działa?

– Tak, ale przy pewnej pogodzie ktoś może się wślizgnąć niezauważony.

Skinęła głową.

– Widziałaś kogoś? – zapytał.

– Nie.

Zatrzymał się.

– Jesteś pewna?

– Tak – odparła. – Czasami po prostu... las trochę mnie niepokoi.

– Więc wsłuchaj się w swój strach i unikaj go.

– Taki mam plan. – Kylie spojrzała na linię drzew i okrywające je cienie.

Nic nie czuła. Może to, co czuła wcześniej, zrodziło się w jej zbyt bujnej wyobraźni?

Kylie zauważyła między drzewami swój domek. Z okien sączył się złoty blask. Ujrzała za oknem cień Delli i nagle sobie przypomniała...

– Czemu spotkałeś się dziś z Dellą?

– Och, pewna sprawa z JBF. – Padła mętna odpowiedź.

– Czy coś się stało?

Burnett potrząsnął głową.

– Nie.

– Czy chcesz, żeby zrobiła coś dla JBF?

– Możliwe, a co?

Kylie zmarszczyła czoło.

– Biorąc pod uwagę, ile zdrowia kosztuje mnie JBF, nie jestem zachwycona tym, że moi przyjaciele z nimi współpracują.

Burnett zatrzymał się, wsadził ręce do kieszeni dzinsów i z niezadowoleniem

potrząsnął głową.

– JBF jest organizacją, która ma pomagać istotom nadnaturalnym, tak jak policja pomaga ludziom. Zdarzają się źli policjanci, a nawet całe ich grupy, ale to nie znaczy, że przestajemy ufać policji.

– Możliwe, że przestałabym, gdyby zabili mi babcię – odpowiedziała szczerze Kylie.

Wampir zmarszczył brwi.

– Nie ze wszystkim, co robi JBF, się zgadzam, ale bez JBF świat pogrążyłby się w chaosie. Gatunki zwróciłyby się przeciwko sobie, raniąc się i zabijając. Ludzie zostaliby uznani za źródło pokarmu.

Kylie aż zadrżała na tę myśl.

– Jeśli nie możesz zaufać JBF, to przynajmniej zaufaj w tej kwestii mnie – powiedział. – Dobro, jakie czyni JBF, znacznie przewyższa zło.

– Postaram się tak na to patrzeć. – Ale nic nie obiecała. Nie mogła.

* * *

– Mogłaś po prostu do niego zadzwonić – odezwała się Della, gdy jakąś godzinę po tym, jak Kylie wróciła z Burnettem, wędrowały po ciemku w stronę domku Lucasa. Kylie miała wrażenie, że Della nie jest zachwycona tym, iż Kylie chce spędzić wieczór z Lucasem, a nie z nią. Zwłaszcza że Miranda pognała gdzieś z Perrym. Ale poczucie winy, że zostawiła go w lesie, sprawiło, iż musiała się z nim teraz spotkać.

– Wiesz, chciałam wykazać inicjatywę. – Kylie spojrzała na lśniący srebrzyście księżyc. Noc była piękna. Temperatura spadła do jakichś dwudziestu sześciu stopni, więc było prawie przyjemnie.

– Czemu? Co nabroiłaś?

– Wkurzyłam się i odeszłam bez słowa.

– To dlatego miał takie maślane oczy, jak przyszedł dzisiaj?

– Pewnie tak. – Kylie przyjrzała się uważnie drzewom, ale nic nie poczuła, co było naprawdę przyjemnym uczuciem. Spojrzała znów na Dellę.

– O czym chciał z tobą rozmawiać Burnett?

– O niczym specjalnym.

Kylie przyjrzała się jej uważnie.

– Wiesz, gdy się z kimś dłużej przyjaźnisz, nie musisz słyszeć bicia jego serca, by wiedzieć, kiedy kłamie.

Della wyduła usta.

– Tak, ale uznałam, że tak będzie grzeczniej, niż kazać ci się odwalić.

Kylie zmarszczyła brwi.

– Będziesz coś robić dla JBF?

– Skąd wiedziałaś?

– Lucas i Derek już dla nich pracowali. Uznałam, że to logiczne. Chociaż wcale mi się nie podoba. – Przypomniała sobie słowa Burnetta, że nie całe JBF jest złe, i spróbowała zmienić swój stosunek do nich, ale nie potrafiła im w pełni zaufać.

– Myślę, że całkiem fajnie byłoby dla nich pracować – powiedziała Della. – Dzięki temu mogłabym od czasu do czasu skopać komuś tyłek.

– Ufasz im? – zapytała Kylie.

– Ufam Burnettowi – powiedziała Della i zaczęła się przyglądać Kylie. – A ty nie?

– Oczywiście, że mu ufam. – Nie powiedziała Mirandzie ani Delli, że Burnett przeniósł ciało jej babci. Miała wrażenie, że było to coś, o czym nie mogła powiedzieć nikomu. – Zgłosili się do mojej mamy, żeby wyraziła zgodę na przeprowadzenie na mnie testów.

– O kurde, no tak, Miranda mówiła, że przyjechała twoja mama, ale kompletnie o tym zapomniałam. I co powiedziała? Boże, powiedzieli jej, że jesteś istotą nadnaturalną? Na pewno kompletnie oszalała.

– Nie, powiedzieli, że się martwią, bo mam bóle głowy i zemdlałam, i uważają, że należy mnie przebadać. Holiday wyjaśniła, że to tylko koszmary senne, i powiedziała, że nie należy mnie poddawać testom.

– O kurde, a co powiedział Burnett?

– Też jest przeciwny testom.

– Dobrze – odparła Della. – No wiesz, nie chciałabym, aby ktoś mi sondował mózg. Zwłaszcza po tym, co zrobili twojej babci.

Della zatrzymała się i spojrzała na Kylie.

– To dlatego nie chcesz, abym dla nich pracowała?

Kylie miała wrażenie, że Della zrezygnowałaby z pracy dla JBF, gdyby ją o to poprosiła, mimo że była zachwycona tą wizją. Aż ścisnęło ją w piersi na myśl o oddaniu Delli.

– Nie – odezwała się. – Ale... chcę, abyś uważała.

– Będę ostrożna. – Della zatarła ręce. – Tak się cieszę, że sama to wymyśliłaś. Strasznie chciałam komuś o tym powiedzieć. Ale będzie super.

Dotarły do domku Lucasa. W środku paliło się światło. Kylie zastukała do drzwi, a Della została przy schodkach. Drzwi otworzył Steve, zmiennokształtny, który zabujał się w Delli. Kylie miała tak zaprzątnięte myśli ostatnimi wydarzeniami, że zupełnie zapomniała, że to współlokator Lucasa. Tak samo jak Della, sądząc z jej gwałtownego westchnienia.

– Cześć – odezwał się Steve.

– Jest Lucas? – zapytała Kylie.

Zmiennokształtny spojrzał nad ramieniem Kylie i przybrał zupełnie inną minę. Kylie wiedziała, że zauważył Dellę.

– Em... tak. To znaczy nie. Wyszedł kilka minut temu z Fredericką.

– Och. – Kylie próbowała nie okazywać, jak bardzo poruszyła ją ta wiadomość. Odwróciła się, by odejść.

– Pewnie niedługo wróci – zawołał za nią Steve.

– Możemy chwilę poczekać? – zapytała Kylie.

– Oczywiście. – Oczy mu zalśniły, gdy spojrzał na Dellę. – Wejdźcie, jeśli macie ochotę.

Della odchrząknęła znacząco.

– A możemy po prostu posiedzieć na ganku? – zapytała Kylie. Taka ładna noc.

– Jasne. – Steve wyszedł na ganek. Brązowe włosy opadały mu na czoło. Nawet w ciemnościach Kylie widziała, że jego oczy miały ciemnobrązowy kolor. Z zainteresowaniem przyglądał się Delli. Wampirzyca nie wyglądała na zachwyconą, ale też podeszła.

– Nie powinniśmy za długo zostawać – rzuciła, siadając na schodkach.

– Tylko chwilę. – Kylie usiadła obok niezadowolonej przyjaciółki.

Steve usiadł na ganku. Wszyscy milczeli.

– Słyszałam, że dziś na obiedzie było kilkoro nowych nauczycieli. – Kylie rzuciła temat, nie chcąc się denerwować tym, że Lucas włóczy się po lesie z Fredericką.

– Tak – odezwał się Steve. – Nauczycielka angielskiego, Ava Kane, wydaje się miła. Jest w połowie czarownicą i w połowie zmiennokształtną.

– Czemu po prostu nie powiesz, że ci się podoba, bo ma duże cycki?

Nawet w ciemnościach Kylie zauważyła, że Steve się zarumienił.

– Ja... nie przeczę, że jest ładna, ale nie o to mi chodziło.

Kylie kopnęła Dellę.

– Aj! – Della obrzuciła ją wściekłym spojrzeniem. – A to za co?

– Kiedy zaczną się lekcje? – zapytała Kylie, ale nikt jej nie odpowiedział. Steve bał się pewnie, że znów się narazi Delli, a wampirzyca była zbyt zajęta rozcieraniem kostki.

– Chyba w następny poniedziałek – odezwał się w końcu Steve.

– Byli jeszcze jacyś nauczyciele? – Kylie spojrzała pytająco na Dellę.

– Tak – odparła wampirzyca. – Hayden Yates. Jest pół wampirem, pół elfem. Chyba będzie wykładał nauki ścisłe. Wydaje się w porządku.

– I? – zapytał Steve niższym o oktawę głosem, co dało się słyszeć, chociaż mówił prawie szeptem.

– I co? – zdziwiła się Della.

Zmiennokształtny wyprostował się i Kylie stwierdziła, że ma całkiem szerokie ramiona. Ten chłopak był słodki. Czemu Della nawet nie próbowała być miła?

– Czemu podoba ci się pan Yates? – zapytał Steve. – Chodzi o jego seksowne ciało czy będziesz udawać, że doceniasz umysł ścisły?

Cholera. Pomyślała Kylie. Ta dwójka była równie nieznośna jak Della i Miranda. Albo Burnett i Holiday.

Della obrzuciła Steve'a wściekłym spojrzeniem, a potem popatrzyła na Kylie.

– Idę stąd.

Zawstydzona Kylie spojrzała na Steve'a.

– Dzięki. Powiesz Lucasowi, że byłam?

– Pewnie uda ci się go znaleźć. – Steve wstał. – Poszli chyba na polanę przy

strumieniu.

– Och – rzuciła Kylie i pobiegła za Dellą.

Serce ścisnęło jej się z zazdrości, gdy przypomniała sobie, jak poszła z Lucasem nad strumień. Była tak skupiona na próbie opanowania tego złego uczucia, że w ogóle nie zwróciła uwagi, iż idą w złą stronę.

– Gdzie my idziemy? – zapytała Kylie.

Della obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem.

– Do strumienia, idiotko. I nawet nie próbuj udawać, że nie chcesz wiedzieć, co on tam robi z tą wilczycą. Gdyby to był mój chłopak, to złapałabym go za fraki i dała taką nauczkę, że by popamiętał. Piszczalby jak szczeniak, zanim bym z nim skończyła.

* * *

Kylie szła za Dellą, wciąż zastanawiając się, czy nie powinny jednak zawrócić. Jeśli pójdzie do strumienia, to czy Lucas uzna, że zrobiła to z zazdrości? A czy jeśli by nie poszła, a Steve powiedziałby mu, że zaglądała, to by uznał, że poszła do domu, bo była zazdrosna? No tak, z jej przemyśleń wynikało, że po prostu nie chce, aby Lucas uważał ją za zazdrosną. Mimo że była.

Ale czy to coś złego?

A może Lucas postąpił źle? Bo to on wybrał się w ciemnościach nad strumień, żeby spędzać czas z Fredericką. Czy teraz tarzał się z nią po trawie i całował ją tak, jak wtedy Kylie nad strumieniem?

A może było to równie niewinne spotkanie, co jej z Derekiem, za biurem?

Kylie spojrzała na księżyc. Zdawał się wyjątkowo mocno świecić. I czuła na skórze to dziwne mrowienie. Zupełnie jak przy pełni. Odetchnęła głęboko i powiedziała sobie, że tylko jej się wydaje.

– Przestań sobie wmawiać, że nie powinnaś tam iść – odezwała się Della.

– Skąd pomysł, że tak właśnie robię?

– Bo widzę to na twojej twarzy. Poza tym nie mogłabyś iść wolniej, nawet gdybyś była zółwiem o lasce.

– Nie chcę po prostu wyjść na jakąś psychopatyczną dziewczynę.

– Jeśli on się z nią obcałowuje albo gorzej, bawią się w chowanie parówki, to zasługuje na to, żebyś zabawiła się w psychopatkę. Kurde, przyłączę się i obie spuścimy mu psychopatyczny łomot.

– Nie sądzę, aby to robił. – Tak jakby powiedzenie tego głośno sprawiło, że w to uwierzy.

– Nie chciałaś też wierzyć, że Derek to zrobił. – Della westchnęła, jakby pożałowała swoich słów. – Nie chcę mówić źle o Ellie, ale to było nieładne.

Na wspomnienie Ellie Kylie coś ścisnęło w piersi.

– To co innego.

– Niby jak? – zapytała Della.

Odgięta gałąź strzeliła w Kylie, ale ta bez trudu ją złapała.

– Myślę, że to tylko potwierdza, że faceci to świnię. Może wcale nie powinniśmy się z nimi zadawać.

– Derek i ja nie byliśmy parą.

– Może nie mówiliście, że jesteście. Ale w głębi serca byliście.

Kylie przypomniała sobie słowa Mirandy o tym, że o Dereku mówiła znacznie więcej niż o Lucasie. Nagle odeszła jej ochota na rozmowę o jej pokręconym życiu uczuciowym. Więc czemu nie poruszyć tematu pokręconego życia uczuciowego Delli? Uznała, że to doskonałe rozwiązanie.

– Mogłaś być miłsza dla Steve’a.

Della odwróciła się gwałtownie i spojrzała na nią ponuro.

– Byłam miła.

– Nieprawda. Oskarżyłaś go o to, że podobał mu się biust nowej nauczycielki.

Della ruszyła przed siebie.

– Trzeba było widzieć, jak się na nią gapił. Aż wstyd.

– To brzmi zupełnie tak, jakbyś była zazdrosna, co oznacza, że ten chłopak ci się podoba – zauważyła Kylie.

Della przyspieszyła kroku, a jej tempo odpowiadało jej nastrojowi.

– Nie lubię go. Chociaż przyznaję, że ma ładną pupę.

– I mówiłaś, że postarasz się być dla jego pupy trochę miłsza – przypomniała

Kylie.

– Próbowałam, ale nie zadziało. Wydaje mi się, że jego pupa nie jest dość ładna.

Znów strzeliła gałązka, a Kylie złapała ją i w tym momencie coś sobie uświadomiła. Zatrzymała się i spojrzała przez drzewa na niebo. Kilka gwiazd zalśniło, jakby się z niej naśmiewały.

– Cholera – jęknęła.

– Co? – Della spojrzała przez ramię.

Kylie rozejrzała się wokół. Blask księżyca przeświecał przez gałęzie i rzucał drżące cienie.

– Właśnie sobie przypomniałam.

– Co takiego?

– Że mam nie wchodzić do lasu. – Kylie odetchnęła intensywnym aromatem drzew i wilgotnej ziemi. Wsłuchiwała się w siebie, czy znów czuje ten zew, ale nie. Więc może to była tylko jej nadwrażliwa wyobraźnia. Och, chciała w to wierzyć.

Jednak złamała zakaz Burnetta. Może nie zrobiła tego specjalnie, ale jakoś nie podejrzewała, by przyjął do wiadomości takie wytłumaczenie.

– Powinnyśmy wrócić.

– Ale już prawie jesteśmy. A poza tym masz ze sobą mnie, wrednego wampira. Nic się nie stanie. Nie chcesz wiedzieć, w co pogrywają Lucas i Fredericka?

Kylie złapała kolejną gałąź.

– Jak Burnett się dowie, to się wkurzy.

– Więc mu nie powiemy. Wierz mi, będzie dobrze.

Kylie wbrew sobie szła dalej. Cykały świerszcze, czasem zaśpiewał ptak. W oddali słyhać było odgłosy dzikich zwierząt z parku. Zwykle gdy słyhać było odgłosy nocy, znaczyło to, że wszystko jest w porządku. To cisza oznaczała niebezpieczeństwo. To wtedy zbliżało się zło.

Kylie szła dalej, przeskakując nad kłującymi krzakami i uchylając się przed gałęziami.

– Cholera – syknęła Della i zatrzymała się gwałtownie.

– Co się stało? – zapytała Kylie i w tym momencie w lesie zapadła cisza. Nie taka jak przy duchach, ale groźna.

– Następnym razem, jak ci powiem, żebyś mi zaufała, to tego nie rób. – Della spojrzała przez ramię. Oczy lśniły jej zielono, a z ust wysunęły się kły. – Mamy towarzystwo.

Rozdział 8

Powinnyśmy uciekać – wyszeptła Kylie tak cicho, że nawet jej serce waliło głośniej.

– Kiedy coś ucieka, zwykle jest gonione – odparła Della. – Wolę gonić.

– Mądra dziewczynka – odezwał się głos.

Na sam ten dźwięk Kylie przeszedł dreszcz.

Z cienia wyłoniły się trzy postaci. Jedyne, co dało się słyszeć, to syczenie Delli. Kylie stanęła obok niej na wypadek, gdyby zaatakowali. Wciąż zastanawiała się nad ucieczką; był to całkiem niezły plan, ale najpierw musiałyby przekonać do tego Dellę.

Za nimi rozległ się chrzęst pękających gałązek. Były otoczone.

Nadeszła pora na nowy plan.

Mimo ciemności Kylie zdołała rozpoznać wzory trzech mężczyzn przed nimi – wilkołaki. Brzegi wzorów były ciemne, jakby znamionowały niedobre intencje ich właścicieli. To mogło oznaczać tylko jedno: wyrzutek.

Wysoki mężczyzna stojący pośrodku wystąpił naprzód. Della syknęła mocniej. Kylie poczuła, jak krew w jej żyłach zaczyna szumieć; musiała ochronić małą wampirzycę. Chociaż Della uważała się za groźną, ta walka nie byłaby równa. Oczywiście na wyrzutekach nie robiło to wrażenia.

– Uprzejmie proszę, abyście opuścili ten teren – powiedziała Kylie, nie wiedząc, skąd u niej taka odwaga. Ponieważ się jednak na nią zdobyła, zamierzała ją wykorzystać. – Jesteście na terenie Wodospadów Cienia.

Stała wyprostowana, z wysoko uniesioną brodą. Wiedząc, że wilkołaki wyczuwają strach, starała się nad nim panować.

Kylie zauważyła, że Della przyjmuje pozę do ataku, więc dotknęła jej łokcia, z nadzieją, że wampirzyca się pohamuje. Liczyła, że zdoła przekonać wilkołaki, by je puściły.

– Odejdźcie albo rozszarpię ci gardło. – Della zwróciła się do stojącego naprzeciwko mężczyzny.

Nie takie przekonywanie Kylie miała na myśli.

– Nie przyszliśmy tu w złych zamiarach – powiedział mężczyzna do Kylie, a potem uśmiechnął się brzydko do Delli. – Ale jeśli zostaniemy sprowokowani, to się może zmienić.

Della syknęła głośniej.

– Więc odejdźcie. – Kylie spojrzała na mężczyznę. Miała wrażenie, że to on jest przywódcą. Nie wyglądał staro, ale siwe włosy na skroniach i kurze łapki wokół ciemnoniebieskich oczu wskazywały na to, że jest starszy, niż sądziła. Te oczy przykuły jej uwagę. Czowała, że on też się w nią wpatruje, a potem zmarszczył brwi, by odczytać jej wzór. I nagle ją olśniło. Wiedziała, kim on jest i czowała, że on też ją rozpoznał. Zduszony strach nagle znów przybrał na sile. Ten mężczyzna nie cenił życia. Już raz jej tego dowiódł.

Zrobił kolejny krok. Della próbowała wskoczyć przed Kylie, ale ta złapała ją mocno.

– Ja się tym zajmę.

Wraz z potrzebą ochrony krew mocniej zaszumiała jej w żyłach.

– Nie przyszedłem tu rozlewać krwi – powiedział.

– W takim razie odejdz – zażądała Kylie.

– Właśnie, schowaj ogon pod siebie i uciekaj – warknęła Della.

Za ich plecami rozległo się groźne warczenie. Della odwróciła się gwałtownie, wrywając się z uścisku Kylie. Oczy lśniły jej jeszcze bardziej. Serce Kylie jeszcze mocniej zabiło z niepokoju. Nie o siebie, ale o to, co zaraz może nastąpić. Krew jej kipiała. Była skupiona na Delli. Jeśli ktoś spróbuje jej dotknąć, nie skończy się to dobrze.

– Uspokójcie się – odezwał się przywódca, a Kylie miała wrażenie, że zwraca się zarówno do niej, jak i do swoich ludzi. – Przyszedłem porozmawiać z moim synem.

– Więc mów. – Spomiędzy drzew dał się słyszeć inny głos. – Ale natychmiast się cofnijcie.

Głos Lucasa, niski i gniewny, dobiegł z prawej strony Kylie. Kiedy się odwróciła, ujrzała, że oczy pałają mu pomarańczowo. Widziała, jak unosi lekko głowę i wciąga nosem powietrze.

W tym momencie uświadomiła sobie, że nie zdołała ukryć strachu. Lucas go wyczuł, tak samo jak inni. Zastanawiało ją tylko, czy wiedzieli, że to nie walki się boi. Bała się emocjonalnego bałaganu, do którego to mogło doprowadzić. Zabicie ojca swojego chłopaka nie mogło wpływać dobrze na związek.

– Powiedziałem, cofnąć się! – zażądał Lucas.

Mężczyźni ani drgnęli.

– Słyszeliście go, dupki. Cofnąć się – warknęła Della.

Nagle Lucas stanął po drugiej stronie Kylie, ocierając się przedramieniem o jej rękę. Dał jej tym do zrozumienia, że mając do wyboru ojca i ją, wybiera lojalność wobec Kylie. Ta myśl sprawiła, że mimo wszechogarniającej paniki zrobiło jej się cieplej na sercu.

Zza drzew wyszli kolejni wilkołaczy obozowicze. Nie byli agresywni, ale ich obecność oznaczała lojalność wobec Lucasa.

– Wygląda na to, że nie tylko ja zabrałem ze sobą ochronę – odezwał się pan Parker.

– Wesprą mnie, jeśli będę tego potrzebował – odparł Lucas.

Jeden z towarzyszy ojca Lucasa warknął. Pan Parker rzucił na niego okiem.

– Nie będziemy dziś robić problemów.

Kylie wciąż była nieufna, a napięcie panujące na polanie prawie nie pozwalało oddychać, jednak te słowa, w których słychać było rozkaz, sprawiły, że wiedziała, iż ten mężczyzna nie sprzeciwi się swojemu przywódcy. Ilość adrenaliny krążącej w jej żyłach trochę spadła.

Will, jeden z przyjaciół Lucasa, podszedł bliżej. Nagle dotarło do Kylie, że Lucas nie był sam na sam z Fredericką. Na myśl o tym, że w niego zwątpiła, ogarnęło ją poczucie winy.

W tym samym momencie na polanę wyszła Fredericka.

– Panie Parker – odezwała się spokojnie, dzięki czemu napięcie zelżało. – Miło znowu pana widzieć.

Wilczyca posłała Kylie złośliwy uśmieszek, jakby chciała dać jej do zrozumienia, że lubi się z ojcem Lucasa.

– Wzajemnie – odezwał się mężczyzna obojętnie. Nie zwracał uwagi na

Frederickę. Wciąż badał wzór Kylie. Zaczęła się niepokoić, że pewnie znów dzieje się z nim coś dziwnego.

– A więc to nie plotki – odezwał się pan Parker ze zdziwieniem.

– Jakie plotki? – zapytała Kylie.

– Rozumiem już, czemu tak intrygujesz mojego syna. Szkoda, że nie jesteś jedną z nas.

Na te słowa Kylie zaparło dech. Brzmiało to tak, jakby właśnie przekreślono jej szanse na związek z Lucasem.

– Dość tego – odezwał się Lucas. – Myślę...

– Dziwne z ciebie stworzenie, Kylie Galen. – Pan Parker zmarszczył brwi, jakby chciał się dokładniej przyjrzeć jej wzorowi.

Kylie odrobinę uniosła podbródek. „Nie jakieś tam stworzenie”, pomyślała, „ale kameleon”. I nagle ogarnęła ją dziwna duma. Po raz pierwszy dotarło do niej, że chociaż nie wiedziała prawie nic na temat bycia kameleonem, to sam fakt, że miała tego świadomość, niósł pewną wartość.

Lucas spojrzał na Dellę.

– Wracajcie obie do swojego domku. – Po czym odwrócił się do Kylie. – Zobaczymy się później.

Poczuła złość, że kazał jej odejść, ale szybko się opanowała. Nie chciał jej kontrolować, lecz chronić. A potem uświadomiła sobie, że skoro ona zareagowała na jego stanowczy ton... Spojrzała na Dellę.

– Wolę pomóc ci odesłać tych facetów – warknęła Della.

– Lepiej chodźmy – odezwała się Kylie.

Della zrobiła minę, ale nie stawiała oporu.

– Dobra. I tak nie chciałam się zadawać z tymi psami – prychnęła na obcych.

Jeden z ochroniarzy pana Parkera postąpił o krok naprzód, na co Lucas i Kylie zrobili to samo. Ten jeden ruch jednoznacznie sugerował, że żadne z nich nie pozwoli ochroniarzowi skrzywdzić Delli. Kylie zauważyła spojrzenie Lucasa, które mówiło, że nie chce, aby przyjmowała rolę obrońcy, ale właśnie tym była. Była obrońcą. Obrońcą-kameleonem.

Della wykrzywiła się do obydwójga, jakby chciała im dać do zrozumienia, że nie

potrzebuje ich pomocy.

– Proszę, idźcie – powiedział Lucas.

Kylie skinęła na Dellę, by poszła za nią.

Kiedy odchodziły, nie mogła się powstrzymać i spojrzała za siebie. Ujrzała Lucasa w pozycji obronnej, zupełnie jakby ojciec wywoływał w nim najgorsze reakcje. Pomyślała sobie o swoim ojcu i o ojczymie. Żaden z nich nie stawiał jej w takiej sytuacji. No owszem, ojczym popełnił pewne poważne błędy, których Kylie wciąż jeszcze nie zdołała mu przebaczyć, ale w głębi serca wiedziała, że ją kocha. A jej prawdziwy ojciec, Daniel, no cóż, kochał ją tak mocno, że nie rozłączyła ich nawet śmierć.

Kylie czuła, że Lucas nie darzy swojego ojca miłością. Współczuła mu, a krew burzyła się w niej z potrzeby ochrony chłopaka.

Tylko przed czym? Co takiego spowodowało do obozu pana Parkera? Coś mówiło jej, że nie były to jakieś sentymenty. Czyżby stało się coś złego z babcią Lucasa? Albo z jego przyrodnią siostrą?

„Szkoda, że nie jesteś jedną z nas”. Znowu przypomniała sobie jego słowa. Czy przyszedł tu ze względu na nią? Na znak protestu przeciw temu, że Lucas... jest nią zaintrygowany?

– Burnett się strasznie wkurzy, jak o tym usłyszy – prychnęła Della, przyspieszając kroku ze złości.

Kylie z niepokoju przygryzła wargę, po czym stwierdziła:

– I właśnie dlatego nic mu nie powiemy.

Della spojrzała na przyjaciółkę. Jej oczy lśniły z wściekłości.

– Przecież to wyrzutki!

– Ale to ojciec Lucasa. – Myśl o tym, że Lucas miałby mieć problemy jeszcze i z Burnettem, a nie tylko ze swoim ojcem, wydała jej się niesprawiedliwa.

– To wbrew zasadom.

– Tak samo jak wizyta Chana – przypomniała jej Kylie. – I podobnie jak Chan, pan Parker nie zrobił nikomu krzywdy. Chciał tylko porozmawiać z synem.

Della prychnęła sfrustrowana.

– Wiesz, nienawidzę, jak to robisz.

- Co takiego? – Kylie uchyliła się przed gałązką.
- Używasz logiki i potem podkreślasz, że to ty masz rację.
- Nic nie podkreślam.
- Może i nie, ale i tak mi się to nie podoba.

Przez kilka minut szły w ciszy.

– Dzięki, że nie będziesz o tym mówić – odezwała się Kylie, wiedząc, że o to chodziło Delli.

Przedzierały się przez gęste zarośla, a ciszę przerywały tylko typowe dźwięki nocy. W końcu Kylie powiedziała:

- Lucas nie był sam z Fredericką.
- No wiem, też doszłam do tego wniosku – odparła Della. – Ale...
- Ale co?
- Nie wiem. To znaczy, mam wrażenie, że to ja cię zachęciłam do tego, żebyś zaczęła chodzić z Lucasem, i może to błąd.
- Błąd? – Kylie złapała Dellę za ramię. – Chodzi ci o to, że błędem było zachęcanie mnie, czy błędem jest moje chodzenie z Lucasem?

Della się skrzywiła.

- Jedno i drugie.
- Dlaczego tak uważasz? – zapytała Kylie. Zabolało ją, że Della doszła do takiego wniosku, zwłaszcza że jej serce już i tak było kompletnie skołowane.
- Nie chodzi o to, że nie lubię Lucasa, bo lubię. Ale on jest wilkołakiem, a ty, jak widać, nie. Przyznaję, że wcześniej myślałam, że też jesteś. Ale dziś, kiedy otoczyły nas wilkołaki, po prostu czułam, że nie jesteś jedną z nich. A biorąc pod uwagę, co powiedziała jego babcia i co dziś powiedział jego ojciec, to myślę, że jego rodzina i jego sfera będą przeciwko waszemu związkowi.

– Powiedział mi, że nie obchodzi go ich opinia.

A ona mu wierzyła. Naprawdę.

W oczach Delli było tyle smutku, że Kylie też go odczuła.

– To samo mówił Lee. I zobacz, co się z nami stało – westchnęła wampirzyca.

* * *

„To nie to samo”.

Kylie siedziała na ganku i czekała na Lucasa, rozmyślając o słowach Delli i o tym okropnym dniu.

Zadzwoiła do mamy, którą musiała zapewnić, że z nią wszystko w porządku. Zadzwoniła do Holiday, która potrzebowała tego samego. Potem zadzwonił jej telefon. Tym razem to był Derek. Też tego potrzebował.

– Cześć, chciałem tylko sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku.

To zabawne, jak dobrze go znała. Wiedziała, co czuje, zanim jeszcze to powiedział, i wiedziała, czemu zadzwonił. Na pewno wyczuł część jej wcześniejszych emocji.

– Tak, w porządku.

– Jeśli chciałabyś o czymś porozmawiać, to pamiętaj, że tu jestem. – W jego głosie było tyle smutku, że aż ścisnęło ją za serce.

– Wiem – odpowiedziała. – Doceniam to.

– Rozwiązałaś ten problem z duchem?

– Jeszcze nie. – W tonie Kylie słyhać było frustrację.

– Rozmawiałaś o tym z Holiday? – zapytał szczerze zaniepokojony.

– Trochę – odpowiedziała. – Ale nie byłam... tylko wspomniałam.

– O kurde!

– Co?

– To o nią chodzi, prawda? To jej twarz ukradł duch. To Holiday.

Kylie zamknęła oczy.

– Tak, ale proszę, nic nie mów. Spróbuję to sama rozwiązać, zanim pójde z tym do Holiday.

– Czy coś jej grozi? Czy to coś znaczy?

– Zapytałam o to Holiday w zawołowany sposób i powiedziała, że to mało prawdopodobne. Ale...

– Ale co?

– To po prostu mnie przeraża – powiedziała Kylie. – Kiedy widzę ją jako ducha, chociaż ona żyje.

– No pewnie, że to przerażające. I nie powinnaś się z tym sama mierzyć. Pamiętaj,

że zawsze możesz na mnie liczyć. Nie wiem, jak ci w tym pomóc, ale zrobię wszystko, co będzie trzeba.

– Dzięki. – Oparła się o ścianę domku i w tym momencie poczuła chłód. Chłód śmierci.

– I nie oczekuję nic w zamian – dodał Derek. – Rozumiem, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Dziękuję. – Duch, wyglądający dokładnie tak jak Holiday, stał nad nią z ponurą miną. – Muszę kończyć.

– Coś się stało? – zapytał Derek, a Kylie zaczęła się zastanawiać, czy coś wyczuł.

– Po prostu... mam towarzystwo.

– Lucas? – W jego głosie słychać było doskonale, co sądzi o wilkołaku.

– Nie. To ten duch.

– Och. W takim razie do usłyszenia. Ale, Kylie...

– Tak? – Wstała, bo nie podobało jej się, że duch tak nad nią góruje.

– Gdybyś mnie potrzebowała, to wiedz, że tu jestem. – Był taki szczery.

– Wiem – odpowiedziała. Rozłączyła się i spojrzała w zielone oczy ducha.

– *Uważam, że to jego powinnaś wybrać* – odezwał się duch.

– Słucham?

– *Jego, a nie wilkołaka. Podoba mi się. Jest elfem.*

Kylie zagryzła wargę ze złości.

– Mimo wszystko wolę sama podjąć decyzję.

– *Tak tylko sugeruję.*

Kylie przyjrzała się duchowi.

– Ustaliłaś coś?

– *Nie bardzo, ale coś sobie przypomniałam.*

– Co takiego?

– *Coś strasznego.*

– Możesz mi o tym opowiedzieć?

Duch przyjrzał się Kylie z takim samym zaniepokojeniem, jak czasem patrzyła na nią Holiday.

– *Nie powinnaś chyba tego słuchać. Jesteś... młoda.*

Kylie przewróciła oczami.

– Przyszedł do mnie po pomoc. Nie pomogę ci, jeśli nie opowiesz mi wszystkiego.

Duch zamrugał.

– *Nie wiem, czy to prawda.*

– Co nie jest prawdą?

– *Że przyszedłam do ciebie po pomoc dla mnie.* – Zjawa przez chwilę milczała. –

Chyba przyszedłam tu, żebyś pomogła komu innemu.

– Komu?

– *Nie do końca wiem, ale to czuję.*

– Co takiego?

– *Że zbliża się niebezpieczeństwo.* – Jej oczy rozszerzyły się ze strachu.

– Czy mogę je powstrzymać?

Duch przechylił głowę na bok i zaczął się zastanawiać.

– *Tak sądzę. Chyba dlatego przyszedłam. Abyś mogła to powstrzymać.*

Kylie ogarnęła nadzieja. Gdyby nie dało się pomóc, to duch na pewno by się do niej nie zgłosił. Więc nawet jeśli to Holiday, to może Kylie zdoła ją uratować. Może zjawa miała uratować samą siebie, tylko nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Czy wiesz już, jak masz na imię?

Potrząsnęła głową.

– *Cały czas przychodzi mi do głowy tylko jedno. Chyba Hannah.*

– Proszę, powiedz mi, co wiesz. To może być ważne.

Duch potrząsnął głową.

– *Nie jestem jeszcze gotowa, by o tym mówić. I nie ma tego za wiele. Tylko... migawki.*

– A kiedy będziesz gotowa?

Duch odwrócił się i spojrzał w stronę lasu, zupełnie jakby coś usłyszał. Kylie podążyła za jego wzrokiem. Nikogo nie widziała, ale nagle znów coś poczuła. Jakby ktoś tam był. I ją wzywał.

„Kim jesteś? Czego chcesz?” – zapytała w myślach.

– *Chcę z tobą porozmawiać* – powiedział duch.

– Kto? – zapytała Kylie. – Mówisz o nich w liczbie mnogiej. Skąd wiesz, że jest

ich więcej?

– *Po prostu wiem. Ale skoro nie znam własnego imienia, to jak mam znać ich?*

– *Widziałaś ich? Wiesz, czego ode mnie chcą?*

Duch potrząsnął głową.

– *Ja ich tylko czuję. Jak cię wołają.*

– *Chcą mnie skrzywdzić?*

– *N... nie jestem pewna, ale nie wydają mi się źli.*

– *Mnie też nie.*

A może Kylie tylko chciała w to wierzyć? Zeszła ze schodków. Już prawie dotarła do linii drzew, gdy ktoś złapał ją za ramię. Ktoś ciepły i żywy.

Rozdział 9

Kylie odwróciła się gwałtownie, a serce zaczęło jej walić jak oszałałe.
– Gdzie idziesz? – zapytał Lucas.

– Nigdzie. – Z trudem przełknęła ślinę. – Czekałam na ciebie i wydawało mi się, że coś usłyszałam.

Właściwie nie kłamała. Słyszała coś w głębi serca.

Przyciągnął ją do siebie.

– Wtedy masz iść do domku, a nie do lasu. Nawet zwykli ludzie to wiedzą, bo oglądają te głupie horrory.

Kylie przewróciła oczami.

– Weszłabym do środka, gdybym myślała, że to coś złego.

– Ale czasami tego nie wiesz. – Objął ją w talii.

W tej kwestii musiała się z nim zgodzić i pewnie powinna o tym pamiętać.

Tyle że trudno było o czymś pamiętać, gdy był tak blisko. Tak blisko, że czuła jego oddech. Jego delikatny dotyk rozgrzewał jej skórę pod ubraniem. Ta delikatność i ciepło przyprawiały ją o mrowienie.

Lucas opuścił głowę i spojrzał jej w oczy.

– Masz pojęcie, jak bym się czuł, gdyby coś ci się stało?

– Pewnie tak samo, jak ja bym się czuła, gdyby coś stało się tobie – odpowiedziała.

– Czego chciał twój ojciec?

Lucas się skrzywił.

– Chodzi o Clare, moją przyrodną siostrę. Znów uciekła. Powiedziała mu, że się tu wybiera, ale on podejrzewa, że uciekła do swojego chłopaka.

– Przykro mi. Co zrobisz?

– Nie wiem – westchnął. – Już dwa razy jej szukałem. Powiedziała, że chce tu przyjść. Ale może kłamała. Jeśli sprowadzę ją tutaj wbrew jej woli, to co ją powstrzyma przed ucieczką?

– A ten chłopak jest taki zły?

Lucas wyduł wargi.

– Jest wyrzutkiem, i to mocno związanym z gangiem.

– A czy to jest równoznaczne z tym, że jest zły? – Teraz już wiedziała, że nie wszyscy nadnaturalni są zarejestrowani, co niektórym wystarcza, by nazywać ich wyrzutkami, ale nie wszystkie niezarejestrowane istoty nadnaturalne są złe. Della wiedziała, że Chan nie jest zły. A Kylie uznała, że jej dziadek i ciotka też nie mogą być źli.

– Czy wszystkie gangi są złe?

Lucas przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Niekoniecznie, ale nawet gangi, które nie są w pełni nieetyczne, zwykle zajmują się czymś nielegalnym.

– Narkotykami? – zapytała Kylie.

– Nie tylko.

Kylie przypomniała sobie, jak było jej szkoda Lucasa, gdy stanął przed ojcem. I jak dla niej przeciwstawił się swojej rodzinie. Współczuła mu.

– Jeśli twoja przyrodnia siostra choć trochę przypomina swojego przyrodniego brata, to zrobi to, co trzeba. – Kylie stanęła na palcach i przycisnęła swoje usta do jego.

Było późno. I ciemno. Ale ten moment wydawał się dobry. I to, co miało być krótkim pocałunkiem, przeciągnęło się i stało się czymś więcej. Znacznie więcej. Pogłębił pocałunek, a ona wtuliła się w niego. Jego ciało było bliżej niej. Twarde tam, gdzie ona była miękka. Usłyszała mruczenie, jakie wydaje wilkołak, gdy jest blisko potencjalnej partnerki. Prawie ją zahipnotyzowało – ten dźwięk ją upajał, kusił i zachęcał do czegoś więcej.

Smakował tak dobrze, był taki przyjemny. Chciała więcej. Chciała poczuć więcej. Posmakować.

A potem odsunął się i wszystko zniknęło. Pogłaskał ją po policzku. I chociaż w jego oczach widziała namiętność, to umysł Lucasa skupiony był na czymś innym.

– Przepraszam, że mój tata cię przestraszył.

Pohamowała chęć, by mu powiedzieć, aby znów zaczął ją całować.

– Nie szkodzi. – Próbowała ukryć zawód w głosie.

– Nieprawda. – Wziął ją za rękę i zaprowadził na ganek.

– Od początku mówił, że nie przyszedł tu w złych celach – odezwała się, chcąc pocieszyć Lucasa. Sprawić, by się rozluźnił.

– A ty nigdy nie powinnaś mu wierzyć – odparł.

To ją zaniepokoiło.

Usiedli na ganku i oparli się o ścianę domku. Lucas przesunął kciukiem po jej ustach.

– Nie chcę, aby mój ojciec się do ciebie zbliżał.

Kylie spojrzała na niego z powagą.

– Skrzywdziłby cię? – Potrzeba chronienia go sprawiła, że krew szybciej popłynęła jej w żyłach.

– Mnie nie. Jestem jego synem. Ale wszystkich innych traktuje jako potencjalną zwierzynę.

– Jeśli jest taki zły, to czemu tam chodzisz? Czemu się z nim zadajesz?

– Głównie ze względu na Clarę. A poza tym... potrzebuję go teraz.

– Czemu?

– Jego poparcie bardzo mi pomoże w dostaniu się do rady wilkołaków.

Rady, do której nie ma szans się dostać, jeśli ją poślubi. Ta myśl przyprawiła ją o dreszcze i przypomniała słowa Delli o tym, że jego rodzina i sfera będą przeciwko ich związkowi. Odepchnęła od siebie tę myśl i próbowała zrozumieć to, co mówił.

– Ale skoro oni słuchają tego typu ludzi, to czemu chcesz być w radzie?

Lucas na moment zamknął oczy, jakby wyjaśnienie tego było bardzo trudne.

– Jeśli uda mi się dostać do rady, to będę mógł wiele rzeczy zmienić.

Kylie przypomniała sobie słowa jego babci o tym, że chce zmienić sposób, w jaki istoty nadnaturalne patrzą na dzieci wychowywane przez wyrzutków.

– Ale nim to nastąpi, muszę go przekonać, że myślę tak jak on.

– To znaczy jak?

Potrząsnął głową.

– Wydaje mi się, że nie musisz o tym wiedzieć.

Kylie się skrzywiła. Nie podobało jej się, że nie dopuszcza jej do swojego świata, nawet jeśli nie była pewna, czy rzeczywiście chce do niego należeć. Fredericka na

pewno o wszystkim wiedziała.

– Ale ja muszę wiedzieć. Chcę być częścią twojego życia. Nie chcę, abyś mnie od tego odgradzał. – „Nie chcę, aby twoja sfera i rodzina nas rozdzielały”.

Zmarszczył brwi.

– Nie odgradzam cię. Po prostu wolę, abyś знаła tego Lucasa.

Rozważyła jego słowa.

– Lucas może być tylko jeden.

– Jest tylko jeden. Prawdziwy. Ale muszę grać przed moim ojcem i radą. Muszę go przekonać, że jestem po jego stronie.

Kylie potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

– Nie oczekuję, że zrozumiesz.

Puściła jego ramię.

– Tak nie powinno być. Jak byś się czuł, gdybym ja ci o czymś nie mówiła?

Lucas skrzywił twarz.

– Przecież tak robisz. Sprawa duchów. – Oczy zalśniły mu ze złości. – Sprawy, o których rozmawiasz z Derekiem, a nie ze mną. I masz rację, wcale mi się to nie podoba.

Przemyślała jego słowa. Mówił prawdę.

– Ale nie mówię ci o tym tylko dlatego, że nie chcesz o nich wiedzieć. Doprowadzają cię do szału.

Skinął głową. W jego oczach ujrzała, że się z tym zgadza, choć musiało go to wiele kosztować.

– Wierz mi więc, że ja też nie mówię ci o pewnych sprawach, bo nie chciałabyś o nich wiedzieć.

Spojrzała mu głęboko w oczy. Nie podobała jej się ta rozmowa, ale to dlatego, że tak bardzo jej na nim zależało.

– Tajemnice nie są dobre. Mogą poróżnić ludzi. Może po prostu powiedzmy sobie wszystko?

– Czasami bezpieczniej jest czegoś nie wiedzieć. To, czego nie wiemy, nie może nas skrzywdzić. – Oparł się czołem o jej czoło. – Obiecuję ci jedno, Kylie Galen.

Zrobię wszystko, co muszę, ale nie pozwolę, aby cię to zraniło.

Sposepniała.

– Co masz na myśli, mówiąc o wszystkim, co musisz zrobić?

– Właśnie to. Nie pozwolę, aby to, co dzieje się w moim pokręconym życiu, cię zraniło.

Jego słowa ją przeraziły. Bardziej bała się jednak o niego, nie o siebie.

– Nie jestem delikatną małą dziewczynką. Nie jestem już tą dziewczynką, której zaglądałeś w okno.

Oczy zalśniły mu wesoło i seksownie.

– Och, zauważyłem.

– Mówię poważnie.

– Wiem. Ale wciąż jesteś moją dziewczynką i chcę cię chronić.

Kylie przewróciła oczami.

– Jestem obrońcą. Tym się zajmuję – zawołała.

– Wiem. Jesteś wspaniała i możesz robić wspaniałe rzeczy. I już mi uratowałaś życie. Ale będąc obrońcą, nie możesz obronić samej siebie. Więc nie próbuj mi tego zabronić.

* * *

Następnego ranka Kylie obudziła się przed wschodem słońca. Jedyne, czego była świadoma, to tego, że Łapek śpi na jej brzuchu, a jego spiczasty skunksi nosek leży pomiędzy jej piersiami. Uniosła głowę i spojrzała na zwierzątko. Skunks otworzył jedno oczko, potem drugie, i spojrzał na nią z zachwytem. W sposób, w jaki spojrzeć na człowieka może tylko jego ulubieniec. Z czystą miłością i akceptacją.

Cisza w pokoju aż dzwoniła w uszach. Nie wiedząc, co ją obudziło, Kylie wyciągnęła rękę spod koca, by sprawdzić temperaturę. Żadnego zimna. Żadnych duchów.

I wtedy to usłyszała. A raczej ją.

– Kici, kici – zawołała przez uchylone drzwi Miranda. – No chodź, Łapek. Nie chcesz znów stać się kotkiem?

Łapek poderwał się na równe nogi, zeskoczył na podłogę i schował się pod łóżko. Kylie nie była pewna, czy to dlatego, że miał już dość ciągłych prób Mirandy przywracania go do dawnej postaci, czy też nie chciał się zmieniać. Biorąc pod uwagę, ile razy przez ostatnie miesiące czarownica próbowała go zmienić, Kylie specjalnie się Łapkowi nie dziwiła. To mogło być przerażające.

Miranda uchyliła trochę bardziej drzwi.

– No chodź, nie utrudniaj.

Kylie uniosła się na łokciu i ziewnęła.

– On chyba się boi.

Miranda weszła trochę głębiej.

– Myślę, że już wiem, jak to zrobić. Muszę tylko wynieść go na zewnątrz, na pierwsze promienie słońca.

– Hmm. – Kylie podniosła się i postawiła bosc stopy na zimnej drewnianej podłodze. Zbyt zimnej? Rozejrzała się jeszcze raz w poszukiwaniu duchów. Nie. Żadnego nie było.

– Przepraszam, że cię obudziłam. Myślałam, że po prostu wejdę i go złapię. – Miranda była w pełni obudzona i w dobrym humorze. Z impetem usiadła na łóżku.

– Nie ma sprawy. Już praktycznie nie spałam – skłamała Kylie.

Miała za sobą prawie bezsenłą noc. Po wizycie Lucasa Della poszła do swojego pokoju, a Mirandy nie było, więc Kylie wzięła Łapka i poszła do łóżka. Nie po to, żeby spać. To byłoby za proste. Całymi godzinami przewracała się z boku na bok, rozważając wszystkie swoje problemy, ale bezskutecznie.

Już się przyzwyczaiła do myślenia o sobie jako o kameleonie. I cieszyła się, że było o dzień bliżej do czwartku, kiedy odwiedzi ją dziadek.

A przynajmniej modliła się, by to zrobił.

Przypomniała sobie, że po raz ostatni przed zaśnięciem spojrzała na zegarek o trzeciej nad ranem, a Mirandy wciąż jeszcze nie było.

– A więc? – zapytała Kylie.

– Więc co? – Uśmiech Mirandy stał się zawadiacki.

Kylie przyjrzała się przyjaciółce uważniej. Czarownica była wciąż w tym samym ubraniu, co wieczorem. Czy Miranda obudziła ją, aby spróbować z powrotem zmienić

Łapka w kota, czy też po prostu potrzebowała rozmowy? Nie żeby Kylie miała coś przeciwko. Wiele razy budziła w środku nocy Dellę i Mirandę, zwykle z powodu snów i przerażających wizji, ale wiedziała, że jeśli będzie potrzebowała z kimś porozmawiać, to zawsze może na nie liczyć.

– O której to panna wraca do domu? – zapytała stanowczym tonem Kylie.

– Wcześniej. Przysięgam – zachichotała Miranda. – Wcześniej rano.

– Szczegóły! Chcę szczegółów. – Kylie zatarła ręce, jak to zwykle robiła Miranda.

– Nie podniecaj się za bardzo – odezwała się Miranda. A potem westchnęła. – Nie zrobiliśmy... no wiesz. Ale robiliśmy... no wiesz.

Kylie próbowała ogarnąć tę myśl, ale jej zaspany umysł nie dał sobie z tym rady.

– Chyba rozumiem pierwsze „no wiesz”, ale drugie nie bardzo.

Ponieważ wciąż było jej zimno w stopy, podciągnęła je na łóżko. Sama obecność Mirandy zdawała się rozjaśniać ciemności.

– Całowaliśmy się, przytulaliśmy. – Miranda uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a potem przybrała rozmarzony wyraz twarzy. – I zasnęliśmy w swoich ramionach nad zatoczką do pływania. Trzymał mnie w objęciach przez całą noc i myślę, że jestem naprawdę zakochana. Czuję, jakby to było moje miejsce, w jego ramionach.

Kylie przypomniała sobie chwile, gdy zasypiała w ramionach Lucasa. Określenie, że było jej wtedy cudownie, nie opisywało tego stanu. Ale czy budziła się z przeświadczeniem, że to on jest tym jedynym? Nie mogła sobie czegoś takiego przypomnieć.

Przestała się nad tym zastanawiać, uświadomiwszy sobie, że to przecież chwila Mirandy.

– Bardzo się cieszę – powiedziała Kylie szczerze. Jednak była odrobinę zazdrosna.

– Wiem, że ty się cieszysz. – Miranda posmutniała. – Ale boję się, że Della nie będzie zachwycona.

– Oczywiście, że będzie – odparła Kylie. – Po prostu trudno jej to okazać. Pamiętasz, jak cię zachęcała, żebyście się pogodzili, kiedy byłaś wściekła na Perry’ego?

– No tak. – Miranda nie brzmiała, jakby była przekonana. – Ale wiesz, mam wrażenie, że teraz nie mogę nawet wspomnieć przy niej o Perrym. Rozumiem, że

cierpi z powodu Lee, i nie chcę, aby przeze mnie czuła się jeszcze gorzej, ale chcę też rozmawiać z nią o tym, co jest dla mnie ważne w życiu. A teraz jest to Perry. Naprawdę, nie chcę chodzić wokół niej na palcach.

– Myślę, że za bardzo się przejmujesz. Wierz mi, za kilka dni wszystko wróci do normy i znów będziecie sobie grozić śmiercią z zupełnie innych powodów niż Perry.

Miranda westchnęła.

– Mówisz to tak, jakbyśmy się cały czas kłóciły.

– Nie cały czas – odparła Kylie. – Tylko przez większość czasu.

Miranda wzruszyła ramionami.

– No dobra, a myślisz, że zdołasz wyciągnąć Łapka spod łóżka, żebyśmy mogła sprawdzić, czy znalazłam wreszcie dobry czar? Perry przez godzinę słuchał, jak ćwiczyłam. Chcę to naprawić. – Miranda zmarszczyła brwi. – Czuję się jak nieudacznik.

– Nie jesteś nieudacznikiem. – Kylie spojrzała na podłogę. – Łapek, chodź do mnie. No chodź, skarbie.

Miranda opadła na materac.

– Czuję się tak, zwłaszcza gdy śmieją się ze mnie moje siostry czarownice. Nie nadają się do rzucania czarów.

– Śmieją się z ciebie z powodu Łapka? – zapytała Kylie.

– Tak. I wcale im się nie dziwię. Schrzałam sprawę.

– Olej je – zaproponowała Kylie. – Powinnaś ustalić, jak rzucić na nie klątwę dysleksji, i zobaczyć, jak wtedy będą sobie radzić.

– Nie są tak naprawdę złe – odezwała się Miranda.

– Ale to cię boli. – Kylie się rozzłościła. Nienawidziła, gdy ktoś gnębił słabszych i znęcał się nad innymi, poczuć się lepiej.

Miranda poderwała się na nogi.

– One tylko żartują. – Uklękła i zastukała palcami w podłogę. – Kici, kici.

Słowa Mirandy jakby zniknęły w cieniach pokoju. Kylie opuściła stopę na podłogę i poruszyła nią zwisające prześcieradło.

Czekała, aż Łapek zaatakuje jej kostkę, ale poczuła tylko wydobywający się spod łóżka lodowaty podmuch. Lodowaty podmuch, który nie wróżył nic dobrego.

Kylie spojrzała na Mirandę.

– Wyjdź na zewnątrz, a ja... ja go przyniosę. Pewnie boi się wyjść, bo tu jesteś.

Pokój jakby ogarnęły jeszcze większe ciemności. Kylie miała nadzieję, że to, co wyjdzie spod łóżka, będzie jej kotem.

Miranda wstała.

– Nie rozumiem, czemu on mnie nie lubi – jęknęła i wyszła.

Kylie ostrożnie wstała i zajrzała pod łóżko.

– Łapek? Koteczku? – Ale kotek nie wyszedł spod łóżka. Nie było też słychać cichego miauknięcia, które oznaczałoby, że nic mu nie jest.

Kylie nabrała głęboko powietrza, opadła na kolana i spojrzała na zwisający róg prześcieradła. Już miała ochotę nań dmuchnąć, ale się pohamowała. Z jakichś przyczyn chciała ujrzeć jakiś ruch. Ten dziwny spokój materii wcale jej się nie podobał. Coś było nie tak.

Sięgnęła po materiał, by zajrzeć pod spód, z nadzieją, że zobaczy tylko przerażonego skunksa. Już miała dotknąć prześcieradła, gdy spod łóżka dobiegł ją dziwny dźwięk – jęk albo zduszony krzyk. Natychmiast cofnęła rękę. Zaparło jej dech. To wcale nie brzmiało jak Łapek.

Spod łóżka wypłynęło lodowate, nienaturalne zimno. Na podłodze zaczęła się zbierać para. Kylie ogarnął okropny strach. Znów spojrzała na drzwi. Chciała wyjść, ale wiedziała, że nie może. Czuła, że Łapek nie jest teraz pod łóżkiem sam. Wciąż na kolanach, zaczęła się ostrożnie cofać. Kiedy była dzieckiem, wielokrotnie się bała, że pod jej łóżkiem jest potwór. A mama zawsze mówiła, że potworów nie ma. Znów rozległ się jęk.

Mama się myliła. Potwór, a przynajmniej coś równie przerażającego, czał się pod łóżkiem Kylie.

Nie mogła mieć do mamy pretensji, że ją okłamała. Jej mama po prostu o tym nie wiedziała. Ale Kylie owszem.

Nie miało to zresztą znaczenia. Nie chciała zostawić swojego zwierzaka, spróbowała więc opanować dzikie bicie serca i znów sięgnęła do brzegu prześcieradła. Nim dotknęła materiału, spod łóżka wysunęła się ręka. Krzyk Kylie zniknął wśród cieni, gdy lodowata, martwa dłoń złapała ją za rękę i pociągnęła do

siebie.

Próbowała się wyrwać, wykręcała rękę i szarpała, ale nic to nie dawało.

– Ratunku! – krzyknęła, ale nikt nie odpowiedział.

Coś mocniej ścisnęło jej nadgarstek i pociągnęło ją do siebie. Ostatnie, co zobaczyła, to przesuwający się po twarzy materiał, a potem zapadła w ciemność. Zdążyła jeszcze pomyśleć, że wreszcie pozna potwora żyjącego pod łóżkiem.

Rozdział 10

Kylie leżała na plecach w ciemnościach. Głębokich ciemnościach.
„To tylko wizja, to nie jest prawda. To nie jest prawda”.

Po obu stronach coś mocno przyciskało jej przedramiona. I było bardzo realistyczne. Próbowwała się poruszyć, ale nie mogła. Ogarnął ją strach. Czowała go na języku.

Zdezorientowana, postanowiła się rozeznać w sytuacji. Odetchnęła głęboko – czuła ziemię. Wilgotną glebę. Nie była pod łóżkiem. A więc gdzie? Gdy się wreszcie zorientowała, od razu tego pożałowała. Była zakopana. Znów chciała krzyknąć, ale logika mówiła jej, że to nie jest rzeczywistość. „To tylko wizja”. Tylko czyja? I czego? Holiday?

Własny oddech wydawał się Kylie zbyt głośny. Natychmiast uświadomiła sobie, że nie jest sama. To nie był odgłos oddechu kogoś innego. Nikt poza nią tu nie oddychał. A jednak nacisk na jej nadgarstek nie zelżał. Ktokolwiek ją tu ściagnął, nie zniknął – ktoś wciąż ścisnął ją za rękę, jakby od tego zależało jego życie. Niestety, Kylie wiedziała, że jest już za późno. Była tu jedyną żywą osobą.

– Co ja tu robię? – Próbowwała znów się poruszyć, ale czuła się spętana.

Nikt nie odpowiedział.

Zamrugnęła, a jej wzrok powoli zaczął się przyzwyczajać do ciemności. Kilka cali nad głową ujrzała jakieś stare deski.

Próbowwała wyrwać rękę z uścisku, ale tylko się zwiększył.

– O kurde. Co wyście narobiły? – w ciemnościach rozległ się znajomy głos.

„Holiday”.

– Tu jestem – zawołała Kylie.

Tyle że tym razem z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Nie mogła mówić.

– *Cara M. powiedziała, że może nam pomóc się stąd wydostać* – odpowiedział inny żeński głos.

Nad nimi rozległy się kroki. Zgrzytnęło drewno. Na twarz Kylie posypał się pył

i kurz. Zamrugła, by pozbyć się go z oczu, i próbowała wstrzymać oddech, aby się nie zadławić.

– *On odchodzi* – szepnął ktoś.

Kylie zamrugła, a kiedy znów otworzyła oczy, wszystko się zmieniło. Stała w starym, rozsypującym się domku i patrzyła na spróchniałe deski podłogi. A potem podłoga jakby zniknęła, a ona ujrzała, co się znajduje poniżej.

Ramię w ramię leżały tam trzy rozkładające się ciała. Kylie wrzasnęła przeraźliwie. Próbowała uciekać, ale jej stopy były jak przymurowane. Próbowała się odwrócić, ale nie mogła.

Pierwsze zwłoki należały do kobiety o ciemnych włosach, mającej jakieś dwadzieścia kilka lat, ubranej w koszulę nocną. Druga była blondynką w zbliżonym wieku i miała na sobie znajomo wyglądający strój kelnerki z plakietką z napisem CARA M. A trzecie... o Boże! Holiday!

Oczy Kylie zalały się łzami. Kiedy się zorientowała, że znów leży na plecach, zaczęła krzyczeć jeszcze głośniej. Ogarnęła ją ciemność. Zauważyła, że coś się przy niej rusza, i wpadła w jeszcze większą panikę. Adrenalina szumiała jej w żyłach. Poderwała się i uderzyła się w głowę z taką siłą, że aż ją zamroczyło. Znów opadła na plecy.

– Gdzie ty, do cholery, jesteś? – usłyszała. Znajomy głos. Della. – Kurde!

Nagle wokół Kylie zrobiło się jasno.

– Co ty tu robisz?

Kylie jęknęła, stłumiła krzyk i uświadomiła sobie, że leży na podłodze w swoim pokoju, a do jej boku przywarł drżący Łapek.

– Jesteś strasznie dziwna. – Della z na wpół zasną, na wpół rozzłoszczoną miną stała nad Kylie i trzymała nad głową łożko. Tak, całe łożko, z ramą i materacem. I to tak, jakby nic nie ważyło.

Łapek miauknął żałośnie.

Kylie, bojąc się, że Della może upuścić łożko, złapała skunksa i poderwała się na nogi. Kolana jej się trzęsły, skunks drżał w jej ramionach. Spojrzała w dół, modląc się, by ujrzeć podłogę pokoju, a nie grób.

Nie było grobu. Ani martwych kobiet. Ani martwej Holiday.

Kylie odetchnęła głęboko. I chociaż chciała zapomnieć o upiornej wizji, nie mogła. Coś w tej wizji mogło jej pomóc. Pomóc zrozumieć, jak temu zapobiec. Pomóc uratować życie Holiday.

– Co się, do cholery, dzieje? – zapytała znów Della. – Czy nie chcę wiedzieć?

– Przepraszam. To tylko zły sen. – Kylie zadrżał głos.

Della opuściła z hukiem łóżko.

– Jest tu duch? – Wampirzyca rozejrzała się wokół, najwyraźniej nie wierząc w wyjaśnienia przyjaciółki.

Kylie sprawdziła, jaka jest temperatura.

– Nie – odpowiedziała szczerze.

Della przyjrzała jej się z łagodniejszą miną.

– Wszystko w porządku?

Kylie skinęła głową.

– I nie zamierzasz mi tego wyjaśnić? – Della znów się skrzywiła.

Kylie potrząsnęła głową. Della naprawdę nie musiała o tym słyszeć.

– W takim razie dobranoc! – Wampirzyca wybiegła z pokoju równie szybko, jak się w nim zjawiała.

Kylie odetchnęła głęboko. Próbowwała uspokoić bicie serca. I dojrzeć coś pozytywnego – coś pozytywnego w tym, że leżała w grobie z trzema rozkładającymi się ciałami.

Niełatwa sprawa.

Ale przynajmniej miała teraz jakiś materiał. Tylko czy to jej pomoże? Musi, prawda?

Przytuliła mocniej Łapka, chcąc pocieszyć zarówno jego, jak i siebie. Był równie przerażony jak ona. Może by pomogło, gdyby w tym momencie nie rozległo się pukanie w okno, które sprawiło, że aż podskoczyła.

Już miała znowu krzyknąć, gdy za oknem ujrzała Mirandę.

– Idziesz? – zawołała czarownica. – Bo przegapimy pierwsze promienie słońca.

W pokoju zrobiło się zimno. I pojawił się duch. Kylie spojrzała na niego. Wyglądał jak Holiday.

– *Bardzo przepraszam. Ona nie powinna była tego robić.*

Kylie próbowała nie wyobrazić sobie Holiday, albo, jak miała nadzieję, kogoś podobnego do niej – tak, jak wyglądała w grobie.

– Nie szkodzi – powiedziała. I mówiła szczerze. Zrobi to. Jeśli spotkanie się ze zmarłymi ma jej pomóc uratować Holiday, to była gotowa to zrobić. Mogłaby nawet z nimi zatańczyć, byle uratować Holiday.

– Muszę się dowiedzieć wielu rzeczy – powiedziała Kylie. – Musisz mi je pokazywać, bym mogła ustalić, jak ci pomóc.

– Co pokazywać? – zapytała Miranda.

Kylie zignorowała przyjaciółkę.

– *Mówiłam, że nie sądzę, aby chodziło o pomoc dla mnie.* – Duch potrząsnął głową. „Jak to Holiday”, pomyślała Kylie. „Zbyt uparta, by przyjąć pomoc, nawet jako duch”.

– Chcę tylko, żebyś przyniosła Łapka – zawołała zza okna Miranda.

– *Powinnaś iść* – odezwała się Holiday. – *Ten mały chciałby znów być kotem.*

Kylie spojrzała na Mirandę, a potem znów na ducha.

– Skąd wiesz, czego chce?

– *To jeden z moich darów. Mogę się porozumiewać ze zwierzętami.*

– Nie możesz – odparła Kylie.

A przynajmniej nie mogła za życia. Czy istoty nadnaturalne, które odeszły, zmieniały swoje dary? Kylie nie sądziła, aby tak było. A czy to oznaczało, że to nie Holiday? A jeśli to nie ona, to kto?

– Dobra, jak chcesz, żeby został skunksem... – prychnęła Miranda.

Łapek w tym momencie zasłonił łapką oczy, a Kylie jęknęła.

* * *

Kilka minut później Kylie wyszła za domek z Łapkiem wtulonym w jej pierś. Wciąż było ciemno i cicho, zupełnie jakby świat był jeszcze pogrążony we śnie. W odróżnieniu od Kylie, świat nie budził się z powodu czarownic i wizji zmarłych.

Powietrze było chłodne. Pierwszy znak, że lato się kończyło, a za rogiem czekała już jesień.

Kylie postąpiła jeszcze krok i wtedy to poczuła. Zew. Spojrzała na linię drzew. Serce zaczęło jej szybciej bić i ogarnęło ją pragnienie, by iść za tym głosem.

Zrobiła krok, gotowa się poddać, ale w tym momencie powstrzymał ją głos Mirandy.

– Czemu to trwało tyle czasu?

– Musiałam go wyciągnąć spod łóżka – odparła Kylie. Nie miała na to nastroju, ale przypomniała jej się niepewność w głosie Mirandy, gdy rozmawiały o innych czarownicach, które się z niej śmiały. A że odczarowanie miało zająć tylko kilka minut, była to niewielka cena za radość Mirandy. Później Kylie zamierzała usiąść i przemyśleć cały sen. Musiało być w nim coś, co pomoże jej wyjaśnić sens wizji.

Miranda trzymała woreczek z magicznymi ziołami.

– Nie zrobiłam mu krzywdy. Nie rozumiem, czemu mnie nie lubi.

– Wiem.

Po miesiącu ciągłych prób odczarowania Łapek zaczął unikać Mirandy. Kylie też by zaczęła. Miranda odwróciła się na wschód i ujrzała pierwsze promienie słońca.

– Nadszedł czas. – Zatańczyła radośnie. – Postaw go na ziemi.

Kylie pogłaskała czarno-białe futerko. Chociaż brzmiało to dziwnie, to będzie tęskniła za jego skunksią stroną. Po raz ostatni spojrzała na swoje zwierzątko w postaci skunksa, postawiła je na ziemi i odsunęła się, dając Mirandzie pole do działania. Oczywiście Łapek ruszył za nią.

– Zostań – powiedziała Kylie i skinęła na Mirandę, by zaczynała.

Miranda zaczęła nucić coś o świetle i prawdziwej naturze. Łapek znów ruszył przed siebie. Miranda skinęła na Kylie, by go złapała. Kylie zaczęła spokojnie przemawiać do skunksa, aż się zatrzymał. A potem czarownica wyciągnęła szczyptę jakichś ziół i wyrzuciła w powietrze nad nim. Niektóre syczały i strzelały, opadając.

Kylie wstrzymała oddech, czekając aż jej ukochane zwierzątko zamieni się w kota. Ale nie. Zwierzak wciąż był skunksem.

Miranda zmarszczyła czoło, spojrzała w niebo i znów zaczęła nucić. Podrzuciła w powietrze więcej ziół. Tym razem Łapek uniósł się na swoich krótkich nóżkach i próbował łapać iskierki. Nadal pozostał jednak czarno-białym skunksem. Miranda z rozpaczą spojrzała w niebo i zanuciła coś innego.

Uniosła woreczek nad skunksem i wysypała na niego resztę ziół. Łapek zauważył zwisający z woreczka rzemyk i podskoczył, by go złapać. Kiedy Miranda go zabrała, odwrócił się i chciał odejść.

– Zatrzymaj go! – zawołała sfrustrowana Miranda.

Kylie uklękła i zagoniła zwierzaka z powrotem. Skunks zwrócił na nią zdziwione czarne oczka. Ogarnęło ją współczucie. Miranda znów zaczęła nucić.

Łapek znów spróbował uciec.

Miranda znów kazała Kylie go zawrócić.

I tak trwało to jeszcze kilka minut, aż w końcu Kylie uniosła dłoń.

– To nie działa.

– Musi – odparła Miranda. – Zostało mi już tylko kilka minut pierwszego słońca.

Po prostu utrzyмай go tam.

Łapek jakby to zrozumiał i pognał pomiędzy nogami Mirandy.

– Nie – zawołała czarownica.

Kylie złapała przerażone zwierzątko.

– Myślę, że on ma już dość – odezwała się delikatnie.

– Ale wciąż jest skunksem. Postaw go. Potrafię to zrobić. Muszę.

Kylie rozumiała, że Miranda chce dowieść swoich umiejętności, ale...

– A nie możemy spróbować znów jutro?

– Ostatnia pieśń. Krótka. Dobrze? Wystarczy, że on będzie tam stał.

Zrezygnowana Kylie postawiła Łapka na ziemi, a Miranda znów zaczęła recytować jakiś czar.

Kiedy skończyła, a Łapek dalej był skunksem, Kylie spojrzała na nią współczująco.

– Nic się nie stało. Spróbujemy znów innym razem – powiedziała, tracąc cierpliwość.

– Czekaj. Zapomniałam pobłogosławić światło i wiatr. – Miranda zamilkła, jakby próbowała przypomnieć sobie odpowiednie słowa.

Kylie wyciągnęła przed siebie rękę z wyprostowanym małym palcem.

– Czemu po prostu nie machniesz palcem i nie powiesz: „Zamień się z powrotem w kota”?

Leżące na ziemi zioła poderwały się w powietrze. Zaczęły trzaskać i syczeć wokół

małego skunksa, a potem otoczyły go niczym małe tornado. Łapek stanął na tylnych łapkach i próbował je łapać.

A potem, jakby za sprawą magii, bo to była magia, Łapek skunks zniknął i na jego miejsce pojawił się Łapek kot.

Mirandzie szczeka opadła.

– Jak to zrobiłaś?

Kylie spojrzała na kociaka, wciąż atakującego latające wokół zioła.

– To nie ja! – Spojrzała na Mirandę.

– O rany! – pisnęła Miranda.

Ktoś przefrunął obok nich.

– Co się tym razem dzieje? – Della zatrzymała się gwałtownie przy Mirandzie.

– Ona jest czarownicą. – Miranda wskazała Kylie. – Jesteś czarownicą.

Kylie potrząsnęła głową. Była kameleonem.

– To nie ja. To ty. Po prostu... opóźniona reakcja.

– Nie. Jesteś czarownicą. Teraz jesteś czarownicą.

Della przewróciła oczami.

– Co u licha?

– Mówię ci, że tego nie zrobiłam – upierała się Kylie.

Bo przecież jak?

Della zmarszczyła brwi.

– Kurde! – warknęła.

Miranda puknęła się kilka razy w czoło.

– Twój wzór mówi, że jesteś czarownicą.

– Co się stało? – Zza pleców Kylie dobiegł głęboki głos.

Dziewczyna odwróciła się. Podbiegł do nich Derek. Wyglądał tak, jakby dopiero co w pośpiechu wstał z łóżka.

– Ona jest czarownicą – pisnęła Miranda.

– Nie – odparła Kylie.

Odwróciła się i spojrzała na Łapka, który wciąż był kotem. Jej ojciec powiedział, że jest kameleonem. Chyba wiedział, co mówi? No owszem, na początku nie chciała być jaszczurką, ale teraz to zaakceptowała. Poza tym, po co miałby kłamać?

Kątem oka zauważyła, że Derek staje na wprost niej i marszczy brwi.

– To nieprawda? – Czekala, aż Derek zaprzeczy.

Zacęły ogarniać ją wątpliwości. Czy Daniel kłamał? Czy babcia pomyliła się, mówiąc jej ojcu, że są kameleonami? Ale gdyby kameleony nie istniały, to skąd wiedziałby o nich Burnett? Dlaczego życie musi być takie skomplikowane?

– No mów! – zawołała Kylie. – Jestem czarownicą?

Rozdział 11

Derek skinął głową.

– To prawda. Twój wzór mówi, że jesteś czarownicą.

Miranda splotła ramiona na piersi.

– Nie chcesz być czarownicą? – Wyraźnie czuła się urażona.

– Oczywiście, że nie chce – prychnęła Della, wciąż wkurzona za wczesną pobudkę.

– To nudne jak cholera. Nic tylko rzuca się zioła w powietrze, a latać można tylko na miotle.

– Wcale nie jest nudne! I nie latam na miotle! Przysięgam, zrobiła to jedna czarownica, a teraz wszyscy wierzą w ten stereotyp. – Miranda zmrużyła oczy ze złości.

– Przyznaj – powiedziała Della. – Gdybyś mogła się zmienić, to zostałabyś wampirem.

Miranda z wściekłością potrząsnęła głową.

– Kto by chciał być krwiożerczą zimną suką z kłami?

Kylie spojrzała na przyjaciółki, przerzucające się obelgami tak szybko, że nie mogła za tym nadążyć. A potem, zbyt otumaniona, by im przeszkodzić, chwyciła Łapka, nim zdążył zniknąć między drzewami. Spojrzała na las. Wciąż ją wzywał. Co, u licha, się działo?

Idąc do domku, próbowała wszystko to ogarnąć. Derek pomaszerował za nią. Rozpięta koszula rozsunęła mu się, ukazując twarde mięśnie. Właściwie Kylie nie zwróciła na to uwagi. No dobrze, zwróciła, ale to nic nie znaczyło. Poza tym, że była kobietą, a kobiety zwykle interesują się mężczyznami bez koszuli.

– Jesteś zagubiona – stwierdził Derek.

– Tak. – Nie zwalniała. Nie mogła. Była zbyt rozzłoszczona tym, że jej się podobał. I tym, że las wołał ją niczym koleżanka z podwórka. Nie miała koleżanek z podwórka. Przynajmniej nie w lesie.

– I czujesz się zdradzona.

– Tak. No, mniej więcej. – Szła dalej, tuląc kotka do piersi. Czowała, jak do oczu napływają jej łzy, a serce coś ściska.

– I jesteś przestraszona.

– Brawo, trzy na trzy – powiedziała. A właściwie jedyne, co teraz czowała, to...

– Frustracja – dokończył Derek jej myśl.

Zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie musisz mi mówić, jak się czuję. Wiem, co czuję.

– I jesteś wkurzona – dodał z uśmiechem. Kiedy nie odpowiedziała, spoważniał. – Przepraszam. Po prostu staram się zrozumieć.

– Wiesz, co czuję. Co tu jeszcze jest do rozumienia?

Wpadła na ganek i otworzyła drzwi tak gwałtownie, że aż walnęły w ścianę. Łapek się skulił. Derek wszedł za nią do środka.

– Znam twoje uczucia, ale mogę tylko zgadywać, co je wywołało.

Kylie opadła na kanapę i położyła sobie kota na kolanach.

– Posłuchaj, już i tak jestem w złym humorze, więc proponuję, żebyś wyszedł.

Derek zignorował jej słowa i usiadł obok niej.

– Na przykład wiem, że się boisz, ale nie wiem czego. Jesteś sfrustrowana, bo jesteś czarownicą, czy dlatego, że twoje przyjaciółki wciąż próbują pourywać sobie głowy? I przez kogo czujesz się zdradzona? Przeze mnie? Czy chodzi o...

– Nie! – zawołała, nim zdążył wspomnieć Ellie, a z tym też musiała się jakoś pogodzić.

– Nie chodzi o ciebie. – „Może trochę”, pomyślała, przypomniawszy sobie słowa Mirandy, że wciąż o nim mówi.

– Chodzi o Lucasa? – zapytał. – Możesz mi powiedzieć. Chcę ci pomóc, a jeśli to oznacza, że mam wysłuchać tego, co cię gnębi, to jestem gotowy.

Kylie przytuliła mocniej Łapka.

– Nie chodzi o Lucasa. – A potem przypomniała sobie o ich ostatnim spotkaniu, kiedy to Lucas przyznał, że ma przed nią tajemnice.

Zapadła cisza. Derek nachylił się i musnął ramieniem jej rękę, a jego uspokajający dotyk był niczym powiew świeżego powietrza. Kylie nie miała wątpliwości, że dotknął jej specjalnie i chciał jej pomóc.

Spojrzała na kotka, a potem na Dereka, próbując opanować targające nią emocje. I nie być taką cholera.

– Powiedz, czego się boisz. Chcę ci pomóc. – Popatrzył na jej czoło. – Czy bycie czarownicą cię przeraża?

– Nie jestem czarownicą – powiedziała, zanim zdołała się opanować. Mimo jego spokoju wciąż była sfrustrowana. A potem przypomniała sobie o magicznej przemianie Łapka. Czy to rzeczywiście ona zrobiła? – A przynajmniej tak mi się wydaje. Nie chodzi o to, że nie chcę być czarownicą. Tylko... Czemu tata powiedziałby mi, że jestem kameleonem, gdyby to nie była prawda? I jak Burnett mógł o nich słyszeć, jeśli nie istnieją?

– Burnett o nich słyszał? – zapytał Derek.

Skinęła głową.

– Nic konkretnego, tylko jakąś wzmiankę w raportach. – Dotknęła czoła. Co to wszystko mogło oznaczać? – Czy mój wzór naprawdę pokazuje, że jestem czarownicą?

Derek skinął głową, jakby bał się ją zawieść, a potem dodał.

– Co się dzieje? Obudziłem się dziś rano z potwornego koszmaru. Nie pamiętam go, ale wiem, że miałaś jakieś kłopoty. Kiedy się rozbudziłem, uświadomiłem sobie, że może naprawdę masz kłopoty, a ja po prostu śniłem to, co czułem. A potem dotarły do mnie te wszystkie inne twoje emocje. Czy chodzi o ducha? O ducha Holiday?

Wizja stanęła jej przed oczami niczym marny film. Zamknęła powieki, próbując się jej pozbyć i zastanawiając się, co powiedzieć Derekowi.

– Miałam wizję – odezwała się w końcu, bo musiała się komuś zwierzyć i przemyśleć to, co w niej ujrzała. – W grobie leżały trzy ciała.

– Trzy? Czyli to seryjny zabójca?

Łapek wsunął jej pyszczek pod pachę, zupełnie jakby zrozumiał, co powiedział Derek. Kylie pogłaskała go po delikatnym, czarnym, kocim futerku. Kocim. Czy to ona to zrobiła? Czy ona go odczarowała?

– Tak sędzę. – Kylie przygryzła wargę i odsunęła od siebie te pytania, bo teraz musiała się skupić na czymś ważniejszym. – Holiday, albo ten ktoś, kto wygląda jak ona, też tam był.

Starła się przypomnieć sobie wszystkie ważne szczegóły.

– Były pochowane pod jakimś starym domkiem. – Coś ścisnęło ją w piersi. – Widok Holiday w takim stanie... był bolesny.

– Wyobrażam sobie – odezwał się Derek. – Nie mówiłaś mi przypadkiem, że takie wizje są jak puzzle, które mają ci pomóc ustalić, o co chodzi?

Kylie skinęła głową.

– Ale do tej wizji ściągnęła mnie nie ta, która wygląda jak Holiday, tylko jedna z pozostałych dziewczyn. Chyba chce być znaleziona, by mogły opuścić ten tymczasowy grób. Więc wciąż nie wiem, czy ta wizja mi pomoże. Nie wiem. Czemu po prostu nie powiedzą, czego potrzebują?

– Może jeśli mi o tym opowiesz, będę mógł pomóc ci to rozwiązać.

Spojrzała na niego.

– Jak?

– Pracowałem dla prywatnego detektywa. Wiem trochę o szukaniu informacji i jestem w tym dobry.

Kylie podrapała Łapka pod brodą i zaczęła się zastanawiać nad szczegółami, które mogłyby pomóc im zrozumieć wizję.

– Jedna z dziewczyn miała na sobie strój kelnerki. Z jakiejś restauracji czy kawiarni. Wydawał mi się znajomy. I miała tabliczkę z imieniem „Cara M.”. Inne nazywały ją nawet Cara M. Nie po prostu Cara. Zupełnie jakby jej nie znały i zwracały się do niej tak, jak na plakietce.

– To jest dobre – odezwał się Derek. – Może zrobisz listę wszystkich restauracji, w których ostatnio byłaś? Wejdę do netu i spróbuję znaleźć zdjęcia ich strojów.

Kiedy Kylie zastanawiała się nad innymi szczegółami, przypomniała sobie wizytę ducha tuż przed tym, jak wyszła z Łapką do Mirandy.

– Nad czym się zastanawiasz?

Kylie obserwowała, jak kotek – wciąż nie mogła się przyzwycząić do tego, że nie jest już skunksem – zeskakuje z kanapy.

– Zjawa powiedziała mi, że Łapek chce, aby go z powrotem zamienić w kota. A kiedy spytałam, skąd to wie, to powiedziała, że umie się porozumiewać ze zwierzętami.

– Holiday tego nie potrafi. – Derek szeroko otworzył oczy. – Czekaj! Ona nie umie, ale zna kogoś... kogoś bliskiego, kto jest elfem i ma w tym kierunku jakieś zdolności.

– Jesteś pewien? – zapytała Kylie.

– Powiedziała mi o tym na jednym z naszych spotkań.

– A mówiła, kto to?

– Nie, ale... odniosłem wrażenie, że ktoś jej bliski. A także, że ten ktoś ją skrzywdził, bo czułem jej emocje, gdy o tym mówiła. A potem zmieniła temat.

Kylie skinęła głową. Holiday umiała zmieniać temat, gdy chodziło o coś osobistego.

– Jeśli to był ktoś bliski Holiday, to zrozumiałe, czemu przybrał jej wygląd jako duch. – Kylie przez chwilę się nad tym zastanawiała. Poczowała ulgę. Po raz pierwszy ogarnęła ją nadzieja, że Holiday nic nie grozi.

Westchnęła. Słońce musiało unieść się wyżej, bo przez okno wpadły pierwsze promienie i rzuciły cień na drewnianą podłogę.

– Więc jak ustalimy, kto to jest?

– Mogę o tym wspomnieć na następnej sesji z Holiday. Jest dziś po południu. Jak już mówiłem, nie chciała o tym mówić, ale może uda mi się to jakoś wpleść w rozmowę.

Słowa Dereka zwróciły jej uwagę na coś innego.

– Masz sesje z Holiday?

Chłopak się skrzywił.

– Nie są to sesje terapeutyczne typu „co jest nie tak z moją głową”. Po prostu rozmawiamy... Tak jak wy.

– Nie chodziło mi o to, że to coś złego. Nie wiedziałam po prostu, że się regularnie spotykacie.

– Od mojego przyjazdu.

– Wiem, że na początku tak było, ale nie sądziłam, że to jeszcze trwa.

– Miałem przerwę, ale od kiedy wróciłem... spotykam się z nią.

Zanim Kylie zdołała się powstrzymać, zapytała:

– Rozmawiacie o mnie?

– Trochę – odparł z miną winowajcy.

Już miała zapytać o szczegóły, ale się pohamowała. Nie musiała wiedzieć. Zwłaszcza jeśli rozmawiali o jego uczuciach do niej. Im mniej słyszała, a nawet myślała o jego wyznaniu, tym lepiej.

Jej spojrzenie, wbrew rozsądkowi, znów skierowało się na jego nagą klatkę piersiową. Karcąc się w myślach, skoczyła na równe nogi.

– Chyba porozmawiam z Holiday o tym wzorze czarownicy.

– Powiesz jej o wizji?

Zastanowiła się nad tym pytaniem, ale serce powiedziało jej, że nie. Poczula to z takim przekonaniem, że aż zaczęła się zastanawiać, czy to nie jakaś boska rada.

– Jeszcze nie. Jeśli w ciągu najbliższych dwóch dni niczego się nie dowiem, to pewnie powiem.

Skinął głową.

– Ja też później spróbuję coś ustalić.

Wstał.

– Chodźmy.

Wpadające przez okno słońce rozświetliło jego nagą skórę, sprawiając, że wydawała się jeszcze bardziej złocista.

– Nie musisz – wyjąkała. – Mogę iść... sama.

W jego oczach ujrzała wyraz zawodu.

– Owszem, muszę. Aż do śniadania jestem twoim cieniem.

„No cudownie”. Znów spojrzała na jego rozpiętą koszulę. Czy będzie musiała patrzeć, albo próbować nie patrzeć, na jego klatę przez cały ranek?

– To przynajmniej zapnij koszulę. – Wypowiedziała te słowa, nim dotarło do niej, jak to brzmi.

Zawód w jego oczach zniknął, zastąpiony seksownymi iskierkami, które podkreśliły złote plamki na tęczęwkach, które tak kiedyś podziwiała.

– Czemu? – zapytał. – Przeszkadza ci to?

Zmierzyła go wzrokiem.

– Nie poruszaj tego tematu. – A potem, żeby podkreślić swoje zdanie, uniosła mały palec. – Możliwe, że mam moce, z którymi nie chcesz zadzierać. A ponieważ nie wiem, jak ich używać, to mogę naprawdę namieszać. Oczywiście przypadkiem.

Derek uniósł dłonie w geście poddania.

– Nie będę, obiecuję. – Ale gdy zapinał koszulę, wciąż się seksownie uśmiechał.

„Cudownie”, pomyślała Kylie. Pewnie odczytał jej emocje i uznał, że wciąż jej się podoba. Co było zgodne z prawdą, ale nie tak, jak mu się wydawało. No dobrze, tak, jak mu się wydawało, ale to nic nie znaczyło. A przynajmniej próbowała to sobie wmówić, gdy ruszyła do drzwi.

Derek szedł tuż za nią.

Kiedy mijali jej przyjaciółki, wciąż pogrążone w kłótni, Kylie nawet się nie obejrzała. Jakby naprawdę miały sobie powyrywać ręce i nogi, to już dawno by to zrobiły, prawda?

* * *

– Nie panikuj – powiedziała Holiday, gdy Kylie weszła, wskazała na swoje czoło i powiedziała, że chyba zamieniła Łapka z powrotem w kota. – Panika to nic dobrego – dodała komendantka, ale wciąż wpatrywała się w jej czoło.

Może i nie, ale Kylie widziała ją w oczach Holiday. No, może nie tyle panikę, co kompletne zaskoczenie. Kylie na pewno wyglądała tak samo, tyle że w jej wypadku to na pewno była panika. I to nie tylko dlatego, że zamieniła się w czarownicę. Chodziło głównie o widok Holiday i o fragmenty wizji, które ukazywały jej się teraz przed oczami. Wizji, którą na razie nie chciała się dzielić.

– Dobrze, co się stało? – zapytała Holiday.

– To, co powiedziałam. – Kylie opadła na krzesło po drugiej stronie biurka. – Miranda próbowała najróżniejszymi czarami zamienić Łapka w kota, ale bez skutku. Martwiłam się o niego. Nie chciał tam być. Więc wskazałam go małym palcem i rzuciłam coś w stylu „czemu po prostu nie powiesz «Zamień się znów w kotka»” i wtedy się nim stał.

Holiday skinęła głową. Wciąż wpatrywała się we wzór Kylie, jakby się spodziewała, że zaraz się zmieni.

– Naprawdę jestem czarownicą?

Holiday zmarszczyła brwi.

– Tak. Ale... wczoraj byłaś człowiekiem, a wcześniej... czymś, czego nikt nie potrafił rozpoznać.

– Myślisz, że to zniknie?

Holiday spojrzała na nią przepraszająco, po czym powiedziała:

– Nie jestem pewna... ale wygląda na to, że jesteś czarownicą. Jeśli rzeczywiście masz moc.

– Ale moc też może zniknąć – westchnęła Kylie.

– Ale... jeśli masz moc, to masz też DNA czarownicy. W odróżnieniu od wzoru, DNA jest raczej niezmiennie – stwierdziła Holiday, ale nie brzmiała, jakby była o tym przekonana. – Z drugiej strony czarownice nie są takie szybkie jak ty ani nie mają takiego dobrego słuchu. Większość nie ma też zdolności uzdrawiających, a do tego bardzo niewiele z nich kreuje sny. – Holiday myślała teraz na głos. – Oczywiście, to wszystko może mieć związek z tym, że jesteś obrońcą. A może dlatego, że jesteś mieszkanką. Niektóre hybrydy...

– A co z zaklinaniem duchów? Czy czarownice to robią? – zapytała Kylie.

– Niektóre. – Holiday dotknęła brody, kompletnie zagubiona. – Co jest dziwne, to to, że wydajesz się teraz stuprocentową czarownicą. Ale może to efekt tego, że jesteś obrońcą...

Opadła na krzesło.

– Próbowалаś zrobić coś jeszcze?

– Jak to? – zapytała Kylie.

– Użyć magii?

– Nie – odparła Kylie. – A co, jeśli coś schrzanię? Jak Miranda? Zamienię kogoś w kangura albo zrobię coś jeszcze gorszego?

– Nie sądzę, abyś mogła to zrobić. Spróbuj coś przesunąć. – Holiday pchnęła na brzeg biurka wypełniony piaskiem skórzany przycisk do papieru w kształcie serca.

– No nie wiem. – Kylie przygryzła wargę. – To przerażające.

– Nieprawda. Po prostu spróbuj – zachęciła ją Holiday z uśmiechem. – I w razie czego się uchl.

– Od razu czuję się lepiej – odparła Kylie.

Holiday uśmiechnęła się szeroko.

– No, spróbuj.

Kylie nabrała głęboko powietrza. A potem wskazała małym palcem czerwone serce i powiedziała:

– Ruszaj!

Nic się nie stało. Kylie odetchnęła i uśmiechnęła się szeroko.

– Widzisz? Nie jestem czarownicą.

A potem przycisk do papieru zaczął drżeć... albo bić. A przynajmniej tak to wyglądało. Jakby bił, niczym prawdziwe serce.

– Kurde! – zawołała Kylie, a Holiday jej zawtórowała.

– Czy ja sprawiłam, że ono ożyło?

Holiday nie odpowiedziała, była zbyt zajęta wpatrywaniem się w pulsujące serce. I nagle przycisk poderwał się i poleciał przez pokój.

– Kryj się! – krzyknęła Holiday.

Kylie padła na podłogę i w tym samym momencie przycisk przeleciał nad nią. Niestety, do pokoju wszedł Burnett.

A serce skierowało się prosto na niego.

Rozdział 12

Przycisk do papieru uderzył go w klatkę piersiową. Zszokowany wampir próbował go złapać, ale nie zdołał. Przycisk odbił się od jego szerokiej piersi i odleciał. Zatrzymał się w połowie pokoju, zawisł w powietrzu, jakby był wypełniony helem, po czym znów zaatakował. I znów trafił. Tyle że tym razem cios był znacznie, ale to znacznie poważniejszy.

Prosto w krocze. Albo, jakby to powiedziała Della, jego „chłopcy” oberwali.

– Co u licha? – warknął.

Zgiął się wpół. Serce cofnęło się, a on złapał je w powietrzu i ścisnął tak mocno, że aż pękło. Niestety, rozsypujący się piasek zespolił się w kształt serca i zaczął unosić się w powietrzu.

– Czy jest tu Miranda? – mruknął, wciąż zgięty wpół.

Kylie, uświadomiwszy sobie, że to ona jest czarownicą, za którą rozgląda się Burnett, uniosła rękę i krzyknęła:

– Stop! – A kiedy nic się nie stało, przypomniała sobie o użyciu małego palca. – Stop!

Piasek opadł na podłogę i rozsypał się niczym... no cóż, piasek. Holiday osunęła się na krzesło, zbyt zdziwiona, by się odezwać.

Burnett, wciąż zaciskając pięść na udzie, wyprostował się.

– Cholera! – wyszeptała w końcu Holiday.

– Cholera! – powtórzył.

Kylie spojrzała najpierw na zszokowaną Holiday, a potem na obolałego wampira. Sądziła, że jego okrzyk wywołany był bólem, ale nie. Burnett wpatrywał się w jej czoło.

– Ciekawe – powiedziała Holiday.

– Dziwne – dodał Burnett, nie odrywając oczu od Kylie.

– Po prostu cudownie – jęknęła Kylie.

Ich zszokowane miny były tylko przedsmakiem tego, co czekało ją podczas

śniadania. Nie ma to jak robić za objazdowy cyrk.

– Jesteś czarownicą! – zawołał zdziwiony Burnett.

– Na to wygląda – zgodziła się Holiday.

– Nie. Jestem kameleonem. – Za każdym razem, gdy to mówiła, wierzyła w to coraz bardziej.

Cóż z tego, że potrafiła cofać czary oraz przywracać zwierzęta do ich prawdziwych kształtów, i że zdołała znokautować wampira latającym sercem. Jej tata powiedział, że jest kameleonem, więc mu wierzyła.

– Może bycie kameleonem oznacza co innego – powiedziała Holiday. – Może ma to coś wspólnego z tym, że jesteś obrońcą. Możliwe, że inne twoje dary też są z tym związane.

Zadzwonił telefon Holiday. Komendantka spojrzała na ekranik, po czym uniosła wzrok i współczująco spojrzała na Kylie.

– Co tym razem? – jęknęła dziewczyna.

– To... Tom Galen, twój ojczym.

„No cudownie”, pomyślała Kylie. Telefon o tak wczesnej porze nie mógł oznaczać nic dobrego. Co jeszcze ją czeka?

– Wszystko w porządku? – Do gabinetu wpadł Derek. – Słyszałem jakiś hałas.

– Nie. – Kylie odezwała się, zanim Holiday zdążyła odebrać telefon. – W tym momencie nie ma chyba ani jednej rzeczy, która byłaby w porządku.

* * *

Po śniadaniu Kylie i Miranda wyszły razem ze stołówki i ruszyły w stronę domku. Della poszła na spotkanie z Burnettem.

Kylie wykręciła się z godziny spotkań w związku z beznadziejnym początkiem dnia. A poza tym miała iść z Burnettem i Holiday do wodospadów, gdy tylko wampir skończy rozmowę z Dellą.

– Lubią cię. Są po prostu zdziwieni – powiedziała Miranda, przepaszając za całą grupę czarownic, które przez całe śniadanie gapiły się na czoło Kylie. – No wiesz, wszyscy myśleliśmy, że jesteś wampirem albo wilkołakiem. Niektórzy zakładali się,

że okażesz się zmiennokształtną, ale nikt nawet nie przypuszczał, że możesz być jedną z nas.

– Naprawdę zakładaliście się o to, czym jestem? – zapytała Kylie.

– Zaczęło kilku czarodziejów – skrzywiła się Miranda. – Przepraszam. Jeśli cię to pocieszy, to przegrałam pięć dolarów.

Kylie z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Nie tylko czarownice tak zareagowały. Cały obóz zignorował podczas śniadania niedosmażoną jajecznicę i surowy bekon i wpatrywał się w nowy wzór Kylie. A przynajmniej robili tak, dopóki Della nie postanowiła jej pomóc.

Wampirzyca podskoczyła na jakieś półtora metra w powietrze i z hukiem wylądowała na stole, jedną stopą na czyjejś tacy z jedzeniem. A potem przez wzgląd na Kylie ogłosiła, że jej przyjaciółka właśnie wyszeptała klątwę i każdy, kto się będzie gapił na jej czoło, zamieni się w dziobaka.

Oczywiście było to kłamstwo. Od kiedy Kylie posłała w powietrze przycisk do papieru, bardzo uważała, by nie ruszać małymi palcami rąk. Co nie było wcale takie proste, gdy próbowało się jeść niezbyt ściętą jajecznicę. Tak czy inaczej, jej małe palce miały zaczekać w bezruchu, aż ustali, na czym polega to całe czarowanie.

Kylie zatrzymała się przed biurkiem i zaczęła się zastanawiać, czy powinna zajrzeć do Holiday i ją spytać, czy udało się skontaktować z jej ojczymem. Nie mogli się dzwonić. Chciała też ustalić, czy Burnett miał jakieś wieści od Malcolma Summersa, jej prawdziwego dziadka. Malcolm obiecał Burnettowi, że przyjedzie następnego dnia, ale jakie były na to szanse teraz, skoro nie dało się z nim skontaktować, a jego telefon został wyłączony? Kylie podejrzewała, że miało to związek z tym, iż Burnett pracował dla JBF. A może dziadkowi po prostu na niej nie zależy. W końcu swojego syna, a jej ojca, nawet nie znał.

Ta myśl ją zabolala, dopóki nie uświadomiła sobie, że jest kompletnie bezsensowna. Gdyby tak było, to po co jej dziadek i ciotka przyjeżdżaliby do obozu, udając, że są przybranymi rodzicami jej taty? A fakt, że udawali tych ludzi, potwierdzał tylko jej przypuszczenie, że nie ufali komuś w Wodospadach Cienia. I pewnie tym kimś był Burnett, bo pracował dla JBF.

– I jak tu jej nie uwielbiać? – zapytała Miranda. – Jest nieznośna, ale kiedy idzie

o to, by nas chronić, staje na wysokości zadania. A nawet na stole – zachichotała. – Jestem pewna, że rozdeptała dziś co najmniej sześć talerzy.

– Wiem. Jest wspaniała. Nawet jeśli jej plan nie zadziałał.

– Naprawdę... dziobak? Skąd ona bierze takie pomysły?

– Nie mam pojęcia – odparła Kylie.

Nie była nawet pewna, jak wygląda dziobak. W każdym razie postanowiła to po prostu uznać za kolejne doświadczenie. Nie dość, że musiała poczytać o dziobaku, to dowiedziała się czegoś jeszcze – że to, jak wszyscy się na ciebie gapią, wcale nie jest gorsze od tego, gdy wszyscy cię unikają. Po ostrzeżeniu Delli nikt nie odważył się nawet spojrzeć w jej stronę. Bycie dziobakiem musi być okropne.

– Ale super. Jesteś czarownicą, tak jak ja! – Miranda zatarła ręce z radości.

Kylie żałowała, że nie jest w stanie cieszyć się równie mocno.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć. I co z tego, że nawet Holiday jest skłonna dać temu wiarę – odezwała się Kylie, a potem dodała: – Wiesz, że to się jeszcze może zmienić, prawda? Miałam też wzór stuprocentowego człowieka. – A tata powiedział, że jest kameleonem. I ona mu wierzyła.

– Ale po raz pierwszy pokazałaś autentyczny nadnaturalny wzór, więc pewnie jest prawdziwy. – Mała czarownica odtańczyła zwycięski taniec. – Nie jesteś wniebowzięta?

Ze względu na Mirandę Kylie zmusiła się do uśmiechu, ale wspomnienie nieba nasunęło jej na myśl pewnego wilkołaka.

– Ciekawe, czemu Lucasa nie było na śniadaniu – odezwała się na głos.

Prawdę mówiąc, wcale nie chciała dzielić się z nim najnowszymi wieściami.

– Nie wiem. – Miranda nadal uśmiechała się od ucha do ucha. A potem jej uśmiech zbladł. – Martwisz się, że będzie zawiedziony, że nie jesteś wilkołakiem?

– Nie – odpowiedziała Kylie, niepewna, czy nie kłamie. Nie bała się, że będzie zawiedziony. Bała się, że będzie załamany. Serce jej się ścisnęło na tę myśl, a w gardle poczuła gulę.

– Czy pomiędzy wilkołakami i czarownicami też są jakieś starodawne zaszłości? – zapytała.

– Nic o tym nie wiem – odparła Miranda. – Co prawda wilkołaki zwykle nie lubią

nikogo spoza swojej rasy. Ale do czarownic nie są tak źle nastawione jak do wampirów.

Kylie uznała, że powinna się cieszyć, iż nie zamieniła się w wampira.

Z drugiej strony czuła, że nic poza zmianą w wilkołaka nie może sprawić, by rodzina i sfera Lucasa ją zaakceptowały. Czy ich związek ma szansę przetrwać mimo tych uprzedzeń?

– Chcesz wrócić do domku i wypróbować kilka czarów?

– Nie ma mowy! Nie chcę nic schrzanić.

– Nie schrzanisz – zapewniła ją Miranda. – Będę przy tobie. Nie dopuszczę do tego, żeby coś ci nie wyszło.

„Tak jakby tobie zawsze wychodziło”. Kylie miała to już na końcu języka, ale się pohamowała. Nie ma prawa znęcać się nad innymi tylko dlatego, że sama cierpi.

– Jesteś po prostu zdenerwowana. Musisz mi zaufać. – Miranda znów uśmiechnęła się szeroko. – My, czarownice, musimy trzymać się razem.

– Przepraszam – odezwała się Kylie. – Ale zdołałam już trafić Burnetta w krocze przyciskiem do papieru. Robię sobie wolne.

– Serio? Zrobiłaś coś takiego? – Miranda prychnęła śmiechem, wywołując niechętnie spojrzenia u przechodzących obok wilkołaków.

Kylie zauważyła w grupie Willa i zawołała go.

Ciemnowłosa, brązowooki nastolatek odwrócił się z niezadowoloną miną. Czy wołanie wilkołaka po imieniu jest niegrzeczne? A może miał jakieś osobiste powody do niechęci? Czy wszyscy członkowie sfery Lucasa będą ją teraz tak traktować?

– Tak? – Jego ton odpowiadał minie.

Kylie odsunęła się kilka kroków od Mirandy. Starła się nie czuć onieśmienia.

– Lucasa nie było na śniadaniu. Może wiesz, gdzie jest?

Will spojrzał w stronę lasu, jakby grał na zwłokę. Kylie nie umiała czytać w myślach, ale miała wrażenie, że próbował wymyślić jakieś kłamstwo.

Czemu?

– Czy coś się stało? – zapytała.

Wilkołak skinął na resztę, aby szli dalej. A potem zaczekał, aż odeszli na tyle daleko, by nie mogli go usłyszeć.

To musiało oznaczać coś złego.

– Lucas został wezwany przez radę – odezwał się w końcu Will.

– Czy to źle? Ma kłopoty?

– Ja... nie wiem. To sprawa pomiędzy nim a radą.

Kylie się zaniepokoiła.

– Wiesz, kiedy wróci?

– Nie. – Zaczął przewracać oczami, a potem znów spojrzał najpierw na drzewa, a dopiero potem na nią. – Przepraszam – dodał, a coś w jego głosie i szczerość w spojrzeniu powiedziały Kylie, że naprawdę tak myślał. Tylko za co ją przeproszał?

– Co przede mną ukrywasz? – zapytała. – Powiedz mi, proszę.

– Jeśli masz jakieś pytania, to powinnaś je zadać Lucasowi, a nie mnie.

– Czy coś się dzieje? – Podeszła bliżej, czując, jak serce zaczyna jej mocniej walić.

Spojrzała na las i poczuła, że znów ją przyzywa. Ale teraz ważniejszy był Lucas, więc skupiła się na nim i na Willu.

– Czy chodzi o mnie?

Will zmieszał się jeszcze bardziej.

– Nie wiem. Muszę już iść. – I odszedł.

Kylie patrzyła, jak idzie, i czuła, że coś się szykuje. Will zniknął za zakrętem ścieżki. Kylie wciąż myślami była przy Lucasie, ale jej wzrok padł na las. Drzewa szumiały delikatnie. To było przedziwne uczucie, jakby była bardzo spragniona i ujrzała szklankę wody. To uczucie, ten zew, był nawet silniejszy niż zew wodospadów.

O co chodzi?

Miranda odchrząknęła. Kylie spojrzała na przyjaciółkę.

– Wszystko w porządku? – zapytała Miranda i podeszła bliżej.

Kylie przewróciła oczami.

– Czemu wszyscy mnie o to pytają, skoro widać, że nie?

– W takim razie to pewnie pobożne życzenia – odparła Miranda, dała Kylie kuksańca i uśmiechnęła się współczująco. – Nie martw się. Jeśli Lucas lubi cię dość mocno, to wszystko jakoś się uda. Mnie z Perrym się udało.

Kylie wzięła głęboki oddech. Ruszyła przed siebie, walcząc z pokusą, by pobiec do

lasu. By ustalić, kto tam jest i czemu tak bardzo chce się z nią skontaktować.

Przez kolejne pięć minut szły bez słowa. Kylie skupiła się na rytmie swoich kroków, co trochę ją uspokoiło. Ale krzyk, przeraźliwy okrzyk paniki, kompletnie ten spokój zniszczył.

Kylie zatrzymała się tak gwałtownie, że prawie się przewróciła, i musiała złapać Mirandę za rękę, by nie stracić równowagi. Krzyk dobiegał z miejsca, które ją ciągnęło. Z głębi lasu.

– Co się stało? – zapytała Miranda.

Kylie spojrzała na nią.

– Nie słyszysz?

Miranda przechyliła głowę.

– Czego?

Kylie postąpiła dwa kroki w stronę lasu i próbowała rozszyfrować, kto krzyczy. Wysokie tony sugerowały, że to kobieta, ale Kylie nie mogła rozpoznać głosu.

To nie miało znaczenia. Czuła to, znajomy szum krwi, który pojawiał się wtedy, gdy wchodziła w tryb obronny.

Zaparło jej dech. Wszystko jej mówiło, że ktoś jej potrzebuje. Nie miała wyboru, jak tylko odpowiedzieć na wołanie o pomoc.

Ruszyła biegiem do lasu.

– Kylie! – zawołała Miranda. – Nie biegnij!

Zanim zniknęła wśród drzew, krzyknęła jeszcze do Mirandy, by sprowadziła pomoc.

I to szybko.

Rozdział 13

Kylie biegła jak wiatr.

Nic jej nie powstrzymywało. Nic nie mogło.

Ani gęste zarośla.

Ani niskie gałęzie.

Ani nawet dwumetrowy płot z drutem kolczastym, który wskazywał na to, że opuszcza teren Wodospadów Cienia. Burnett zakazał jej opuszczać teren obozu, ale zignorowała to. Biegła w stronę krzyków.

Zignorowała nawet myśl, że właśnie biegnie wprost w pułapkę zastawioną przez Maria i jego popleczników. To nie miało znaczenia. Była obrońcą. Musiała bronić.

Po kilku minutach biegu, dysząc ciężko, wyczuła, że zbliża się do krzyczącej. A potem to zobaczyła.

Nie krzyczącą.

Gęstą, nisko zawieszoną mgłę, która przesuwała się szybko, jakby połykając ziemię. Poruszała się w sposób, który świadczył o tym, że nie jest to działalność Matki Natury. To była jakaś nienaturalna moc.

Moc, która poruszała się z zatrważającą prędkością.

Rozum mówił jej, by uciekać, ale krzyki były coraz głośniejsze, a instynkt nakazywał biec w stronę mgły. Zauważyła jakiś ruch z lewej strony. Jakaś dziewczyna uciekała przed mgłą. Długie, czarne włosy łopotały jej na wietrze, przypominając Kylie ilustrację Meduzy, którą widziała w książce o mitologii greckiej.

Dziewczyna spojrzała na nią z daleka. W jej oczach zalśniła ulga. A Kylie zaczęła mieć wątpliwości.

Czy to prawdziwa dziewczyna, czy też kolejna wizja? Czy ona naprawdę ucieka, ratując życie, czy też ucieka przed śmiercią, która już ją zabrała?

Te pytania przelatywały przez głowę Kylie, gdy biegła. „Szybciej”, pomyślała, widząc, że mgła dogania już dziewczynę.

– Biegnij szybciej! – krzyknęła.

Bez względu na to, czy uciekająca była żywa, czy nie, Kylie czuła, że musi jej pomóc. Odgłos kroków odbijał się echem w ciszy lasu. Zaczęła oddalać się od mgły.

I nagle, jakby w zwolnionym tempie, dziewczyna się potknęła i ciężko upadła na ziemię.

Wśród drzew przetoczył się głuchy łoskot.

Kylie z przerażeniem patrzyła, jak mgła się zbliża. Zmusiła się do jeszcze szybszego biegu, czując, że musi dotrzeć do leżącej, zanim dopadnie ją ta dziwna mgła. Szum krwi dodał jej sił.

Kylie zatrzymała się gwałtownie przy nieruchomym ciele i wzięła dziewczynę w ramiona. Prawie nic nie ważyła. Spojrzała na zbliżającą się mgłę. I pognała, wiedziona instynktem, a może strachem.

Ubiegła ledwie kilka kroków, gdy znów poczuła, że coś ją przyzywa.

Chodź do nas. Chodź do nas. Wiatr, drzewa, wszystko szeptało do niej tę wiadomość.

Zatrzymała się. Z trudem łapała powietrze. Odwróciła się.

– Czego chcesz? Kim jesteś?

Serce waliło jej jak oszalałe. Przytuliła mocniej dziewczynę i spojrzała na mgłę.

Gęsta szara chmura unosiła się jakieś sześć metrów od niej i pulsowała, jak gdyby miała serce. Powietrze wokół drżało, jakby oddychała.

I wtedy Kylie zapało dech, bo przecież, do licha, mgła nie miała prawa oddychać. Ani żyć.

Zanim zdążyła zareagować, chmura podzieliła się na dwie części. I chociaż Kylie nie czuła zła, nadal była przerażona. Coś mówiło jej, że powinna uciekać, ale zarazem chciała zostać.

Mgła cofnęła się jeszcze ze dwa metry, jakby czuła strach Kylie.

Więc czekała.

I patrzyła.

I nasłuchiwała.

Słyszała, jak woła jej imię:

Kylie. Kylie.

Słuchała słów, które przyszyły do niej z wiatrem, szeptanych niczym zefirek

poruszający liśćmi.

Nie chcemy cię skrzywdzić.

– Kim jesteście? – zawołała.

Dziewczyna w ramionach Kylie poruszyła się. Kylie spojrzała w dół i ujrzała, że dziewczyna krwawi z łuku brwiowego. Potrzeba niesienia pomocy pulsowała w jej żyłach. Znów spojrzała na mgłę. Dwie chmury przybrały teraz kształt. I to ludzki.

Nie odchodź.

Kylie czuła, że musi odnieść dziewczynę w bezpieczne miejsce. Samotne mierzenie się z nieznanym to jedno, ale z ranną dziewczyną na rękach to zupełnie co innego.

– Muszę – odpowiedziała i odwróciła się, by odejść. Uszła tylko kilka kroków.

Zostań.

Coś było w tym głosie, męskim głosie. Obejrzała się przez ramię i zaparło jej dech.

Jej dziadek? Czy to nie on? A potem ujrzała kobietę, w której rozpoznała siostrę swojej babci. Do oczu napłynęły jej łzy. Zaczęła biec z powrotem, a wtedy dziewczyna w jej ramionach krzyknęła.

Kylie spojrzała na nią. Miała otwarte oczy. Ciemnoniebieskie tęczęwki wpatrywały się w nią z przerażeniem. Wyglądały znajomo.

Nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Krew z rany płynęła szybciej. Kylie musiała ją zanieść gdzieś, gdzie będzie bezpiecznie. Jak ciężko była ranna?

– Puść mnie! – warknęła dziewczyna i spróbowała się wyrwać. – Puszczaj!

Próbowała walczyć. Jej siła dowodziła tego, że nie może być człowiekiem. Gdyby nie moce obrońcy, którymi dysponowała Kylie, łatwo by jej się wyrwała, ale nie teraz.

– Za moment.

Kylie ruszyła biegiem, trzymając wciąż wyrrywającą się dziewczynę.

„Przepraszam”, powiedziała w myślach Kylie i modliła się, by usłyszeli to ci, których za sobą zostawiła. Nie miała wyboru. Musiała odejść. Potrzeba ochrony tej dziewczyny była ważniejsza niż jej własne poszukiwania.

Kylie przeskoczyła płot. Gdy tylko znalazła się na terenie Wodospadów Cienia, otoczyła ją cisza, głośniejsza niż krzyki dziewczyny. Nagle poczuła, jak mijają ją jeden, dwa, trzy podmuchy powietrza.

A potem Burnett, Della i Wielki Ptak – Perry – pojawili się obok niej i dalej dotrzymywali jej kroku.

Kylie się zatrzymała. Pozostali również. Wokół Perry’ego zaśniły skry i przybrał ludzką postać.

Cała trójka wpatrywała się w Kylie, a raczej w rozwrzeszczaną dziewczynę, którą trzymała.

– Kim ona jest? – zapytał Burnett.

– Nie wiem. – Kylie z trudem łapała powietrze. Wciąż myślała o dziadku i ciotce. – Uciekała przed...

– To wilkołak – przerwała Della. – Wyczułam ją, gdy tylko się pojawiliśmy.

Dziewczyna przestała się wyrywać. Spojrzała Kylie w oczy.

– Puszczaj mnie! Albo będziesz tego żałować do rychłej śmierci. – Uniosła głowę i spojrzała na Dellę i Burnetta. – Wszyscy tego pożałujecie.

Burnett zwrócił się wprost do niej:

– Daj słowo, że nie będziesz uciekać.

Dziewczyna zmierzyła go wściekłym wzrokiem.

– Bo jeśli spróbujesz, to złapię cię i będę naprawdę wkurzony.

– Jeśli jesteś dość szybki – warknęła.

– O, na pewno jest – wtrącił się Perry. – Jak miał piętnaście lat, to dogonił zmiennokształtnego w postaci antylopy i stłukł mu tyłek. Nie zostało nawet tyle, żeby zrobić z gościa dywanik przed łóżko.

– Dobrze – prychnęła dziewczyna. – Nie będę uciekać.

Della podeszła i spojrzała na Perry’ego.

– Znałeś Burnetta, gdy miał piętnaście lat i ganiał antylopy?

Kylie wypuściła dziewczynę i spojrzała na łowcę antylop. Jego wzrok mówił jasno, co teraz nastąpi.

– Wydawało mi się, że wyraźnie mówiłem, że nie wolno ci wchodzić do lasu.

Kylie skinęła głową, ale nie zamierzała dostawać bury za to, co było dla niej równie naturalne jak oddychanie.

– Ktoś był w niebezpieczeństwie.

– Ty się naraziłaś na niebezpieczeństwo. – Znów spojrzał na nieznaną

dziewczyne. – Przed czym uciekałaś?

– Przed mgłą. – Otarła krew z czoła. – Goniła mnie.

– Mgła cię goniła? – prychnęła Della. – Czegoś ty się napaliła?

– Ona mówi prawdę. – Kylie już miała powiedzieć im o swoim dziadku, ale coś zmusiło ją do zastanowienia.

– Kim jesteś? – zapytał Burnett.

– Kim ty jesteś? – odparła dziewczyna.

– Wilkołak z charakterkiem – prychnęła Della.

Perry roześmiał się, a potem odwrócił się do dziewczyny.

– Krwawisz. Niebezpiecznie jest krwawić przy wampirach.

– Bez obaw – odparła Della. – Krew wilkołaków jest obrzydliwa.

Dziewczyna posłała Delli wściekłe spojrzenie. Kylie znów odniosła wrażenie, że jest w niej coś znajomego.

Następny odezwał się Burnett.

– Jestem Burnett James, komendant obozu w Wodospadach Cienia, a ty bez pozwolenia weszłaś na naszą ziemię.

– Jesteś... Burnett? – Dziewczyna po raz pierwszy okazała pewien niepokój.

– Ona nie weszła tu bez pozwolenia – odezwała się Kylie. – To ja ją wniosłam na nasz teren.

Dziewczyna posłała Kylie zaskoczone spojrzenie.

– Nie musisz mnie bronić.

– Wcale tego nie robię.

Burnett spiął się, ale jego wzrok skierował się na Kylie.

– Opuściłaś teren obozu?

– Usłyszałam krzyki.

Obca dziewczyna zmarszczyła brwi, by sprawdzić wzór Kylie. Czy nadal była czarownicą? Czy też jej wzór znów zaczął robić coś dziwnego?

– Ty... – Dziewczyna potrząsnęła głową. – Jesteś czarownicą. Jak mogłaś...

„No to mam odpowiedź na swoje pytanie”, pomyślała Kylie.

Dziewczyna znów zwróciła spojrzenie swoich niebieskich oczu na Burnetta. I w tym momencie Kylie zrozumiała, kim ona jest. Ten kolor oczu, to, jak przechylała

głowę, nawet sposób poruszania się.

– Jestem...

– ...siostrą Lucasa – dopowiedziała Kylie.

– Tak. – Wilkołaczyca znów spojrzała na Kylie. – Jestem Clara Parker. A ty to kto?

– Kylie Galen – odpowiedziała Kylie.

Dziewczyna spojrzała na nią zaskoczona.

– Ale ty jesteś czarownicą! Myślałam... – zamilkła na chwilę. – Biegłaś i miałaś taką siłę, jakbyś była wilkołakiem albo... wampirem.

Ostatnie słowo wypowiedziała tak, jakby to była obelga.

Della warknęła. Burnett spochmurniał.

Kylie znów ogarnęła frustracja z powodu bycia czarownicą.

– Jestem dziełem w fazie tworzenia. Możesz mnie nazwać dziwną atrakcją do posiłków w Wodospadach Cienia.

– Nie jesteś dziwna – prychnął Perry. – To ja jestem dziwolągiem-rezydentem – dodał z dumą.

Clara wciąż wpatrywała się w Kylie, a potem się odezwała:

– Czemu ta mgła mnie goniła? Czy to twoje czary?

– Nie, to nie ja.

Burnett skupił się na Clarze.

– Twoja rodzina się o ciebie niepokoi.

Clara przewróciła oczami.

– Za bardzo się przejmują. Mówiłam im, że się tu wybieram.

– Ale miałaś być dwa dni temu – zauważył Burnett. – I dla twojej wiadomości, jeśli chcesz zostać w Wodospadach Cienia, to pamiętaj, że nie lubimy, gdy ktoś zmienia plany i nie uprzedza nas o tym właściwą drogą.

Clara uniosła głowę, jakby chciała napyskować Burnettowi.

Kylie, pamiętając, że ma do czynienia z siostrą Lucasa, wtrąciła się:

– Jestem pewna, że się dostosuje. Lucas jej pomoże.

– Gdzie jest mój brat? – zapytała Clara.

– Został wezwany na spotkanie z radą – odpowiedział Burnett.

Kylie spojrzała na niego i zaczęła się zastanawiać, czy Lucas mu o tym powiedział,

a jeśli tak, to czemu nie powiedział jej?

– Czy coś złego dzieje się pomiędzy nim a radą? – zapytała Clara Burnetta.

Kylie przypomniała sobie dziwne zachowanie Willa, gdy zadała mu wcześniej to samo pytanie.

– Nic o tym nie wiem. – Burnett przez kilka sekund stał bez ruchu. – Jak ciężko jesteś ranna? – zapytał Clare po chwili.

– To tylko draśnięcie – odpowiedziała.

– Ona zemdląła – dodała Kylie.

– Nieprawda – odparła Clara, jakby omdlenie miało świadczyć o jej słabości.

Kylie zawróciła na polanę. Pozostali ruszyli za nią. Wokół nich znów było słychać odgłosy lasu, ale Kylie prawie nie zwracała na nie uwagi. Wciąż zastanawiała się nad tym, co dostrzegła, kiedy po raz ostatni odwróciła się do mgły. Nie wiedziała, czy powiedzieć o tym Burnettowi. Obejrzała się przez ramię i próbowała się w siebie wsłuchać. Czy wciąż dociera do niej wołanie dziadka i ciotki? Czy nadal tam są? A może już odeszli?

Uczucie bardzo osłabło, ale wciąż było obecne.

– Perry – odezwał się Burnett. – Idźcie z Dellą przodem i dopilnujcie, by Clara dotarła do biura i pokazała się Holiday.

Stanowczy głos Burnetta sprawił, że wokół znów zapadła cisza.

– Kylie, chcę z tobą zamienić kilka słów. – Z jego tonu wynikało, że nie będą to miłe słowa.

Kylie zatrzymała się. Perry posłał jej współczujące spojrzenie.

– Próbowała tylko pomóc! – zawołał. – I nic się nie stało. Wszystko dobre, co się dobrze kończy, prawda? Nie możesz się na nią wściekać, jeśli...

– Idźcie – nakazał Burnett.

Della warknęła, a Perry posłał Kylie kolejne współczujące spojrzenie. Kochała ich oboje za tę próbę pomocy, ale wiedziała, że da sobie radę. A przynajmniej miała taką nadzieję.

– Pogadamy później – powiedziała, bo Perry zamierzał protestować.

Kiedy odeszli, wciągnęła głęboko w płuca pachnące lasem powietrze. Burnett stanął obok niej. Obserwowali, jak pozostała trójka się oddala. Clara spojrzała za

siebie, bardziej z ciekawością niż z niepokojem.

– Będzie miała problemy? – zapytała Clara, a w jej głosie było mniej złości.

– Powiedzmy tylko, że nie chciałbym być teraz na jej miejscu – odparł Perry.

– I to wszystko przez twój wilczy zad – warknęła Della.

– Nie prosiłam, by mi pomagała – odparła Clara.

Kylie milczała kilka chwil, nim odezwała się do Burnetta.

– Nie powinieneś mieć do mnie pretensji, że robiłam to, co do mnie należy.

– Mogłaś zginąć. To mógł być trik, by wywabić cię z terenu Wodospadów Cienia.

– Ale nie był. Clara uważała, że jest w niebezpieczeństwie. Poczułam jej strach i zareagowałam.

– Uważała, że jest w niebezpieczeństwie? – Wampir od razu zauważył niezręczność. – Twoim zdaniem nie była?

Kiedy Kylie nie odpowiedziała, Burnett mówił dalej:

– Właściwie przed czym dokładnie uciekałyście?

Pragnęła powiedzieć prawdę, ale chciała też uzyskać odpowiedzi na swoje pytania, więc postanowiła to przemilczeć.

– Już mówiłam. To była mgła – odparła, pewna, że te słowa nie zostaną wzięte za kłamstwo.

Mówiła prawdę. Tylko nie całą.

– Czulaś, że jest zła?

– Byłam przestraszona – przyznała. Przeszedł ją dreszcz. Nie ze strachu, ale od ducha, który pojawił się gdzieś blisko. Kylie rozejrzała się, próbując nie okazywać, że mają towarzystwo.

Duch udający Holiday wyjrzał zza drzewa.

– Ale...? – zapytał Burnett, czując, że nie skończyła.

– Ale nie czułam, by była zła. – Ogarnęło ją poczucie winy, ale gdyby powiedziała Burnettowi, że jej dziadek i ciotka próbowali się z nią spotkać bez jego zgody, to jak by zareagował?

– Próbuję cię chronić. Nie mogę tego robić, jeśli nie stosujesz się do moich zasad.

– Zwykle nie łamię zasad.

Chłód przybrał na sile. Rozejrzała się, by ustalić, gdzie jest duch. Zniknął. A potem

nagle pojawił się tuż obok Burnetta i patrzył na niego tak, jakby go rozpoznawał. Na tę myśl Kylie ścisnęło się serce.

– Wystarczy złamać jedną zasadę i może już być za późno.

Kylie przygryzła wargę, próbując pohamować drżenie.

– Przepraszam. – „Że cię zdenerwowałam, a nie za to, co zrobiłam”. – Usłyszałam krzyk i poczułam, że ktoś mnie wzywa na ratunek.

– Następnym razem zanim odpowiesz na wezwanie, skontaktuj się ze mną.

– Spróbuję. – Drżała, chociaż starała się to powstrzymać.

– Wolałbym, żebyś zrobiła coś więcej, niż tylko spróbowała – odparł, a potem spojrzał w górę, jakby zwracał się z pytaniem do jakichś sił wyższych. – Wyjaśnij mi, czemu chciałem pomagać w Wodospadach Cienia.

– Na to mogę odpowiedzieć. – Kylie było przykro, że go rozzłościła. – Bo pod tą zręczliwą pozą kryje się Burnett, któremu na nas zależy. A poza tym kochasz pewną osobę, która zarządza tym miejscem.

Kylie spojrzała na ducha, ciekawa, czy jakoś zareaguje.

Duch zrobił wielkie oczy.

– *Masz na myśli...?*

Burnett skrzywił się, ale nie próbował zaprzeczać.

Kylie cieszyłaby się z tego, że pogodził się ze swoimi uczuciami do Holiday, gdyby nie to, że zjawa patrzyła na to tak, jakby... jakby to wyznanie zrobiło na niej wrażenie.

Duch spojrzał na Kylie.

– *On jest zakochany w komendantce obozu?*

W jej głosie słychać było panikę. Czy duch wiedział, że jest Holiday?

– *Jak masz na imię?* – zapytała Kylie w myślach.

– *Już ci mówiłam* – odparł duch.

– Nigdy się do tego nie przyzwyczaję. – Burnett ruszył przed siebie.

– Do czego? – Kylie pobiegła za nim, skupiając się głównie na duchu, który wpatrywał się w niego zaskoczony.

– Do duchów – wykrztusił z trudem.

Kylie zatrzymała się i złapała go za łokieć.

– Czujesz je? – zapytała.

Zwykle osoby niebędące zaklinaczami duchów mogły poczuć obecność ducha tylko, jeśli znalazły się z nim w bardzo małym pomieszczeniu.

– Nie – odparł.

Kylie zmierzyła go wzrokiem.

– No dobrze, może trochę. Ale to pewnie głównie kwestia tego spojrzenia, twojego i Holiday, gdy się pojawiają – odparł. Rozejrzał się wokół. – Poszła sobie?

– Skąd wiedziałeś, że to była kobieta? – zapytała Kylie, uświadomiwszy sobie, że duch zniknął.

Burnett zacisnął zęby.

– Czuję ich zapach – odparł takim tonem, jakby to był jakiś grzech.

– Naprawdę? Nie sądziłam... to znaczy, nie wiedziałam, że wampiry mają zdolność zaklinania duchów.

– Ja też. – Nie brzmiało to zbyt wesoło.

Znów ruszył przed siebie, tym razem szybciej, jakby jego chód odpowiadał nastrojowi. Kylie z trudem dotrzymywała mu kroku.

– Holiday wie?

– O czym? – Nawet na nią nie spojrzał.

– Że wyczuwasz duchy. Zastanawiała się, czemu mogłeś iść do wodospadów i...

– Nie, nie wie – odparł. – I nie mów jej. Potem sam jej powiem.

Popatrzył na Kylie z niepokojem.

Szli przez chwilę w milczeniu.

– Nie chciałam narobić problemów, idąc po Clare. Po prostu zareagowałam instynktownie.

– Czasami instynkty mogą nas zwodzić – odparł.

Zastanawiała się, czy chodziło mu także o jego możliwość wyczuwania duchów, czy tylko o jej potrzebę ochrony innych.

– Następnym razem bardziej się postaram.

– Dziękuję – odpowiedział.

Szli dalej. W drzewach szumiał wiatr.

– Możesz mi powiedzieć więcej? – zapytał.

– O duchach?

– Nie. O tej mgle. Chciałbym zapomnieć o duchach.

Kylie przypomniała sobie, jak się czuła, gdy pierwszy raz odkryła, że może wyczuwać duchy. Rozumiała, co czuł. Zdarzało się, że też chciałyby zapomnieć o tej umiejętności.

– Czułaś, że to Mario?

– Nie. – Kylie opowiedziała mu wszystko ze szczegółami, opuszczając tylko sam koniec. Burnett na pewno zamierzał przepytac później Clare, ale Kylie była prawie pewna, że wilczyca nie widziała nic, co mogłoby zdradzić jej sekret.

– To musiał być Mario i jego kumple. – Burnett zacisnął pięści.

Kylie się powstrzymała przed odpowiedzią, bo gdyby skłamała, wampir od razu by się zorientował. Nie chciała jednak, żeby za bardzo się denerwował.

– Pamiętaj, że nie czułam w tym zła.

– To musieli być oni. – A potem spojrzał prosto na nią. – Nie wolno ci wchodzić do lasu, nawet z cieniem. Rozumiesz?

Skinęła głową. Rozumiała, ale nie powiedziała, że się zgadza.

– To na pewno robota jakiejś czarownicy albo czarodzieja. – Zmarszczył brwi. – Ale to nie ty przez pomyłkę stworzyłaś tę mgłę?

– Nie – odpowiedziała Kylie.

– Jesteś pewna? Po tym poprzednim wypadku...

– To co innego. – Zarumieniła się, przypominając sobie wypadek.

Zwolnili. Drzewa i ściółka zdawały się zagłuszać ich kroki. Kylie znów pomyślała o Clarze, a potem o jej bracie.

– Mogę cię o coś spytać? – odezwała się.

– Czy jak powiem, że nie, to cię to powstrzyma?

– Nie sędzę. – Zastanawiała się, jak sformułować pytanie.

– Jeśli dotyczy to mnie i Holiday, to odmawiam zeznań.

Kylie uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Bez obaw, założona na lewą stronę koszulka, którą ostatnio widziałam, powiedziała mi mniej więcej wszystko, co chciałam wiedzieć w tej sprawie.

Wampir uśmiechnął się lekko, a potem znów spoważniał.

- Nie chodzi też o duchy, prawda?
- Nie. Czy... kiedy rada wzywa kogoś na spotkanie... czy to jest coś złego?
- Chodzi ci o Lucasa? – zapytał.

Skinęła głową.

Burnett odciągnął gałąź i przytrzymał ją, by Kylie mogła przejść.

- Może być, ale niekoniecznie.
- Wiesz, czego chcą od Lucasa? – Odsunęła kolejną gałąź.
- Nie – odparł szczerze.
- Niepokoisz się? – zapytała.

Zawahał się.

– Tak.

– Czemu?

– Rozumiem, że Lucas chce wejść do rady, by pomóc w rozwiązywaniu problemów pomiędzy wilkołakami i JBF, ale nie chcę, aby rada miała na niego zbyt duży wpływ.

– Nie ufasz Lucasowi? – zapytała.

– Gdybym mu nie ufał, to by go tu nie było. Chodzi o to, że rada wilkołaków i JBF mają pewne zatargi. Mówiąc krótko, społeczność wilkołaków niechętnie poddaje się zasadom JBF. Jest to związane z ich stadną mentalnością.

– A nie ma to związku z tym, że JBF uznawało wilkołaki za obywateli niższej kategorii?

– To się zmieniło – odparł. – Ale jestem pewien, że ma to duży związek z ich zachowaniem, i zapewniam cię, że JBF bierze to pod uwagę, zajmując się sprawami wilkołaków. Natomiast uprzedzenia są z obu stron. Jednym z powodów, dla których traktowano wilkołaki jak wyrzutków, było to, że oni sami tak traktowali innych.

– Więc znów wracamy do kwestii, co było pierwsze: jajko czy kura?

– To chyba nie ma znaczenia.

Kiedy dotarli na polanę, Burnett spojrział na Kylie.

– Odprowadzę cię do domku. Jeśli nie będzie tam Delli ani Mirandy, to zorganizuję kogoś, kto będzie twoim cieniem. Niedługo przyjdziemy z Holiday zabrać cię do wodospadów. Ale dopóki nie zbadam kwestii tej całej mgły, to nie wolno ci opuszczać domku, zanim mnie nie poinformujesz, gdzie się wybierasz i z kim.

Skrzywiła się na te słowa. Na pewno przesadzał.

– Mogę wrócić z tobą do biura? – zapytała. – Chcę zobaczyć, jak się czuje Clara.

Burnett zawahał się, ale ostatecznie skinął głową i ruszyli razem w stronę biura.

Kylie po raz ostatni spojrzała na las. Nic nie czuła. Czyżby już odeszli?

Coś jej mówiło, że tak. Pytanie, czy jeszcze wróca. A jeśli tak, to czy znajdzie sposób, by do nich pójść?

* * *

Zanim weszła na ganek, usłyszała słowa Lucasa:

– Nie możesz ciągle tak robić!

Słyszała doskonale. Nie była jednak pewna, czy sprawił to jej czuły słuch, czy też tak głośno krzyczał. Biorąc pod uwagę skrytość wilkołaków, doszła do wniosku, że pewnie znów uruchomił jej się słuch.

– Co takiego robiłam? – odparła Clara. – Mówiłam im, że tu przyjdę, i jestem.

– A gdzie jeszcze byłaś? U Jacoba? – wycedził Lucas.

– Kto jak kto, ale ty mógłbyś zrozumieć, że musiałam się zobaczyć z kimś, kogo chciałam ujrzeć.

– Może to dziwnie zabrzmie, ale uważam, że tata ma na jego temat słuszne zdanie.

– Tak? A pozwolisz mi, żeby ci wybrał partnerkę na całe życie? Czy nie o to się ostatnio kłóciliście? O twoje uczucie do Kylie?

Kylie zapało dech. Lucas kłócił się o nią ze swoim tatą?

– Rozmawiamy o tobie – warknął Lucas.

– Jestem tutaj i to się liczy, prawda? – odparła Clara. – Przecież tego chciałeś?

– Chcę, abyś przestała sobie pogrywać, Claro. Próbuję ci pomóc.

– Pogrywać? Sam jesteś największym graczem ze wszystkich. Pogrywasz sobie z radą, z tatą, z swoją mamą, z babcią. A nawet z Fredericką. I pewnie jeszcze z tą swoją czarownicą.

– Nie pogrywam i nie mam czarownicy.

Kylie zawahała się, gdy zbliżyli się do ganku, a sądząc ze spojrzenia, które posłał jej Burnett, on też słyszał tę rozmowę.

– Może jednak odprowadzę cię do domku – zaproponował wampir tonem, który sugerował, że rozumie, jakie to dla niej trudne. Jego niepokój powinien ją wzruszyć, ale tylko ją rozzłościł. Nie chciała, aby inni znali szczegóły z jej prywatnego życia.

– I tak prędzej czy później muszę się z nim spotkać. – Kylie odwróciła wzrok.

Ale nawet ona musiała przyznać, że później brzmiało znacznie lepiej. Mimo to szła dalej. Na myśl o tym, jak Lucas zareaguje na to, że jest czarownicą, aż jej się skręciło w żołądku.

Rozdział 14

Kiedy wchodzili do biura, Kylie pożałowała, że tu przyszła. Za drzwiami Clara wciąż kłóciła się z bratem.

– To pewnie ona posłała za mną tę mgłę. Udawała, że mnie ratuje, ale może ta czarownica tylko...

– Kto posłał za tobą mgłę? – zawołał Lucas.

– Kylie! – warknęła Clara.

Kylie zaparło dech.

– Kylie nie jest czarownicą – odparł Lucas.

Burnett otworzył drzwi. Clara i Lucas odwrócili się w ich stronę. Kylie czekała na jego reakcję.

– Chwilowo jestem. – Kylie postanowiła powiedzieć, jak wygląda sytuacja, i martwić się tym później.

– Czym jesteś chwilowo? – zapytał Lucas, nieświadomy, że Kylie go słyszała.

– Czarownicą – odparła.

Lucas spojrzał na jej czoło. W jego oczach pojawiło się zaskoczenie, zdziwienie i zawód.

– Co? Czarownice nie są takie szybkie. Nie mogą biegać... tak jak ty.

– Mnie też cholernie to zaskoczyło – odparła Clara. – To wtedy pomyślałam, że pewnie rzuciła czar, a jeśli tak, to oczywiście wszystko to było jej sprawką.

– Nie stworzyłam mgły – odparła Kylie.

Czy Clara już nastawiła się do niej negatywnie?

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać? I nie kłam znowu, że mnie słyszałaś. Nie byłam tak blisko, byś mogła usłyszeć moje krzyki.

To oskarżenie zabolalo Kylie, ale postanowiła nie brać sobie go do serca. Clara miała prawo być podejrzliwa. Czarownice nie powinny biegać z prędkością błyskawicy i mieć tak dobrego słuchu, a to tylko potwierdzało, że Kylie nie może być czarownicą.

Ale jeśli jej dziadek i ciocia mogli się zamieniać w mgłę, to czy oznaczało to, że należeli do gatunku czarownic? Chyba zmiennokształtni nie mogą się zamieniać w mgłę? Zaczęła się zastanawiać.

– Kylie nie jest zwykłą czarownicą – odezwał się Burnett.

Lucas spojrział na Clare, potem na Burnetta, a potem na Kylie. Zaskoczenie w jego oczach zniknęło, teraz patrzył na Kylie przepraszająco.

– Jeśli Kylie mówi, że tego nie zrobiła, to nie zrobiła – zwrócił się do siostry.

– Wierzysz jej słowu przeciw mojemu? Nie dziwię się, że tata się niepokoił – odezwała się Clara oskarżycielskim tonem. – Jak możesz się mienić przywódcą naszych ludzi, skoro stajesz po stronie czarownicy, a nie swojej własnej siostry?

Lucas zacisnął zęby.

– Moja wiara nie wynika z jej słów. Znam fakty. Kylie ma wyjątkowo czuły słuch. Mogła słyszeć twoje krzyki z odległości kilku kilometrów.

– Czarownice nie mają...

– Jak zauważył Burnett, nie jestem zwykłą czarownicą. – Kylie spojrzała na Lucasa. Czemu nie powiedział po prostu, że jej wierzy? Czy lojalność wobec watahy była tak wielka, że jego wiara w jej słowa nie miała najmniejszego znaczenia?

Czując na sobie wzrok Clary, Kylie mówiła dalej.

– Mój mózg ma dziwny zwyczaj pokazywania różnych wzorów.

– W takim razie coś jest nie tak z twoim mózgiem. – Ton Clary tylko podkreślił, że miała to być obelga.

Kylie czekała, aż Lucas zmityguje siostrę. Spojrział jej przepraszająco w oczy, ale się nie odezwał.

I wtedy zrozumiała czemu. Bo gdyby to zrobił, postawiłby ją przed Clare. A ponieważ Kylie nie była wilkołakiem, to nie powinna Lucasa obchodzić. A przynajmniej nie tyle, co inne wilkołaki. Ta świadomość tak ją zabolala, że aż ścisnęło ją w dołku. Mówiła sobie, że on nie musi jej bronić, że wie, iż mu zależy. I co z tego, że się nie odezwał?

– Z moim mózgiem jest wszystko w porządku. – Kylie spojrzała Clarke w oczy, a potem zerknęła na Lucasa. Tak. Jej mózgowi nic nie groziło, ale o serce zaczęła się poważnie martwić. Bo chociaż to nie powinno mieć znaczenia, czuła, że jednak ma,

i to duże.

– Czemu nie bałaś się tego, co zobaczyłaś? – zapytała Clara.

Kylie nie odpowiedziała, niepewna, co dziewczyna ma na myśli. Czy widziała coś więcej, niż sądziła Kylie?

– Kto mówi, że się nie bałam?

– Kylie jest obrońcą – odezwał się Burnett.

Clara zrobiła wielkie oczy.

– Serio?

Kylie nagle poczuła, że chce uciec spod tego oskarżycielskiego spojrzenia wilczycy.

– Powinam już iść. – Odwróciła się do wyjścia.

Burnett delikatnie ujął ją za ramię i, chociaż wydawało się to niemożliwe, w jego chłodnym dotyku poczuła współczucie. Nachylił się i szepnął:

– Tylko z cieniem.

– Jestem. – Do gabinetu weszła Holiday. – Poszłam na przechadzkę, żeby Lucas mógł spokojnie porozmawiać z siostrą.

Holiday spojrzała na Kylie, jakby wyczuła kłębiące się w niej emocje, i skinęła, by dziewczyna poszła za nią.

Burnett spojrzał na Holiday.

– Nie oddalajcie się. W okolicy wciąż może być niebezpiecznie.

– Co się właściwie stało? – W zielonych oczach Holiday widać było niepokój.

– Później porozmawiamy – odparł Burnett. – Na razie muszę porozmawiać z Clarą, póki ma wszystko świeżo w pamięci.

Kylie wyszła z biura. Serce jej pękało z powodu zachowania Lucasa, a żołądek skręcał się z niepokoju na myśl o tym, co może pamiętać Clara. Wystarczył jednak rzut oka na Holiday, a Kylie przypomniała sobie swoją wizję i potencjalną śmierć Holiday. Kurczę, może Clara ma rację. Może z jej mózgiem coś jest nie tak. Może cały ten stres w końcu sprawił, że zwariowała?

Czy fakt, iż zamieniła się w czarownicę, był pierwszą oznaką szaleństwa? Czy też elementem bycia kameleonem?

Kylie poszła z Holiday do stołówki i wzięła sobie kanapkę. Było już po obiedzie,

całą salę miały więc dla siebie. Prawie nie rozmawiały, co było bardzo dziwne. Kiedy wyszły ze stołówki, Kylie spojrzała na las, by sprawdzić, czy wciąż czuje zew swojego dziadka i ciotki, ale nie.

Holiday dotknęła jej ramienia.

– Odezwij się do mnie.

Kylie z wdzięcznością przyjęła uspokajający dotyk i odwróciła się do Holiday.

– Nienawidzę uprzedzeń – powiedziała, wiedząc, że może przedyskutować z komendantką tylko kwestię Lucasa – jeden z wielu jej problemów. Gdyby powiedziała Holiday o tym, kto był wcześniej w lesie, ona powtórzyłaby to Burnettowi. I oboje zakazałyby Kylie iść do nich. A ona przecież musi, prawda?

– Też ich nienawidzę – stwierdziła Holiday, jakby doskonale wiedziała, o jakie uprzedzenia chodzi Kylie. – Gdybym mogła zmienić jedną rzecz na świecie, to właśnie byłoby to.

Kylie zacisnęła pięść, próbując opanować zawód, który sprawił jej Lucas, gdy stanął po stronie Clary.

– Można by sądzić, że jeśli ktoś sam był obiektem uprzedzeń, to będzie wiedział, jakie to niesprawiedliwe.

– Sądzę...

– Mogę zamienić z Kylie kilka słów? – Za sobą usłyszały głos Lucasa.

Sam dźwięk jego głosu sprawił, że Kylie zalała kolejna fala bólu. Nie wyobrażała sobie, aby ktokolwiek lub cokolwiek powstrzymało ją przed staniem po jego stronie, gdyby to o niego chodziło. A mimo to...

Odwróciły się obie. Holiday spojrzała na Kylie pytająco. Dziewczyna skinęła głową.

– Dobrze, ale nie odchodźcie za daleko. – Holiday poszła na ganek i usiadła na jednym z bujanych foteli.

Lucas wziął Kylie za rękę i poprowadził na tyły biura. Nie odzywał się. Ona też nie. Zatrzymał się pod drzewem i odwrócił się do niej. Wciąż milczał i tylko się w nią wpatrywał.

Jakże chciałyby umieć czytać mu w myślach. O czym myślał? Był zawiedziony, że okazała się czarownicą, czy było mu przykro, że nie stanął w jej obronie? Czy zdawał

sobie sprawę, jak beznadziejny jest ten związek?

– Dziękuję, że uratowałaś moją siostrę – powiedział. – Przykro mi, że jest taka niewdzięczna.

Kylie skinęła głową.

Lucas nachylił się i dotknął czołem jej czoła. Widziała tylko jego oczy – ich błękit – i długie ciemne rzęsy.

– Zraniłem cię – powiedział smutno.

Nie zaprzeczyła.

Wciąż wpatrywała się w te oczy, a on nawet nie mrugnął. Widziała w nich ból, od którego aż zapierało jej dech.

Zamknął oczy i odetchnął głęboko.

– Byłaś kiedyś w sytuacji, kiedy wiedziałaś, co należy zrobić, ale nie mogłaś tego zrobić?

Odsunęła się odrobinę.

– To zależy. A co należy zrobić?

Zadała to pytanie, chociaż się bała, jednak nie samego pytania, a odpowiedzi. Bo w głębi duszy już ją знаła. I to od rozmowy z jego babcią. Kylie i Lucasa dzieliło zbyt wiele, by mogło się im udać.

– Powinienem się z tobą rozstać – powiedział. – Powinienem to powstrzymać... Bo dopóki sytuacja się nie zmieni, wszyscy będą przeciwko nam. A mimo to...

Nachylił się jeszcze odrobinę i dotknął wargami jej ust.

W tym krótkim pocałunku było tyle uczucia. I chociaż nie sądziła, że jest w stanie przyjąć go jeszcze więcej, to poczuła je w środku. Jego ból był jej bólem. Jego strach – jej strachem. Zamknęła oczy i spróbowała zapanować nad bólem, który wkradł się w jej serce, i czerpać przyjemność z jego dotyku.

Lucas odsunął się i przesunął kciukiem po jej ustach.

– Ale jak mam cię zostawić, skoro to ty sprawiasz, że chcę działać? Że głównym powodem, dla którego chcę doprowadzić do zmiany, jesteś właśnie ty?

Przesunął palcem po jej policzku, a delikatny dotyk sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu.

– Błagam cię. Bądź cierpliwa. Wierz mi, gdy mówię, że jest tu miejsce dla ciebie. –

Wziął ją za rękę i położył ją na swojej piersi. – Muszę się zachowywać w specyficzny sposób, albo to dotrze do mojego ojca i rady. Ale wcale tak nie czuję. – Zamilkł na moment. – Proszę, nie rezygnuj ze mnie, Kylie Galen.

Czuła bicie jego serca. I to, jak się łamie, wraz z jej sercem.

– Nie poddaję się łatwo.

Taka była prawda. Gdyby było inaczej, już dawno opuściłaby Wodospady Cienia.

Objął ją, oparł się o drzewo i przytulił mocno. Stali tak długo. Nie rozmawiając. Niczego sobie nie obiecując. A Kylie zaczęła się zastanawiać, czy to dlatego, że oboje czuli, iż nie będą w stanie tych obietnic dotrzymać.

W końcu ją puścił.

– Powinienem iść i pokazać Clarze, co i jak.

Kylie rozluźniła uchwyt wokół jego talii, ale nie chciała go puścić. Nie chciała go oddawać Clarze, Frederice ani jego ojcu. I chociaż to samolubne, chciała go całego dla siebie. A może nie chodziło o to, że nie chce się nim dzielić? Po prostu nie chciała się nim dzielić z ludźmi, którzy próbowali ich rozłączyć.

– Chcesz iść ze mną? – zapytał.

„Clara byłaby zachwycona... tia”, pomyślała Kylie.

– Myślę, że powinniście spędzić trochę czasu we dwójkę.

– Dzięki – odparł, jakby liczył na to, że odmówi. Uśmiechnął się, ale widać było, że jest zawiedziony.

– A więc jesteś czarownicą. Nigdy bym nie przypuszczał.

– Teraz jestem czarownicą – powiedziała.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Myślisz, że to się zmieni?

– Tak. Może. – W co wierzyła? – Przecież ten mój pierwszy dziwny wzór zmienił się w ludzki.

– Tak. – Lucas spojrzał na jej wzór. – Ale teraz masz prawdziwy wzór istoty nadnaturalnej.

Popatrzył nad jej ramieniem i warknął. Zza biura wyszedł Derek. Spojrzał na Kylie. Nie przeproszał, że im przerywa. Nawet jego postawa zdawała się mówić, że ma prawo tu być.

– Muszę z tobą porozmawiać, Kylie. To ważne.

– O czym? – zapytał Lucas.

Derek nawet nie spojrzął na wilkołaka. Wciąż wpatrywał się w Kylie, a kiedy odpowiadał na to pytanie, także zwrócił się do dziewczyny.

– Chodzi o twojego ducha.

– Od kiedy to jesteś specjalistą od duchów? – zapytał Lucas.

Derek po raz pierwszy spojrzął na wilkołaka.

– Od kiedy odkryłem, że Kylie potrzebuje w związku z nimi pomocy. – Jego słowa miały ukryte znaczenie. Wspierał Kylie, podczas gdy Lucas tego nie robił.

Lucas też to wyczuł. Zmarszczył brwi, a jego oczy załśniły pomarańczowo.

Kylie położyła mu rękę na plecach, starając się zapanować nad sytuacją.

– Idź pomóc Clarze.

Nie był zachwycony, ale z jego miny wyczytała, że nie zamierza się kłócić. Mimo to jego następny ruch ją zaskoczył. Nachylił się i pocałował ją mocno w usta. Ten pocałunek miał raczej na celu zademonstrować, że jest jego dziewczyną, niż sprawić jej przyjemność, ale do pewnego stopnia go rozumiała.

Kilka razy chętnie pocałowałyby go w ten sposób w obecności Fredericki.

– O co chodzi? – zapytała Dereka, gdy tylko Lucas zniknął za rogiem.

Derek podążył wzrokiem za wilkołakiem, a potem spojrzął na Kylie.

– Jesteś zawiedziona. Co cię zawiodło? – zapytał, odczytując jej emocje.

– Nic. – Nie zamierzała rozmawiać o tym z Derekiem.

– Chodzi o Lucasa? – zapytał.

– Odpuść sobie – odparła. – Teraz jestem z Lucasem.

„Tylko pytanie, jak długo?”.

– Wiem. Schrzanilem sprawę i nie zorientowałem się, że cię Kocham, dopóki nie było za późno. – Skrzywił się.

Kylie uniosła rękę.

– Nie mów...

Wyciągnął rękę i splótł z nią palce. Wraz z dotykiem jego dłoni poczuła ciepło, spokój i czułość. Zasepiła się na myśl, jak wielką ma ochotę tak go trzymać, ale wiedząc, jak teraz szaleją jej emocje, cofnęła rękę. Był jej przyjacielem. Tylko

przyjacielem.

– Rozumiem. – Schował rękę do kieszeni. – Wiem, że to moja wina. I nie musisz mi mówić, że mnie kochasz. – Spojrzał jej w oczy. – Ale ja wiem, co czujesz, Kylie, i wiem, że nie chcesz tego powiedzieć, ale tobie też na mnie zależy.

– Przestań – powiedziała. – Zależy mi na tobie jako na przyjacielem.

– Nie. – Wciąż na nią patrzył. – To coś więcej. Ale nie martw się. Wiem, że zależy ci też na Lucasie. I muszę dźwigać ten krzyż, bo to ja wepchnąłem cię w jego ramiona. I dopóki jesteś szczęśliwa, akceptuję to, ale jeśli nie...

– Proszę, przestań. – Kylie chciała zasłonić uszy i zacząć coś nucić. I gdyby to nie było zbyt dziecinne, to właśnie tak by zrobiła. Zamiast tego przypomniała mu o tym, co istotne. – Mówiłeś, że masz jakieś informacje na temat mojego ducha?

Wsadził rękę do kieszeni.

– Tak. I to dobre, a przynajmniej tak mi się wydaje. Z drugiej strony, część z nich może być też zła.

– Co? – Wolała, żeby dobrych było więcej niż złych. Naprawdę, nie zaszkodziłoby jej trochę dobrych wieści.

– Nie sądzę, aby to był duch Holiday.

– Ale... jak... czemu tak uważasz?

– Poszukałem w necie. Nic poważnego – zawahał się. – Ustaliłem, że Holiday ma siostrę bliźniaczkę, identyczną. Ma na imię Hannah.

Wydaje mi się, że mam na imię Hannah albo Holly, albo jakoś tak. Kylie przypomniała sobie słowa ducha.

– Bliźniaczka? Czemu nigdy o niej nie mówiła?

Derek wzruszył ramionami.

– To trochę dziwne, prawda? Można by pomyśleć, że wspomni coś o tym, że ma taką samą siostrę.

– No właśnie. – Kylie musiała przyznać, że boli ją, iż Holiday nie mówi jej wielu rzeczy, podczas gdy ona dzieli się z nią wszystkim.

– Wciąż myślisz, że to duch z przyszłości? – zapytał Derek.

Kylie zastanowiła się nad tym.

– Nie. Ona nie żyje.

Tak samo jak pozostałe dziewczyny z grobu z jej wizji. I na tę myśl żal do Holiday zniknął i ogarnęło ją współczucie. Czy to dlatego Holiday nigdy o niej nie mówiła? Czy ból po utracie bliźniaczki sprawił, że nie wspominała o swojej siostrze?

Derek odetchnął głęboko.

– No dobrze, jest jeszcze coś dziwnego. Nie znalazłem nic na temat jej śmierci. I dlatego sądzę, że to mogą być złe wieści.

– Co masz na myśli? – zapytała Kylie.

Derek się skrzywił.

– Holiday może nie wiedzieć, że jej siostra nie żyje.

Kylie coś ścisnęło w gardle.

– Więc będę musiała jej o tym powiedzieć.

– Jeśli chcesz, ja mogę to zrobić – zaproponował Derek. – Albo możemy iść razem.

W jego oczach widziała szczery smutek. Doceniała jego propozycję, i to bardziej, niż sobie wyobrażał, ale nie mogła się na to zgodzić. I chociaż nie chciała przynosić złych wieści, Hannah przyszła do niej i to ona powinna powiedzieć o tym Holiday.

A potem przypomniała sobie, co jeszcze mówiła Hannah. *Myślę, że przyszedłam komuś pomóc.*

Tylko co Kylie miała zrobić dla Hannah? Czy wystarczy poinformować Holiday o śmierci siostry, czy trzeba czegoś więcej?

Derek pogłaskał ją po ramieniu.

– Zrobiłaś listę restauracji, w których byłaś ostatnio?

– Restauracji? – zapytała Kylie, niepewna, o czym mówi. I dlaczego taki zwykły dotyk wydawał jej się nieodpowiedni?

– Powiedziałaś, że jedna z dziewczyn w wizji miała na sobie uniform z restauracji, który wydawał ci się znajomy.

– Tak. To znaczy tak, pamiętam, ale nie, nie miałam czasu się tym zająć. – Odetchnęła głęboko. – Zajmę się tym, jak tylko wrócę do domku. Prześlę ci to mailem.

– Prześlij mi też opis uniformu i dziewczyn – dodał.

– Hej. – Głos Holiday sprawił, że gula w gardle Kylie zrobiła się dwa razy większa. Odwróciła się do komendantki i poczuła, jak zalewa ją fala współczucia i bólu. Nie

mogła jednak zaprzeczyć, że na myśl o tym, iż zmarłą nie była Holiday, odczuła również ulgę.

Holiday popatrzyła na nią ciepło.

– Czy coś się stało?

Kylie nie miała pojęcia, jak przekazać jej wieści.

– Nie – skłamała, ale w dobrej wierze.

Nie chciała tak po prostu podać tej informacji. A potem przyszło jej do głowy, że może powinna najpierw porozmawiać z Hannah. I dowiedzieć się, czego zjawą potrzebuje, by przenieść się dalej.

Holiday skinęła głową, ale widać było, że jej nie wierzy.

– Burnetta wezwano do biura JBF. Nalegał, byśmy nie szły do wodospadów, dopóki nie wróci. Miałam nadzieję, że pomożesz mi przyszykować kilka rzeczy w stołówce. Po południu będzie przyjęcie powitalne dla nowych nauczycieli.

– Jasne – rzekła Kylie i spojrzała na Dereka.

– Powodzenia – powiedział bezgłośnie, a potem dotknął jej ręki i przesłał falę spokoju, którego bardzo potrzebowała.

– Dzięki – szepnęła do Dereka i ruszyła za Holiday.

Zrobiły kilka kroków. Holiday spojrzała podejrzliwie na Kylie.

– Kłopoty z chłopakami? – zapytała cicho.

– Tak – odpowiedziała Kylie, i nawet nie było to kłamstwo.

Chociaż współczuła Holiday, to wciąż słyszała słowa Dereka, które wywołały u niej wątpliwości. *Wiem, co czujesz, Kylie, i wiem, że nie chcesz tego powiedzieć, ale tobie też na mnie zależy.*

A najgorsze było to, że miał rację.

Rozdział 15

Jeśli będziesz chciała porozmawiać, to wiesz, gdzie mnie szukać – powiedziała Holiday, idąc w stronę ganku.

– Wiem. – Kylie rzuciła okiem na las, ale nie czuła już, że ją wzywa.

Holiday spojrzała na nią i zmarszczyła brwi.

– Naprawdę wszystko w porządku? Szanuję twoją prywatność, ale ostatnio byłaś... jakaś zamknięta w sobie. I się martwię. Bo... no cóż, zwykle mi ufałaś. – Holiday położyła Kylie rękę na ramieniu. Dziewczyna poczuła, jak płynie z niej ciepło i niepokój.

„Zwykle nie zajmuję się duchem, który wygląda tak jak ty, który, jak się okazuje, jest twoją siostrą, i nie wiem nawet, czy ty wiesz, że ona nie żyje”.

– Nie chcę się zamykać – powiedziała Kylie. – Tylko że... jest kwestia Lucasa i Dereka, mój dziadek zmienił numer telefonu, JBF chce przeprowadzać na mnie testy, a mama zaczęła się umawiać na randki i wszystko to trochę mnie przerasta.

– Trudno się dziwić – odrzekła Holiday.

Myśl o mamie przypomniała Kylie o ojczymie.

– Ach, prawie zapomniałam. Udało ci się skontaktować z moim ojczymem i ustalić, czego chciał?

– Tak. Dzwonił jakiś czas temu. Dowiedział się o tym, że JBF uważa, iż należy cię zbadać, i się niepokoił.

– JBF zadzwoniło także do niego? – zapytała Kylie, przerażona, że nie porzucili prób wykorzystania jej jako królika doświadczalnego. Może zamierzali przeprowadzić te same testy, którymi zabili jej babcię.

– Nie, zapytałam go o to samo – odpowiedziała Holiday, co tylko dowodziło, jak dobrze komendantka odczytuje jej emocje. – Powiedział, że rozmawiał z twoją mamą.

– Z mamą? Naprawdę? – Kylie uśmiechnęła się zaskoczona. – Więc znów rozmawiają? To najlepsza wiadomość, jaką dziś słyszałam. Może porzuci tego paskudnika, który chce ją zabrać do Anglii, i da jeszcze szansę mojemu ojczymowi?

– Może – odparła Holiday, jakby nie chciała dawać Kylie zbyt wiele nadziei.

Kylie przypomniała sobie, że Holiday też przechodziła przez rozwód rodziców.

– Ile to zajmuje? – zapytała.

– Co takiego?

– Ile czasu mija, nim przestaniesz żałować, że się rozstali? Ile trwa, nim przestaniesz liczyć na to, że skończą się kłócić i wszystko wróci do normy?

– Nie wiem. – Holiday westchnęła i uśmiechnęła się współczująco. – Ja wciąż czekam. Sądzę, że gdy dorasta się z nimi, to myśli się, że już zawsze będą razem. Ale doszłam już do tego, że wiem, iż lepiej jest, że moi rodzice nie są razem. Mimo to wciąż wspominam czasy, kiedy byliśmy jedną rodziną i... i żałuję, że to się zmieniło. Smutna prawda jest taka, że się zmieniamy. Rodzice, rodzeństwo. A kiedy to się dzieje, ludzie się rozchodzą i...

– Ale nie powinno się zmieniać to, kogo kochamy. – A może jednak? Kylie pomyślała o Dereku, a potem o duchu. I nagle przyszło jej do głowy, że właśnie w ten sposób może spytać Holiday o siostrę. – Przechodziłaś przez to sama?

– Sama? – zdziwiła się komendantka.

– Chodzi mi o to, czy masz jakichś braci albo siostry – uściśliła Kylie.

Holiday patrzyła w inną stronę, więc Kylie nie mogła zobaczyć wyrazu jej twarzy, ale nagły dreszcz, który ją przeszedł, sugerował, że trafiła w czuły punkt. Czemu? O czym Holiday nie chciała z nią rozmawiać? Czy Hannah i Holiday oddaliły się od siebie?

Mijały sekundy. Kylie nie wiedziała, co zrobić. Czy dalej naciskać, czy po prostu poczekać, aż nastąpi zmiana tematu? W końcu nie chodziło tylko o to, by Holiday jej zaufała, ale też by pomóc Hannah w przejściu na drugą stronę. Może jak rozwiąże kwestię ducha, to będzie się mogła skupić na innych.

– Niestety – Holiday w końcu przerwała niezręczną ciszę – rodzeństwo nie zawsze jest w takich chwilach pomocne.

Sięgnęła po telefon.

– Właśnie sobie przypomniałam, że muszę zadzwonić. Możesz iść do stołówki? Poprosiłam o pomoc Mirandę i Dellę. Della przejmie rolę cienia. Mam kilka transparentów i baloniki. Są na końcu sali. Chciałabym, żebyście ustawiły razem kilka

stołów, aby postawić na nich przegryzki. Będę za kilka minut. Miejmy nadzieję, że Burnett niedługo wróci i zdążymy się przejść do wodospadów przed uroczystością.

– Jasne – odpowiedziała zawiedziona Kylie.

Czuła, że Holiday postanowiła wykręcić się tym sposobem od udzielania odpowiedzi na jej pytania. Holiday uniosła brew, wyraźnie czując zawód Kylie, i potrząsnęła głową.

– Chciałabym, żebyś ze mną porozmawiała.

„A ja bym chciała, żebyś ty porozmawiała ze mną”.

– Nic mi nie jest. – Kylie patrzyła, jak Holiday zmierza do biura, a gdy się odwróciła, ujrzała przed sobą Dellę.

– Do usług, pani czarownico. – Della uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na czoło Kylie. – Muszę jednak powiedzieć, że czuję się zawiedziona. To znaczy... smakowała ci krew, więc sądziłam, że przynajmniej w połowie będziesz wampirem.

Kylie przewróciła oczami i wskazała czoło.

– Mówię wam ciągle, że to jeszcze nie koniec.

– Jak dla mnie koniec.

Kylie spojrzała na las z nadzieją, że poczuje obecność dziadka. Chciałaby spotkać się z nim twarzą w twarz i wreszcie uzyskać odpowiedzi, których potrzebowała. Ale nic nie poczuła. Nic jej nie wołało.

Spojrzała znów na Dellę.

– A czym byłam w zeszłym tygodniu? Człowiekiem, tak? I na jak długo? Przez kilka tygodni?

Della się skrzywiła.

– No dobrze, masz rację. Ale to pierwszy nadnaturalny wzór, który masz.

– Tak, i założę się, że nie ostatni. Powiedzmy, że mój wzór ma ADHD. Nigdy nie siedzi spokojnie. Jeden się pojawia, a drugi znika.

– Cholera – odezwała się Della. – Miranda ma rację. Ty naprawdę nie chcesz być czarownicą.

Kylie westchnęła sfrustrowana.

– Nie w tym rzecz. Jak już mówiłam...

– Jesteś jaszczurką. – Della spojrzała na nią współczująco, co wcale nie było dla

niej takie typowe. – Posłuchaj, to nic osobistego, ale prędeż uwierzę, że jesteś czarownicą niż jaszczurką. A pozwól jeszcze, że dodam, że jeśli dalej będziesz się tak oburzać na tę czarownicę, to naprawdę zranisz Mirandę. Już i tak jest jej przykro. A wiesz, jaka ona jest, gdy jest jej przykro.

Kylie zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

– Nie chciałam jej zranić. Gdyby nie informacja od taty, że jestem kameleonem, to byłabym zachwycona wizją zostania czarownicą.

Gdyby Kylie nie była tak sfrustrowana, to postawa Delli pewnie by ją zaskoczyła. Kiedy zamieniły się miejscami? Zwykle to Kylie strofowała wampirzycę.

– Posłuchaj – próbowała się wytłumaczyć. – Najchętniej zostałabym czarownicą albo elfem, ale...

– Czemu nie chciałaś być wampirem? – oburzyła się Della.

No pięknie, teraz obraziła Dellę. Nic nie szło dziś, jak trzeba.

– Proszę cię. – Frustracja wzięła górę. – Tego nie powiedziałam, po prostu...

– Przeszkadza ci to, że jest się zimnym, prawda? – odezwała się Della. Nie była wściekła, tylko smutna. I Kylie uznała, że powinna być za to wdzięczna. Ciężko było się dogadać ze smutną wampirzycą, ale ze smutną i wkurzoną było to prawie niemożliwe.

– Nie chodzi o bycie zimnym, tylko...

– Nie może chodzić o krew, bo ci smakowała.

– Smakowała mi, ale to nie znaczy, że podoba mi się pomysł jej picia czy to, że frytki smakują jak zadek ropuchy, jak to kiedyś określiłaś. Ale jeśli będę wampirem, to dobrze. – A kiedy mina Delli się nie zmieniła, Kylie dodała: – Powiem szczerze, że fajnie byłoby latać tak jak wy.

– To jest świetne. – Della się rozpogodziła.

– W każdym razie – mówiła dalej Kylie – ucieszę się ze wszystkiego, czym się okażę. Nawet już się tym nie przejmuję. Ale póki co wierzę w to, co powiedział tata, a on powiedział, że jestem kameleonem. Czy naprawdę wszyscy uważają, że to bez sensu?

– No – odezwała się stanowczo Della. – Przykro mi, ale cały ten pomysł z byciem jaszczurką brzmi idiotycznie. Może powinnaś pogodzić się z tym, że po prostu jesteś

jedną z nas. Normalną istotą nadnaturalną.

Kylie prawie zakreśliło się w głowie. Po pierwsze, „normalny” i „nadnaturalny” nie powinny się znaleźć w jednym zdaniu, ale...

– A czy ja kiedykolwiek byłam normalna? – zapytała. – Od kiedy to cokolwiek, co związane jest ze mną: moje moce, dary i wciąż zmieniający się wzór są normalne?

Della otworzyła usta, by zaprotestować, ale szybko je zamknęła. Cisza trwała całą sekundę, co w wypadku Delli było naprawdę niezłym osiągnięciem.

– No dobrze, w tym coś jest, ale...

– Żadnych „ale” – zaprotestowała Kylie. – Albo jestem dziwolągiem, albo może jednak jestem jakimś innym rodzajem istoty nadnaturalnej. Czymś, o czym niewielu słyszało.

Della ściągnęła usta, jakby się nad czymś zastanawiała.

– A to by było super, prawda? Być czymś bardzo rzadkim. Oczywiście, ty już i tak jesteś czymś bardzo rzadkim, bo jesteś obrońcą. Hej! Może dlatego twój wzór na początku tak wariował, bo jesteś obrońcą! I jesteś pierwszym półczłowiekiem obrońcą, który istnieje. Co, jak już mówiłam, jest super.

– Nie jestem pierwsza. Mój tata był obrońcą. – Kylie zamilkła na chwilę. – I to wcale nie jest takie fajne, jak ci się wydaje.

Po chwili dodała:

– Holiday wspominała, że mój wzór mógł robić dziwne rzeczy, bo jestem obrońcą, ale...

– Ale ty chcesz być jaszczurką – dokończyła Della.

Kylie przewróciła tylko oczami i spojrzała na las. Nic nie czuła, ale może gdyby stała pomiędzy drzewami, znów by to do niej przyszło. Może dziadek i ciotka wciąż na nią czekali. I mieli odpowiedzi na jej pytania.

– Możemy się przejść?

– Wydawało mi się, że mamy pomóc Mirandzie i Holiday w szykowaniu stołówki.

– Na chwileczkę.

– Gdzie? – zapytała Della.

Kylie wskazała las.

– Nie ma mowy! Burnett wyraził się na ten temat bardzo, ale to bardzo, bardzo

jasno. Nie wolno ci wchodzić do lasu. Urwie mi głowę. Zaraz po tym, jak wyrwie nogi.

Kylie rozejrzała się, czy nie ma nikogo, kto mógłby je usłyszeć. I to również z wyjątkowo dobrym słuchem. Nikogo nie zauważyła.

Mimo to nachyliła się i zaczęła mówić szeptem.

– Wiem, kto tam jest, i muszę z nimi porozmawiać.

– Co? Kto?

Usłyszały trzaśnięcie drzwiami.

– Zostawiłyście całą robotę Mirandzie? – Za nimi rozległ się głos Holiday.

Kylie odwróciła się i ujrzała, jak komendantka schodzi po schodkach ganku.

– Już idziemy.

Della nachyliła się do niej.

– Nie możesz tego tak zostawić.

– Później – powiedziała Kylie, widząc, że Holiday się zbliża.

– Co: później? – zapytała Holiday.

Kylie ogarnęło poczucie winy, ale zmusiła się do kłamstwa.

– Później opowiem jej o moich problemach z chłopakami, – Uśmiechnęła się na siłę.

– Tak jest – dodała Della, jakby chciała podkreślić prawdziwość słów Kylie. – Dwóch chłopaków walczy o jej serce.

Wampirzyca posłała Kylie spojrzenie, które jasno mówiło, że wrócą do tej rozmowy przy najbliższej okazji.

– Ech, te problemy – jęknęła ostentacyjnie Della, ale w jej głosie Kylie usłyszała coś jeszcze. Odrobinę zazdrości.

Holiday się roześmiała. Wyraz jej twarzy świadczył o tym, że i ona wyłapała te uczucia u Delli. A to Kylie zaniepokoiło. Co Holiday wyczuła u niej? I jak długo Kylie będzie zdolna ukrywać przed nią prawdę? Oby na tyle długo, by ustalić, jak się do tego wszystkiego zabrać.

Holiday wzruszyła ramionami.

– Z tego co słyszałam, to nie tylko Kylie ma problemy z chłopakami.

– Wiem – zachichotała Della. – Ty i Burnett zatruwacie powietrze feromonami. –

Wampirzyca pomachała dłonią przed nosem.

Holiday się skrzywiła.

– Nie mówiłam o mnie. – Spojrzała znacząco na Delle.

– Ja? – zdziwiła się Della. – Nie mam chłopaka, więc skąd niby problemy z chłopakami?

– Mogłabyś mieć, gdybyś chciała – mruknęła Kylie, na co dostała od Delli solidnego kuksańca w bok.

Holiday uśmiechnęła się szeroko.

– Krążą plotki, że to ty byłaś powodem pewnej sprzeczki przy jeziorze.

– Jakiej sprzeczki? – spytała Della.

– Pomiędzy Steve'em i Chrisem. – Holiday poruszyła brwiami.

Holiday zawsze wiedziała, co należy powiedzieć. No chyba że chodziło o Kylie. A ona musiała się dowiedzieć szczegółów o jej siostrze, ale namówienie Holiday na taką rozmowę bez wspomnienia o tym, że jej siostra nie żyje, wydawało się niemożliwe. Ale jeśli Hannah się do niej szybko nie odezwie albo Holiday nie zacznie mówić, to możliwe, że Kylie nie pozostanie nic innego, jak jej o tym powiedzieć.

– Nie. – Della stanowczo potrząsnęła głową. – Nie chodziło o mnie, musiało ci się coś przesłyszeć.

Holiday wzruszyła ramionami.

– Skoro tak mówisz. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Chodźcie, pora przygotować stołówkę na przyjęcie.

Objęła obie dziewczyny i ruszyła w stronę stołówki.

Zrobiły jakieś trzy kroki, gdy nagle Della zatrzymała się gwałtownie.

– Naprawdę? – zapytała Holiday. – Chodziło o mnie? Chris i Steve pokłócili się o mnie?

– Mówiłam ci, że Steve cię lubi. – Kylie prawie zachichotała, widząc zdziwienie Delli.

Ale Della jej nie słuchała.

– Nie wciskasz mi kitu? – Wciąż patrzyła na Holiday. Przekrzywiła lekko głowę, jakby sprawdzała, czy komendantka mówi prawdę.

– Przysięgam. – Holiday uśmiechnęła się szeroko. – Moje serce nie kłamie.

– Walczyli o...?

– Powiedziałaś o sprzeczce.

– Sprzeczali się o mnie? – Zachichotała, a potem zamilkła, jakby musiała to przemyśleć. – Nie. To nie mogło chodzić o mnie, to jakaś pomyłka.

Ale w jej oczach zalśniła pewność siebie.

Kylie uśmiechnęła się szeroko. Mimo swoich problemów cieszyła się, że przyjaciółka ma wreszcie powód do radości. Wiedziała, że wampirzyca czuje się źle z tym, że ona jedna nie ma chłopaka, ale nie sądziła, że Della straciła przez to aż tak wiele pewności siebie. A po tym, jak Lee złamał jej serce, Della zasługiwała na bycie wartą „sprzeczki”.

Nie żeby każda sprzeczka była dobra. Tarcia pomiędzy Lucasem i Derekiem na pewno nie były. Ale póki co Kylie postanowiła skupić się na Delli.

* * *

Pięć minut później stwierdziła, że Della miała rację. Miranda była smutna. Mała czarownica prawie się do niej nie odzywała, gdy sprzątały salę. Oczywiście, pisnęła z radości, gdy Della powiedziała jej o napięciach pomiędzy Chrisem i Steve’em. Kylie, czując się jak piąte koło u wozu, w końcu podeszła do Mirandy i przeprosiła za... właściwie nie wiedziała, za co przeprasza, ale użyła magicznego słowa „przepraszam” i zapytała Mirandę, czy poćwiczy z nią później czary.

Mirandzie rozbłyły oczy.

– Z przyjemnością. Tylko zastanów się, co chcesz wyczarować. I zaufaj mi, dam radę.

Radość na twarzy Mirandy powiedziała Kylie, że czarownica bardziej przejęła się odrzuceniem jej pomocy niż tym, że Kylie nie chciała być czarownicą.

Kiedy ustawiały z przodu sali stoły, do Kylie przyszedł esemes. Był od Lucasa.

Wciąż z Clarą. Tęsknię. Przedstawienie Clary watasze zajmie dużo czasu. Nie będę na przyjęciu. Zajrzę wieczorem. Dziękuję za wyrozumiałość.

Kylie spojrzała na telefon i pomyślała, że pewnie teraz, gdy w obozie pojawiła się Clara, będzie znacznie rzadziej widywać Lucasa. Odetchnęła głęboko i próbowała

sobie wmówić, że to rozumie. Że przecież musi spędzać czas z siostrą. Tyle że nie bardzo wiedziała, gdzie przy watasze i Clarze znajdzie się miejsce dla niej.

O ile w ogóle.

Kwadrans później zauważyła, że Della znacząco na nią spogląda. Wiedziała, że wampirzyca tylko czeka na dogodną okazję, by dokończyć rozmowę o tym, kto krył się w lesie. Tyle że Kylie zaczęła mieć wątpliwości, czy powinna o tym mówić.

Powiedzenie o tym Delli oznaczało, że musi też powiedzieć Mirandzie. I nie bała się, że przyjaciółki nie zdołają zachować tajemnicy, ale... po prostu nie chciała nikogo wpakować w kłopoty. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę, że teraz wszędzie chodziła z cieniem, będzie musiała komuś zaufać. A właśnie tym dwóm ufała najbardziej w całych Wodospadach Cienia.

Już prawie kończyły przygotowania, gdy zadzwonił telefon Holiday. Komendantka poszła na drugi koniec sali, by go odebrać.

Della podbiegła do Kylie tak szybko, że wpadła na Mirandę i prawie ją przewróciła.

– Mów, i to szybko – wykrztusiła wampirzyca.

– O czym? – Miranda roztarła ramię i popatrzyła na Dellę ponuro.

– Ciii! – Della uniosła palec do ust i spojrzała na Kylie stanowczo. – Mów!

– Nie uciszaj mnie! – warknęła Miranda.

Kylie westchnęła, wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Mirandy, mając nadzieję, że ją uspokoi, a potem odpowiedziała na pytanie Delli.

– To mój dziadek i ciotka. To oni byli mgłą.

– Oni byli... mgłą? – zdziwiła się Miranda.

Kiedy Kylie skinęła głową, Miranda dodała:

– No to masz dowód na to, że jesteś czarownicą, bo trzeba być naprawdę potężną czarownicą, żeby coś takiego zrobić.

– Czekaj. Po co to zrobili? – zapytała Della.

Kylie zmarszczyła brwi i znów spojrzała na Holiday, stojącą po drugiej stronie sali. Zauważyła, że komendantka co chwila na nią spogląda, jakby rozmowa właśnie jej dotyczyła. Znowu.

No pięknie. Co tym razem?

– Ziemia do Kylie – warknęła Miranda.

Kylie spojrzała na przyjaciółki.

– Nie jestem pewna, czy to dowodzi czegokolwiek.

– Ale czemu gonili siostrę Lucasa? – zapytała Della.

– Nie wiem. – A potem nagle ją olśniło. – Żeby mnie zmusić, bym weszła do lasu. Wzywali mnie od kilku dni, ale ja myślałam... myślałam, że to Mario i jego kumple, więc tam nie wchodziłam. Jestem pewna, że mój dziadek wiedział, że jeśli pomyślę, iż ktoś jest w niebezpieczeństwie...

– A oni w ogóle wiedzą, że jesteś obrońcą? – zapytała Miranda.

– Nie wiem. – Kylie myślała szybko. – Wiem, że Burnett rozmawiał z dziadkiem, ale nie wiem, co im powiedział.

– Mnie to nie przekonuje – stwierdziła Della. – Może to Mario udaje, że jest twoim dziadkiem i ciotką. Może to tylko sztuczka, żeby cię dopaść.

– Nie sądzę – odparła Kylie. – A teraz muszę zaufać instynktowi. Za dużo się dzieje i fajnie byłoby wreszcie uzyskać jakieś odpowiedzi.

– Co jeszcze się dzieje? – Della zmarszczyła brwi z niepokoju.

Kylie się zawahała.

– Problemy z duchami.

– Co oznacza, że w tym nie pomożemy – stwierdziła Della.

To samo pomyślała Kylie. Jeśli chodzi o duchy, to mogła liczyć na Holiday i na siebie. Pomyślała o Dereku, który chciał jej pomóc, mimo że pewnie miał o duchach takie samo zdanie jak inne istoty nadnaturalne.

– Wydawało mi się, że twój dziadek miał się tu jutro pojawić. Po co zamieniają się w mgłę, jeśli mogą po prostu przyjechać jutro? I skąd wiedziałaś, że ta mgła to oni? – zapytała Della.

– Miał przyjechać – odparła Kylie. – Ale od kiedy wyłączył telefon, nie kontaktował się z Burnettem ani razu. A jak odbiegałam, mgła przybrała ludzką postać i... – Kylie nie wiedziała, jak to wyjaśnić. – Rozpoznałam mojego dziadka i ciotkę. Jestem tego pewna.

Della spoważniała.

– Ale jeśli się mylisz i pójdziemy do lasu, a tam coś się stanie...

– Pójdziecie do lasu? – zawołała Miranda. – Nie ma mowy! Burnett powiedział, że nie wolno jej chodzić do lasu. Nawet w pobliże lasu.

– Wiem – powiedziała Kylie. – Ale jeśli chcę się dowiedzieć, czym jestem, to muszę spotkać się z dziadkiem, a nie sądzę, aby zdecydował się przyjść do obozu, skoro wszędzie kręci się JBF. A biorąc pod uwagę to, co ze strony JBF spotkało moją babcię, trudno mu się dziwić. Kurczę, nawet Holiday im nie ufa.

Miranda przygryzła wargę.

– Ale jeśli się mylisz...

– Nie myślę się. – I wtedy Kylie uświadomiła sobie, że nie może narażać przyjaciółek na niebezpieczeństwo. Wciąż miała poczucie winy po tym, co stało się z Ellie. – Ale na wszelki wypadek pójdę sama.

– Nie ma mowy! – zaprotestowała Della.

– Chcę tylko przejść się kawałek po lesie. Możecie stać na skraju. Jeśli nic nie poczuje, zaraz do was wrócę.

– A jeśli coś poczujesz? – zapytała Miranda.

– Wtedy będę wiedziała, że to oni, i się z nimi spotkam.

– Nie ma mowy! Nie pójdziesz tam sama – zawołała Della. – Jesteś obrońcą. I jakbyś zapomniała, oznacza to, że nie możesz obronić samej siebie.

– Della ma rację – dodała Miranda. – Jeśli ty pójdziesz, to my też.

– Uważam, że żadna z nas nie powinna iść – stwierdziła Della.

Holiday ruszyła w ich stronę, a wiedząc, że komendantka odczyta ich nastroje, Kylie spojrzała na przyjaciółki.

– Pomyślcie o czymś miłym. Szybko, zanim Holiday odczyta... – nie dokończyła, bo Holiday właśnie do nich podeszła.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Nic – odpowiedziały chórem.

Kylie uśmiechnęła się i próbowała wyobrazić sobie Lucasa, by przywołać wesole uczucia, ale jej myśli skupiły się na Dereku i na tym, że postanowił jej pomóc w sprawie duchów. I zamiast radości Kylie poczuła niepokój.

Holiday z niedowierzaniem uniosła brew, ale postanowiła zignorować tę kwestię i powiedziała:

– To był Burnett. Nie da rady wrócić przed imprezą i prosił, abyśmy przesunęły naszą wycieczkę do wodospadów na jutro. Zgadzasz się?

– Pewnie – odparła Kylie.

I tak było. Może dzięki temu najpierw zdąży przejść się po lesie i uzyskać jakieś odpowiedzi. Jeśli oni wciąż tam byli. Musiała wymyślić, jak to zrobić, by Della i Miranda nie zrobiły draki.

Rozdział 16

Kylie stała na brzegu ścieżki, ignorując przyjaciółki, które kłóciły się o to, która wejdzie z nią do lasu, a która zostanie na ścieżce. Nie wiedziały jeszcze, że żadna z nich tam nie wejdzie.

Kylie nie mogła ich narażać na niebezpieczeństwo. A nawet jeśli nic im nie groziło, to gdyby o tej wyprawie dowiedział się Burnett, miałyby przechlapane. Kylie musiała wymyślić sposób, by im się wymknąć i wejść do lasu sama.

Poza tym nie była pewna, czy jej dziadek i ciotka wciąż tam są. Może wejście do lasu jej o tym powie, a może nie. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w ciszę. A kiedy nic nie poczuła, odezwała się w myślach.

„Jesteście tu jeszcze?”

Ja jestem.

W tym samym momencie Kylie poczuła chłód. Nie rozpoznawszy głosu, otworzyła oczy. Przed nią stała blondynka, niewiele po dwudziestce, w restauracyjnym uniformie z plaketką CARA M. Kylie serce zaczęło bić mocniej, gdy uświadomiła sobie, że to jedna z dziewczyn z wizji, z tej, w której była pochowana z siostrą Holiday.

Kylie westchnęła, a z jej ust uniósł się obłoczek pary.

– Cholera! – zawołała Della.

– Co: cholera? – zapytała Miranda.

– Kylie ma towarzystwo – powiedziała Della. – Ta cholerna biała mgła zawsze wydobywa się z jej ust, gdy rozmawia z trupami.

– Och! – Miranda cofnęła się o krok i zagapiła się na Kylie. – Rany, jej aura znów robi jakieś przedziwne rzeczy. To przerażające. Naprawdę się cieszę, że nie jestem na jej miejscu.

Kylie starała się nie zwracać uwagi na Dellę i Mirandę i skupić się na Carze M. Przypomniała sobie, że Derek prosił o szczegóły dotyczące stroju, zaczęła więc przyglądać się detalom. Dekolt w kształcie litery V, kratka u dołu spódnicy. Z drugiej

strony mogła przecież zapytać.

– Gdzie pracowałaś? – zapytała Kylie.

– W sklepie voodoo mojej cioci – odpowiedziała Miranda. – Działy się tam przedziwne rzeczy.

– Ona nie mówi do ciebie – warknęła Della.

– Przepraszam. – Miranda wzruszyła ramionami. – To takie dziwaczne.

– Znasz nazwę restauracji, w której pracowałaś? – Kylie wpatrywała się w ducha.

– *Ja... nie wiem* – odpowiedziała Cara M. – *Możesz nas stamtąd zabrać?*

Kylie zmarszczyła brwi.

– Chciałabym, ale muszę wiedzieć, gdzie jesteście.

– *Przecież wiesz. Ta druga dziewczyna cię przyprowadziła. Nie pamiętasz?*

Jak mogłaby zapomnieć?

– Widziałam was i wiem, że jesteście pod jakimś budynkiem, pod drewnianą podłogą, ale nie wiem, gdzie to jest. W jakim mieście? Znasz adres? Czy to niedaleko?

– *Tak, to blisko. Dotarcie tu nie zajęło mi dużo czasu.*

Kylie przemyślała jej słowa i zapytała.

– Ale jak się tu dostałaś? Chodzi mi o to... czy przyszłaś piechotą, czy też... duchowo? – Kylie nie zastanawiała się nad tym, jak podróżują duchy, i dopiero teraz uświadomiła sobie, jak niewiele wie o zaklinaniu duchów.

– *Nie wiem* – odparł duch. – *Ale mogę cię tam zabrać.*

– Nie – wykrztusiła Kylie. Myśl o tym, że znów miałyby utknąć w grobie, przerażała ją. Odetchnęła głęboko i przypomniała sobie, że może mówić w myślach.

– „Powiesz Hannah, że muszę się z nią zobaczyć?”.

– *Kim jest Hannah?*

– „To jedna z dziewczyn, które są z tobą. Ta z rudymi włosami”.

Kylie czuła, że Miranda i Della się na nią gapią, odwróciła się więc do nich plecami, by jej nie rozpraszały.

– *A więc ma na imię Hannah? Skąd znasz jej imię? Ona nie ma identyfikatora.* –

Duch spojrzął na przyczepioną do uniformu tabliczkę z imieniem. – *Znasz moje imię? Nazywają mnie Cara M. Ale ja nie pamiętam, żebym nią była. Moje życie jest*

jak książka z obrazkami, którą kiedyś oglądałam. Pamiętam momenty i obrazy, ale strony przewracają się zbyt szybko, bym mogła coś rozpoznać.

– „To się często zdarza po śmierci” – zapewniła ją Kylie, przypominając sobie słowa Holiday o tym, że im bardziej dramatyczne okoliczności śmierci, tym duch mniej pamięta. Na myśl o tym, przez co musiały przejść te dziewczyny, Kylie zrobiło się słabo. Pragnęła im pomóc. Zrobić wszystko, by mogły przejść na drugą stronę.

– *Czy kiedyś sobie przypomnę?* – zapytała Cara M.

Pytanie ducha zabrzmiało tak smutno, że Kylie ścisnęło w gardle.

– „Nie jestem specjalistką, ale z tego co widziałam, zwykle wszystko wraca. Duchy zazwyczaj mają jakiś powód, dla którego tu są, a gdy się to zrobi, przypominają sobie wszystko i mogą przejść dalej”.

Cara zdawała się rozważać słowa Kylie, po czym skinęła głową...

– *Myślę, że my potrzebujemy własnych grobów. Nigdy nie lubiłam współlokatorów, a w tym grobie jest naprawdę bardzo ciasno.*

Niestety, Kylie pamiętała, jak ciasno.

Zadrżała, czując znów po obu stronach nacisk ramion martwych dziewcząt. Nie chcąc o tym myśleć, skupiła się na rozmowie, a nie na upiorności tego, co się wydarzyło.

– „Spróbuję was stamtąd zabrać”. – Coś jednak mówiło Kylie, że nawet jeśli jedynym pragnieniem Cary M. było wydostanie się z prowizorycznego grobu, to Hannah chciała czegoś znacznie poważniejszego. Ale istniała nadzieja, że rozwiązanie jej problemu pomoże wszystkim trzem kobietom.

Cara M. stała zamyślona.

– *Czy tam, gdzie pójde, jest ładnie?*

Kylie zastanawiała się, co odpowiedzieć, aż w końcu uznała, że najlepsza będzie prawda.

– „Nigdy tam nie byłam, ale sądzę, że tak”.

Duch rozejrzał się, a potem powoli uniósł się na jakieś dwa metry w powietrze. Zawisł tak, a wokół niego pojawiła się mgła, która przypominała Kylie pewien straszny film. Po kilku sekundach duch spojrzął na nią smutno.

– *Tu też jest ładnie.* – Zszedł na ziemię. – *Chyba rozpoznaję to miejsce. Czy*

jesteśmy niedaleko miejsca z kośćmi dinozaurów?

Kylie ogarnęła nadzieja.

– „A więc znasz to miejsce? Mieszkałaś gdzieś blisko?”

– *Tak mi się wydaje. Widzę obraz pływania w jeziorze. Było dużo śmiechu. Musiało być wesoło.*

– „Tak. Jest tu jezioro. Widzisz coś jeszcze? Gdzie pracowałaś? W jakim mieście?”.

Zjawa zmarszczyła brwi.

– *Nie.* – Pod oczami pojawiły jej się cienie, które sprawiły, że wyglądała jeszcze smutniej i bardziej martwo. – *Proszę, zabierz nas stamtąd.*

Zacząła znikać.

– „Czekaj! Powiesz Hannah, że muszę się z nią zobaczyć?”.

– *Dobrze, ale nie wiem, czy przyjdzie. Jest zdenerwowana.*

Czemu? Czyżby pamięć Hannah też wracała? Chłód zaczął znikać.

Duch zniknął, chłód zastąpił teksański upał, a Kylie pozostała z jeszcze większą ilością pytań niż wcześniej.

– Czy duch odszedł? – zapytała Miranda.

– Tak – westchnęła Kylie.

– Wchodzimy?

– Gdzie? – zdziwiła się Kylie.

– No, do lasu!

– Ach, nie – odparła Kylie.

– Dzięki Bogu – jęknęła Della i wszystkie trzy ruszyły w stronę domku.

Kylie obejrzała się jeszcze raz i zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek zdoła uzyskać odpowiedzi na swoje pytania. W pewnym sensie jej życie było okryte taką samą tajemnicą jak życie ducha.

* * *

Miały jeszcze godzinę do przyjęcia. W drodze do domku Della i Miranda ustalały, w co ubiorą się na przyjęcie. Della chciała się odpowiednio odstawić, by zrobić

wrażenie na Chrisie i Stevie. Miranda chciała zaskoczyć Perry'ego.

Kylie starała się wywołać u siebie taki sam nastrój, ale nie czuła entuzjazmu. Lucas powiedział, że nie przyjdzie, więc na kim miała robić wrażenie? Pomyślała o Dereku, ale szybko odrzuciła tę myśl i poczuła się winna, że coś takiego w ogóle przeszło jej przez myśl. Jako że próbowała się nie skupiać na Dereku, przypomniała sobie jego prośbę, by przesłać mu opis stroju kelnerki. Usiadła do komputera i spróbowała przypomnieć sobie wszystkie szczegóły ubrania Cary M.

Kylie otworzyła swoją skrzynkę e-mailową i zobaczyła całą masę listów. Kilka od mamy, kilka od taty, jeden od Sary, trochę spamu, a do tego kilka z nieznanymi adresów. Nie zwracając uwagi na otrzymaną korespondencję, zaczęła opisywać strój Cary M. Żałowała, że nie ma nikogo, z kim mogłaby o tym porozmawiać. Nagle uświadomiła sobie, że ma – osobę, do której pisze. Dereka.

Z sypialni Delli dobiegały głosy przyjaciółek. Czemu ich śmiech sprawiał, że czuła się samotna?

Natychmiast przysła jej do głowy odpowiedź. Bo one marzyły o romansach, szykowały się, by zrobić wrażenie na chłopcach. A w tym momencie na myśl o romansie Kylie czuła się zagubiona. Miała wrażenie, że Lucas się odsuwa, a na jego miejsce zakrada się Derek. I wszystko było nie tak.

Ale wciąż czuła się samotna.

Przypomniawszy sobie o mailu od mamy, sięgnęła po telefon i wybrała jej numer. Mama odebrała dopiero po czwartym dzwonku.

– Cześć, mamo.

– Cześć, kochanie. – Na głos matki Kylie zatęskniła za domem. – Wszystko w porządku?

– Tak. Dlaczego zawsze zakładasz, że dzwonię, bo coś jest nie tak?

– Nie zawsze. Tylko czasami. A to jeden z tych przypadków. Pewnie jestem medium. Więc przestań udawać i powiedz, co się dzieje.

„Rany, może mama jest jednak istotą nadnaturalną”.

– Nic – powiedziała Kylie. – Dostałam od ciebie maila i postanowiłam zadzwonić. Zawsze mówisz, że za mało dzwonię.

– To prawda. – Mama na moment zamilkła. – Co się dzieje, skarbie?

Kłamanie wyraźnie nie dawało efektów, więc Kylie odpowiedziała:

– To po prostu zły dzień.

– Wiesz, że jeśli zmienisz zdanie i na czas roku szkolnego zechcesz wrócić do domu, to mogę cię z powrotem zapisać do szkoły i...

– Nie zmienię zdania, mam. Uwielbiam to miejsce. – „Tu jest moje miejsce”. – Chyba mam prawo do gorszego dnia?

– Tak, ale ja mam prawo martwić się o ciebie, kiedy masz zły dzień.

– Nie martw się za bardzo. – W tle dało się słyszeć jakiś hałas. – Gdzie jesteś?

– Wyszłam na lunch.

– Sama? – zapytała Kylie z nadzieją, że mama nie spędza popołudnia z tym lizusem Johnem, który chce ją zabrać do Anglii i zaciągnąć do łóżka.

Gdy tylko o tym pomyślała, próbowała odepchnąć tę myśl.

– Em, nie – odezwała się mama z poczuciem winy w głosie. – Nie sama.

– Z Johnem? – Kylie próbowała stłumić nutę zawodu, ale chyba nie udało jej się go ukryć.

Zapadła cisza.

– Na to pytanie można odpowiedzieć tylko tak albo nie, mam. Nie powinno ci to zajmować tak dużo czasu. – Kylie uświadomiła sobie, że brzmi zupełnie jak mama, była nawet pewna, że kiedyś mama użyła wobec niej właśnie tych słów.

– Eee... tak – odpowiedziała mama.

Kylie zamknęła oczy. Jej mózg działał jak na autopilocie. Zadała pytanie:

– Chyba nie uprawiasz z nim seksu, co?

Zanim dokończyła ostatnie słowo, wiedziała już, że tego pożałuje. I to bardzo. Zarumieniła się po same uszy.

Mamie zapało dech i nagle zaczęła kaszleć.

– Ech... – Dalsze kasłanie.

– Cześć, Kylie – odezwał się męski głos. – Twoja mama chyba zakrztusiła się winem.

Wino? Jej mama piła wino o trzeciej po południu? Czy ten facet zamierzał ją upić i wykorzystać?

– Kylie? Jesteś tam?

– Tak. – Kylie usłyszała, jak mama mówi Johnowi, żeby oddał jej słuchawkę. Kylie wyobrażała sobie, jak mama panikuje, myśląc, że Kylie zapyta Johna, czy uprawiają seks. Nie zamierzała tego robić. Wystarczyło, że zapytała mamę – to i tak jedna z najbardziej żenujących rzeczy, które zrobiła.

– Kylie? – Najwyraźniej jej mama odzyskała telefon. – My... porozmawiamy później – pisnęła cienko.

– Tak, później. – Kylie rozłączyła się i spojrzała na komórkę.

No dobrze, nauczyła się dziś czegoś nowego. Nie dość, że mama nie potrafi wypowiedzieć słowa seks, to najwyraźniej nie może go też słuchać. Czy to znaczy, że jej mama nie może uprawiać seksu? Kylie miała na to szczerą nadzieję. I druga lekcja – rozmowa z mamą o seksie przyprawia ją o dreszcze. Czy to znaczy, że cierpi na tę samą chorobę, co mama?

Kylie odłożyła komórkę i starając się nie myśleć o tym, czy jej mama uprawia seks, skupiła się na komputerze. Próbowwała też nie słuchać śmiechów przyjaciółek, które pewnie też rozmawiały o czymś związanym z seksem. Jęknęła i czując, jak się rumieni, położyła głowę na stole z nadzieją, że to ją ochłodzi.

Leżący obok komputera telefon zapiszczał, informując o esemesie. Serce jej podskoczyło, gdy zobaczyła, że to od Dereka.

Co się dzieje? Wszystko w porządku? – napisał.

Kylie zamknęła oczy. Czy on czuł teraz wszystko to, co ona? Znów opuściła głowę na stół i to tak mocno, że pewnie nabiła sobie guza. Wzięła kilka głębokich oddechów, a potem zabrała się za odpisywanie.

Tak. Wysyłam maila z opisem stroju kelnerki. Idziesz na przyjęcie?

Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

Idę, a ty?

O rany, czy uznał to za zaproszenie? Czy to było zaproszenie?

Tak. Pa.

Ogarnęło ją poczucie winy. Ale przynajmniej zastąpiło wcześniejsze zażenowanie pytaniem mamy o seks.

Kylie spojrzała na komórkę. Czemu pisanie esemesów do Dereka wydawało jej się złe? Przecież nie powinna się tak czuć. Byli tylko... przyjaciółmi. Cholera, przecież

Fredericka spędza z Lucasem pięć razy więcej czasu niż ona. Dziesięć razy więcej czasu niż Kylie z Derekiem. A do tego Fredericka i Lucas byli kiedyś parą.

Próbując o tym nie myśleć, dokończyła pisanie e-maila i kliknęła „wyślij”.

– Kylie? – zawołała Miranda z sypialni Delli. – Robiłaś tak?

Kylie spojrzała przez ramię i próbowała się skupić na wesołym głosie Mirandy. Właściwie trochę radości by jej nie zaszkodziło. Ostatnio nic, tylko się martwiła.

– Co takiego?

– Czy wypychałaś stanik? – zapytała czarownica.

Kylie przygryzła wargę i uśmiechnęła się do wspomnień.

– Sara namówiła mnie do tego w szóstej klasie, ale stchórzyłam, schowałam się za śmietnikiem i wyrzuciłam chusteczki przed wejściem do szkoły. Była wściekła, jak mnie zobaczyła. Ona miała niesamowite piersi, a ja nie.

Miranda zachichotała, a z pokoju Delli dobiegł też śmiech wampirzycy.

Miranda spojrzała na swoje piersi.

– Przyznaję, że robiłam tak przez jakiś czas, dopóki nie urosły mi prawdziwe. Ale Della przysięga, że nigdy tego nie robiła, a jej nie wierzę.

– Nie kłamie! – odparła Della, zaglądając do pokoju. – Prawda jest taka, że pewnie bym tak robiła, gdybym kiedyś nie widziała, jak Tillie McCoy wpadła na szafkę swoimi miseczkami C, a potem szła przez korytarz z kwadratową piersią, bo się nie zorientowała, że rozgniotła sobie wypełniacz. – Della wyciągnęła przed siebie rękę. – Serio, jeden cycek był dotąd, a drugi rozkwaszony dotąd. Najzabawniejsze jest to, że faceci nadal się na nią gapili. Chyba nie przeszkadzało im, że jeden był kwadratowy.

Kylie zaśmiała się, ale tak naprawdę zrobiło jej się szkoda dziewczyny o imieniu Tillie, chociaż nigdy jej nie spotkała.

– To musiało być okropne.

– Było – odparła Della. – Wydaje mi się, że w związku z tym wypadkiem spadła sprzedaż chusteczek. Naprawdę, następnego dnia wszystkie dziewczyny z siódmej klasy miały biusty mniejsze o dwa rozmiary, a chłopcy na miesiąc wpadli w depresję. Wtedy uznałam, że małe cycki nie są takie złe.

Znów się roześmiały.

– Wiecie, chłopcy też sobie wypychają – odezwała się Miranda.

– Co wypychają? – zapytała Kylie.

Della wskazała krocze.

– Serio? – zdziwiła się Kylie.

– Serio – odparły chórem Miranda i Della.

– Skarpetkami – dodała Della.

– Skarpetkami? Po co? – zapytała Kylie. – Przecież my nie... patrzymy tam na nich.

– Oni sądzą, że to robimy – odezwała się wampirzyca. – I powiedzmy sobie szczerze, chłopcy myślą tylko o seksie. A dziewczyny o miłości.

– Czasami myślę o seksie – przyznała Miranda. – To znaczy... zastanawiam się nad tym. Czy to oznacza, że jestem puszczalska?

Roześmiały się wszystkie trzy. A potem Kylie potrząsnęła głową, wciąż próbując nie myśleć o facecie ze skarpetkami w majtkach.

– Wszystkie o tym myślimy... to jest po prostu... szurnięte!

Della spojrzała ponuro na Mirandę i przyłożyła dłonie do skroni, jakby dostała migreny.

– Cholera! Czemu wspomniałaś o skarpetkach? Teraz przez cały wieczór będę chciała się gapić na chłopaków, czy mają tam wetknięte skarpetki.

– Masz rację – zachichotała Miranda. – To zupełnie jak z wypadkami samochodowymi. Nie chcesz na nie patrzeć, ale nie możesz odwrócić wzroku, gdy przejeżdżasz obok.

Czarownica przyłożyła dłoń do podbródka i obróciła głowę.

– Musimy po prostu przez cały czas trzymać wzrok powyżej linii bioder. Bez względu na wszystko nie wolno sprawdzać skarpetek!

Znów się roześmiały. A najlepsze było to, że ten śmiech dosięgnął Kylie do serca i przestała skupiać się na samych nieszczęściach. I za to była im wdzięczna.

* * *

W stołówce pachniało ciasteczkami, które Holiday kazała upiec kucharzom. Grupa obozowiczów stała przy stole z przystawkami, pewnie witając się z nowymi

nauczycielami i kilkoma nowymi obozowiczami, którzy przyjechali się uczyć do Wodospadów Cienia. Kylie zauważyła ostatnio kilka nowych twarzy, ale jeszcze z nikim nie rozmawiała. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy – poznawanie nowych ludzi nie szło jej najlepiej. Ale ponieważ już za tydzień miał się zacząć pierwszy rok szkolny w Wodospadach Cienia, to spotkanie i tak ją czekało.

Stojąc obok Mirandy, uświadomiła sobie, że nie było tylu osób, ilu się spodziewała. Pewnie dlatego, że obecność nie była obowiązkowa. Przyszła pewnie połowa obozowiczów. Nie było ani jednego wilkołaka. Najwyraźniej poszli na jakieś własne spotkanie. Znowu.

Nie było też jeszcze Dereka. Kylie zastanawiała się, czy wciąż jeszcze przeszukiwał internet, by znaleźć restaurację, w której przed śmiercią pracowała Cara M. Fakt, że pomagał jej rozwiązać zagadkę ducha, sprawiał, że jej serce wypełniało się czymś ciepłym i przerażającym.

Przerażającym, bo nie potrafiła wyjaśnić tego ciepła. Byli tylko przyjaciółmi, powtarzała sobie. I za każdym razem, gdy to mówiła, było jej trudniej w to uwierzyć.

Z drugiej strony sali do Kylie pomachała Helen. Obejmowała w pasie Jonathona. Kylie podziwiała ich związek. Taki słodki i romantyczny. Uśmiechnęła się i odmachała. I chociaż jej problemy wcale nie zniknęły, poczuła się... lżej, a jej uśmiech był prawdziwy.

To zadziwiające, jak pośmianie się z przyjaciółkami poprawia nastrój. Aczkolwiek musiała się pilnować, by nie patrzeć na chłopców poniżej pasa i nie sprawdzać, który nosi w spodniach skarpetki. I na samą myśl Kylie zaczęła chichotać. Niestety, w tym momencie Miranda zauważyła jej zduszony śmiech i zgadując, co go spowodowało, sama prychnęła. A potem spojrzała Kylie w oczy, przyłożyła dłoń do podbródka i powiedziała bezgłośnie „do góry”.

Stojąca dalej Della też się roześmiała.

– Co jest takie śmieszne? – Do Mirandy podszedł Burnett.

– Nic – odezwała się Kylie, zaniepokojona, że Miranda powie mu prawdę. Czarownica często mówiła nie to, co trzeba, w nieodpowiednim momencie.

Kylie spojrzała Burnettowi w oczy i przypomniała sobie, że potrafi on wyczuć kłamstwo, więc szybko dodała.

– Nic, co mogłabym powiedzieć...

– Nie rumieniąc się? – zapytał, spoglądając na Mirandę, która się zaróżowiła. Teraz jej twarz miała prawie taki sam kolor jak pasemka w jej włosach.

Zanim Burnett zadał kolejne pytanie, Kylie dodała.

– Dziewczęce sprawy.

Wampir uniósł rękę.

– Nie tłumacz się. Nie umiem rozmawiać na te tematy, a za każdym razem, gdy próbowałem, potem tego żałowałem.

Prawie się uśmiechnął, a jego spojrzenie złagodniało, gdy z lekkim niepokojem spojrzał na Kylie.

– Przepraszam, że nie zdążyłem wrócić na tyle wcześniej, byśmy mogli iść do Wodospadów Cienia.

– Nie szkodzi – odpowiedziała i może popadała w paranoję, ale zapytała: – Ta sprawa, którą musiałeś załatwić w JBF, nie miała związku ze mną, prawda?

– Nie – zapewnił ją i brzmiało to szczerze.

Kylie skinęła głową i zadała drugie pytanie, chociaż była prawie pewna, że już zna odpowiedź.

– Mój dziadek się nie odzywał?

Burnett potrząsnął głową.

– Przykro mi – westchnął. – Biorąc pod uwagę wszystko, co się ostatnio dzieje, cieszę się, że trzymasz głowę do góry.

„Do góry”. Te słowa sprawiły, że Miranda znów prychnęła śmiechem i odwróciła się do nich plecami. Kylie musiała przygryźć policzek, by się nie roześmiać, a z drugiej strony sali rozległ się chichot Delli.

Burnett zmarszczył brwi i spojrzał na Dellę, która szybko przybrała wampirzą postawę i spochmurniała. Burnett potrząsnął głową i znów się skupił na Kylie.

– Jeśli uda ci się zapanować nad śmiechem, to nowi nauczyciele chcieliby cię poznać.

– Mnie? – zdziwiła się Kylie i spoważniała.

Spojrzała na drugą stronę sali, gdzie skupili się nauczyciele. Rzeczywiście się na nią gapili.

– Czemu chcą mnie poznać? – Kylie natychmiast ogarnął niepokój.

– Słyszeli o tobie – stwierdził Burnett, jakby to było oczywiste.

Kylie mogła sobie tylko wyobrażać, co też naopowiadali im niektórzy obozowicze.

A potem przyszło jej do głowy coś jeszcze gorszego.

– Od kogo o mnie słyszeli? Chodzi ci o to, że od kiedy tu przyjechali, prawda?

Prawda?

Burnett się zmieszał. Rozejrzał się, zupełnie jakby szukał drogi ucieczki albo Holiday, by odpowiedziała na jej pytania. Ale ponieważ jej nie wypatrzył, spojrzął znów na Kylie.

– No... wiesz... Wieści się roznoszą. Ludzie gadają.

– Ludzie? Mówisz o ludziach spoza obozu? Gadają o mnie ludzie spoza Wodospadów Cienia?

Skrzywił się, ale kiwnął głową.

– Tylko nadnaturalni.

„Tylko nadnaturalni?”.

– A więc wie o mnie cały nadnaturalny świat? – Ta myśl sprawiła, że Kylie miała ochotę schować się w mysiej dziurze. Wystarczyło już, że wszyscy obozowicze byli nią zaciekawieni i sprawdzali, co też nowego zrobi jej wzór, ale myśl o tym, że dyskutowali o niej wszyscy, była bardzo nieprzyjemna.

– Może nie cały nadnaturalny świat – odezwał się Burnett, jakby próbował ją pocieszyć, a potem zamilkł na chwilę, jakby przemyślał swoją wypowiedź. – To znaczy, nie wiem, czy wszyscy...

– Och, pewnie wszyscy – odezwała się Miranda. – Moja mama mówiła, że rozmawiali o tobie w zeszłym tygodniu na radzie czarownic we Włoszech. Wtedy jeszcze nie wiedzieli, że jesteś czarownicą. Wyobraź sobie, jak teraz muszą dyskutować.

Kylie nie chciała sobie tego wyobrażać. Nagle zabrakło jej tchu.

– Rozmawiali o mnie we Włoszech? Tego mi nie mówiłaś. – Przygryzła wargę. – Jestem takim dziwolągiem, że...

– Dlatego ci nie mówiłam – stwierdziła Miranda. – Wiedziałam, że źle zareagujesz. I nie jesteś dziwolągiem – dodała. – Jesteś obrońcą, a to coś wyjątkowego. Równie

dobry temat do dyskusji jak jakaś katastrofa naturalna. To znaczy, nie jesteś katastrofą. Jak dobre wieści.

Tylko że w tym wszystkim nic nie wydawało jej się dobre. Zdecydowanie bardziej pasowało do katastrofy. I to nawet nienaturalnej.

– O pojawieniu się obrońcy ludzie zawsze by gadali, ale Miranda ma rację, to nic złego. – Burnett spojrział na Kylie i musiał usłyszeć, jak wali jej serce.

– Chcą się tylko z tobą przywitać. Nie chcą cię denerwować. – Skinął na nowych nauczycieli.

„Przywitać się z katastrofą naturalną obozu, czyli dziwolągami”. Serce Kylie waliło jak oszalałe.

– To nic takiego – odezwał się Burnett.

Jasne. Tylko że dla niej było. Zwłaszcza gdy uniosła wzrok i zauważyła, że cała trójka nauczycieli się na nią gapi. Dwoje nawet poruszało brwiami, sprawdzając jej wzór, a za ich przykładem poszło kilkoro obozowiczów. Prawie słyszała te myśli: „Hej, chcecie się pośmiać? Sprawdźcie jeszcze raz wzór mózgu Kylie”.

Kylie słyszała, jak ktoś stwierdził, że wciąż jest czarownicą.

Uznała, że pewnie powinna się cieszyć, że ma wzór, który można sprawdzić, w odróżnieniu od ciągle zmieniającego się, który wszystkich przerażał. Ale nawet ta świadomość jej nie uspokoiła. Nienawidziła być w centrum uwagi.

Burnett, zaskoczony jej problemem, nachylił się i wyszeptał:

– Jeśli naprawę nie chcesz się z nimi spotkać, to...

– Nie, z... zrobię to. – Głupio byłoby nie zrobić. Już i tak czuła się idiotycznie, że zauważył jej niepewność. Nie chodziło o to, że nienawidziła poznawać ludzi, po prostu nienawidziła poznawać ludzi, którzy z góry mieli o niej wyrobione zdanie. A już szczególnie nie podobało jej się, że rozmawiają o niej ludzie z Włoch. I to pewnie po włosku, więc nawet nie miała szans ich zrozumieć.

Wyprostowała się i zmusiła do uśmiechu, z nadzieją, że nie wygląda na dziwolągę, za którego ją mają. Tyle że to był taki sam sztuczny uśmiech jak ten, który przyklejała do twarzy, gdy mama zabierała ją gdzieś, gdzie nie chciała iść – na przykład na imprezy rodzinne w pracy. Jak to mama określała ten uśmiech? A, właśnie: „Wyglądasz, jakbyś właśnie połknęła komara”.

No tak, będzie wyglądać jak dziwoląg. Trudno.

Rozdział 17

Kylie z trudem przetrwała prezentację. Przedstawiono ją trzem nauczycielom. Pierwszym był Hayden Yates, dla uczniów pan Yates, który skinął jej głową i posłał bardzo krępujące spojrzenie. Uczył przedmiotów ścisłych, był pół wampirem, pół elfem i ścisnął jej dłoń moment dłużej, niż by jej się podobało. Biorąc pod uwagę, że elfia część była dominująca, Kylie zdziwiła się, że nie czuje od niego ciepła wpływającego na emocje. I chociaż nie wydawał jej się zboczeńcem, coś ją w nim niepokoiło. Nie wiedziała, co dokładnie, ale nie podobało jej albo to coś, albo w ogóle on. To dziwne, bo Kylie zwykle nie oceniała ludzi po pozorach, oczywiście poza nowym facetem matki, ale to był wyjątkowy przypadek. On chciał zaciągnąć jej mamę do łóżka, a to nie było w porządku.

Ava Kane, czyli pani Kane, była nauczycielką angielskiego. Była pół czarownicą, pół zmiennokształtną, i to drugie było jej rodzajem dominującym. Wydawała się miłą, ale wciąż marszczyła brwi, jakby próbowała dostrzec coś nowego we wzorze Kylie, co dziewczynę trochę deprymowało. Bo niby co takiego można było tam jeszcze znaleźć?

Collin Warren, pół elf, pół człowiek, był nauczycielem historii i geologiem. Był raczej wycofany, co wydało się Kylie dziwne, bo elfy zwykle mają pewien naturalny urok, ale może nie wszystkie półelfy to dziedziczyły. Kylie słyszała, że w rzadkich wypadkach niektóre mieszanki ludzi z istotami nadnaturalnymi są bardziej ludzkie niż nadnaturalne i może tak właśnie było w wypadku pana Warrena.

W każdym razie uśmiechnął się i powiedział, że miło mu ją poznać, chociaż Kylie miała wrażenie, że w centrum uwagi znajdował się równie niechętnie jak ona. Zaczęła się zastanawiać, czemu w takim razie postanowił zostać nauczycielem.

Kiedy już wszyscy zostali sobie przedstawieni, Kylie stała dalej ze sztucznym uśmiechem na ustach i czekała, aż ktoś przerwie niezręczną ciszę. W końcu odezwał się Burnett.

– No, cieszę się, że się spotkaliście.

Kylie odwróciła się, marząc o ucieczce. Ale zrobiła ledwie jeden krok, gdy otoczyła ją grupa sześciorga czy siedmiorga nastolatków, których nigdy wcześniej nie widziała. Nowi uczniowie. Przyglądali jej się natarczywie i z zaciekawieniem. Aż zaparło jej dech. Przyzwyczała się już trochę do tego, że gapią się na nią znajomi, ale nowi... Serce zaczęło jej walić, a ręce się pocić. Czuła, że zaraz zemdleje.

Jej komarzy uśmiech zniknął. I miała wrażenie, że ten komar lata jej teraz po żołądku. Nie była pewna, czy zniesie dalsze przyglądanie się jej wzorowi i zawieranie kolejnych znajomości.

– Czy to prawda, że na początku w ogóle nie miałaś wzoru? – zapytała jedna z dziewcząt, czarownica.

Nagle Kylie poczuła na ramionach czyjąś rękę. Zanim spojrzała, kto to, rozpoznała ciepły dotyk Dereka.

– Przepraszam, ale zapoznacie się z Kylie później. Muszę ją zabrać.

– Szczęściarz – stwierdził jeden z nowych wampirów.

– Owszem – odezwał się Derek zaborczo.

Wyprowadził ją z koła nowych uczniów. Szedł stanowczo, pragnąc zabrać ją od tych natrętów. Bardzo była mu za to wdzięczna. Wtuliła się w niego i usłyszała, jak wzdycha.

– Trzymaj się – wyszeptał. – Zabiorę cię stąd.

Obejrzał się przez ramię, a ona podążyła za jego wzrokiem. Patrzył na Burnetta. Wampir skinął głową, jakby się zgadzał, by Derek zabrał ją na zewnątrz.

Odetchnęła dopiero, gdy opuścili stołówkę.

Gdy wyszli z budynku, Derek objął ją mocniej, jakby zamierzał dać do zrozumienia, że nie chce jej puszczać. I chociaż nie chciała tego przyznać, pewna część jej także nie życzyła sobie, aby ją puszczał. Wiedziała jednak, co jest właściwe, więc odsunęła się sama. A potem spojrzała w jego zielone oczy.

– Przepraszam.

– Za co? – zapytał.

„Za wszystko. Za to, że czuję to, czego nie powinnam”.

– Za to, że musiałeś mnie ratować. To głupie. Powinnam dać sobie z tym radę. Tyle że ludzie gapią się na mnie, jakbym była...

– Wyjątkowa? – Uśmiechnął się szeroko.

– Nie, jakbym była dziwolągiem.

Derek potrząsnął głową.

– Nie uważają cię za dziwoląga. Są ciekawi. Ten wampir przecież na ciebie leciał. Ale rozumiem, że to trudne.

– Może jak będę pewna, czym jestem, to przestanie być takie trudne. – Ale przecież wiedziała, prawda? Jest kameleonem. Czy ona też zaczęła wątpić w swoje pochodzenie?

Derek uniósł brew.

– Nadal nie wierzysz, że jesteś czarownicą?

– Nie całkiem – odparła.

Skinął głową.

– Ale jutro chyba wszystko się wyjaśni? Jak przyjedzie twój dziadek.

W tym momencie Kylie przypomniała sobie, że nie powiedziała Derekowi ani o tym, iż jej dziadek wyłączył telefon, ani że wraz z ciotką zamienił się w mgłę. Zaczęła mu to tłumaczyć, gdy nagle poczuła chłód.

Obok Dereka pojawiła się mgła i zaczęła przybierać znajomy kobiecy kształt. Kylie wiedziała już, że to Hannah, ale dech jej zapało, gdy ujrzała, że duch znów przybrał postać zombie. Beżowa sukienka była ubłocona i w strzępach. Włosy Hannah zwisały w strąkach. Spod skóry wystawał kawałek kości policzkowej. Z uszu wychodziły robaki.

Obrzydliwość. Kylie odruchowo się cofnęła.

– *Tylko nie to.* – Martwe oczy Hannah wypełniało przerażenie.

– Co? – Kylie zmusiła się, by nie uciekać. Wokół sypało się robactwo.

– Hm? – Derek podszedł o krok bliżej i jeden z robaków upadł mu na pierś.

Kylie strzepnęła go i potrząsnęła głową.

– Och. – Spojrzał na nią ze zrozumieniem. Cofnął się odrobinę, nie tyle ze strachu, co by dać jej więcej przestrzeni.

Kylie znów spojrzała na Hannah. Duch wciąż wpatrywał się w coś za jej plecami. Kylie usłyszała, jak otwierają się drzwi do stołówki i wychodzi z niej grupa ludzi. Hannah dalej się gapiła. I nagle na jej twarzy pojawiło się jeszcze większe

przerażenie.

– *Nie* – jęknęła Hannah i złapała Kylie za ramiona prawie pozbawionymi ciała dłońmi. Robale posypały się wszędzie.

– *Tylko nie to, znowu!* – Lodowaty dotyk ducha sprawił, że Kylie zapomniała o robakach. Poczowała ból we wszystkich zakończeniach nerwowych, jej ciało zeszywniało i miała wrażenie, że zamarza jej mózg.

– Wszystko w porządku? – Derek podszedł bliżej.

Dreszcze sprawiły, że Kylie nie była w stanie nabrać powietrza. Chciała krzyknąć, ale miała wrażenie, że coś ściska ją za gardło. Przed oczami zaczęły jej latać czarne plamy. Poczowała, że kolana się pod nią uginają. Derek dotknął jej i nagle ból i zawroty głowy zniknęły. Zamrugnęła. Hannah wciąż tam była, obok Dereka.

Kylie odetchnęła głęboko i zmusiła się do mówienia.

– Co znowu?

Hannah nie odpowiedziała. Nawet na nią nie spojrzała. Natomiast Derek owszem, i to z niepokojem.

– Posłuchaj, muszę wiedzieć, co mam dla ciebie zrobić. Proszę, odpowiedz. – Ale duch, wciąż wpatrując się z przerażeniem w coś za Kylie, zniknął.

Derek przesunął dłońią po ręku Kylie.

– Wszystko w porządku?

Skinęła głową, rozkoszując się ciepłem jego dotyku, a potem odwróciła się, by zobaczyć, kto wychodził ze stołówki i zastanowić się, czy to dlatego Hannah uciekła. Przy drzwiach stali Burnett, nowi nauczyciele i kilkoro nowych uczniów.

– To była Hannah? – wyszeptał Derek.

– Tak – odparła Kylie, wciąż próbując zrozumieć, co siostra Holiday miała na myśli, mówiąc „Tylko nie to, znowu”.

– Naprawdę nic ci nie jest?

Kylie dotknęła gardła.

– Naprawdę. Tylko nie wiem, czego ona chce.

– Nie wiem, czy to pomoże, ale wydaje mi się, że wiem, gdzie pracowała Cara M.

– Gdzie? – spytała Kylie.

– Kiedy powiedziałaś, że to mogło być gdzieś tu, sprawdziłem w necie wszystkie

restauracyjki i kafejki w okolicy. W jakiejś starej gazecie znalazłem artykuł o Cookie's Cafe, tuż przed Fallen. Byłaś tam kiedyś?

– Nie... ale moment. Tak, mama zabrała mnie do restauracji, która była po prostu starym domem. To pewnie dlatego rozpoznałam ten strój.

– Zgadza się. Ten dom wybudowano w dziewiętnastym wieku. – Uśmiechnął się z dumą, że zdołał rozwiązać przynajmniej jedną zagadkę.

Kylie już miała się uśmiechnąć, gdy nagle do niej dotarło, że nie wie, co teraz. Nawet jeśli jedynym jej zadaniem było odnalezienie ciał dziewcząt, to jak informacja, gdzie jedna z nich pracowała, miała jej pomóc? W innej sytuacji zapytałaby o to Holiday, ale... Nie może tego zrobić, dopóki nie będzie pewna, co się dzieje. Poinformowanie Holiday, że jej siostra nie żyje, podczas gdy Kylie mogła źle interpretować swoje wizje, byłoby niezmiernie okrutne.

A potem przyszło jej do głowy coś jeszcze. Pewnie powinna iść na policję. Ale nie miała pojęcia, jak im to wszystko wyjaśnić. A to oznaczało, że sama musiała rozwiązać zagadkę tych morderstw.

„Tylko nie to, znowu” – przypomniała sobie słowa Hannah. Co duch chciał jej powiedzieć?

Cholera, Kylie nie miała pojęcia, jak ruszyć do przodu. Nie była detektywem. Nie lubiła nawet filmów na ten temat. Spojrzała na Dereka.

– Co powinnam teraz zrobić?

– Zadzwoń do tej restauracji zapytać, czy pracowała tam kiedyś Cara M., ale mają otwarte tylko w weekendy, ponieważ są nastawieni na turystów.

Kylie dalej rozmyślała.

– Cholera, to za wysokie progi jak dla mnie.

– Nie martw się – odezwał się Derek. – Pomogę ci. Poza tym mamy czas do soboty, by wymyślić, co dalej.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Jak mam ci dziękować?

Uśmiechnął się seksownie, a w jego oczach zalśniły złote plamki.

– Mam kilka pomysłów.

Kylie zmarszczyła brwi.

Derek uniósł rękę.

– Dobrze. Przynajmniej uśmiechaj się częściej. To mi wystarczy.

* * *

W czwartkowy ranek Kylie obudził Łapek, który trącał ją noskiem w brodę. Zamrugwała i zaczęła głaskać jego kocie futerko. Przez okno wpadało słońce. Kylie obserwowała, jak na suficie rozgrywa się walka światła i cieni.

Uczucia toczyły w niej podobną bitwę. Jej życie wydawało się pełne problemów, a zarazem możliwości. Straciła Dereka, ale zdobyła Lucasa. Straciła więź z ojczymem, ale odnalazła Daniela. Przestała być człowiekiem, ale teraz była nadnaturalna.

A tego dnia miała spotkać dziadka i odkryć, co to wszystko znaczy, ale wątpiła, by do tego doszło. Posmutniała i ponury nastrój zaczął brać górę.

Nie zamierzała mu na to pozwolić. Zamknęła oczy i próbowała myśleć o czymś pozytywnym. Tyle że jej myśli skupiły się na Hannah i tym, że nie mogła już dłużej ukrywać przed Holiday informacji o tym, że jej siostra nie żyje. Niestety, sama myśl o przeprowadzeniu tej rozmowy sprawiła, że Kylie jeszcze bardziej posmutniała.

A potem przypomniawszy sobie, że Lucas nie przyszedł do niej wieczorem, chociaż obiecywał. I to dopełniło czary goryczy. Wygrał zły humor. Kylie znów spojrzała na sufit i stwierdziła, że i tam jest więcej cieni niż słońca.

Z jakiegoś dziwnego powodu przypomniawszy sobie, jak jej babcia mówiła, by cieszyła się dzieciństwem, bo już niedługo dorośnie. Czy na tym polega dorosłość? Budzisz się każdego dnia i wiesz, że przyniesie on zarówno dobre, jak i złe rzeczy? Robisz to, co musisz, nawet jeśli nie masz na to ochoty?

A potem przypomniawszy sobie jeszcze jedną radę babci. *Pamiętaj, kochanie, że czasem nie możemy zmienić tego, co się dzieje, ale możemy zmienić to, jak te sprawy na nas wpływają.*

– Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, babciu – Kylie westchnęła ciężko i poczuła słodki zapach róż. Odwróciła głowę i na stoliku nocnym zobaczyła różę. Przypomniawszy sobie, jak Lucas wypełnił jej pokój różami zabranymi z ogrodu swojej babci,

i natychmiast poprawił jej się humor. Kiedy przy róży zauważyła liścik, usiadła i sięgnęła po niego.

Kylie,

przepraszam za spóźnienie. Coś się wydarzyło i musiałem odwiedzić tatę. Kiedy przyszedłem, byłaś już w krainie Morfeusza. Jak ty ślicznie wyglądasz, gdy śpisz. Gdyby Della nie usłyszała, jak otwieram twoje okno, i nie zrobiła mi awantury, że ją obudziłem – jest niemożliwa – to wszedłbym do ciebie do łóżka, byle tylko poczuć cię przy mnie.

Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo tego pragnę. Poczuj twoje ciało przy moim. Całe.

Słodkich snów

Lucas

Kylie sięgnęła po różę i przysunęła ją do nosa. Słodki zapach sprawił, że się uśmiechnęła. Może jednak będzie miała tego dnia dobry humor.

* * *

Kilka godzin później Kylie szła z Holiday i Burnettem przez las i opędała się od stad owadów, które krążyły wokół. Jej nastrój zdecydowanie się pogorszył, ale nie z powodu komarów, lecz pewnego ciemnowłosego i błękitnookiego wilkołaka.

Kylie powinna się cieszyć na wyprawę do wodospadów. Zawsze czuła się po niej lepiej. Ale teraz wcale nie miała ochoty czuć się lepiej. Chciała być... wściekła.

Chwilę. Nie chciała być. Była wściekła.

Wściekła na tego wręczającego róże, piszącego listy wilkołaka.

Przestała się denerwować na Lucasa, że nie pojawił się poprzedniego wieczora. Próbowwała nie myśleć o tym, że właściwie się przyznał, że ma przed nią tajemnice. Chociaż jej się to nie podobało, przyjęła do wiadomości, że Fredericka, jego była, zawsze będzie tuż obok niego, podczas gdy ona nie mogła się do niego zbliżyć. Starła się pogodzić z tym, że jego babcia, ojciec, a nawet cała wataha są przeciwko ich związkowi.

Naprawdę się starała, ale tego poranka doszła do wniosku, że chyba jednak jest zbyt wyrozumiała – bo po tym, jak Lucas nie pojawił się poprzedniego wieczora, chociaż przez cały dzień prawie się nie widzieli, przy śniadaniu ledwie dał znać, że ją zauważył.

Przeleciał kolejny komar. Kylie machnęła ręką i rozgniotła go o drzewo. Bzzz...

plask!

Czy Lucas naprawdę nie mógł do niej podejść i zjeść z nią śniadania? Nie miałyby mu nawet za złe, gdyby przyprowadził Clare. Ale nie, posłał jej tylko uśmiech, i to niepokojąco krótki. A potem poszedł do stołu wilkołaków i usiadł ze swoimi przyjaciółmi, swoją watahą – z ludźmi, którzy najwyraźniej byli teraz ważniejsi od niej. Pewnie zawsze tak będzie.

Poprzedniej nocy wszedł przez okno do jej sypialni grubo po północy i zostawił jej różę i liścik, a tego ranka posłał jej tylko żalosny uśmiech. Co to miało znaczyć?

Nie miała cholernego pojęcia. Kogo próbowała oszukiwać? Doskonale wiedziała, o co chodzi. Nie jest dla niego dość dobra, bo nie jest wilkołakiem.

To bolało. I to bardzo. A potem, kiedy Derek usiadł obok niej, Lucas miał czelność wysłać jej esemesa, że mu się to nie podoba.

Jasne. Nie podobało mu się, że Derek usiadł obok niej, ale on nie chciał z nią siedzieć. Wolał posadzić swój seksowny zadek pomiędzy Fredericką i jedną z nowych wilkołaczek, która była nim tak zainteresowana, że nawet Frederice się to nie podobało. Owszem, Kylie słyszała, że Lucasowi już nie zależy na Frederice. Wiedziała, że nie proponował nowej dziewczynie, by usiadła obok niego, ale słyszała, jak mówił, że musi być lojalny wobec watahy. I może Kylie nie powinna się złościć, a może to nie była złość. Może miała już dość tego, że gra drugie skrzypce.

Drugie skrzypce są do kitu.

Kolejny komar padł, gdy strąciła go z policzka.

– Może byś zwolniła. – Obok niej pojawił się Burnett.

Kylie rzuciła na niego okiem. Wampir przyglądał jej się przez chwilę, a potem zaczął rozglądać się po okolicy, jakby się spodziewał, że w każdej chwili coś może na nich wyskoczyć. Od kiedy weszli do lasu, był bardzo nerwowy. Kylie zaś nie zwracała na niego specjalnej uwagi. Była zbyt zajęta skupianiem się na byciu drugimi skrzypcami, by przejmować się tym, że Burnett wypił za dużo kawy.

– Naprawdę zwolnij – powtórzył.

– Czemu? – zapytała Kylie.

Znów spojrzał przez ramię.

– Elfy są cudowne, ale powolne.

Kylie westchnęła. Nie zdawała sobie sprawy, że pędzi. I to z nadludzką prędkością. A także nadczarowniczą. Co oznaczało, że tak naprawdę nie jest czarownicą, prawda? Obejrzała się i zobaczyła, że Holiday z trudem stara się dotrzymać im kroku.

– Przepraszam. – Zwolniła i zauważyła, że Burnett cały czas rozgląda się wokół, jakby oczekiwał, że w każdej chwili coś może na nich wyskoczyć. Czy coś się stało? A jeśli tak, to czy miało to jakiś związek z nią?

Kylie usłyszała obok siebie kroki Holiday. Przeniosła wzrok ze zdenerwowanego wampira na komendantkę.

– Dziękuję, że zwolniłaś – odezwała się zdyszana Holiday.

Burnett został w tyle, tuż poza zasięgiem wampirzego słuchu. Pewnie na życzenie Holiday. Na pewno chciała porozmawiać z Kylie, a nie lubiła, gdy podsłuchiwał.

Powietrze przepęniał zapach lasu. Kylie po raz pierwszy, od kiedy weszła między drzewa, pomyślała o swoim dziadku i mgle. Natychmiast wsłuchiwała się w siebie, by sprawdzić, czy czuje jeszcze ten zew, ale nie. Zaczęła się zastanawiać, czy niepokój Burnetta był związany z wypadkiem z mgłą. A może jej dziadek i ciotka próbowali wrócić i uruchomili alarm? Czy Burnett powiedziałby jej, gdyby tak było?

Pewnie nie.

Spojrzała na niego. Co takiego wiedział?

Zbliżyła się do Holiday i zapytała:

– Możesz mi odpowiedzieć na pytanie, ale szczerze?

Kroki Holiday po wilgotnej ziemi wydawały mlaskające odgłosy, jakby pytanie Kylie dodatkowo ją obciążało.

– Nie kłamię, kiedy z tobą rozmawiam.

– Owszem, pomijasz różne rzeczy. To równie złe jak kłamstwo.

A do tego Holiday tak mało o sobie mówiła. I biorąc pod uwagę, że Kylie tyle jej się zwierzała, bolało ją, że działa to tylko w jedną stronę.

– Nie ukrywam przed tobą spraw z rozmysłem. – W jej głosie słychać było szczerłość.

Przez kilka minut szły w milczeniu.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała Holiday.

Kylie próbowała zapanować nad rozdrażnieniem na Holiday, bo wiedziała, że

wynika ono ze złości na Lucasa.

– Co się dzieje z Burnettem? Wydaje się wyjątkowo czujny. Czy... dowiedział się czegoś, co dotyczy mnie? Ma jakieś nowe wiadomości o moim dziadku? Dziś miał przyjechać, ale... Nie sądzę, aby się pojawił. A nikt nawet o tym nie wspomina, jakby w ogóle nie było takich planów.

Holiday się skrzywiła.

– Ponieważ uznaliśmy, że szanse na jego przyjazd są niewielkie, staraliśmy się to zbagatelizować. Rozmawiałam o tym wcześniej z Burnettem i powiedział, że nie słyszał nic o twoim dziadku. Ale... zgadzam się, że jest jaki... powiedzmy, ostrożny. Pytałam go o to. Powiedział, że czuje się jakiś roztrzęsiony.

Sądząc z tonu, Holiday nie była co do tego przekonana.

Kylie też nie. Coś się kroilo. Ale co?

Szły kamienistą ścieżką, a z każdym podmuchem wiatru docierał do nich nienaturalny chłód. Ktoś, ktoś martwy, był blisko. Kylie znów spojrzała na Burnetta i przypomniała sobie ich rozmowę o duchach.

Czy to ta kwestia go męczyła?

Holiday zwolniła i z niepokojem spojrzała za siebie. Westchnęła i przybrała zirytowany wyraz twarzy. I to taki, jaki wywołuje płęć przeciwna.

Ten nastrój musiał być zaraźliwy, bo Kylie też zaczęła myśleć o tych kwestiach i zaczęła się zastanawiać, czy mężczyźni nie zostali stworzeni po to, by doprowadzać kobiety do szału.

Kilka minut później odezwała się Holiday.

– Teraz twoja kolej. Co się dzieje? I nie mów, że nic, bo złość kapie z ciebie jak z niedokręconego kranu.

Kylie zrobiła kwaśną minę, zbyt rozłoszczona, by zaprotestować.

– Lucas się dzieje.

– Kłopoty z chłopakami?

– Raczej katastrofa. Nie wiem, czy mam na to siłę.

– Na co? – zapytała z niepokojem Holiday.

– Na Lucasa.

Holiday uniosła brew.

– Chodzi mi o to, że jestem u niego na ostatnim miejscu. Że traktuje mnie, jakbym nic nie znaczyła. Mam wrażenie, że wszyscy, których zna i na kim mu zależy, uważają, że nie jestem dla niego dość dobra, bo nie jestem wilkołakiem.

Holiday spojrzała na nią współczująco.

– Jeśli ci to pomoże, to wiedz, że Lucas nie podziela tych przekonań wilkołaków. Większość młodych wilkołaków się z nimi nie zgadza, ale starsi z ich społeczności nadal nalegają, by przestrzegać tych zasad.

– Wiem – odparła Kylie. – I wiem też, że przestrzega tych głupich zasad tylko dlatego, że potrzebuje poparcia ojca, by dostać się do rady i móc to zmienić. Ale kiedy nie może się do mnie nawet porządnie uśmiechnąć, to boli! – prychnęła. – I pewnie jestem wstrętną egoistką, że tak myślę.

Ostatnie słowa sprawiły, że aż ją skręciło w żołądku.

– Nie. – Holiday spojrzała na Kylie. – Nie jesteś egoistką. Jesteś normalna. Nikt nie chce czuć się gorszy.

– Nadal czuję się jak wstrętna egoistka – odpowiedziała Kylie. Do jej uszu dotarł szum wodospadów i mimo odległości zaczęła czuć ich uspokajający wpływ. – A przynajmniej czuję się egoistką, kiedy nie jestem wściekła.

Holiday nachyliła się i trąciła ją ramieniem.

– Masz prawo do takich uczuć. Nie czuj się winna. Owszem, Lucas zachowuje się w ten sposób nie bez przyczyny. To część jego misji. Wszyscy musimy płacić cenę za to, że podążamy własną ścieżką. Ale... – Zamyśliła się na chwilę. – Oczekiwanie, że inni będą płacić za nas, nie zawsze jest sprawiedliwe.

Znów spojrzała na Burnetta.

Kylie poczuła, że ostatnie słowa Holiday miały znaczenie i dla niej. Wyglądało na to, że przez ostatnie kilka dni relacje Burnetta i Holiday znów się ochłodziły. I to nie z winy wampira.

– Myślę, że on jest skłonny zapłacić – powiedziała Kylie.

Holiday zmarszczyła brwi.

– Mówiłam o tobie i Lucasie.

– Jasne – odpowiedziała Kylie. „Ale myślałaś o sobie i Burnecie”.

Zeszły ze ścieżki pomiędzy gęste drzewa. Były już blisko. Powietrze przepełniał

zapach wilgotnej ziemi, a odgłos wodospadów mieszał się z dźwiękami lasu. Panowała atmosfera spokoju.

Złość i frustracje Kylie z każdym krokiem zdawały się oddalać.

A gdy Kylie i Holiday dotarły na miejsce... to było surrealistyczne. Za każdym razem Kylie na nowo odkrywała, jakie to przyjemne. Stały na brzegu strumienia i przez zamglone powietrze wpatrywały się w spadającą wodę.

Kylie usłyszała, jak Holiday oddycha głęboko i spokojnie, zupełnie jak ona.

– O co chodzi z tym miejscem? – zapytała Kylie.

– Magia. Moc. – Holiday zaczęła ściągać buty, a Kylie poszła za jej przykładem. –

W latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku przyjechał tu nadnaturalny doktor botaniki robić badania. Uważał, że wszystko to można wyjaśnić jakimiś związkami chemicznymi z tutejszych roślin. Taki naturalny narkotyk.

– Ale jak to możliwe, jeśli nie wszyscy tego doświadczają? – Kylie rozwiązała buty.

– Och, ale ci, którzy nie są tu mile widziani, czują coś odwrotnego, nieprzyjemnego, co sprawia, że chcą stąd uciec. I dlatego ten naukowiec uważał, że to reakcja chemiczna. Twierdził, że niektóre istoty nadnaturalne, które odczuwają tu pozytywne emocje, są genetycznie przystosowane, by inaczej reagować na te związki. Tak jak różne grupy ludzi inaczej reagują na leki.

– I co ustalił? – zapytała zaciekawiona Kylie, chociaż równie dobrze mogłaby uwierzyć w ten narkotyk, jak w świętego Mikołaja.

Holiday zdjęła buty, postawiła je na kamieniu i wstała, uśmiechając się do Kylie.

– Nic. Po kilku tygodniach pracy wraz z całym zespołem zrezygnował i oddał pieniądze przeznaczone na badania. Krążą pogłoski, że wystraszyły ich anioły śmierci.

Kylie rozejrzała się wokół. Mgła i przeświecające przez drzewa promienie słońca świadczyły o mocy i magii, o których wspomniała Holiday. Tutejsza atmosfera była zbyt podniosła, by można ją było uznać za narkotyk, a naturalne piękno zbyt uduchowione, by dało się je zbadać pod mikroskopem.

– Nie dziwię się, że anioły śmierci nie chciały, by grzebali tu niewierzący. Cieszę się, że ich wypędziły.

– Ja też – zgodziła się Holiday.

Kylie wstała, a jej nagie stopy zapadły się w mchu porastającym brzeg. Poruszyła palcami u stóp, nachyliła się i podwinęła dzinsy. W tym momencie coś przed nią przeleciało. Pohamowała krzyk, gdy ujrzała, że to sójka. Ptak, którego przywróciła do życia, i który od tej pory co jakiś czas ją odwiedzał. Sójka unosiła się tuż przed nią i śpiewała, zupełnie jakby to było przedstawienie specjalnie dla niej.

– Nie jestem twoją mamą – powiedziała Kylie. – Leć, żyj własnym życiem. Rób to, co robią wszystkie ptaki. Że tak powiem, opuść gniazdo. Znajdź sobie jakąś przystojną sójkę, z którą będziesz latać.

– To słodkie – roześmiała się Holiday.

– Może i tak, ale też dziwne – jęknęła Kylie i weszła do strumienia.

Chłodna woda cudownie obmywała jej stopy. Zrobiło jej się lżej na sercu. Przez chwilę się wydawało, że wszystko jest dobrze. Świat był do zniesienia, a jej problemy do rozwiązania. Z przyjemnością przyjęła to uczucie.

Nauczyła się już jednak, że to, iż coś jest do zniesienia, nie oznacza, że będzie idealnie. Wycieczka do wodospadów nie rozwiązywała problemów. Po prostu dawała siłę, by stawić czoło przeciwnościom.

Życie wciąż mogło boleć tak, jak cios w serce. A kilka takich miała już za sobą. Stała jej przed oczami Ellie. Ale gdy owiała ją mgiełka wodospadu, ból zamienił się w akceptację. Każdy nowy dzień dawał możliwości. Nie można było kontrolować życia, a jedynie swoje reakcje.

Zatrzymała się w połowie strumienia i spojrzała na Holiday. Komendantka wpatrywała się w stojącego między drzewami Burnetta. Na jej twarzy rysował się niepokój, zafascynowanie i coś jeszcze.

Miłość. Burnett i Holiday byli sobie przeznaczeni. Kylie poczuła to z takim przekonaniem, że miała wrażenie, jakby to była jakaś wiadomość, tylko nie mogła jej zrozumieć. Czy miała im pomóc? A może zostawić ich samym sobie, wierząc, że miłość da sobie radę?

Czy tak samo było z nią i Lucasem?

Nie była jeszcze gotowa nazwać tego miłością. On też tego tak nie określił.

Ale Derek owszem. *Jestem w tobie zakochany, Kylie.*

Zamknęła oczy i próbowała nie myśleć o niczym poza spokojem, który dawały wodospady.

Rozdział 18

Wydawało się, że gdy Kylie i Holiday usiadły obok siebie w jaskini pod wodospadem, czas się zatrzymał. Ściana wody rozpraszała światło, sprawiając, że krople lśniły w słońcu. Woda szumiała, a drobne kropelki padały im na twarz.

Kylie pomyślała, że może to odpowiednia chwila, by powiedzieć Holiday o siostrze. Jeśli cokolwiek mogło złagodzić cios, to właśnie magia tego miejsca. Ale mimo otaczającego ją spokoju, myśl o tym, że musi powiedzieć Holiday o śmierci siostry, sprawiała, że Kylie coś ścisnęło za serce.

I wtedy powietrze wypełnił znajomy chłód. Pojawiła się Hannah. Stała w kałuży wody. Jej smutne, zielone oczy lśniły od łez. Wpatrywała się w Holiday.

Nieświadoma obecności siostry Holiday wpatrywała się w ścianę wody. Potarła ramiona, jakby poczuła chłód, a potem spojrzała Kylie w oczy.

– Gość?

Kylie skinęła głową. I coś ścisnęło ją za gardło na widok łez Hannah.

Holiday wzdrygnęła się.

– To dziwne. Zwykle tu nie przychodzą. – Położyła się na kamieniach i zapatrzyła się w sklepienie jaskini, jakby dając Kylie przestrzeń, by mogła się zająć duchem.

– *Ona mnie nienawidzi* – powiedziała Hannah. – *I wcale jej się nie dziwię. To, co zrobiłam, było niewybaczalne.*

W oczach Hannah widać było wstyd. Kylie już miała ją zapytać, co takiego zrobiła, ale postanowiła dać jej wolną rękę. Siedziała w milczeniu, czując chłód śmierci, który jakoś łączył się ze spokojem wodospadów.

Przyglądając się przejętej Hannah, zrozumiała, że zjawą odnalazła się na tyle, by zacząć się komunikować.

Na tyle, by pamiętać. Czy przypomniała sobie chwile przed śmiercią? Może pamiętała nazwisko zabójcy? Ale na twarzy Hannah rysował się tylko żal.

Obserwowanie Hannah sprawiło, że Kylie pomyślała o tym, jak sama otarła się

o śmierć, gdy Mario i jego towarzysze zepchnęli ją ze skalnego występu. Myślała, że zginie. I tak by było, gdyby nie Red, wnuk Maria, który ją uratował, poświęcając przy tym swoje życie.

Przypomniała sobie żal, który czuła, gdy sądziła, że to już koniec. Pewnie to samo czuła teraz Hannah. I chyba wszyscy w takim wypadku? Kylie podejrzewała, że życie oznacza popełnianie błędów, a także zbieranie punktów karnych.

Chociaż Kylie nigdy nie definiowała swojego daru zaklinania duchów, podejrzewała, że należy do niego przypominanie im o tym, co zrobiły dobrego, a także rozgrzeszanie ich z największych błędów. Wyglądało na to, że gdy się jest żywym, większość czasu spędza się na wybaczeniu innym, natomiast w obliczu śmierci należy wybaczyć sobie.

„Jestem pewna, że byliście z sobą zżyte”, pomyślała Kylie. „Na pewno spędziłyście razem mnóstwo wspaniałych chwil”.

Hannah popatrzyła na Kylie.

– *Owszem, żałuję tylko...*

Kiedy Hannah urwała, Kylie spytała ją:

– „Co mam dla ciebie zrobić? Mam jej tylko o tobie powiedzieć? Zabrać ciebie i pozostałe ze wspólnego grobu?”.

– *Nie, nie tylko to. – Zamilkła, próbując sobie przypomnieć. – To nie może się powtórzyć.*

Szept Hannah odbił się echem po jaskini i zrobiło się zimniej.

Kylie podciągnęła kolano pod brodę.

– „Co się nie może powtórzyć?”.

Hannah podeszła bliżej, zamyślona.

– *Kiedy na nią patrzę, myślę... To było takie złe. Byłam taka zazdrosna. Zasłużyłam na to. Zasłużyłam na śmierć, ale inne nie zasłużyły. Trzeba to zatrzymać.*

Łzy znów napłynęły jej do oczu. Odgłos płynącej wody i panująca cisza nadały tej chwili dziwnie upiorny sens.

– *On chce jej.* – Hannah podeszła jeszcze o krok. W jej oczach widać było rozpacz.

– *A ty musisz go powstrzymać.*

Kylie spojrzała na nieruchomą wodę, która ani drgnęła, gdy przeszła po niej

Hannah. Smutny duch zatrzymał się tuż nad Holiday i wpatrywał się w nią ze smutkiem i miłością.

Kiedy do Kylie dotarło, co powiedziała Hannah, zapytała:

– „Kto? Kogo mam powstrzymać i co on chce zrobić?”.

Zadzwoniła komórka Holiday. Kylie spojrzała na komendantkę. Ta usiadła, marszcząc brwi.

– To też dziwne. Zwykle telefony tu nie działają.

Wyciągnęła telefon z kieszeni i spojrzała na ekranik.

Kylie usłyszała, jak Holiday gwałtownie łapie powietrze i to samo robi Hannah. Duch jęknął rozdzierająco i zaczął bezgłośnie uciekać w stronę wodospadu. Nim przebiegła przez wodę, odwróciła się jeszcze i spojrzała na Holiday, która zaskoczona wpatrywała się w numer na wyświetlaczu. A potem duch zniknął, a wraz z nim chłód.

– Kto to? – zapytała Kylie.

Holiday potrząsnęła głową.

– To... Blake.

– Kim jest Blake? – zapytała Kylie, czując, że to on jest kluczem do rozwiązania tej zagadki. Czy to jego Kylie miała powstrzymać przed zrobieniem czegoś złego Holiday?

Przez szum wody przebił się odgłos kroków i rozchlapywanej wody. Kylie i Holiday uniosły głowy.

Burnett, który stał na straży przed wodospadami, wpadł przez kurtyne wody i rozejrzał się z przerażeniem. Miał mokre ubranie, a jego ciemne włosy przykleiły się do twarzy.

– Gdzie ona poszła? – Zamrugał, gdy ujrzał Holiday. Zrobił wielkie oczy. Potrząsnął z zadziwieniem głową. – Ty przecież... stąd wybiegłaś. Jak mogłaś...?

– Co? – zapytała Holiday.

Burnett stał tak, błydy jak ściana, wpatrując się w nią, jakby zobaczył ducha.

I nagle do Kylie dotarło, że właśnie to się stało. Burnett widział Hannah.

„O kurde”, pomyślała. Nie dość, że Burnett mógł wywęszyć duchy, to jeszcze je widział.

– Jak mogłam stąd wybiec? – zapytała znów Holiday i schowała telefon do

kieszeni. – Mówisz bez sensu.

Kylie nie wiedziała, co ją do tego skłoniło, ale spojrzała na Burnetta i potrząsnęła głową, dając do zrozumienia, by nie mówił Holiday o tym, co zobaczył.

Wampir otworzył usta, zamknął je i przyjrzał się Kylie. Dziewczyna znów potrząsnęła głową, pewna, że zrozumiał.

Burnett znów spojrzał na Holiday, a potem, wciąż skonsternowany, odpowiedział:

– Przejęczyłem się. Myślałem, że mnie wołasz.

– Nie wołałam – odparła Holiday.

– Jasne – prychnął, a potem w mgnieniu oka przebiegł z powrotem na zewnątrz.

Holiday wpatrywała się zaskoczona w miejsce, gdzie przed chwilą stał wampir.

– Mówiłaś mi, że tu przyszedł, i nie chodzi o to, że ci nie wierzę, ale musiałam chyba zobaczyć to na własne oczy, żeby do mnie dotarło. Nie... Nigdy nie widziałam, żeby ktoś przyszedł tu ponownie, jeśli nie był błogosławiony.

Kylie zastanawiała się, co powiedzieć, kiedy przypomniała sobie o telefonie Holiday i cierpieniu na twarzy Hannah, gdy wybiegała zza wodospadu, a także o uczuciu, że dzwoniący miał coś wspólnego z Hannah i możliwe, że to on ją tak niepokoił.

– Kim jest Blake? – zapytała znowu.

* * *

– Nie byłaś przypadkiem umówiona z jednym z nowych nauczycieli? – zapytał Burnett Holiday kwadrans później, gdy wyszli na polanę w drodze z wodospadów. – Może pójdziesz do biura, a ja odprowadzę Kylie do domku?

Kylie spojrzała na Burnetta, łapiąc, o co mu chodzi. Chciał zostać z nią sam na sam, by się dowiedzieć, co wydarzyło się przy wodospadach. Sądząc z jego milczenia i koloru oczu, przesłuchanie nie zapowiadało się lekko.

– Mam jeszcze pół godziny, jeśli masz jakieś plany. – Holiday ze zdziwieniem przyjrzała się Burnettowi, pewnie zaskoczona zmianą koloru jego oczu. W drodze do obozu zapytała go, jak może wchodzić do wodospadów. Wzruszył na to ramionami i odparł, że nie zastanawiał się nad tym.

Co było olbrzymim, przebrzydłym kłamstwem. Na pewno wiele o tym myślał. I znów zaczął się nad tym zastanawiać, bo przez dłuższą chwilę się nie odzywał. W tej ciszy Kylie skupiła się na własnych rozmyślaniach i niepokojach. Próbowała zrozumieć tajemnicę kryjącą się za Blakiem i denerwowała się tym do tego stopnia, że aż pogryzła dolną wargę do krwi.

Kiedy wcześniej spytała o niego, Holiday odpowiedziała tylko wymijająco: „To ktoś, kogo znałam”.

Co nic Kylie nie powiedziało. Miała szczerą ochotę zarzucić ją pytaniami:

„Czy Blake znał też twoją siostrę bliźniaczkę, o której teoretycznie nie powinnam wiedzieć?”.

„Myślisz, że ten Blake mógł zrobić coś twojej siostrze? Na przykład ją zabić?”.

„Czy mam powiedzieć Burnettowi o Blake’u na wypadek, gdyby się okazało, że to właśnie przed nim mam cię bronić?”.

O tak, Kylie miała się czym martwić, z przesłuchaniem u Burnetta włącznie.

– Nie – odparł Burnett. – Odprowadzę Kylie do domku, a ty się zrelaksuj.

Holiday zmarszczyła brwi, zupełnie niezrelaksowana, i spojrzała na Kylie, jakby chciała zapytać, czemu wampir zachowuje się tak dziwnie. Kylie tylko wzruszyła ramionami.

– Dobrze. – Holiday poszła w kierunku biura.

Kylie ruszyła w stronę swojego domku, rozmyślając, ile czasu minie, nim Burnett zacznie zadawać jej pytania. Minuta? Dwie?

– Gadaj! – warknął niecałe dwadzieścia sekund później.

No dobrze, może przeceniła jego cierpliwość.

Wampir zatrzymał się i spojrzał na nią ponuro.

– Kim był ten ktoś przy wodospadach, kto wyglądał jak Holiday? Czy to sprawka twojej mocy czarownicy?

Kylie zawahała się, nie wiedząc, jak mu odpowiedzieć. Pamiętała, jak się czuła, gdy się dowiedziała, że przez resztę życia będzie spotykać zmarłych.

– Ja nic nie zrobiłam.

– Więc kto to był? – zawołał. – I czemu chciałaś, żebym nie mówił o tym Holiday?

Kiedy nie odpowiedziała, dodał:

– No już, Kylie! Żądam odpowiedzi! I nie zapominaj, że wiem, kiedy kłamiesz.

Westchnęła. Rozumiała jego zdenerwowanie, ale...

– To bliźniaczka Holiday.

Burnett zaskoczony zmarszczył brwi.

– Holiday ma bliźniaczkę?

Kylie skinęła głową.

Burnett na chwilę odwrócił wzrok.

– Czemu nigdy o niej nie mówiła? – A potem sfrustrowany otarł dłonią twarz.

W jego oczach widać było zawód, gdy sam sobie odpowiedział na pytanie: – Bo z niczego mi się nie zwierza.

A potem spojrzał na Kylie.

– Ale moment. Jak jej siostra mogła wejść do obozu, nie uruchamiając alarmu? Po wyjściu spod wodospadu sprawdziłem telefon. Alarm się nie uruchomił, a pogoda była ładna, więc nikt nie mógł się prześlizgnąć.

– Nie prześlizgnęła się. Ona... – Nie dało się tego powiedzieć delikatnie, ale musiała spróbować.

– Musiała – mówił dalej Burnett. – Bo jak inaczej...

– Ona nie żyje – powiedziała Kylie, kuląc się pod jego spojrzeniem. – Siostra Holiday jest duchem.

Rozdział 19

Jej siostra bliźniaczka nie żyje? – W jego głosie słychać było współczucie. – Jak to? Co się stało?

Kylie zrobiło się cieplej na duszy, że od razu pomyślał o Holiday, a nie o tym, co to oznacza, aczkolwiek nie wątpiła, że za jakąś minutę to sobie uświadomi.

A może mniej niż minutę. Nagle zrobił wielkie oczy i szczeka mu opadła.

– Nie! Nie może być... bo ja nie mogę... – Potrząsnął głową. – Nie.

– To prawie tak samo, co je wyczuwać. A wiesz już, że to potrafisz – powiedziała Kylie, próbując złagodzić szok.

– To wcale nie to samo! – Przeczesał palcami włosy. – Jak to możli... Jestem wampirem, a my nie... My nie widzimy duchów.

– Wiem. Pamiętam, jak mówiła o tym Holiday. – Kylie zamilkła. – Co dziwniejsze, zobaczyłeś ją, a ducha zwykle widzi tylko osoba, z którą jest połączony. Ja nie widzę duchów Holiday, a ona moich. Więc czemu zobaczyłeś Hannah?

– Nie powinienem widzieć żadnego! – warknął. – Jestem wampirem. Bardzo, ale to bardzo niewiele wampirów ma taką moc.

Kylie poruszyła brwiami i przyjrzała się wzorowi Burnetta.

– Może nie jesteś stuprocentowym wampirem. Może twoja praprababcia była hybrydą i to właśnie teraz wyskoczyło?

Burnett klepnął się w czoło.

– Czy mój wzór nie wygląda na wampirzy?

Kylie wzruszyła ramionami.

– Owszem – spojrzała na niego współczująco. – Ale biorąc pod uwagę to, przez co przesłama, wiem, że nie należy się za bardzo przejmować tym, co pokazuje dany wzór.

Wampir spojrzał na nią tak, jakby zamieniła się w coś paskudnego.

– To się zdarza tylko tobie.

– Owszem, czasami mam takie wrażenie. – Jego słowa ją rozśmieszyły. Znow

wzruszyła ramionami i przygryzła wargę, by się nie uśmiechnąć, bo nie podejrzewała, by w tym momencie Burnett był skłonny do żartów. – Natomiast – mówiła dalej – nie zaprzeczysz, że coś się dzieje. Twój wzór mówi, że jesteś wampirem, a wampiry pełnej krwi zwykle nie są zaklinaczami duchów.

– Może to kara za to, że poszedłem do wodospadów.

W pierwszej chwili Kylie chciała się obrazić, że dar, który ona posiada, Burnett traktuje jak karę, ale szybko przypomniała sobie, że na początku czuła dokładnie to samo. Jakby ktoś ją pokarał.

– Co? – zapytał, jakby czuł, że chciała coś dodać.

– Że zacytuję Holiday: to dar, nie kara – powiedziała to, co pierwsze przyszło jej do głowy.

Kylie wciąż nie rozumiała, jak to się mogło stać. Nawet Holiday mówiła, że bardzo niewiele wampirów ma dar zaklinania duchów.

– A tak na poważnie, to oboje twoi rodzice są czystej krwi wampirami, prawda?

Spojrzał na nią, jakby to pytanie wymagało większego zastanowienia. Odwrócił się i spojrzał w niebo. Po kilkunastu sekundach znów zwrócił się do Kylie.

– Dobra, na razie zapomnijmy o mnie. – Znów otarł twarz, jakby próbował ukryć zagubienie. – Czemu nie chcesz, by Holiday wiedziała, że pojawił się tu duch jej siostry?

Kylie znów przygryzła wargę, aż zaboląło.

– Wydaje mi się, że Holiday o tym nie wie. Chciałam ustalić, jak dokładnie...

– Czekaj. O czym nie wie Holiday? – zapytał niecierpliwie.

– Że jej siostra nie żyje.

Zrobił wielkie oczy.

– Nie wie? Kurde! – westchnął. – Jak zmarła jej siostra? Jak dawno?

Zanim jeszcze odpowiedziała, wiedziała, że nie spodoba mu się jej odpowiedź.

– Została zamordowana. A wraz z nią dwie inne dziewczyny.

Spojrzał na nią ponuro, cały spięty. „Dwa punkty za odgadnięcie jego reakcji”, pomyślała Kylie, próbując nie przejmować się jego wściekłością.

– Zamordowane? – warknął. – Od jak dawna o tym wiesz i, na litość boską, czemu dopiero teraz mi to mówisz?

– Ja... próbowałam to zrozumieć. Hannah dopiero teraz zaczęła ze mną rozmawiać. I wciąż próbuję to poskładać w całość. – Przez moment zastanawiała się, czy nie miała racji. Może nie powinna była sama się tym zajmować? Ale przecież nie robiła tego sama. Miała Dereka. Z drugiej strony, może należało o tym powiedzieć Burnettowi, a nie Derekowi.

Zacząła mieć wątpliwości, ale szybko je opanowała. Spokój, który panował przy wodospadach, wypełnił ją i poczuła, że słusznie postąpiła, wierząc swojemu instynktowi. Przecież Holiday mówiła, by zawsze tak właśnie robić.

– Cholera. Powinnaś była przyjść z tym do mnie, to bym ci pomógł.

Kylie spojrzała mu w oczy.

– Tak jakbyś chciał słuchać o kwestiach związanych z duchami. Poza tym robiłam to, co czułam, że zrobić powinnam.

Burnett rozluźnił się, jakby jej słowa go przekonały.

– Ale gdy chodzi o Holiday, to zawsze słucham.

Znów ujrzała to w jego oczach. Oddanie Holiday. „Bo ją kocha”, pomyślała. Ta myśl sprawiła, że przyszedł jej do głowy Derek i jego chęć pomocy przy sprawach z duchami, gdy nikt inny nie chciał się tym zająć.

A myśl o Dereku nasunęła kolejną, o Lucasie. Wyprawa do wodospadów zmniejszyła jej złość, ale nie całkiem. Prędzej czy później będą musieli porozmawiać. Tylko nie wiedziała, jak ta rozmowa się skończy. Ani nawet jak się zacznie. Czy miała prawo się na niego złościć za to, że trzyma ją na dystans, skoro wiedziała, czemu to robi? Czy powinna być bardziej wyrozumiała? Burnett pomasaował sobie kark.

– Musimy powiedzieć Holiday.

Kylie zaczęła dłubać czubkiem tenisówki w ziemi i skupiła się na obecnym problemie, by nie myśleć o Lucasie.

– Wiem. Ale pomyślałam, że byłoby łatwiej, gdybym wiedziała, czego chce Hannah.

– Myślisz, że czegoś chce?

Kylie skinęła głową.

– Zawsze czegoś chcą. To dlatego do nas przychodzą.

– Do ciebie – odparł, a potem jeszcze dodał: – Wiesz może, czego ona potrzebuje? Kylie zebrała się w sobie, oczekując jego reakcji.

– Nie jestem pewna. Na początku sądziłam, że chce po prostu, aby wydobyć ją i pozostałe dziewczyny z tego prowizorycznego grobu. Może ustalić, kto to zrobił. Ale teraz... Myślę, że ona uważa, iż musi przed czymś... albo kimś ochronić Holiday.

Burnett spochmurniał, ale tym razem jego złość nie skupiała się na niej. Oczy mu załśniły instynktowną potrzebą ochrony Holiday.

– Zanim zapytasz. Nie wiem, kto ani co zagraża Holiday. – Kylie podejrzewała, że ma to jakiś związek z mężczyzną o imieniu Blake, ale nie była pewna, czy powinna mówić o tym Burnettowi. Ostatnim razem, gdy podzieliła się z nim pewnymi osobistymi informacjami na temat Holiday, komendantka była wściekła. Kylie uznała, że jeśli ustali, że Blake rzeczywiście stanowi niebezpieczeństwo, to o wszystkim mu powie. Ale potrzebowała więcej informacji. A ani Holiday, ani Hannah nie chciały się nimi z nią dzielić.

Burnett zamachał z frustracją rękami.

– Więc znajdź Hannah i powiedz jej, że potrzebujesz odpowiedzi.

– To tak nie działa. Nie idzie się do ducha. To one przychodzą do ciebie.

Burnett zmarszczył brwi.

– Nie podoba mi się to – stwierdził. – I to wcale.

Z tym Kylie się w pełni zgadzała.

Wampir stał, rozglądając się po lesie, jakby spodziewał się znaleźć odpowiedzi wśród gałęzi. Kylie podejrzewała, że nie był przyzwyczajony, że nie uzyskuje informacji, gdy ich zażąda. Jeśli rzeczywiście był zaklinaczem duchów, to musiał nauczyć się cierpliwości. Współczuła biednemu duchowi, który objawi mu się pierwszy.

W końcu Burnett spojrział na nią.

– Dobrze. Powiedz mi wszystko, co wiesz. Wszystko. Jakoś to rozgryziemy.

Zanim jeszcze zaczęła mówić, poczuła, że wmieszanie w to Burnetta wszystko zmieni, nie była jednak pewna, czy na lepsze, czy na gorsze...

Tego popołudnia Kylie stała przed otwartą lodówką i gapiała się przed siebie. Słuchała szumu maszyny i napawała się chłodnym powietrzem, które owiewało jej twarz, podczas gdy Miranda i Della siedziały przy stole. To zadziwiające, o ile przyjemniejszy był chłód nie pochodzący od zmarłych. Oczywiście, nie miałyby nic przeciwko wizycie Hannah. Naprawdę potrzebowała odpowiedzi. Ale jedno, czego się nauczyła o duchach, to że nie można ich popędzać.

Zdołała jakoś przekonać Burnetta, by dał Hannah jeszcze trochę czasu, nim złamiał serce Holiday i powiedzą jej, że jej siostra nie żyje. Z jakiegoś powodu Kylie czuła, że to, czego chciała Hannah, było ważne. Co prawda mogło to też wynikać z chęci, by odwlec moment zranienia Holiday.

Burnett zgodził się także, że należy wpaść do kafejki i zobaczyć, czy zdołają coś ustalić na temat Cary M. Mieli się tam wybrać z Derekiem w sobotni poranek. Wampir chciał, aby poszedł z nimi Derek, ponieważ był pod wrażeniem jego zdolności śledczych.

Co z tego, że Lucas się wkurzy, gdy się dowie, że Burnett poprosił Dereka, by im towarzyszył. Zresztą może w ogóle się nie dowie. Ostatnio spędzali razem tak mało czasu. Może już mu nie zależy.

Zamknęła oczy. Zależało mu. Tylko na innych sprawach zależało mu bardziej.

Kylie przygryzła wargę, przypomniawszy sobie, że tego dnia nie odpisała jeszcze na żadnego esemesa od Lucasa. Nie wiedziała, co odpisać, bo nie miała pojęcia, co czuje. W jednej chwili była wściekła, a w drugiej zastanawiała się, czy ma do tego prawo.

– Co się dzieje? – zapytała Miranda.

Kylie otworzyła oczy i skupiła się na tym, co miała przed nosem, a nie na tym, co czuła.

– Nie mamy napojów.

– To czemu nam ich po prostu nie ściągniesz?

Kylie spojrzała na Mirandę.

– Ściągnę?

– Ściągniesz. – Miranda uniosła mały palec.

– Właśnie, czemu ty nam ich nie ściągniesz? – zapytała Kylie, na co Della zrobiła wielkie oczy.

– Bo musisz to opanować – odpowiedziała stanowczo Miranda. – Musisz przyjąć swojego wewnętrznego czarodziejskiego ducha.

Od wypadku z przyciskiem do papieru i krocem Burnetta Kylie zdołała jakoś uniknąć wszelkiego czarowania. I choć zamierzała przy tym pozostać, na widok miny Mirandy rozumiała, że to nie wchodzi w grę. Przynajmniej jeśli nie chce zranić uczuć czarownicy. A ona nie cierpiała ranić niczyich uczuć, a już zwłaszcza Mirandy.

– No dobra, jak to się robi? – Zamknęła lodówkę i wzięła głęboki oddech. – Żeby nie narazić przy tym na szwank naszego życia.

Miranda pisnęła z radości i zatańczyła pupą na krześle. Della posłała Kylie aprobujące spojrzenie.

– Podoba mi się ten kawałek o nienarazaniu naszego życia – dodała z uśmiechem.

– Weź kilka głębokich oddechów – powiedziała Miranda. – Zrelaksuj się. Skup. Wyobraź sobie oszroniony sześciopak i pomachaj małym palcem.

„Oszroniony sześciopak”. Kylie odetchnęła. Wyprostowała mały palec, a w tym momencie odezwała się Della.

– Mówimy o sześciopaku napoju, a nie o zmarzniętym chłopaku z niezłą rzeźbą, prawda?

W powietrzu coś dziwnie zaskwierczało i nagle obok lodówki pojawił się drżący chłopak bez koszuli, z pięknie wyrzeźbionymi mięśniami brzucha. Ciemne włosy spadały mu na czoło, a niebieskie oczy wpatrywały się w nie w kompletnym zaskoczeniu.

– Co u...! – szepnął.

Kylie jęknęła.

Miranda zachichotała.

Della prychnęła śmiechem.

– Znikaj! – krzyknęła Kylie, rumieniąc się po czubek głowy i machając małym palcem w stronę przystojniaka. Zniknął równie szybko, jak się pojawił. Kylie spojrzała na przyjaciółki, które skręcały się ze śmiechu.

Przyłożyła dłoń do walącego serca.

– Nigdy więcej nie próbujcie mnie namawiać na coś takiego! – warknęła.

– Czy to nie był... jak on się nazywa? Zac coś tam? – zapytała Della. – No wiecie, ten aktor.

– O rany, to był on! – zgodziła się Miranda.

– Zawsze mi się wydawało, że jest trochę podobny do Steve'a, prawda? – zapytała Della.

– O kurde. – Kylie ukryła twarz w dłoniach. – Nie zrobiłam mu krzywdy, prawda? Nie dostanie od tego raka ani nic?

– Nie. – Miranda chichotała dalej.

– Świetnie. – Della zatarła ręce. – To sprowadź go z powrotem. Chcę sprawdzić, czy rzeczywiście wygląda jak Steve.

– Zwariowałam? – krzyknęła Kylie. A potem znów spojrzała na Mirandę. – Będzie to pamiętał? Pomyśli, że zwariował?

– To wydarzyło się tak szybko, że pewnie uzna, że tylko mu się wydawało. Poza tym to nie twoja wina. – Miranda znów wybuchnęła śmiechem. – Tylko Delli.

Wskazała wampirzycę.

– Jasne. Zwalcie wszystko na wampira! – jęknęła Della rozdzierająco.

Miranda przewróciła oczami.

– Della ci to zasugerowała, a ty wyobraziłaś sobie Zaca. Najwyraźniej ci się podoba.

Kylie chciała zaprzeczyć, ale nie mogła.

– Nadal nie przyznaję się do winy – odezwała się Della.

Miranda spojrzała na nią.

– Pewnie powinnam ci powiedzieć, żebyś była cicho. Przepraszam. – Zasłoniła usta i znów zachichotała. A potem się wyprostowała. – Ale... rany. Muszę powiedzieć, że jestem w szoku. Tylko najpotężniejsze czarownice mogą przemieszczać ludzi. Nawet moja mama tego nie potrafi.

– Nie sądzicie, że wygląda jak Steve? – zapytała Della po raz drugi.

Kylie opadła na krzesło.

– Nie obchodzi mnie, jak wygląda. Nie zrobię tego ponownie. Nie mam nad tym kontroli ani wiedzy. Na pewno coś schrzanię.

– I dlatego musisz ćwiczyć. Poza tym, nie stało się nic złego – stwierdziła Miranda.

– Naprawdę? Sprowadziłam do naszego domku półnagą gwiazdę filmową.

– I co w tym było złego? – zapytała Della. – To znaczy... nie wierzę, że to mówię, ale po raz pierwszy widzę, że bycie czarownicą może być fajne.

– Dziękuję! – Miranda wyprostowała się na krześle.

– Naprawdę można sobie ściągnąć, co się tylko chce? Przystojnego faceta? Szklanę krwi zero minus? Nową parę dżinsów? – zapytała Della.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała Miranda. – To wbrew zasadom.

– Ale... – Kylie spojrzała na Mirandę. – Przecież właśnie to kazałaś mi zrobić.

– Tak, ale ty jesteś nowa. To się nie liczy. – Miranda znów spojrzała na Dellę. – To nie jest tak, że nic nie mogę zrobić. Jeśli coś jest dla wyższego dobra, to może być. Jeśli jest tylko dla własnych korzyści, to można działać w granicach rozsądku. Jak dostanę kanapkę z tuńczykiem, a chcę z indykiem, to nie jest to taka wielka sprawa. Zamieniam jedno mięso na drugie. Ale jeśli to będę robić za często, to zostanę z tego rozliczona.

– Przez kogo? – zapytała Della. – Bogów mięsa?

Miranda zrobiła taką minę, jakby chciała powiedzieć, że to poważna sprawa, a Kylie musiała się z nią zgodzić.

– Przez społeczność czarownic.

– Czekaj – powiedziała Kylie. – Mówisz, że oni wiedzą, co ja robię?

Della odchrząknęła ostrzegawczo, ale Kylie tego nie zauważyła. Była zbyt skupiona na tym, że społeczność czarownic będzie wiedziała o jej głupich błędach.

– Tak – odparła Miranda. – Ze swoimi szklanymi kulami są niczym Święty Mikołaj. Wiedzą, kiedy jesteś grzeczna, a kiedy nie.

– Cudownie! Ktoś właśnie patrzy w szklaną kulę i widzi, że przywołałam półnagiego przystojnego aktora? – zapytała Kylie.

– Co zrobiłaś? – Zza pleców Kylie rozległ się męski głos.

Kylie zamarła, sądząc że to znów Zac. Fakt, że nie była z tego powodu szczęśliwa, wskazywał na to, w jakim była stanie. A potem uświadomiła sobie, że zna ten głęboki tenor.

Cholera. Miała problem.

Rozdział 20

Kylie odwróciła się na krześle i spojrzała na zaskoczzonego Lucasa. Miał na sobie czarne dżinsy i gładką jasnoniebieską koszulkę, na tyle przylegającą do ciała, by było widać, że mięśnie jego brzucha mogą konkurować z Zakiem. Wciąż na nią patrzył.

– Czy właśnie powiedziałaś, że...

– To był... źle rzucony czar. Ściągnęłam tu na kilka sekund chłopaka. – W innym wypadku by się zarumieniła, ale ostatnie dylematy emocjonalne sprawiły, że nie czuła wstydu.

Wstała. Była zbyt zdenerwowana, by usiedzieć w miejscu. Ogarnęła ją radość na jego widok i złość, którą wciąż czuła. Chciała go pocałować, ale też wygarnąć mu wszystko i się rozpłakać.

– Och. – Spojrzał znacząco na Dellę i Mirandę. Zanim nawet wypowiedział pytanie, obie wstały, Miranda nonszalancko, a Della z lekką złością.

– Będziemy na ganku – prychnęła wampirzyca.

– Dzięki. – Kylie nie dzieliła się z przyjaciółkami swoimi ostatnimi przemyśleniami na temat Lucasa, ale wiedziała, że coś podejrzewają. Tak samo jak ona wiedziała, co się dzieje w ich życiu. Patrzyła, jak jej dwie najbliższe przyjaciółki wychodzą, by dać jej trochę prywatności.

Kylie wciąż wpatrywała się w Lucasa, a on nie spuszczał z niej wzroku, dopóki nie zamknęły się drzwi. Odwróciła się i spojrzała na lodówkę, próbując zdecydować, co czuje... poza bólem. Aby się czymś zająć, otworzyła drzwiczki.

– Chcesz się czegoś napić? – zapytała, chociaż w lodówce były tylko słoik z sokiem po kiszonych ogórkach i butelka z krwią dla Delli.

– Wysłałem ci trzy esemesy i maile, a ty nie odpowiedziałaś! – W jego głosie słychać było ból.

Kylie zamknęła oczy i próbowała zdusić poczucie winy.

– Nie sprawdzałam maila. – Zamknęła lodówkę i podeszła do komputera.

– Co robisz? – zapytał.

– Sprawdzam maila. Powiedziałeś, że do mnie pisałeś. – To brzmiało głupio. Właściwe było głupie, ale potrzebowała kilku minut na zastanowienie.

Czy miała prawo się złościć?

Czy nie miała?

Opadła na krzesło. Komputer był włączony, wystarczyło więc jedno kliknięcie myszką, by otworzyć skrzynkę. Jeden rzut oka, by zauważyć listy od Lucasa.

Wszystkie trzy były zatytułowane „tęsknię”. Poczowała gulę w gardle.

– Jesteś na mnie o coś zła? – zapytał.

– Tak. – Znow spjrzała na ekran i poczuła, jak serce jej puchnie coraz bardziej, jakby miało wyskoczyć z piersi. Ból był realny i sprawiał, że trudno jej było oddychać. – Nie.

– To tak czy nie? Jesteś zła czy nie? – Jego ton wyrażał ból. Albo złość. Albo jedno i drugie.

Zamknęła oczy. Nie słyszała go, ale czuła, że podszedł bliżej. Jego zapach, cudowny, pierwotny zapach, zdawał się wypełniać cały domek.

Odetchnęła głęboko.

– Może.

– Hmm... – Rzeczywiście był bliżej. Za blisko. Tuż za nią. Na wyciągnięcie ręki.

I chociaż miała ochotę się odwrócić, nie zrobiła tego. Spoglądała na ekran, wstrzymując oddech.

– Czy to właśnie oznacza stwierdzenie, że kobieta zmienną jest? – W jego głosie była nutka rozbawienia.

– Możliwe – wyszeptała.

– Chodzi o to, że nie przyszedłem wczoraj wieczorem? Zostawiłem liścik. Spałaś.

– Nie chodzi o to. – Wciąż wpatrywała się w ekran. Zauważyła trzy maile od taty. Kolejna bolesna sprawa, z którą musiała się zmierzyć. A świadomość, że mama się z kimś spotyka i że jej rodzice nigdy do siebie nie wrócą, oznaczała, iż spotkanie z nim będzie jeszcze boleśniejsze.

Zamrugwała.

– Więc o co chodzi? – Położył jej rękę na ramieniu. Poczowała jego ciepło. – Bo

bardzo chciałbym cię teraz pocałować, ale nie wiem, czy to możliwe. To znaczy, jeśli rzeczywiście jesteś na mnie wściekła.

Serce przyspieszyło jej na myśl o całowaniu się z nim. I o wtuleniu się w jego szeroką klatkę piersiową.

– Chodzi o to, że mnie unikasz – odparła. – Odsuwasz się.

Położył jej drugą rękę na ramieniu.

– Tylko dopóki ojciec nie wyrazi zgody, bym wstąpił do rady. Wiem, że to i tak jest trudne, a od kiedy jest tu Clara, spotkanie się będzie jeszcze trudniejsze, ale... Potrzebuję jego zgody. Nie sądzę, aby to miało długo potrwać.

Zamrugła znowu i wtedy to zobaczyła. Cztery... nie, pięć maili, które w tytule miały słowo „mgła”. Czy to możliwe...?

– O kurde! – Zobaczyła kolejną wiadomość z tego samego adresu z tytułem „rozmowa”.

– Co: kurde? – zapytał.

Otworzyła usta, by mu powiedzieć, ale natychmiast je zamknęła i to samo zrobiła ze skrzynką. Nie powiedziała mu, że to jej dziadek gonił jego siostrę. Nie powiedziała, bo czuła, że nie powinna. Tym bardziej teraz.

Jeśli postanowi spotkać się z dziadkiem bez Burnetta, to Lucasowi się to nie spodoba. Będzie nadopiekuńczy i uprze się, by powiedzieć Burnettowi. Kylie nie mogła do tego dopuścić, bo Burnett nie zgodziłby się na jej spotkanie z dziadkiem bez swojej obecności. A wyglądało na to, że dziadek nie chce się spotkać z Burnettem. Musiała się spotkać z dziadkiem bez względu na to, czy Burnett będzie przy tym obecny, czy nie. Dziadek znał odpowiedzi na jej pytania, a jej misją było zdobycie tych odpowiedzi. Ile razy Holiday mówiła jej, że aby zrealizować swoją misję, należy słuchać swojego serca? A jej serce mówiło, że tak właśnie powinna postąpić. Lucas musiał to zrozumieć.

I nagle do niej dotarło. Misją Lucasa było dostanie się do rady. A aby to zrobić, musiał udawać przed Clarą i swoją watahą, że nie zależy mu na Kylie. Jak mogła się o to na niego złościć, skoro jej własne zadanie było dla niej równie ważne?

Co znaczyło, że musi być bardziej wyrozumiała. Jeśli jego misja wymaga, by nie siedzieli razem przy śniadaniu i udawali, że nie są parą, to musi się z tym pogodzić.

Tak samo jak oczekuje, że on zaakceptuje to, iż ona ma swoją misję. Wstała i odwróciła się do niego.

– Przepraszam, przesadziłam. – Położyła mu dłonie na piersi.

Lucas spojrział na nią jeszcze bardziej zaskoczony.

– Nie jesteś wściekła?

Uśmiechnęła się do niego z głębi serca. Świadomość, że dziadek nie zaprzestał prób skontaktowania się z nią sprawiła, że przepełniło ją uczucie radości. Spojrzała na komputer, a potem znów Lucasowi w oczy.

– Boli mnie świadomość, że jestem na drugim miejscu po wszystkich, ale...

– Nie jesteś na drugim miejscu. Kiedy dostanę się do rady, będę mógł położyć kres temu wszystkiemu. Młodsze wilkołaki pragną mieć w radzie kogoś, kto będzie mówił ich głosem. Będę miał ich wsparcie, a starsi nie będą mogli decydować, z kim mamy się spotykać i z kim spędzać resztę życia. Młodzi nie będą już pociągani do odpowiedzialności za grzechy swoich rodziców. Proszę, daj mi trochę czasu.

– Dam. I przepraszam, że byłam taką jędzą.

– Nigdy nie mówiłem, że jesteś jędzą. – Przyciągnął ją trochę bliżej. Na tyle, że ciepło jego ciała sprawiło, iż przeszedł ją dreszcz rozkoszy.

– Wiem – powiedziała Kylie. – I teraz to rozumiem.

Spojrzała mu w oczy i oblizwała wargi.

– Nie wspominałeś nic o pocałowaniu mnie?

Lucas zmarszczył brwi, ale wciąż się uśmiechał.

– Chyba nigdy nie zrozumieję kobiet.

– Nawet nie próbuj. – Stanęła na palcach.

Chciała go mocno ucałować, a potem odesłać do siebie i przeczytać, co napisał jej w mailach dziadek. Ale gdy tylko dotknęła jego warg, jego ciepła klata przycisnęła się do jej piersi, a jego dłonie wsunęły się pod jej koszulkę i objęły ją w talii, uznała, że maile mogą poczekać.

To... to była magia. Taka, której nie knociła.

* * *

Tej nocy Kylie leżała w łóżku w ubraniu i czekała, aż Miranda wróci z nocnej schadzki z Perrym. Ich spotkania coraz bardziej się przedłużały. Kylie nie miała im tego za złe. Oderwanie się od Lucasa tego popołudnia było bardzo trudne, i to mimo świadomości, że czeka na nią list od dziadka.

Lucas aż mruzczał, a ona wraz z nim. Ta zdolność wilkołaków płci męskiej do uwodzenia swoich partnerek zadomowiła się w jej sercu. Jego dotyk był tak przyjemny, że nie chciała go przerywać. Coraz trudniej było jej się powstrzymać. A mimo to... powstrzymała się.

Może z powodu czekających maili.

A może nie chciała, aby jakieś niejasności wpłynęły na jej pierwszy raz. I chociaż rozumiała, że Lucas realizował swoją misję, to i tak bolało.

Ale główną przyczyną było chyba to, że na ganku siedziały Della i Miranda. To na pewno był najistotniejszy powód, dla którego przerwała, nim sprawy zaszły dalej.

Gdy je ujrzała i pomyślała o tym, że leżała z Lucasem na kanapie i się całowali, podczas gdy jej przyjaciółki siedziały na ganku, zarumieniła się po same uszy. Sprawę pogarszała jeszcze świadomość, że Della wyczuwała w powietrzu ich feromony.

Może jednak ten rumieniec i feromony pomogą zrealizować jej plan. Plan, który wymyśliła, gdy tylko przeczytała maila, w którym dziadek prosił ją o spotkanie, w cztery oczy, na cmentarzu w Fallen.

Czyżby jej dziadek dowiedział się prawdy? Że do niedawna jego żona, a babcia Kylie była tam pochowana w bezimiennym grobie?

Odpisała krótko: *Zrobię wszystko, by być na miejscu o pierwszej w nocy.*

Nie przejmowała się specjalnie, że już nie odpisał. Zadał pytanie. Ona odpowiedziała. Co tu jeszcze było do dodania? Ale mimo to sprawdzała skrzynkę co kwadrans.

Najsłabszą częścią planu było to, że musiała skłamać swoim przyjaciółkom. A kłamstwo miało szansę zadziałać tylko pod warunkiem, że Della nie będzie się wsłuchiwała w bicie serca Kylie. Jeśli skłamię tak, by Della odruchowo w to uwierzyła, to może nawet nie przyjdzie jej do głowy sprawdzić, czy to prawda. A przynajmniej taką miała nadzieję.

Kilka minut później Kylie usłyszała na ganku Mirandę i Perry'ego. Wstała z łóżka.

Po cichu przeszła do saloniku, by poczekać tam na Mirandę. Podejrzewała, że Della zauważyła już, że wstała z łóżka.

Otworzyły się drzwi. Kiedy Miranda ją zobaczyła, aż jęknęła.

– To tylko ja – powiedziała Kylie.

– Co ty robisz na nogach?

Nie chcąc dwa razy kłamać, postanowiła wprowadzić w życie swój plan.

– Widziałas go? – zapytała Kylie.

– Kogo? – Miranda przyjrzała jej się uważnie. – Znów masz jedną z tych swoich dziwnych wizji?

– Nie. Widziałas Lucasa? Miał się ze mną spotkać i... mieliśmy iść gdzieś we dwójkę. – Podbiegła do okna i wyjrzała. – Widzę go – skłamała i od razu ogarnęło ją poczucie winy. – Muszę lecieć.

Miranda złapała ją za łokieć.

– Zamierzasz...?

Może to była tylko wyobraźnia Kylie, ale mogłaby przysiąc, że słyszała, jak Della wstaje z łóżka.

– Powiedz Delli. Powiedz, że chcę być z Lucasem. I że proszę, by dała nam trochę czasu. – Jeśli Della słuchała, to musiała rozpoznać w jej głosie szczerość. Kylie naprawdę chciała być z Lucasem.

Wiedząc, że koniecznie musi wyjść, zanim pojawi się Della, wybiegła w ciemność, pozostawiając Mirandę z lekko otwartymi ustami.

Powietrze końca sierpnia było już dość chłodne. Kylie zeskoczyła z ganku i pobiegła w dal, najszybciej jak umiała.

„Proszę, niech to zadziała. Proszę, niech to zadziała”. Powtarzała te słowa niczym mantrę. Jej ciało mrowiło od świadomości, że podąża za swoim sercem.

Z każdym krokiem wzrastała jej pewność siebie. Mimo ostrzeżeń Burnetta, by nigdy nie wchodziła sama do lasu, wiedziała, że tędy wiedzie najkrótsza droga. Postanowiła zaryzykować i wbiegła między drzewa. Mógł tam na nią czekać Mario albo ktoś z jego popleczników.

Ale to ryzyko warto było podjąć. Zignorowała niepokój i poczucie winy, wywołane tym, że okłamała swoje najlepsze przyjaciółki.

Musiała skłamać. To była jej misja. To ona musiała zaryzykować. Nie mogła narażać przyjaciółek na spotkanie z Mariem.

Nagle w jej kieszeni zapiszczął telefon. Dostała wiadomość. Zwolniła na tyle, by ją sprawdzić.

Od Dereka.

– Cholera – jęknęła.

Derek na pewno wyczuł jej emocje i się zaniepokoił. Ale jeśli mu powie, to podobnie jak Della i Miranda uzna, że musi jej pomóc. Schowała telefon i przyspieszyła kroku.

Cały czas wsłuchiwała się w noc, gdy tak przeskakiwała nad krzakami i omijała gałęzie. Uspokajało ją to, że wciąż słyszała odgłosy nocy. Gdyby Della za nią pobiegła, to już by ją dogoniła. Wyglądało na to, że plan Kylie się powiódł. Della spełniła jej życzenie, by być samej z Lucasem.

Wiedziała, że zbliża się do muru okalającego teren ośrodka. Żołądek skręcił jej się ze strachu, że tutaj jej plan zostanie udaremniony. W każdej chwili mógł się pojawić Burnett.

Wiedziała jednak, że inni notorycznie łamią zasady. Perry, który nigdy nie lubił ograniczeń, gdy zamieniał się w inne stworzenia. I Lucas z jego sforą, którzy wciąż odwiedzali swoich starszych pobratymców, nieprzestrzegających zasad Wodospadów Cienia.

Może Burnett nie zgadnie, że tym razem z obozu wymyka się Kylie.

Zobaczyła płot. Miał dobre dwa i pół metra wysokości. Kylie aż zapało dech. Zmusiła się do szybszego biegu, modląc się, by udało jej się go przeskoczyć.

Gdy wzbijała się w powietrze, jej ciało zdawało się być lekkie jak piórko. Przeleciała nad płotem i unikając poważniejszych obrażeń, znalazła się po drugiej stronie. Uderzyła mocno o ziemię i przeturlała się dobre dwa metry.

Wstała i przesunęła ręką po stłuczonym łokciu. Ból tłumiła satysfakcja z osiągniętego sukcesu. Dawała radę. Uda jej się.

Na palcach poczuła krew. Jej nozdrza wypełnił jagodowy zapach. Kto by pomyślał, że jej własna krew może pachnieć tak dobrze? Biegła dalej, szybko, coraz szybciej oddalając się od płotu.

Wciąż słyszała odgłosy nocy. W pobliżu nie było żadnych wampirów. Była sama.

Przebiegła przez drogę i wpadła między drzewa. Jeśli dobrze oceniła odległość, to od cmentarza dzieliło ją zaledwie kilka kilometrów.

Wreszcie spotka się ze swoim dziadkiem i dowie się prawdy. Miała rozwiązać tajemnicę tego, czym jest, co oznacza bycie kameleonem. Smak zwycięstwa dodawał jej odwagi, energii i prędkości.

A przynajmniej tak było do chwili, gdy usłyszała męski głos:

– A gdzie ty się niby wybierasz?

Krew szumiała jej w uszach i w pierwszej chwili nie rozpoznała, kto to. Poza tym, że to nie Burnett. To nie miało znaczenia. Nie było ważne, kto to był, bo nie odpowiadało jej żadne towarzystwo. Miała misję, i to samotną. I to właśnie zamierzała powiedzieć intruzowi.

Zatrzymała się gwałtownie, a że pędziła z nadludzką prędkością, kolana się pod nią ugięły i złapała się drzewa, by nie upaść. Wciąż nie wiedząc, kto się odezwał, usłyszała drugi głos:

– Miałem zapytać o to samo.

Rozdział 21

Ogarnęło ją uczucie zawodu. Miała na karku dwóch intruzów, a nie jednego. Chciała krzyknąć, ale zabrakło jej tchu. Wściekła, odwróciła się i spojrzała na przeciwników. Z jednego mogła być dumna – miała rację. Żaden z nich nie był wampirem. Jeden był wygadany zmiennokształtnym w postaci ptaka, a drugi bardzo wkurzonym wilkołakiem.

Wzięła głęboki oddech. Zgięła się w pół i oparła ręce na kolanach. Wraz z dopływem tlenu rozjaśniły jej się myśli.

Jedno było pewne. Nie zamierzała pozwolić, by ją zatrzymali.

Rozprostowała się i z determinacją spojrzała na Perry'ego. A potem tak samo na Lucasa.

– Realizuję moją misję. Zostawcie mnie, bym mogła zrobić to, co do mnie należy.

– Straciłaś rozum? – zapytał Perry.

– Co się dzieje, Kylie? – zawołał Lucas.

Spojrzała na wilkołaka.

– Właśnie powiedziałam. Realizuję swoją misję i muszę zostać sama. To ważne i nie proszę, ale żądam. Zostawcie mnie samą!

Miała nadzieję, że jej głos brzmi pewniej, niż się czuła. Spodziewała się, że za moment odgłosy nocy ucichną i pojawi się Burnett. I chociaż czuła, że jest zdolna przeciwstawić się Lucasowi i Perry'emu, to nigdy nie umiała stawiać się zwierzchnikom, a Burnett był zwierzchnikiem ze złym nastawieniem.

Zanim się zorientowała, jak to może zabrzmieć, zapytała:

– Czy Burnett wie?

Lucas zacisnął usta i wciąż wpatrywał się w nią ze złością, a może i z zaskoczeniem.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytała Perry'ego, gdy wokół niego pojawiły się skry.

Chwilę później zmiennokształtny przybrał ludzką postać.

– Latałem sobie po odprowadzeniu Mirandy i zobaczyłem, jak przeskakujesz przez

płot.

– A ty? – Spojrzała na Lucasa.

Oczy lśniły mu ze złości, skrzywił się jeszcze bardziej, ale zaczął mówić.

– Burnett sądził, że to ja włączyłem alarm. Zadzwonił do mnie, a ja poczułem, że muszę sprawdzić, czy wszystko w porządku. Potem zobaczyłem tego Wielkiego Ptaka...

– Wielkiego Ptaka? – prychnął Perry.

– Nieważne – mówił dalej Lucas. – Zobaczyłem go i postanowiłem sprawdzić, co robi.

– Sprawdzaleś mnie? – Oczy Perry'ego zaśniły takim samym pomarańczowym blaskiem jak Lucasa.

– Nie w tym sensie. – Lucas odrobinę wyluzował. – Sądziłem, że zauważyłeś, jak ktoś się włamuje.

Znów spojrzał na Kylie.

– By skrzywdzić osobę, która akurat uciekała.

Spochmurniał jeszcze bardziej. Jego złość skupiła się na Kylie.

– Ale to nieważne. Ważne jest to, czemu narażasz się na niebezpieczeństwo. Przecież wiesz, co ci grozi. Wracajmy, nim Burnett się zorientuje.

Właśnie dlatego Kylie musiała przestać z nimi gadać i ruszać dalej. Jeśli Burnett zauważy, że uciekła, będzie ją to drogo kosztowało.

Spojrzała na zegarek. Za pięć pierwsza. Kończył jej się czas. Podejrzewała, że dziadek nie pochwala spóźnienia.

Przypomniawszy sobie, że przecież nie jest bezsilna, wyprostowała mały palec. Ten pomysł jednak niezbyt do niej przemawiał.

– Dobrze – zaproponowała. – Drobne wyjaśnienie. Muszę się z kimś spotkać. Albo puścić mnie po dobroci, albo...

– Z kim? – zapytali chórem Lucas i Perry.

– Z moim dziadkiem. Skontaktował się ze mną i...

– Jak? – zapytał Lucas.

– Mailem – odpowiedziała Kylie. Nie wiedziała, czemu uznała, że powiedzenie im prawdy zadziała, ale druga opcja wydawała jej się niedobra. Zwłaszcza że jeśli chodzi

o rzucanie czarów, naprawdę nie wiedziała, co robi. Wystarczyło spytać biednego Zaca.

– Nie wygłupiaj się – odezwał się Perry. – Skąd wiesz, że to naprawdę on?

– Wiem – odpowiedziała z przekonaniem, starając się nie myśleć o tym, że Perry może mieć rację. To wszystko mogło być sztuczką, ale instynkt mówił jej, że nie. Jeśli się myliła, to mogła przypłacić to życiem. Jeśli miała rację, to zdobędzie odpowiedzi na pytania, które męczą ją od przyjazdu do Wodospadów Cienia.

Rzyko? Może. Ale zamierzała je podjąć.

– Rzecz w tym – mówiła dalej – że albo pozwolicie mi odejść, albo...

– Nie. – Lucas cały się spiął. – Nie pójdziesz...

Nie czekała dłużej. Poruszyła małym palcem i wyobraziła sobie, jak z nieba spada na nich duża sieć, która pęta ich razem i nie pozwala im za nią pogonić.

Usłyszała, jak sieć opada, i sama ledwie zdążyła przed nią uskoczyć.

– Przepraszam – zawołała i odbiegła.

Cała skupiła się na tym, by się oddalić, zanim się uwolnią.

Kylie biegła. A właściwie nie, bo w pewnym momencie zorientowała się, że leci. Gdyby się tak nie spieszyła, na pewno doceniłaby nowy dar, ale póki co nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Musiała odlecieć na tyle daleko, by Perry i Lucas nie mogli jej dogonić.

W końcu zauważyła zardzewiałe bramy cmentarza, sterczące z ziemi niczym ostra broń, która mogła odebrać jej życie. Noc jakby pociemniała, gdy się do niego zbliżyła. Coś ścisnęło ją w piersi na myśl o pytaniu Perry'ego. *Skąd wiesz, że to naprawdę on?*

Nie wiedziała. Wierzyła. Czy to wystarczy?

Zwolniła, a jej nogi znów dotknęły ziemi. Zatrzymała się gwałtownie kilka kroków przed bramą. Chciała podejść bliżej, ale powstrzymał ją ruch za bramą. Serce też jej zamarło na widok tego, co tam się działo.

Przez kraty wyglądały dziesiątki twarzy. Ich pozbawione życia oczy wpatrywały się w nią z nadzieją na ratunek. Gdyby tylko mogła im wszystkim pomóc. Gdyby jedno skinienie ręki albo ruch małego palca mógł rozwiązać problemy, które sprawiały, że wciąż byli na tym świecie, chociaż czekał na nich następny.

Nagle przyszło jej do głowy coś innego. Czy wśród tych duchów były jakieś skazane na piekło? Takie, które chciały ją porwać ze sobą, aby złagodzić wyrok? Cudownie. Czemu musiała o tym pomyśleć akurat teraz?

Zmusiła się, by podejść o krok bliżej. Myśl o tym, że ma wejść przez tę bramę i minąć dziesiątki duchów, sprawiła, że opuściła ją odwaga. Przypomniała sobie, jak była tu ostatnio i dotykało ją tyle duchów na raz. Miała wrażenie, że zamarza. Ból był okropny.

Ale jeśli czekał na nią dziadek, to było warto. Naprawdę. Poza tym już to robiła. Była tu już dwa razy. Co prawda nie w środku nocy. W tych ciemnościach, rozświetlanych tylko przez księżyc, coś sprawiało, że cmentarz wydawał się bardziej... nawiedzony.

I był. Jakby na dowód tego otoczył ją chłód duchów, aż dostała gęziej skórki. Uniosła wzrok i ujrzała, że kilka duchów wyszło za bramę i kierowało się w jej stronę. Wyprostowała się i stwierdziwszy, że musi to zrobić, postąpiła krok naprzód. Postanowiła po prostu wejść. Tak jakby wskakiwała do głębokiej części lodowatego basenu, by jak najszybciej mieć to za sobą. Ale kiedy zrobiła kolejny krok, jakiś głos, blisko, zbyt blisko niej, powiedział.

– *Ja bym tam nie wchodziła.*

Kylie krzyknęła i uskokczyła ze dwa metry do tyłu, a potem rozpoznała, kto to powiedział. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić, i podeszła do Hannah. I wtedy uświadomiła sobie, co powiedział duch. Czyżby zjawa wiedziała coś, o czym ona nie wiedziała? Czy się myliła, a w środku nie czekał na nią dziadek?

– Czemu mam nie wchodzić? – zapytała zdenerwowana.

Hannah nachyliła się i szepnęła:

– *Tam są duchy.*

Kylie spojrzała na nią zaskoczona.

– Ale...

– *Wiem, że jestem martwa* – prychnęła Hannah, czytając w myślach Kylie. – *Tak jak moje koleżanki z grobu. Ale widok tych wszystkich tutaj* – wskazała bramę – *mnie przeraża.*

Kylie znów spojrzała na zegarek. Zostały jej dwie minuty. Musiała wejść, ale

musiała też dowiedzieć się od Hannah szczegółów.

– Posłuchaj, ktoś tam na mnie czeka, ale muszę wiedzieć. Co mam dla ciebie zrobić?

Hannah zamknęła oczy, ale wcześniej Kylie dostrzegła w nich przerażenie.

– Nie uciekaj – zawołała, czując że chłód się oddala. – Muszę wiedzieć. Po to tu jesteś... Wiem, że trudno o tym mówić, ale czasami musimy robić to, co nas przeraża. Czasami to pomaga. Na przykład ja muszę teraz wejść na cmentarz.

Znów spojrzała na bramę i wpatrzone w nią setki twarzy. Hannah otworzyła oczy. Strach sprawił, że jej źrenice się rozszerzyły.

– *On jest blisko* – odezwała się cicho.

– Kto? Co on zrobił? – Ponieważ Hannah zamilkła, Kylie postanowiła zacząć zgadywać. – Chodzi o Blake'a? Tego, który dzwonił do Holiday, kiedy byliśmy przy wodospadach?

Hannah spojrzała na splecione dłonie.

– *Ona go kochała. Miała wszystko, czego pragnęła. Ja chciałam tylko zobaczyć, jak to jest być tak szczęśliwą. Za dużo wypłam. On też. To było złe.*

Kylie zaczęła układać fakty w całość, ale ponieważ nie była do końca pewna, zapytała:

– Czy Blake to ten mężczyzna, którego miała poślubić Holiday?

Hannah skinęła głową, a gdy spojrzała na Kylie, w oczach miała łzy wstydu.

– Czy to on cię zabił? – zapytała Kylie.

Hannah zasłoniła dłonią usta, jakby ta myśl przyprawiała ją o mdłości.

– To on? – zapytała znów Kylie.

Kiedy Hannah odsunęła dłonie od ust, ręce jej się trzęsły.

– *Ja... nie wiem, czy to był Blake.* – Z jej oczu wycierał smutek i przerażenie. – *Możliwe, że to on. Nie pamiętam, jak to się stało.* – Zamilkła na chwilę. – *Pamiętam tylko... jego aurę.* – W jej oczach pojawił się ból. – *Nie pamiętam szczegółów ani jego imienia czy twarzy, ale to zło, gdy odbierał mi życie... tego nie mogę zapomnieć. I później też to czułam. Czasami wraca tam, gdzie nas pochował. Słyszę, jak chodzi po podłodze nad nami. Wszystkie trzy tulimy się wtedy do siebie i udajemy, że nasze dusze już odeszły.*

Hannah oplotła się rękoma, jakby to wspomnienie było zbyt bolesne.

– *Zwykle ukrywa swoją aurę. Ma moc, dzięki której wydaje się normalny. Ale kiedy nie udaje, jest zły i mroczny.*

– A czy kiedy udaje, to jego aura jest taka jak Blake’a? – zapytała Kylie.

– *Nie wiem. Nie jestem pewna. Możliwe. Nigdy się nie przyglądałam tamtej aurze. Ale ta druga... mnie przeraża.* – Zamyśliła się. – *Jakaś część mnie uważa, że znałam tego mężczyznę.*

Zamilkła na chwilę.

– *On uważa, że zabijanie daje mu moc – dlatego to robi. A kiedy byłam w Wodospadach Cienia, poczułam, że jest blisko. Czułam go i wiedziałam. Wiedziałam, że to przez niego przyszłam do Wodospadów Cienia. Nie wystarcza mi, że zabił mnie. Chce Holiday.*

Poderwała głowę i spojrzała w ciemne niebo.

– Co się dzieje? – zapytała Kylie w obawie, że zabójca jest blisko.

– *To chyba ten dziwny zmiennokształtny z obozu w Wodospadach Cienia. Blondyn z oczami, które ciągle zmieniają kolor.*

Niepokój o to, że zbliża się morderca, przybladł, a Kylie zaczęła się zastanawiać nad własną sytuacją. Skoro Perry ją znalazł, to Lucas na pewno jest niedaleko. I Burnett też. Chcąc się skryć, podeszła bliżej bramy. Znów spojrzała na martwe twarze, które zdawały się strzec cmentarza. Nie wiedziała, czy rozpoznają ją z poprzedniej wizyty. Nie miała nawet pewności, czy wiedziały, że już je widzi. Jedno było jednak pewne – jeśli nie wejdzie teraz, to może stracić szansę na spotkanie z dziadkiem.

Kylie spojrzała na wciąż patrzącą w niebo Hannah.

– Widział nas? – Kylie dotarła do bramy.

– *To ona. Mówiłam wam, że to ona* – odezwał się jeden z duchów.

Zza krat wyciągnęły się ręce, próbując jej dotknąć. Kylie nie widziała już nic poza rękami. Chłód przejmował ją na wskroś. Przygryzła wargę i walcząc z bólem i strachem, otworzyła bramę.

– *Mnie nie może zobaczyć. Nie wiem, czy widział ciebie* – odezwał się zza jej pleców głos Hannah.

Duchy rozbiegły się na moment, ale gdy tylko weszła kilka kroków za bramę, znów ją otoczyły. Pochodzący od nich chłód sprawił, że jej usta pokryły się lodem. Ból prawie powalił ją na kolana. Zmusiła się, by iść dalej. Natychmiast poczuła ulgę, chociaż wiedziała, że na krótko.

Spojrzała na Hannah. W oczach siostry Holiday widać było strach.

– *Nie mogę wejść* – powiedziała Hannah. – *Tam może być anioł śmierci. Jeśli chcą mnie wysłać za moje grzechy do piekła, to mogą. Zasluguję na to. Ale najpierw muszę się upewnić, że Holiday jest bezpieczna.*

– Nie sądzę, aby cię wysłały... – Kylie zamilkła, gdy Hannah zaczęła znikać.

– *Uratuj ją dla mnie, Kylie. Proszę, uratuj moją siostrę!* – W ciemnościach rozległ się głos Hannah.

Chłód duchów przybliżył się.

– Proszę. – Kylie rozejrzała się po szarych twarzach. – Dajcie mi trochę przestrzeni.

Cofnęły się o kilka kroków. Spojrzała za siebie z nadzieją, że na teren cmentarza wszedł ktoś z tego świata. Ale nie. Wokół była tylko śmierć. Co prawda w tych ciemnościach trudno było coś dostrzec. Kylie z poprzednich wizyt wiedziała, że cmentarz jest olbrzymi. Czy jej dziadek wiedział, że tu jest? Przemknęło jej przez myśl, że to nie dziadek na nią czeka i to nie on wysyłał maile, ale stłumiła to.

Zrobiła jeszcze kilka kroków, a potem przypomniawszy sobie niepokój Hannah, wyciągnęła z kieszeni komórkę i wybrała numer osoby, o której wiedziała, że na pewno pomoże.

– Wszystko w porządku? – Derek odebrał po pierwszym dzwonku.

– Nie mam czasu, ale muszę cię prosić o przysługę. Idź sprawdzić, co u Holiday. Zostań tam. Nie budź jej. Ma nie wiedzieć, że jej pilnujesz, ale nie opuszczaj jej, aż tam wrócę.

– Cholera! Kylie, co się dzieje? – zapytał Derek.

– Nie mogę ci teraz wyjaśnić. Tylko proszę, zrób to.

– Gdzie jesteś? – zapytał. – Wiem, że nie ma cię w domku.

Przygryzła wargę tak mocno, że poczuła krew.

– Proszę. – W jej głosie słychać było desperację.

W końcu odpowiedział.

– Holiday nic nie jest. Burnett pilnuje jej domku.

– Jak to? Skąd wiesz? Czy coś się stało?

– Nie. Czułem, że masz jakieś kłopoty, i jak szedłem sprawdzić, co się u ciebie dzieje, spotkałem Burnetta stojącego przed domkiem Holiday. Powiedział, że po tym, czego dowiedział się o Hannah i tych dziewczynach, nie zamierza ryzykować.

– To dobrze. – Kylie zaczęła się zastanawiać, czy to dlatego wezwał Lucasa, zamiast samemu sprawdzić, czemu włączył się alarm.

– Czuję, że jesteś przerażona. Kylie, powiedz...

– Muszę kończyć. – Rozłączyła się.

A potem spojrzała na tłum przestępujących z nogi na nogę duchów, przypominających jej głodne zombie, które tylko czekają na odpowiedni moment do ataku. Odrzuciła tę szaloną myśl, powtarzając sobie, że to tylko ludzie. Zagubione dusze, które straciły życie i z jakiegoś pechowego powodu były przykute do tego świata.

Rozejrzała się wokół i zapytała:

– Jest tu ktoś jeszcze?

– *Ja tu jestem* – odezwał się duch.

– *Ja tu jestem. Ja tu jestem.* – Zalał ją grad słów. Wszyscy chcieli zostać zauważeni.

Kylie ogarnęło wzruszenie.

– Czy jest tu ktoś żywy poza mną?

– *Nikt, kto by nas mógł zobaczyć* – odezwała się jedna zdesperowana dusza.

– Ale jest tu ktoś jeszcze? – Znów zaczęła się zastanawiać, czemu jej dziadek wybrał na spotkanie akurat cmentarz.

– *Na tyłach* – odezwał się duch młodej dziewczyny i wskazał w stronę najciemniejszej części cmentarza. – *Widziałam ich pod dębami, ukrywali się w cieniu.*

– Dzięki – powiedziała Kylie i znów się rozejrzała z nadzieją, że nie zobaczy na niebie pewnego wkurzonego zmiennokształtnego.

Chmury przesłoniły księżyc i widać było tylko kilka gwiazd. Ruszyła przed siebie. Z każdym krokiem modliła się, by w ciemnościach pod drzewami czekał na nią

dziadek. A wraz z nim odpowiedi na jej pytania.

Rozdział 22

Dalsza część cmentarza była dziwnie cicha. Tu nad grobami stało więcej posągów. Większość była porośnięta pnączami. Niektóre się rozsypywały, inne straciły głowy, które spoczywały teraz na ziemi. Mimo to wszystkie zdawały się na nią patrzeć. Nagle poczuła się osamotniona, spojrzała za siebie i uświadomiła sobie, że nie czuje już chłodu zmarłych. Była naprawdę sama.

Duchy zostały w tyle. Czemu? Strach ścisnął ją za gardło. Czy wiedziały o czymś, o czym nie wiedziała ona? Mimo narastającej paniki szła dalej, modląc się o to, by przyjscie tutaj miało sens.

Ujrzała przed sobą drzewa. Pod powyginanymi konarami zalegały cienie – mogły kryć wszystko. Podeszła bliżej. Słyszała swój oddech, a w oddali rozległy się ostrzegawcze krzyki ptaków. Zatrzymała się kilka kroków od drzew. Ich grube konary niemal sięgały do rozsypujących się nagrobków.

– Hop, hop? – Jej słowa zdawały się niknąć w ciszy.

– Przyszłaś – odparł głęboki, poważny głos.

Wstrzymała oddech i zobaczyła, jak ktoś wynurza się z cienia. Malcolm Summers, jej dziadek. Wyglądał młodziej niż podczas spotkania w obozie. Najwyraźniej musiał się ucharakteryzować do roli pana Brightena. Kylie przypomniała sobie słowa Delli, że istoty nadnaturalne starzeją się wolniej niż ludzie.

Spojrzała mu w oczy. Nawet w tych ciemnościach widziała, że są jasnoniebieskie. Takiego samego koloru jak jej. Przyjrzała się jego twarzy i zobaczyła te same rysy co u jej taty, takie same jak jej. Nagle poczuła się niepewnie, nie wiedziała, jak się zachować. Coś ją ścisnęło w piersi. Czy powinna go uściskać? A może nie?

– Przepraszam – jęknęła.

– Za co? – spytał dziadek.

– Za... za to, że nie mogliśmy porozmawiać wtedy w lesie.

– To nie twoja wina – odezwał się inny głos. Z cienia wyszła ciotka i stanęła obok Malcolma. Uśmiechnęła się.

Nim Kylie zdążyła się zorientować, znalazła się w jej uścisku. Siła i ciepło kobiety zaskoczyły ją. Była wręcz gorąca.

Kiedy się od siebie odsunęły, Kylie uświadomiła sobie, że podobnie jak dziadek, ciocia także nie była tak krucha jak w dniu odwiedzin. Kylie dokonała szybkich obliczeń. Ta kobieta musiała mieć z siedemdziesiąt albo osiemdziesiąt lat, a wyglądała na pięćdziesiąt.

Kameleony muszą być długowieczne. Zdecydowała, że zastanowi się nad tym później.

– Tylko spójrz – odezwała się ciotka. – Jaka ona piękna.

Spojrzała na dziadka Kylie.

– Co z tobą, Malcolmie? Uściskaj wnuczkę.

Podszedł do niej z wahaniem.

– Nie jestem w tym dobry, ale chyba okazja tego wymaga. – Uściskał ją. I tak jak ciotka, wydawał się gorący. To był krótki uścisk, ale słodki, podobny do tych Daniela i jej ojczyma, nim popsuły się między nimi stosunki.

– Jesteś w tym dobry – powiedziała Kylie.

– W czym?

– W przytulaniu. – Na widok jego wzruszonej miny poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

– Wyglądasz jak tata. – Uśmiechnęła się.

– Też to zauważyłem na zdjęciach.

– Mam tyle pytań – powiedziała Kylie.

– Domyślam się.

– Czyli jesteśmy kameleonami, tak? – Wstrzymała oddech, czekając, by potwierdził to, co powiedział jej ojciec. A może Holiday miała rację i określenie „kameleon” dotyczyło czegoś innego? Czy po tym spotkaniu będzie musiała się pogodzić z tym, że jest czarownicą?

Dziadek spojrzał na nią zaskoczony.

– Skąd o tym wiesz?

– Od ojca – odpowiedziała. Zaczęła mieć wątpliwości. Czyżby jej ojciec się mylił?

– Powiedział...

– Ale on nie żyje. – Malcolm znieruchomiał.

– Ona jest zaklinaczem duchów. – Ciotka aż złapała dziadka za ramię. – Mówiłam ci, że gdy byliśmy w obozie, czułam obecność ducha.

Spojrzała na Kylie.

– Twoja praprababcia miała ten dar. Byłaby taka dumna.

– Więc to prawda? Jesteśmy kameleonami? – zapytała ponownie Kylie.

– Tak – odpowiedzieli chórem.

Kylie ogarnęła euforia. Wreszcie wiedziała. Wiedziała na pewno. Ale w tym samym momencie nasunęło jej się mnóstwo pytań. W głębi duszy czuła, że dopiero gdy uzyska na nie odpowiedzi, będzie mogła uznać to za zwycięstwo.

Próbowała ogarnąć wszystko, co już jej powiedzieli, by zapytać o więcej. Jej prababcia była zaklinaczem duchów, ale oni nie. A więc jeden kameleon nie miał tych samych darów co drugi. Jak to działa?

– Mój ojciec też był zaklinaczem duchów – powiedziała Kylie, uświadomiwszy sobie nagle, że nie sprawdziła ich wzorów. Zmarszczyła brwi. I natychmiast uniosła je w zaskoczeniu. Oboje byli ludźmi. Z drugiej strony ona też niedawno miała ludzki wzór. Co właściwie oznacza bycie kameleonem?

– A więc go widziałaś? – W głosie dziadka słychać było smutek.

– I babcię też. – Znów spojrzała na czoło dziadka. – Mogę o coś spytać?

– Heidi? – Wypowiedział to imię z taką miłością, że Kylie ścisnęło w piersi.

– Tak. To ona powiedziała tacie, że jesteśmy kameleonami. Ale nikt w Wodospadach Cienia nie wie, co to znaczy.

Jej ciotka i dziadek popatrzyli po sobie. Ciotka skinęła głową.

– Powiedz jej.

– Zrobię to – odparł. – Ale musisz iść z nami.

Kylie się zawahała.

– Czemu nie możemy porozmawiać tutaj?

– Nie tylko porozmawiać. – Położył jej rękę na ramieniu. To ciepło było znajome.

Podobne do dotyku Holiday i Deraka. Czy to znaczyło...

Dziadek mówił dalej.

– Musisz pójść z nami, żyć ze swoimi ludźmi.

– Życ? – „Życ? Opuścić Wodospady Cienia?”. Kylie potrząsnęła głową. – Nie mogę. Będę uczęszczać do szkoły z internatem w Wodospadach Cienia.

– Nie rozumiesz niebezpieczeństwa, w jakim się znajdujesz – odezwał się dziadek.

– Ze strony... Maria? – zapytała Kylie.

Dziadek zmarszczył brwi.

– Czy Mario należy do JBF?

– Nie. – Kylie nie chciała się wplątać w rozmowę o JBF. – Należy do organizacji wyrzutków.

– Organizacją, której musisz się bać, jest JBF. Są związani z twoim obozem, ale nie są tym, za co się podają. Mam powody sądzić, że są odpowiedzialni za śmierć twojej babci.

Kylie nie chciała kłamać, więc tylko skinęła głową.

– Wiem.

Dziadek spoważniał.

– Co wiesz? – Kiedy nie odpowiedziała od razu, dodał. – Czy powiedziała ci coś na ten temat?

Jego poważny, wymagający ton odpowiadał wyrazowi twarzy.

Nie była pewna, czy należy mu o tym mówić, ale czuła, że nie wypada tego przed nim ukrywać, więc skinęła głową.

– Sparaliżowało ją po operacji, tej, którą mieliście oboje. Zabili ją.

Jego niebieskie oczy zalśniły z wściekłości. Zacisnął pięści.

– Mordercze bydlaki! Nie pójdziesz do tej szkoły, po moim trupie.

Kylie próbowała nie reagować na te groźby. Ale owszem, jego słowa uznała za groźby. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić.

– Rozumiem, co czujesz. Też byłam oburzona. Ale Burnett zapewnia mnie...

– Burnett pracuje dla nich! – zaryczał dziadek i nawet drzewa zdawały się kurczyć z przerażenia.

Ciotka podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu. Kylie przypomniała sobie, że jej dotyk był równie ciepły w dniu, w którym pojawili się jako Brightenowie. Czy ta kobieta była elfką? Może tylko po części?

– Tak – odezwała się Kylie. – Burnett pracuje dla JBF, ale zapewnił mnie, że osoby

odpowiedzialne za to już tam nie pracują i...

– I ufasz im, mimo że wiesz, czego się dopuścili? Ufasz mu, wiedząc, przed kim odpowiada?

– Nie ufam JBF, ale ufam Burnettowi – powiedziała Kylie. – Jest po naszej stronie. A ponadto ufam Holiday.

– Jesteś młoda i naiwna. Nie wiesz, co jest dla ciebie dobre.

Próbowała się nie obrazić.

– Młoda, owszem, ale nie taka naiwna – powiedziała. – Podążam za głosem serca.

– Serce cię zwiedzie – odparł. – Moje tak zrobiło. Zaufałem im. Nie widziałem, czym naprawdę byli. Heidi wiedziała albo podejrzewała, ale nie chciałem jej słuchać.

– Przykro mi – powiedziała Kylie. – Ale nie mogę...

– Możesz – zawołał.

– Nie, Malcolmie! Dziecko musi samo podjąć decyzję – odezwała się ciotka, wciąż patrząc na Kylie.

Nie była rozzłoszczona, ale w jej oczach widać było wyraz zawodu. Kylie ścisnęło w piersi na myśl o tym, że rani tych ludzi, ale nie mogła się zgodzić na ich propozycję.

Dziadek odwrócił się i zapatrzył na drzewo. Jego ból, złość i cierpienie wypełniły ciemność niczym żywe stworzenie. Kylie podeszła do niego. Mimo strachu musiała go pocieszyć.

– Nie chcę cię ranić. Już zbyt mocno cię zraniono. Przykro mi, że nie mogę zrobić tego, czego chcesz, ale muszę podążać ścieżką, którą uważam za słuszną.

Kylie zauważyła na niebie jakiś ruch. Nie patrzyła w górę, ale podejrzewała, że ta plamka reagowała na imię Perry. Znalazł ją. Kończył jej się czas.

– A co jeśli się mylisz i znów stracę kogoś z rodziny? Kogoś, kogo nawet nie poznałem?

– Nie sądzę, aby do tego doszło.

Spojrzał ponuro w ziemię.

Wiedząc, że czasu ma coraz mniej, Kylie mówiła dalej.

– Wciąż mam tyle pytań. Proszę, pomóż mi zrozumieć, czym jestem.

Dziadek podniósł wzrok. W jego oczach nie było już złości.

– Nie da się nauczyć cię tego wszystkiego w kilka minut, godzin, a nawet tygodni. To może zająć lata.

– W takim razie będę przychodzić do ciebie z pytaniami przez lata – odparła. – Ale proszę, odpowiedz mi teraz na to jedno. Co to znaczy, że jestem kameleonem?

Ciotka podeszła bliżej.

– Podobnie jak zwykle kameleony, możemy zmieniać to, jak widzi nas świat. Dla bezpieczeństwa musieliśmy się kryć, by uniknąć prześladowań.

– Przed JBF? – zapytała Kylie.

– Niestety, przed wszystkimi – odpowiedziała ciotka. – Nieliczni, którzy się nie kryli, byli uważani za wyrzutek, za nienależące do żadnej z grup dziwolągi. Na początku sądzono, że mamy guzy mózgu, a potem, że jesteśmy po prostu szaleni.

Kylie musiała przyznać, że to rozumie. Chociaż pewnie, jak ze wszystkimi uprzedzeniami, i z tym w przeszłości było gorzej niż teraz. I chociaż czasem czuła się jak dziwoląg, to w Wodospadach Cienia zazwyczaj była akceptowana.

– JBF traktowało nas jak króliki doświadczalne – dodał dziadek. – Starsi i rady wszystkich gatunków uważały nas za mutantów. Niektórzy byli przez innych nadnaturalnych zmuszani do pracy jako niewolnicy.

Prawda bolała, ale musiała wiedzieć, i to wszystko.

– Ale czym my jesteśmy? Nowym gatunkiem?

– Niezupełnie – odrzekła ciotka. – Zwykle gdy istoty nadnaturalne mają dzieci, przekazywane jest dominujące DNA. Takie dziecko ma z reguły słabsze moce niż dziecko rodziców tego samego gatunku. Kameleony zachowują DNA obojga rodziców i ich przodków. Mają mieszaną wszystkich gatunków.

Dziadek spojrzał jej w oczy.

– Mój ojciec był wampirem i wilkołakiem. Moja matka elfem, czarownicą i zmiennokształtną.

– Moment – odezwała się Kylie. – Czy to znaczy, że mam dary wszystkich gatunków?

– Kiedy masz dany wzór, to tak. Tylko że... – zmartwił się. – Jeśli zasady dotyczące obrońcy-kameleona są takie same jak innych gatunków, to nie będziesz mogła wykorzystać tych darów do ochrony siebie.

Kylie potrząsnęła głową, próbując to wszystko zrozumieć.

– Ale wy macie wzory ludzi – powiedziała.

– Bezpieczniej jest udawać ludzi – odparła ciotka.

– Ale ja jestem w połowie człowiekiem – powiedziała Kylie. – Jak mogę być tą wyjątkową mieszanką?

– Na początku nie mogliśmy tego zrozumieć – odpowiedziała ciotka. – Ale gdy zbadaliśmy historię rodziny twojej matki, odkryliśmy, że pochodzi...

– Z plemienia amerykańskich Indian – dokończyła Kylie. I nagle do niej dotarło. – Czy to znaczy, że moja mama też jest nadnaturalna?

– Nie jest istotną nadnaturalną, ale ma talent.

– To znaczy?

– Może mieć zdolności parapsychiczne albo wyczuwać emocje – odpowiedział dziadek. – Wierzy się, że osoby pochodzące z tego plemienia potrafią odróżniać istoty nadnaturalne od ludzi, choć czasami nie zdają sobie z tego sprawy. Po prostu coś ich do nich ciągnie. Z istotami nadnaturalnymi częściej pobierają się właśnie tacy ludzie, chociaż w całej populacji jest ich znacznie mniej.

Zmarszczył brwi i przyjrzał się wzorowi Kylie.

– Twój mózg szybko się rozwinął. Większość kameleonów nie potrafi stworzyć jednego wzoru i wykorzystywać jego mocy, dopóki nie skończą dwudziestu lat.

– Może i się rozwinął, ale nic z tego nie rozumiem. Nie wiem, jak to robić, jak zmieniać wzór i jak go kontrolować.

– I właśnie dlatego musisz iść z nami. – Malcolm zmarszczył brwi.

– Nie mogę, ale muszę to zrozumieć. – Kylie spojrzała w górę i tym razem miała już pewność, że to był Perry. – Jakiś czas temu miałam ludzki wzór, a potem ni stąd, ni zowąd posyłam w powietrze przyciski do papieru... To niedobrze. Ale może wytworzył się wcześniej, bo jestem obrońcą? A przynajmniej tak im się wydaje. Prawda jest taka, że nie wiedzą, co o mnie myśleć.

Jej ciotka się uśmiechnęła.

– Słyszeliśmy pogłoski o tym, że jesteś obrońcą. To wielki zaszczyt.

– Możliwe. – Kylie nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Dziadek znów spojrzał na jej czoło.

– Jeśli nie potrafisz tego kontrolować, to najwyraźniej formujesz wzory instynktownie. Zwykle jest to umiejętność, którą opanowuje się latami. Zakładam, że potrzebowałaś mocy szybkości i intuicyjnie doprowadziłaś do zmiany.

– Prędkość? – zdziwiła się Kylie. – Nie chodziło o prędkość. Moja przyjaciółka nie mogła dobrze rzucić czaru i...

– Czar? – zapytał.

– Teraz jestem czarownicą. – Kylie stwierdziła oczywistość.

– Już nie – odparł.

Rozdział 23

Jesteś wampirem – stwierdził dziadek.

W pierwszej chwili Kylie chciała temu zaprzeczyć. Nie mogła być wampirem. Ale po co by kłamał? Dotknęła swojej ręki, by sprawdzić, czy jest zimna. Nie czuła tego, ale jeśli jej wewnętrzna temperatura się zmieniła, to sama nie mogła tego stwierdzić. A potem przypomniała sobie, jak gorący wydawali jej się dziadek i ciocia.

I wtedy coś do niej dotarło. Po tym, jak zarzuciła na Perry’ego i Lucasa sieć, dosłownie przyleciała na cmentarz.

Lucas!

Zapało jej dech. Co na temat jej nowego wzoru powie Lucas? Nie był zachwycony, gdy zamieniła się w czarownicę. A jeśli pomyśli, że jest wampirem...

– Czy coś się stało, kochanie? – zapytała ciotka.

Kylie stała nieruchomo, próbując pogodzić się z tym, że jest wampirem, i wyobrazić sobie, a raczej nie wyobrażać sobie, jak zareaguje na to Lucas. A potem zaczęła się zastanawiać, czy będzie musiała pić krew. Na tę myśl ślinka napłynęła jej do ust. Cierpki, dojrzały, słodki smak miała wryty w pamięci.

– Kochanie? – odezwała się znów ciotka. – Może powinnaś usiąść. Pobladaś.

– Tak? – Czy to kolejny znak wampiryzmu? Przesunęła językiem po zębach i go prawie rozcięła o ostre kły. O cholera! Była wampirem!

I chociaż ta zmiana ją przerażała, to przypomniała sobie, jak cudownie było lecieć przez las. Podejrzewała, że taka moc może być uzależniająca. Ale jaki jest pożytek z mocy, której nie da się kontrolować? To tak jak jej czuły słuch – fajny, ale ponieważ nie dało się użyć go wtedy, kiedy była taka potrzeba, był praktycznie bezużyteczny.

Nie chciała być bezużyteczna.

– Jak to kontrolować? – zapytała. – Wyjaśnijcie mi to.

Dziadek westchnął.

– To nie takie proste. Musisz ćwiczyć umysł. Nie potrafię ci powiedzieć, jak to zrobić. To coś, czego każdy uczy się z czasem. Nauka może zająć lata. A do czasu, aż

się tego nie nauczysz, możesz stanowić zagrożenie dla samej siebie.

– W Wodospadach Cienia nic mi nie będzie.

Dziadek zmarszczył brwi. Uniósł głowę w powietrze, jakby wietrzył. Warknął. Ten dźwięk i sposób, w jaki wachał powietrze, przypominał jej Lucasa.

– Ktoś tu z tobą przyszedł. – W jego głosie słychać było nutę zawodu.

– Próbowali mnie śledzić. Zgubiłam ich, ale możliwe, że mnie odnaleźli.

Zaniepokoił się.

– Chodź z nami. Pomożemy ci wszystko zrozumieć. Musisz się nauczyć, kim i czym jesteś. Sama nie dasz rady.

Kylie powoli potrząsnęła głową...

– Nie mogę z wami iść.

– Ale jesteś jedną z nas. Jesteśmy tej samej krwi. Samotny kameleon nie ma szans na przetrwanie. Spójrz na swojego ojca. Jego śmierć była taka niepotrzebna. Nie sądzisz, że ojciec chciałby, abyś z nami poszła?

Kylie westchnęła.

– Myślę, że ojciec powiedziałby mi, abym szła za głosem serca. A teraz serce mi mówi, że moje miejsce jest w Wodospadach Cienia.

Dziadek spochmurniał jeszcze bardziej. Spojrzał na ciotkę.

– Musimy iść. Ktoś się zbliża. – Odwrócił się do Kylie. – Nie mów nikomu, że jesteś kameleonem. Niech myślą, co chcą. Im mniej się o nas mówi, tym mniej nas prześladowają.

– Poczekajcie – zawołała Kylie. – Jak się z wami skontaktować? Mam wciąż tyle pytań.

– Ja się z tobą skontaktuję – odezwała się ciotka i wzięła Malcolma za rękę.

– Jak? – zapytała Kylie. – Jak się...

Ciotka nie odpowiedziała. Było tak, jak powiedział Perry tego dnia, gdy ich śledził. Po prostu zrobili *puf*.

Kylie zastygła, zadziwiona i sfrustrowana. Jak jej ciotka się z nią skontaktuje? Jak zrobili to *puf*? Czy ona też tak może? Usłyszała za sobą kroki. Ktoś do niej biegł. Odwróciła się, spodziewając się Burnetta, ale było jeszcze gorzej.

Lucas zwolnił. Szedł ostrożnie, niepewnie i ze złością.

Kiedy się zbliżył, zauważyła, że jego oczy lśnią pomarańczowo. Na pewno był na nią wściekły za to, że zarzuciła na nich sieć. Spodziewała się, że za nim ujrzy Burnetta, który zrobi jej niezłą pogadankę.

A potem przypomniała sobie, że ona też jest wampirem. Odwróciła się od Lucasa, nie wiedząc, co powie, i bojąc się, że w jego oczach ujrzy niesmak.

– To było głupie – warknął.

Wiedziała, co miał na myśli.

– Nie tak bardzo. – Wciąż odwracała wzrok. – To był mój dziadek.

– I?

– I zdobyłam trochę informacji. – Ruszyła przed siebie, a Lucas poszedł za nią.

– Czy aż tak bardzo mi nie ufasz, że nie mogłaś mi powiedzieć, że tu idziesz? – zapytał.

Wzruszyła ramionami, ale nie spojrzała na niego.

– Ufam, że próbowałbyś mnie zatrzymać. I dowiodłeś, że się nie myliłam.

– Mogłaś mnie przekonać, zamiast zrzucać na mnie tę idiotyczną sieć – warknął.

– Nie miałam czasu na rozmowy.

– I właśnie dlatego powinnaś była powiedzieć mi o tym wcześniej. Myśl, że mi nie ufasz, doprowadza mnie do szału.

Tak samo jak on nie ufał jej.

– Doskonale wiem, co czujesz – powiedziała, licząc, że zrozumie, co miała na myśli.

– To co innego – odparł, rozumiejąc doskonale.

– Nieprawda. – Poczula gulę w gardle.

Wciąż odwracała wzrok, bojąc się, że gdy Lucas sprawdzi jej wzór, odejdzie zniesmaczony. A nie sądziła, by mogła sobie z tym poradzić.

– Powiedziałaś, że rozumiesz. Że twoja reakcja wczoraj była przesadzona, wtedy gdy byłaś wściekła, albo nie wściekła, albo trochę wściekła. Cholera, kompletnie mieszasz mi w głowie!

– Tak powiedziałam – przyznała. – I rozumiem, a przynajmniej próbuję, ale ponieważ nie chcesz zrobić tego samego dla mnie, to zaczynam mieć wątpliwości.

– A więc wracamy do tego, że jesteś kobietą i masz prawo być zmienna – prychnął.

– Tak! – Łzy napłynęły jej do oczu i przyspieszyła kroku.

Minęli kilka rozsypujących się posągów. Widziała, jak Lucas na nie patrzy. Ile go kosztowało wejście na cmentarz? Podobnie jak dziewięćdziesiąt procent istot nadnaturalnych, nienawidził cmentarzy. Czy to dlatego jej dziadek właśnie tu chciał się spotkać? Wiedział, że mało która istota nadnaturalna zdecydowałaby się tu wejść.

Ale Lucas wszedł. Jego troska o nią była silniejsza niż strach przed duchami. Czy wszedłby tu, gdyby wiedział, że Kylie jest wampirem? Czy nadal by mu na niej zależało, gdyby się teraz do niego odwróciła i pokazała mu swój wzór?

To pytanie, a raczej strach przed odpowiedzią, sprawiło, że jeszcze przyspieszyła. Chciała być sama. Sama, by móc przemyśleć wszystko, co powiedział dziadek.

By napawać się wiedzą, którą wreszcie zdobyła. I by zrozumieć, co to znaczy.

Była kameleonem. A w tym momencie wampirem. Tylko na jak długo? Ile czasu minie, nim zdoła zapanować nad tymi szalonymi zmianami?

Przy bramie czekały na nią duchy. Lucas, gdy je wyczuł, spiął się jeszcze bardziej. Zwalniając tylko po to, by otworzyć bramę, zwróciła się do wyciągających do niej ręce duchów:

– „Wróć”.

Gdy tylko lodowaty wiatr zatrzasnął za nią bramę, przyspieszyła kroku. Zaczęła biec. Chciała dotrzeć do domu. Chciała znaleźć się w Wodospadach Cienia.

Jesteś jedną z nas. Jesteśmy tej samej krwi. Samotny kameleon nie ma szans na przetrwanie. Przypomniała sobie słowa dziadka, ale nie chciała w nie uwierzyć. Sam pomysł opuszczenia Wodospadów Cienia sprawiał, że serce ścisnęło jej się z bólu. Nie mogła wyjechać.

Ale mimo że biegła do jedyne miejsca na ziemi, w którym czuła się dobrze i bezpiecznie, wiedziała, że odpowiedzi, których szuka, są nie w Wodospadach Cienia, ale u jej dziadka.

Ta świadomość przeszła ją bólem. Z oczu popłynęły jej łzy. Czuła ich ciepło na zimnej wampirzej skórze. Z trudem łapała powietrze. Nagle uświadomiła sobie, że zanim schowa się w swoim domku, będzie musiała zmierzyć się z furią Burnetta.

– Zwolnij – zażądał Lucas.

Przyspieszyła. Wściekłość Burnetta to było nic w porównaniu ze staniem twarzą

w twarz z Lucasem. Jego uprzedzenia wobec wampirów zaboląby ją teraz mocniej, niż mogłaby znieść.

Ujrzała przed sobą bramę obozu. Serce jej podskoczyło. Modliła się, by awantura u Burnetta nie trwała za długo. Bo chociaż jej ciało nie czuło zmęczenia, to serce owszem.

– Cholera, Kylie! – jęknął Lucas.

Wszystko, począwszy od zasapanego głosu, a na ciężkich krokach skończywszy, mówiło jej, że Lucas daje z siebie wszystko.

– Powiedziałem, zatrzymaj się! – Wyglądało na to, że jest bliżej.

W chwili gdy szykowała się do skoku, poczuła, jak łapie ją w pasie. Upadli na ziemię. Mocno. Objął ją, by ją uchronić przed uderzeniem, i potoczyli się razem po ziemi.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał.

Wylądowała na nim, a jego gorące ciało przypominało jej, że jest wampirem. Spojrzał na nią. Próbowwała wstać, ale ją złapał.

– Co się dzieje? – zapytał ponownie.

Obrócił ich i wylądował na niej. Nie chcąc, by zobaczył jej wzór, odwróciła głowę. Znowu poczuła łyzy.

– Hej – odezwał się delikatniej. Musiał zauważyć łyzy. – Spójrz na mnie.

Nie zrobiła tego. Nie mogła.

– Chcę już mieć to za sobą – warknęła.

– Co takiego? – Czuła, jak jego klatka piersiowa wznosi się i opada.

– Spotkanie z Burnettem.

– On nic nie wie, ale jeśli teraz przeskoczysz przez płot, to się dowie.

Spojrzała na niego.

– Nie wie?

– Nie. Wyszedłem niezauważony. A jeśli mnie posłuchasz, to możemy też tak wrócić. Albo możesz przeskoczyć przez płot i zmierzyć się z jego wściekłością.

Uświadomiwszy sobie, że znowu patrzy na Lucasa, odwróciła głowę.

– Czyli o to chodzi? Cholera, Kylie. Ja już wiem.

Znowu na niego spojrzała, niepewna, o co mu chodzi.

– Co wiesz?

Skrzywił się.

– Że jesteś wampirem. Ja... wyczułem cię, gdy tylko wszedłem na cmentarz.

To ją zabolalo. Usta zaczęły jej drżeć.

– Skoro tak źle pachniałam, to czemu w ogóle wchodziłeś?

Spochmurniał.

– Wszedłem, bo sądziłem, że grozi ci niebezpieczeństwo – westchnął głośno. – Nie będę kłamał. Nie podoba mi się to i tylko bardziej komplikuje kwestie z moją watahą, ale...

Spojrzał jej w oczy.

– Ale dla mnie nie jest ważne, czym jesteś tu. – Dotknął jej czoła – Tylko tutaj. – Położył jej dłoń na klatce piersiowej, tuż nad piersią.

Czuła, jak wali jej serce. Jego dotyk nie miał być intymny, ale w jakiś sposób był.

– Zahipnotyzowałaś mnie w chwili, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, kiedy byliśmy dziećmi. Nie wiedziałem, czym jesteś, i owszem, miałem nadzieję, że jesteś wilkołakiem, ale to nie miało znaczenia. Omotałaś mnie.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Nagle jej nos wypełnił delikatny, naturalny zapach. Wiedziała, że to zarówno zapach Lucasa, jak i lasów.

– Wciąż jestem omotany. – Otarł jej łzę. – Nie obchodzi mnie, że jesteś częściowo czarownicą, a częściowo wampirem.

– Nie tylko tym – odpowiedziała.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Dobra, to czym jesteś?

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Jestem kameleonem. Co oznacza, że mam po trochu wszystkiego.

Przypomniała sobie, że dziadek zabronił jej komukolwiek o tym mówić. Ale Lucas nie był kimkolwiek.

– Nawet wilkołaka? – zapytał.

Skinęła głową.

– Tylko jeszcze nie wiem, jak kontrolować przemiany z jednego w drugie – westchnęła. – Czy to sprawia, że jestem jeszcze większym dziwolągiem?

– To sprawia, że jesteś niesamowita – zawołał. – Nawet jako wampir.

Nachylił się i dotknął ustami jej ust. Ten pocałunek smakował niewinnością. I chociaż to dziwne, nagle sobie przypomniała, że już tak ją kiedyś całował, dawno temu. Zanim jeszcze przyjechała do Wodospadów Cienia. Dotknęła jego policzka, a gdy się odsunął, zapytała:

– Czy ty... wspiąłeś się kiedyś do mnie przez okno, gdy mieszkałeś obok nas?

Spojrzał na nią z poczuciem winy, ale niedużym.

– Tylko raz. Przysięgam, zostawiłaś otwarte okno. A ja nie... ja tylko...

– Pocałowałaś mnie? – zapytała.

Nie czuła złości. Czuła się kochana.

– To był... mój pierwszy pocałunek – powiedział.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha, a potem on znów się nachylił, ale ledwie dotknął jej ust, cofnął się gwałtownie.

– Ale nadal jestem na ciebie wściekły za zrzućenie na mnie sieci – westchnął. – Jednak nie potrafię się na ciebie złościć.

Znów ją pocałował. Ten pocałunek nie był już tak niewinny. Nie narzekała jednak. Smakował namiętnością, słodką i dziką. Poczowała na sobie jego ciężar w odpowiednich miejscach i poczuła różnice, które sprawiały, że on był mężczyzną, a ona kobietą. Jego uwodzicielskie mrużenie przenikało ją przez wszystkie miejsca, gdzie jego twarde ciało dotykało jej. Desperacko przyjęła jego pocałunek, pragnąc go czuć, napawać się tym, jak się przez niego czuła. Trzymał rękę na jej nagiej talii. Przesunął dłoń wyżej, objął jej pierś. Jęknęła, czując słodycz tego dotyku. Pragnęła więcej.

Zaczął ją całować w szyję. Jego ciepłe pocałunki sprawiały, że cała topiła się w środku. Czuła pragnienie, potrzebę, pożądanie, wszystko. Kiedy przesunął dłoń na jej plecy, by rozpiąć biustonosz, uniosła się, by mu to ułatwić. A kiedy znów położył dłoń na jej nagiej piersi, aż zadrżała z rozkoszy.

Zdjął jej koszulkę i stanik i spojrzał na to, co odsłonił. Myślała, że będzie czuła zażenowanie, ale nie. Czuła...

– Jesteś taka piękna – wyszeptał.

Właśnie tak. Sprawiał, że właśnie tak się czuła. Piękna. Umiłowana.

Odetchnął głęboko.

– Pewnie nie powinniśmy...

Położyła mu palec na ustach.

– Pragnę tego.

Położyła mu rękę na szyi, wsunęła palce w gęste, czarne włosy i przyciągnęła jego usta do swoich. I po chwili zapomnieli o całym świecie.

Rozdział 24

Pocałunek był gorący. Nie zauważyła nawet, że Lucas zdjął koszulkę, dopóki nie poczuła na biuście jego nagiej piersi. Zadrżała z rozkoszy. Całował jej szyję, a potem zsunął się niżej. To, co czuła, sprawiło, że wygięła się w łuk i wymówiła jego imię.

I wtedy zadzwonił jego telefon.

Warknął ponuro i uniósł głowę. Oczy mu lśniły z pożądania.

– Nienawidzę, naprawdę nienawidzę nowoczesnej technologii.

Uśmiechnęła się szeroko.

Przeturlał się na plecy i sięgnął do kieszeni po telefon. Spojrzał na ekranik i się skrzywił.

– To Burnett – na moment zamknął oczy. – Powinienem... odebrać.

Spojrzał na nią przeproszająco.

– Wiem – odparła, a potem, nagle świadoma swojej nagości, skrzyżowała ramiona.

Jego spojrzenie musnęło jej zasłonięte piersi. Podał jej stanik i koszulkę.

Przycisnęła je do siebie, by się osłonić. Spojrzeli sobie w oczy. Czuli oboje, że dobrze się stało, że nie posunęli się dalej. I chociaż miała świadomość, że to, co zrobili, było ryzykowne, to wiedziała też, że zawsze będzie rozkoszować się tym wspomnieniem.

– Nie żałuję tego – powiedziała.

– To dobrze. – Wyglądał tak seksownie bez koszulki, a za to z tym uśmiechem aż proszącym się o pocałunek. – Bo ja też nie.

– Dziękuję.

– Za co? – Skrzywił się na kolejny dzwonek telefonu.

– Za to, że poszedłeś na cmentarz, chociaż... nienawidzisz duchów.

„Za to, że mnie nie nienawidzisz, chociaż jestem wampirem”.

Spojrzał na nią poważnie.

– By zapewnić ci bezpieczeństwo, poszedłbym za tobą do piekła, Kylie Galen.

Odebrał telefon.

* * *

Kylie spędziła resztę nocy, przewracając się na łóżku. Nie mogła zasnąć. Burnett dzwonił, by się dowiedzieć, czy Lucas nie odkrył nic podejrzanego, sprawdzając, czemu włączył się alarm. A potem Lucas i Kylie przeskoczyli przez płot, trzymając się razem, tak by się wydawało, że na teren dostała się tylko jedna osoba. Kylie nie wiedziała, skąd Lucas zna ten sposób, i nie zamierzała pytać. Natomiast świadomość, że Lucas skłamał, wcale jej się nie podobała. A istniała również możliwość, że będzie musiał dla niej skłamać także i Perry.

Leżała i rozważała wszystko, czego się dowiedziała. Była kameleonem. Rzadkim rodzajem istoty nadnaturalnej. W tym momencie była natomiast wampirem. I to wyjaśniało, czemu, mimo prób, nie mogła śnić z Lucasem. Wampiry nie mogą kreować snów. Przewróciła się znów na łóżku i zaczęła się zastanawiać, jak wszyscy zareagują na jej nowy wzór.

Myślała o słowach swojej ciotki. *Nieliczni, którzy się nie kryli, byli uważani za wyrzutków, za nienależące do żadnej z grup dziwołagi.* Już sobie wyobrażała, jak obozowicze szepcą za jej plecami. *Spójrzcie na Kylie. Nie zgadniecie, czym teraz jest.*

Co prawda szeptanie im nic nie da. Jej czuły słuch był w doskonałej formie. Nie dość, że słyszała, jak Miranda i Della przewracają się w łózkach, to słyszała też pisklętą, wołającą, by ich matki się pospieszyły, przeżuły robaki i zwróciły im je do dzióbków. Odgłos zwracania robaków nie był zbyt miły.

Zmieniła tok myślenia i zaczęła wspominać czas spędzony z Lucasem. Złapała i przytuliła zapasową poduszkę. Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Nie tylko na wspomnienie, jak niemoralnie przyjemnie jej było, ale też... ponieważ teraz wierzyła, że naprawdę mu na niej zależy. Akceptował ją. To było ważne. Wiele zmieniało. Tylko jeszcze nie wiedziała jak.

Myśląc o jego dotyku poczuła, że się rumieni. Pewnie nie bardzo, biorąc pod uwagę jej niską temperaturę jako wampira, ale na pewno trochę się zaczerwieniła.

Jej umysł wykonał kolejne kółko i zatrzymał się na słowach dziadka. *Jesteś jedną*

z nas. Jesteśmy tej samej krwi. Czują, że musi poznać dziadka, dowiedzieć się wszystkiego o swoim dziedzictwie. Ale opuścić Wodospady Cienia? To nie wchodzi w grę. Nawet jeśli niektórzy nie w pełni ją akceptują, jej miejsce jest tutaj.

Wraz z upływem nocy próbowała zdecydować, co powinna, jeśli w ogóle, powiedzieć Holiday i Burnettowi, a nawet Delli, Mirandzie i Derekowi... Nie mogła im wszystkim kłamać, prawda?

Samotny kameleon nie ma szans na przetrwanie. Wciąż pamiętała to ostrzeżenie.

Przytuliła mocniej poduszkę i usiadła. Nie była samotna. Miała Holiday i Burnetta, i wszystkich przyjaciół. Będzie po prostu musiała uważać, co im wszystkim powie.

W brzuchu zabulgotało jej z głodu. Wstała i poszła do kuchni. Otworzyła lodówkę i sięgnęła po sok pomarańczowy, ale na widok krwi dla Delli znieruchomiała.

Della ją zabije, ale...

* * *

– Gdzie moja krew? – Głos Delli niósł się po całym domku.

Kylie skrzywiła się, wyszła spod prysznic i zaczęła się zastanawiać, czy wybrać czerwony ręcznik, czy biały. Wzięła biały, na znak czystości. Jeśli Della ją zabije, to przynajmniej będzie w bieli.

– Znów ją rozlałaś? – huknęła Della na Mirandę.

– Nic nie robiłam z twoją krwią – odparła urażona Miranda. – Nie dotknęłabym jej nawet trzymetrowym kijem.

Kylie owinęła się ręcznikiem.

– Przyznaj się, czarownico! – warknęła Della.

– Mówię prawdę – odpowiedziała Miranda. – Wydłub sobie ten śmierdzący wampirzy wosk z uszu i posłuchaj mojego serca.

No dobra, zaczynały się obrażać. Kylie wyszła z zaparowanej łazienki prosto na pole bitwy.

– Moje uszy nie są brudne – prychnęła Della. – To nie ja pozwalam pewnemu zmiennokształtnemu ssać swoje uszy.

– Dość tego. – Kylie uniosła rękę.

– Nigdy więcej nic ci nie powiem – powiedziała obrażona Miranda.
– Dzięki Bogu! – warknęła Della. – Myślisz, że chcę słuchać o wylizywaniu uszu?
– Ty suko! – zagotowała się Miranda.
– Dość! – krzyknęła Kylie.
– Nie mówiłam, że je ssał – zawołała Miranda. – Tylko że muskał.
Ruszyła na Dellę z uniesionym niczym broń małym palcem.
Della obnażyła kły.
– Wychodzi na to samo. Równie obrzydliwe!
– Przestańcie! – Kylie wpadła między przyjaciółki.
– Ona wylała moją krew!
– Nieprawda!
– Ona mówi prawdę. – Kylie spojrzała na Dellę. – To ja.
– Wylałaś moją krew? – zapytała Della.
– Nie. Ja... ją wypilałam. I przepraszam. – Kylie uniosła nadgarstek, odsłaniając żyłę. – Proszę, weź trochę mojej.
Della spojrzała na nią, zmarszczyła brwi. I nagle szczęka jej opadła.
– O kurde! Jesteś wampirem!
– Jest czarownicą – powiedziała z dumą Miranda, wpatrując się w plecy Kylie.
– Już nie – odparła Della. – Użyj oczu, panno mądralińska, i sama zobacz. A może je też wylizał Perry?
Nie chcąc przeciągać, Kylie odwróciła się do Mirandy. I tak nie mogła tego ukryć.
– O rany! – jęknęła czarownica. – Co się stało? Czy seks z Lucasem zamienił cię w wampira?
– Nie – odparła Kylie.
Della położyła rękę na biodrze.
– Czemu seks z wilkołakiem miałby zamieniać w wampira?
– Nie wiem – odpowiedziała Miranda. – Może to był bardzo słaby seks?
Della pokazała Mirandzie język, a potem skupiła się na Kylie.
– Uprawiałaś z Lucasem seks?
– Nie. – Kylie poprawiła opadający ręcznik. – My tylko... całowaliśmy się i takie tam.

- Jak daleko doszliście? – Della sugestywnie poruszyła brwiami.
- Wydawało mi się, że nie chcesz tego słuchać – prychnęła Miranda.
- Nie o wylizywaniu uszu, to obrzydliwe.
- Suka! – Miranda rzuciła się na Dellę, a Della na Mirandę.

Kylie jedną ręką złapała Mirandę za bluzkę, a drugą Dellę za ramię. W tym momencie ręcznik spadł na podłogę. I tak kompletnie naga, nagle wściekła, tupnęła nogą.

- Powiedziałam: dość!

Della i Miranda zachichotały. Na pewno wyglądała zabawnie, goła i wkurzona.

Kylie puściła je, a potem złapała ręcznik.

– Słuchajcie, mam wam coś do powiedzenia, ale jeśli nie przestaniecie się kłócić, to sobie pójdę i pozwolę wam się pozabijać.

– Już raz tego próbowałaś – stwierdziła Della. – Zawiodłyśmy cię. Nie pozabijałyśmy się. – Spojrzała na Mirandę. – Ale oczywiście możemy to zmienić.

Kylie przewróciła oczami.

- Przestaniecie się kłócić czy nie?

– Może – powiedziała Miranda. – Zwłaszcza jeśli wyjaśnisz, jakim cudem możesz zmieniać wzór. I oczywiście jeśli opowiesz ze szczegółami o wczorajszej nocy z Lucasem.

Kylie spojrzała na Dellę.

- Rozejm?

– Tak – odparła Della. – Poza tym teraz jestem na ciebie wkurzona za wypicie mojej krwi. Złodziejski wampirze! – Wyszczrzyła zęby, ale w uśmiechu. – I Miranda ma rację. Chcemy szczegółów jednego i drugiego.

Godzinę później, kiedy Kylie opowiedziała im wszystkie szczegóły, a przynajmniej te, którymi chciała się dzielić, poszły we trójkę do biura.

Kylie się przyznała, że była na cmentarzu. Podejrzewała, że Della się wkurzy, że została oszukana. I miała rację. Ale uważała, że musi im to powiedzieć, choćby po to, by mieć czyste sumienie. Jeśli w przyszłości będzie musiała spotkać się z dziadkiem, to potrzebuje do tego sojuszników. A Della i Miranda były jej najlepszymi sojuszniczkami, a także przyjaciółkami.

I jednym z istotnych powodów, dla których Kylie nie chciała zrobić tego, czego chciał jej dziadek: zamieszkać z nim. Ale o tym nie wspomniała.

– Powiesz Burnettowi i Holiday? – zapytała Miranda, gdy zbliżały się do biura.

– Nie wiem. – Kylie spojrzała na ganek i wsłuchała się w czyjś oddech w środku. A co, jeśli wpadną w szal i zakazą jej dalszych spotkań z dziadkiem i ciotką?

„Czy Holiday zrobiłaby coś takiego?”.

Pewnie nie. Ale Burnett mógł tak postąpić. Albo próbować.

Kylie serce się ścisnęło, gdy przypomniała sobie, że nie przyszła tu rozmawiać o swoim dziadku. Nadszedł czas. Czas, by powiedzieć Holiday o siostrze. Ale najpierw chciała porozmawiać z Burnettem i powiedzieć, czego dowiedziała się od Hannah. Musiał to wiedzieć, by sprawdzić, kim jest Blake.

Ale Kylie nie uśmiechała się żadna z tych rozmów.

– Cholera! – Della złapała Kylie za ramię. – Jeśli powiesz Burnettowi o spotkaniu z dziadkiem, to on mnie przeklnie za to, że cię puściłam. Nie będzie go obchodziło, że chciałaś zabawić się z Lucasem.

– Do mnie też będzie miał pretensje. – Miranda się skrzywiła.

– Nie będzie miał pretensji do was – odparła Kylie. – Wszystko biorę na siebie.

– Jasne, bo Burnett jest niby rozsądny – prychnęła Della.

– A czego się spodziewałaś? Jest wampirem – odrzekła Miranda.

Kylie zignorowała je tym razem i spojrzała na okno gabinetu Holiday. Nastawiła uszu, by ustalić, czy jest tam Burnett.

Usłyszała tylko, że ktoś stuka w klawiaturę.

Weszła na ganek. Nie dotarła jeszcze do drzwi, gdy rozpoznała zapach i oddech osoby siedzącej w gabinecie Holiday. To nie była komendantka.

Ani Burnett.

Co *on* robił w gabinecie Holiday?

Machnęła na swoje przyjaciółki i weszła do środka. Derek, kompletnie pochłonięty tym, co było na ekranie, nie usłyszał jej. Gdy mu się przyglądała, przypomniała sobie, jak zadzwoniła do niego z cmentarza, czując, że tylko na niego może liczyć.

Westchnęła, pamiętając też, że powiedział, iż ją kocha. Pamiętała nawet, jak kiedyś to z nim dzieliła te gorące pocałunki. Ale to już przeszłość.

– Hej. – Odepchnęła od siebie te wszystkie uczucia.

Derek aż podskoczył.

– O rany. – Przetarł ręką twarz. – Aleś mnie przestraszyła.

Spojrzał na nią z poczuciem winy.

– Co robiłeś?

– Coś, czego nie powinienem – jęknął. – Holiday poprosiła, bym popilnował biura.

A kiedy usiadłem, włączył się komputer. Skrzynka odbiorcza była otwarta i...

Kylie oskarżycielsko uniosła brew.

– Czytałeś jej prywatną korespondencję?

– Tylko dlatego, że dotyczyła Hannah. – Skinął, by zamknęła drzwi.

Tak zrobiła i weszła do pokoju. Nagle ją też ogarnęło poczucie winy, ale informacje mogłyby im pomóc...

– Co ustaliłeś?

– To list od prywatnego detektywa. Holiday wynajęła go, by odnalazł jej siostrę.

– Odkrył coś? – Kylie usiadła na krześle naprzeciwko biurka.

– Nie. Ale dowiedziałem się tego dopiero po otwarciu listu. – Znów otarł ręką twarz. – A nie powinienem był tego robić. Zobaczyłem go i uznałem, że może znajdziemy tu wszystkie odpowiedzi.

– Pewnie zrobiłabym to samo – odparła. Nie wiedziała, czy to prawda, ale chciała go pocieszyć. – Gdzie Holiday?

– Wspominała coś o spotkaniu z Burnettem.

Kylie usłyszała ciężkie kroki, a po chwili otworzyły się drzwi.

– To nie ze mną się spotyka. – Burnett skupił wzrok na Kylie. – Kim jest Blake?

Kylie przypomniała sobie, jak Hannah mówiła, że to Blake mógł być jej zabójcą. Nagle ogarnęły ją złe przeczucia.

– Czemu pytasz?

– Bo to z nim umówiła się Holiday.

– Niedobrze. – Kylie poderwała się na nogi. – Gdzie jest?

– Kim do licha jest Blake? – Burnett zagroził Kylie drogę.

– Jej byłym narzeczonym.

Oczy Burnetta rozbłysły z zazdrości.

– I możliwe, że zabójcą jej siostry i pozostałych dziewcząt.

W miejsce zazdrości pojawiła się opiekuńczość. Obnażył kły. Obrócił się na pięcie i w jednej chwili zniknął.

Wystarczyło pół sekundy, by przypomiwała sobie, że potrafi się poruszać równie szybko jak Burnett. Spojrzała na Dereka i dopiero gdy ujrzała zaskoczenie w jego oczach, uświadomiła sobie, że też pokazuje kły. Nie mając czasu na wyjaśnienia, wyskoczyła z pokoju, a krew zaczęła jej bulgotać w żyłach, tak jak zawsze wtedy, gdy uruchamiał się jej instynkt obrońcy.

Kylie modliła się tylko, by to wrażenie było przedwczesne, a Holiday nie była w niebezpieczeństwie.

Rozdział 25

Kylie wyczuła zapach Burnetta i momentalnie znalazła się obok niego. Nie zatrzymywali się, dopóki nie dotarli do małej restauracji na głównej ulicy w Fallen. Przed wejściem stał zaparkowany samochód Holiday. Burnett, gdy tylko wylądował, sprawdził wzór Kylie. Nic nie powiedział, ale wyraźnie był w szoku. Szybko odwrócił się w stronę restauracji.

Podeszli do dużego okna.

– Z tyłu, w kącie – powiedziała Kylie. Na widok żywej, chociaż niezbyt szczęśliwej Holiday poczuła ulgę. Nie wyglądało na to, by była w niebezpieczeństwie. Mężczyzna siedzący naprzeciwko niej miał na sobie dzinsy i jasnoniebieską koszulę. Był wysoki, ciemnowłosy i...

Kylie prawie pomyślała „przystojny”, ale się pohamowała.

– Skąd wiedziałeś, że tu będzie? – zapytała.

– Zadzwońłem do niej, gdy zobaczyłem, że jej nie ma. Powiedziała, że jest w kafejce, a potem ktoś podszedł i usłyszałem, jak wymawia jego imię.

Kylie znów spojrzała przez okno i dostroiła słuch do rozmowy Holiday.

– Przyszłam tu tylko po to, aby się dowiedzieć, czy ją widziałeś – powiedziała Holiday.

– A ja chciałbym wyjaśnić, co się stało – odparł Blake. – Popełniłem błąd. Minęły dwa lata, a ja wciąż cię kocham.

Burnett warknął i skierował się do drzwi. Kylie złapała go za łokieć. Ubrany cały na czarno wyglądał naprawdę groźnie.

– Czekaj – powiedziała.

– Na co? – prychnął Burnett.

– Potrzebny nam plan.

– Ja już mam. – Oczy zalśniły mu mocniej, gdy Blake dotknął ręki Holiday.

– I to taki, który nie przewiduje morderstwa – szepnęła Kylie, po czym dodała: – Nie możesz tam po prostu wpaść jak zazdrosny chłopak.

– Nie jestem zazdrosny – odparł.

Kylie usłyszała, jak podskoczyło mu serce. „Ale bomba!”.

– Naprawdę? – Uniosła brew.

– On zabił jej siostrę – bronił się Burnett.

– Powiedziałam, że może być zabójcą.

– Mnie to wystarczy. – Znow sięgnął do klamki, a Kylie znow go powstrzymała.

– Naprawdę chcesz, aby Holiday dowiedziała się w ten sposób, że jej siostra nie żyje? W miejscu publicznym?

Burnett cofnął się, jakby to wreszcie do niego dotarło.

– No dobrze, a jaki jest twój plan?

Nie miała planu, ale powiedziała:

– Zaczekamy i będziemy obserwować sytuację.

Burnett się skrzywił.

– Może wyciągnąć nóż i ją zabić, zanim zdołam ją uratować.

– W miejscu publicznym? – zapytała Kylie.

– To nie najmądrzejszy ruch, ale ten facet spieprzył sprawę i stracił Holiday. A to znaczy, że jest idiotą. – Burnett nie odwracał się od okna. Oczy lśniły mu teraz zielono. Warknął cicho. – Znow jej dotyka.

– Nie po to do ciebie dzwoniłam, Blake. – Holiday cofnęła rękę. Rozpuszczone włosy odcinały się czerwienią od bladożółtej sukienki. – Chcę tylko znaleźć Hannah.

– Ale ona nie pozwala mu się dotykać – powiedziała Kylie. – Cofnijmy się, zanim nas zauważy.

Za późno.

Holiday uniosła wzrok i na ich widok zrobiła wielkie oczy.

– Masz jakiś nowy plan? – zapytał Burnett. – Bo ja nie mam już pomysłów, a ona wygląda na wkurzoną.

Kylie prawie się uśmiechnęła, słysząc strach w głosie wielkiego, groźnego wampira.

– Nic jej nie mów, dopóki nie wrócimy do obozu – powiedziała szybko Kylie.

Drzwi się otworzyły i z kafejki wyszła Holiday. Spojrzała na Burnetta, a potem na Kylie.

– Co się stało?

– Muszę z tobą porozmawiać. – Kylie postanowiła improwizować.

– O czym? – Nikt nie odpowiedział. – Co się stało? – dodała.

Burnett otworzył usta, ale Kylie wpadła mu w słowo, bo bała się, że powie prawdę.

– Ja się stałam. – Wskazała na swoje czoło.

Holiday zmarszczyła brwi i zrobiła wielkie oczy.

– O rany.

Za nimi zadźwięczał dzwonek nad drzwiami i z restauracji wyszedł Blake.

Zatrzymał się obok Holiday.

– Wszystko w porządku? – Zmierzył Burnetta wzrokiem.

Burnett, z pałającymi oczami, przyciągnął do siebie Holiday.

– To zależy – warknął – od tego, jak szybko zabierzesz stąd swój zad.

Na szczęście Blake tylko pożegnał się z Holiday i odszedł bez szwanku.

Kylie zastanawiała się, czy poszedł tak szybko, bo podejrzewał, że znają prawdę. Burnett zdawał się myśleć o tym samym, gdy patrzył za Blakiem. Cichy warkot wydobywający się z piersi wampira sugerował, że Burnett zamierzał w najbliższym czasie znów zobaczyć się z tym mężczyzną. I to raczej prędzej niż później.

Burnett i Kylie wrócili z Holiday samochodem. W czasie jazdy Holiday zasypywała Kylie pytaniami.

– Kiedy zamieniłaś się w wampira? Czy odczuwałaś jakiś ból? Czy zmieniły się twoje moce?

A potem zaczął ją przepytować Burnett.

Kylie odpowiadała jak najogólniej, nie chcąc wspominać o dziadku. Wiedziała, że w końcu będzie musiała im powiedzieć, ale biorąc pod uwagę informację, którą miała przekazać Holiday, na razie nie chciała dodawać jej zmartwień.

Kiedy dotarli do biura, Holiday rzuciła torebkę na kanapę i spojrzała na Burnetta i Kylie, jakby mówiła „gadajcie prawdę albo was zabiję”.

Kylie zaczęła się zastanawiać, czy komendantka nie nauczyła się tego od jej matki, bo ten wzrok wyglądał bardzo znajomo.

– A teraz mówcie, co się dzieje naprawdę – warknęła Holiday. – Czuję, że chodzi o coś więcej.

Kylie przygryzła wargę. Burnett zrobił krok w jej stronę. Skrzyżował ramiona na piersi, westchnął głęboko i spojrzał na nią. Skinęła głową, by zaczął. Wampir spojrzał na Holiday i ponurym tonem stwierdził:

– Kylie ma ci coś do powiedzenia.

Kylie szczęka opadła i w tym momencie stwierdziła definitywnie, że faceci są beznadziejni, jeśli chodzi o komunikację werbalną, a już szczególnie, kiedy chodzi o coś poruszającego emocjonalnie.

Holiday spojrzała na Kylie, którą ogarnął smutek. Smutek, o którym wiedziała, że niedługo stanie się udziałem Holiday, to uczucie, które ostatnio zbyt często towarzyszyło Kylie. Strata babci, strata ojczyma – chociaż nie umarł, to zmianę w relacji rodziców też tak odczuła – strata prawdziwego ojca, Daniela, który już jej nie odwiedzał. No i Ellie. Kylie szkoda było nawet Reda, czyli Roberta.

Westchnęła i wskazała Holiday kanapę. Komendantka przyglądała się twarzy Kylie i pewnie czuła wszystkie jej emocje. Podeszła do biurka i usiadła na swoim krześle. Poduszka jęknęła pod jej ciężarem. Wydawało się, że to jedyny odgłos w całym pokoju.

– O co chodzi? – zapytała Holiday.

Kylie poczuła gulę w gardle.

– Nie mówiłam ci, bo powiedziałaś, że... nie chciałyś wiedzieć. Ta cała przemowa o życiu dziś i jutro. Bo na początku sądziłam, że to ty.

Holiday pochyliła się do przodu i złapała za brzeg biurka.

– Nie rozumiem.

– Ta twarz ducha, o której mówiłam, że ją rozpoznałam. Myślałam, że to ty. Ale to nie byłaś ty...

Zielone oczy Holiday zaszkliły się od łez. Holiday już rozumiała, o co chodzi. Burnett wykazał się, podszedł do niej i położył jej delikatnie rękę na ramieniu.

– Ona nie żyje? – Holiday z trudem nabrała powietrza. Łzy spływały jej po policzkach. – Czemu... czemu nie przysłała do mnie?

Kylie otarła łzy ze swojej twarzy.

– Chyba wstydzisz się tego, co się stało.

– Powiedziała ci... o tym?

– Tak – wyszeptała Kylie.

Burnett spojrział na nią, zastanawiając się, czego mu nie powiedziała.

W pokoju zapadła ponura cisza.

– Co się stało? – zapytała w końcu Holiday. – Wspinaczka po górach? Mówiłam jej, że niebezpiecznie jest chodzić samej...

Kylie potrząsnęła głową.

– To nie był wypadek.

Twarz Holiday wykrzywiła się ze złości.

– Została zabita? Przez kogo?

– Tego jeszcze nie jesteśmy pewni. – Burnett przysiadł na brzegu biurka. Sposób, w jaki patrzył na komendantkę, sprawiał, że Kylie robiło się ciepłej na duszy. Zależało mu. Miała tylko nadzieję, że kwestia Blake’a ich nie poróżni.

– Ale głównym podejrzanym jest Blake – powiedział.

– Blake? – jęknęła Holiday. – Nie, nie wierzę...

Zamilkła nagle. Otarła znów twarz i spojrzała na Kylie.

– Dobrze, powiedz mi wszystko, co wiesz. I niczego nie przemilczaj.

* * *

Tego popołudnia Kylie usiadła w swoim domku przy kuchennym stole. Obiad upłynął jej w tak nieprzyjemnej atmosferze, że postanowiła zrezygnować z kolacji. W stołówce nie było chyba ani jednej osoby, która by się na nią nie gapiła albo nie rzuciła jakiegoś żarciku o jej nowym wampirzym wzorze.

No dobrze, to byłoby kłamstwo. Jej bliscy przyjaciele się nie gapili, a przynajmniej starali się nie gapić. Jonathon i Helen zostali wzięci z zaskoczenia i zanim się opanowali, wpatrywali się w nią tak jak reszta. Co prawda później Jonathon podszedł do niej i powitał ją w społeczności wampirów, a także zaproponował, by się do nich przysiadła.

Odmówiła. Spojrzenia kilkorga wampirów świadczyły o tym, że nie była tam mile widziana.

Kiedy do stołówki wszedł Perry, sprawdził jej wzór, a potem uniósł kciuki do góry.

Najwyraźniej nie był na nią wściekły za wypadek z siecią. A potem Kylie zauważyła, że trójka nowych nauczycieli też się gapi. Z jakiegoś powodu zakładała, że będą lepiej wychowani, ale nie, dla nich też była fascynująca.

Natomiast podczas posiłku miało miejsce wydarzenie, które wynagrodziło jej tę mękę. Kiedy złośliwie uśmiechając się Fredericka wskazała ją Lucasowi, ten tylko wzruszył ramionami i powiedział: „Tak, słyszałem”. A potem spojrzał na Kylie i się uśmiechnął.

Ten uśmiech, w połączeniu z diabelskim błyskiem w oku, miał mnóstwo znaczeń. Kylie poczuła, że się rumieni, i trochę mniej przejmowała się tym, iż stanowi przedstawienie dla wszystkich jedzących właśnie hamburgery i frytki. Oczywiście trwało to tylko kilka minut. Po chwili ktoś znowu rzucił jakąś uwagę na temat jej dziwnego wzoru.

Tyle razy żałowała, że jej czuły słuch nie działa, ale teraz pragnęła, by dał się wyłączyć, i to na zawsze. Ludziom się tylko wydaje, że chcą wiedzieć, co się o nich mówi.

Gapiąc się na swoje dłonie, pomyślała, że jej zły nastrój wynika częściowo z tego, iż współczuje Holiday. Chciała jej pomóc, ale komendantka pragnęła być sama.

Komputer pisnął, informując o nowej poczcie. Kylie podbiegła do niego, modląc się, by list był od dziadka albo od cioci. Co chwila sprawdzała skrzynkę, zwłaszcza po tym, jak jej poprzedni mail wrócił, co oznaczało, że adres, który miała, był już nieaktywny.

Usiadła przed komputerem i wstrzymując oddech, spojrzała na ekran.

Nie był to list od dziadka czy ciotki.

Spojrzała na adres. Od ojczyma. Po czym przypadkowo otworzyła list. I przypadkowo go przeczytała.

Cześć, Kochanie, nie mogę się doczekać spotkania w niedzielę. Tęsknię za tobą. I za twoją mamą.

Zalały ją bolesne emocje związane z rozwodem rodziców. Poderwała się na nogi tak szybko, że krzesło walnęło o podłogę i rozpadło się na kawałki.

– Walić to! – krzyknęła.

Podeszła do lodówki i otworzyła ją na oścież, pragnąc poczuć na twarzy zimne

powietrze. Nie czuła chłodu, bo sama była zbyt zimna. Była cholernym wampirem!

Otarła łzę z policzka i znów spojrzała na komputer. A co, jeśli ojczym znów zacznie ją wypytywać o mamę? Nie chciała, by to od niej dowiedział się o tym, że mama chodzi na randki.

Z drugiej strony pewnie i tak dowie się w niedzielę. Mama przysłała już maila z pytaniem, czy Kylie nie ma nic przeciwko temu, aby Paskudnik – ten, który chciał zabrać jej mamę do Anglii i bzykać się z nią do białego rana – przyjechał z nią na dzień otwarty.

Mało brakowało, a Kylie odpisałyby, że oczywiście sobie tego nie życzy.

Ale czy miała do tego prawo? Powinna się przecież cieszyć, że mama jest szczęśliwa. Chciałyby tylko, aby była szczęśliwa z jej ojczymem. Chciałyby, aby życie było takie jak przedtem.

Przez moment myślała o tym, jak było przedtem. Gdy myślała, że jest po prostu człowiekiem i nie wiedziała, że istnieją takie stwory jak wampiry i wilkołaki. Nie знаła Dereka. Nie spotykała się z Lucasem.

Nie było Delli i Mirandy.

Nagle dotarło do niej, że świat sprzed Wodospadów Cienia wcale nie był taki przyjemny. No, z wyjątkiem tego, że mama i ojczym byli razem. Kylie usłyszała, jak Della wstaje z łóżka i idzie do kuchni. Otarła szybko twarz. Przecież wampiry nie płaczą.

– Za mlekiem stoi trochę krwi B+, którą dla ciebie przyniosłam – powiedziała Della.

– Dzięki.

– Jak się czujesz? – zapytała przyjaciółka.

– Dobrze, a co?

Della podeszła trochę bliżej.

– Bo zwykle gdy ktoś rozwała meble, to nie dlatego, że się świetnie czuje.

Kylie spojrzała na połamane krzesło i nie odpowiedziała.

– Prawdę mówiąc, jestem po prostu zdziwiona, że podczas przemiany nie miałaś żadnych objawów. Cieszę się, że ich nie miałaś, bo wierz mi, to nie jest przyjemne.

Kylie sięgnęła po krew.

– Wiesz, że to nie będzie na długo.

– Krew? – zapytała Della. – Zorganizuję więcej.

– Nie, ja nie będę długo wampirem. Tak naprawdę nie jestem wampirem. To znaczy, jestem nim tylko częściowo.

– Jak dla mnie wyglądasz na wampira pełnej krwi – odparła Della. – Jak to zmieniasz?

Usiadła przy stole.

Kylie otworzyła butelkę i nagle wizja wypicia krwi sprawiła, że skręcił jej się żołądek. Czy już zamieniła się w coś innego? No cudownie. Jeśli tak, to po prostu nie mogła się doczekać śniadania i kolejnej serii głupich docinków.

Zakręciła butelkę i próbując ukryć przed Dellą mdłości, powiedziała:

– Nie wiem, jak to działa, jak to robić i jak temu zapobiegać.

Spojrzała na Dellę.

– Czy wciąż jestem wampirem?

Della skinęła głową. Zauważyła, że Kylie płakała.

– No już, powiedz to – odezwała się Kylie. – Jestem wampirem, więc powinnam być teraz twardzielem.

– Mam w nosie, czy jesteś twardzielem – odpowiedziała szczerze Della.

Kylie ogarnęła frustracja, bo w głębi serca wiedziała, że zachowuje się okropnie, bo Della jest przecież miła. Ale najgorsze było to, że nie mogła zwrócić się po wyjaśnienia do Holiday.

Tym razem Holiday nie знаła odpowiedzi na jej pytania, a ci, którzy je znali, jej dziadek i ciotka, nie chcieli mieć nic wspólnego z Wodospadami Cienia i byli teraz „niedostępni”.

Samotny kameleon nie ma szans na przetrwanie.

A w tym momencie Kylie czuła się bardzo samotnie.

Po policzkach znów zaczęły jej płynąć łzy.

– Nienawidzę czuć się jak dziwoląg – jęknęła. – Nienawidzę tego, że nie mam kontroli nad własnym ciałem.

Pomyślała o Hannah. I o tym, że ktoś chce skrzywdzić Holiday. „I mam dość tego, że ludzie umierają”.

– Twój dziadek nie mówił ci... jak to robić?

Kylie westchnęła ciężko.

– Powiedział, że mogą minąć lata, nim to opanuję.

– Więc będziesz się tak zmieniać z jednego w drugie i nie możesz tego kontrolować?

– Na to wygląda. Nie wiem. – Kylie opadła na krzesło.

Po dłuższej chwili Della spytała:

– Co sądzisz o swoim dziadku?

– W jakim sensie?

– No, podoba ci się, czy nie? Czy jest starym dziadem jedną nogą w grobie?

– Nie, nie jest... taki stary. Wydawał się miły. Wygląda jak mój tata. Przypominał mi trochę Burnetta, jest poważny i surowy.

– Ale? – zapytała Della.

– Nie mówiłam ale.

– Owszem, ale wyglądało na to, że tak myślałaś.

Kylie westchnęła.

– Jeśli ci coś powiem, nie powtórzysz tego... nikomu?

– Przysięgam na moje zimne serce – powiedziała Della. – I obiecuję, że nie będę płakać, zwłaszcza jeśli wyglądam wtedy równie fatalnie jak ty – powiedziała, próbując rozbawić przyjaciółkę.

Kylie nie uśmiechnęła się. Nie mogła.

– Chcę, żebym z nimi zamieszkała.

Della spojrzała na nią zaskoczona, a z jej twarzy zniknął uśmiech.

– Ale tego nie zrobisz, co?

– Nie, nie sądzę.

W tym momencie znów usłyszała słowa dziadka.

Chodź z nami. Pomożemy ci wszystko zrozumieć. Musisz się nauczyć, kim i czym jesteś.

– Nie sądzisz? – Della powtórzyła jej słowa. – To brzmi tak, jakbyś się nad tym zastanawiała.

– Nie – powiedziała Kylie.

„I nie zamierzam”, powiedziała sobie. „Naprawdę”.
Co prawda może nie mieć wielkiego wyboru...

Rozdział 26

Tego wieczora Kylie położyła się wcześniej. Poprzedniej nocy prawie nie zmrużyła oka i miała nadzieję, że tym razem będzie spać jak zabita. No, może nie jak zabita, ale jak głodny wampir, zniesmaczony wizją picia krwi i z rozstrojem nerwowym.

Niestety, nie wyszło. Leżała, wpatrując się w sufit, głaszcząc mruczącego Łapka, martwiąc się o Holiday i pragnąc, by zadzwonił do niej Lucas. W tym momencie Łapek wdrapał się na jej pierś i zaczął jej dawać kocie pocałunki w brodę.

Spojrzała na kota.

– A jak się zmienię w wilkołaka, to nadal będziesz mnie kochał? Pamiętaj, że kochałam cię, jak byłeś skunksem.

Kociak miauknął, a Kylie miała nadzieję, że to znaczy „tak”.

– Myślisz, że Holiday wie, że ją Kochamy? – zapytała.

Rozmowa z Łapkiem nie poprawiła jej specjalnie nastroju. W końcu poddała się i sięgnęła po komórkę. Nie była pewna, do kogo zadzwonić, do Lucasa czy do Holiday.

Holiday odebrała po trzecim sygnale.

– Hej, wszystko w porządku?

– Tak. Po prostu martwię się o ciebie i pomyślałam, że może zajrzę na chwilę?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Hm... dziękuję, ale chyba muszę trochę pobyć sama.

– Rozumiem – zapewniła Kylie Holiday, chociaż pragnęła ją uściskać i pocieszyć.

– Była u ciebie jeszcze? – zapytała Holiday.

– Nie. – Kylie pogłaskała kotka pod brodą.

– Jeśli przyjdzie... powiedz jej, żeby przyszła do mnie. Powiedz, że już się nie gniewam i... muszę ją zobaczyć. – W głosie Holiday było tyle smutku, że Kylie napłynęły łzy do oczu.

– Tak zrobię. – Zapadła bolesna cisza. Kylie słyszała tylko ból Holiday.

– Holiday...

– Tak? – Głos komendantki zadrżał lekko.

– Kocham cię. Wiem, że to brzmi banalnie, ale ty i Wodospady Cienia wiele dla mnie znaczą. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak wiele dobrego robisz dla wszystkich, którzy tu przybywają.

Jesteś jedną z nas. Jesteśmy tej samej krwi. Samotny kameleon nie ma szans na przetrwanie. Znów przypomniała sobie słowa dziadka.

– Moje miejsce jest w Wodospadach Cienia – powiedziała Kylie i aż się skrzywiła, gdy uświadomiła sobie, że powiedziała to na głos.

– Oczywiście, że tak – odezwała się zaskoczona Holiday. – Wszystko w porządku?

– Tak – skłamała Kylie. – Po prostu martwię się o ciebie.

– Nie martw się – odparła Holiday. – I, Kylie, ja też cię kocham. Porozmawiamy jutro, dobrze?

Holiday się rozłączyła. Pięć minut później, gdy Kylie pogrążyła się w melancholii, zadzwonił Burnett i spytał, czy rozmawiała z Holiday.

– Tak – odparła. – Zapytałam, czy mogę do niej zajrzeć, ale powiedziała, że chce być sama.

– Mnie powiedziała to samo – mruknął.

– W takim razie powinniśmy się dostosować do jej życzenia – odparła Kylie.

Burnett westchnął.

– Myślisz, że ciągle go kocha?

Chociaż pytanie było zupełnie niezwiązane z ich rozmową, od razu zrozumiała, o co mu chodzi. Zaskoczyło ją, że Burnett ufał jej na tyle, by okazać słabość. Zrobiło jej się głupio, że ma przed nim sekrety. Ale nie miała wyboru, prawda?

– Nie – powiedziała, przekonana, że Holiday kocha Burnetta, ale to nie ona powinna mu o tym mówić.

– Będę musiał go wezwać na przesłuchanie – odezwał się Burnett.

– Wiem – powiedziała Kylie. – Ale nie możesz się nad nim znęcać ani zakładać, że jest winny tylko dlatego, że kiedyś chodził z Holiday.

– Myślisz, że bym to zrobił? – zapytał Burnett.

– Tak – odparła szczerze. – Widziałam, jak na niego patrzyłeś tego ranka.

Przez chwilę milczał.

– Rozmawiałaś znów z Hannah?

– Jeszcze nie.

– Pomogłoby, gdyby powiedziała nam coś więcej – prychnął.

Tak jakby Kylie sama tego nie wiedziała.

– Szkoda, że nie zawsze chcą współpracować.

– Jeśli się pojawi, powiedz jej... żeby przyszła ze mną porozmawiać.

– Jesteś pewien? – Kylie pamiętała, jak reagował na kwestie duchów.

– Oczywiście, że nie, ale zrobię to, jeśli to pomoże Holiday. – Znów zamilkł. – Zanim zapomnę. Derek przyjdzie po ciebie do domku o szóstej rano i zaprowadzi cię do biura. Pojedziemy do tej kafejki... Może uda nam się coś ustalić na temat Cary M. Sprawdziłem, że na liście zaginionych nie ma żadnej Cary M. Mogłaś coś złe odczytać?

– Nie, widziałam tę plakietkę kilka razy.

– No dobra – odparł. – Z samego rana pojedziemy i zobaczymy, co się uda ustalić. I wrócimy, zanim pojawią się rodzice.

Cudownie, pomyślała Kylie. Prawie zapomniała, że to jutro.

Gdy tylko się rozłączyła, usłyszała pukanie do okna. Spodziewała się, że to sójka, ale była przyjemnie zaskoczona, gdy ukazał się Lucas i otworzył okno.

– Czemu nie możecie używać drzwi? – zawołała Della z saloniku.

– Bo nie przyszedłem spotkać się z tobą – odkrzyknął Lucas i uśmiechnął się do Kylie.

Ten uśmiech wpłynął doskonale na jej samopoczucie. Lucas wszedł do środka, usiadł na brzegu łóżka, a potem nachylił się i ją pocałował. Pocałunek był ciepły, miękki i krótki.

– Nie mogę długo zostać. – Nie odrywał spojrzenia od jej warg. – Bez względu na to, jak bardzo bym tego pragnął.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Znów wezwał mnie ojciec.

Kylie się skrzywiła.

– Nie lubię twojego taty – powiedziała i natychmiast zrobiło jej się głupio. –

Przepraszam, nie chciałam...

Położył jej palec na ustach.

– Ja też za nim nie przepadam.

A potem się uśmiechnął.

– Muszę iść, ale... może później ci się przyśnię. – Jego oczy zalśniły filuternie.

Kylie skrzywiła twarz.

– Próbowałam wczoraj i nie mogłam. To chyba dlatego, że jestem wampirem.

Lucas zmarszczył brwi.

– Wiedziałem, że marnie jest być wampirem.

Kylie przewróciła oczami.

– Słyszałam! – krzyknęła Della.

– A to słyszysz? – Lucas wyciągnął w stronę drzwi środkowy palec.

Kylie złapała go za rękę.

– Nie drażnij jej – wyszeptała, a potem krzyknęła. – Idź do łóżka, Dello.

Lucas westchnął.

– Muszę iść. – Nachylił się i znów ją pocałował.

Ten pocałunek był ostatnią rzeczą, o której myślała, gdy zasypiała. Znów próbowała kreować sny, ale bezskutecznie.

Więc po prostu śniła. Śniła o tym, jak by to było, gdyby rozumiała wszystko na temat tego, kim i czym jest. I o tym, że Lucas nie musi starać się przypodobać swojej watasze.

Następnego ranka obudziła się o czwartej. W pokoju było zimno, więc wiedziała, że ktoś tu jest, ale się nie pokazał, co było po prostu niegrzeczne. Jakby był podglądaczem. Kylie usiadła na łóżku i wyszeptała:

– Hannah, to ty?

Nikt nie odpowiedział, ale chłód wydawał jej się inny.

Kylie przeszedł dreszcz. Okryła się kocem i siedziała tak, wdychając chłodne powietrze. Czy to któraś z dziewcząt pochowanych wraz z Hannah, czy może kto inny? Wydawało jej się, że to był ktoś inny... nieznajomy. Czy przyszedł tu za nią jakiś duch z cmentarza? Jak zwykle gdy pojawiał się nowy duch, Kylie ogarniała niechęć.

Minęły dwie minuty, nim chłód zniknął. Łapek wyszedł spod łóżka, wskoczył na materac i zwinął się w kłębuszek na kolanach Kylie.

– Ty też nie pałasz specjalną miłością do duchów, co?

Kotek miauknął cicho, jakby na potwierdzenie.

Kylie przytuliła mocniej kotka i położyła się z powrotem, z nadzieją, że znów zaśnie. Próbowwała znów kreować sen, ale bez skutku.

Zacząła myśleć o spotkaniu z mamą, ojczymem i nowym facetem mamy, a potem pomyślała o Hannah i wyjeździe do kafejki. Czy dowiedzą się, kim była Cara M.? Czy to pomoże im ustalić, kto je zabił?

Kylie przypomniała sobie, jak Hannah zareagowała na widok nowych nauczycieli. Czy to coś znaczyło?

– Hannah, byłabym wdzięczna, gdybyś przyszła porozmawiać. Twoja siostra również chce z tobą pomówić, i Burnett też. Jesteś bardzo popularnym duchem.

W pokoju nadal panowała cisza i było ciepło. Uznawszy, że jeśli będzie dalej leżeć w łóżku, to tylko bardziej się zdenerwuje, Kylie zerwała się na równe nogi.

Może Holiday była już w swoim gabinecie? Miała nadzieję, że Della nie urwie jej głowy za tak wczesną pobudkę. Będzie też musiała zadzwonić do Dereka i powiedzieć mu, że już jest w biurze.

* * *

Kiedy Della i Kylie wyszły z domku, na zewnątrz było jeszcze całkiem ciemno. Panował chłód i w powietrzu czuło się jesień. Della nie urwała jej głowy, gdy powiedziała, że chce sprawdzić, czy Holiday jest w biurze. A przynajmniej nie dosłownie. Ale wyraźnie miała na to ochotę.

Rola cienia zaczynała już Dellę męczyć. Kylie się jej nie dziwiła. Może nadeszła pora, by porozmawiać z Burnettem i z tym skończyć. Mario od jakiegoś czasu się nie pokazywał. Miała wrażenie, że się wycofał, i nawet Miranda mówiła, że nic nie wyczuwa. Kylie mogła mieć tylko nadzieję, że zniknął na zawsze.

– Jest cholernie wcześnie – mruknęła Della.

– Jak nie chcesz iść, to dam sobie radę.

Della szła dalej, ale wciąż marudziła.

– Myślę, że to jest dowód – syknęła.

– Na co? – spytała Kylie.

– Że jednak nie jesteś wampirem. Wiesz, my najlepiej śpimy po północy.

– Mówiłam, że nie jestem w pełni wampirem... – Kylie zamilkła, słysząc kroki na ścieżce. Della skinęła w stronę lasu. Skryły się za krzakami, czekały i obserwowały, jak ciemna postać wędruje ścieżką.

Mężczyzna był w ciemnej bluzie z kapturem, który częściowo zasłaniał mu twarz. Kylie nie rozpoznawała jego sylwetki ani kroku. Gdyby był jednym ze znanych jej obozowiczów, to na pewno by go poznała.

Della wciągnęła powietrze.

– Nie poznaję jego zapachu – szepnęła.

– Jaki mamy plan? – zapytała Kylie.

– Taki?

Della wyskoczyła z lasu z odsłoniętymi kłami i pałającymi zielono oczami. I wylądowała tuż przed obcym.

Rozdział 27

Kylie, zaskoczona agresywnym zachowaniem Delli, stała przez chwilę bez ruchu, aż dotarło do niej, że przyjaciółce może coś grozić. Della stała kilka kroków przed mężczyzną, więc Kylie wyskoczyła z lasu i stanęła metr za nim.

Della postąpiła krok naprzód. Mężczyzna odskoczył do tyłu i wpadł na Kylie. Odwrócił się gwałtownie i warknął. Kaptur wciąż zasłaniał mu twarzy i Kylie nie mogła go rozpoznać.

– Kim jesteś? – zapytała. Czując, jak krew w niej buzuje, sięgnęła, by ściągnąć mu kaptur.

Zrobił unik i cofnął się kilka kroków, bliżej Delli.

– Przestańcie! – zawołał.

– Sam przestań! – odparła Della.

Ściągnął kaptur.

– Czy to w ten sposób traktujecie nauczycieli? – zapytał Hayden Yates.

Della, jak to Della, nie cofnęła się.

– Jeśli skradają się w ciemnościach, ubrani jak przestępcy, to tak, właśnie tak ich traktujemy.

Kylie uniosła rękę, próbując uspokoić Delle, chociaż sama wcale nie była spokojna. Była w gotowości, adrenalina i potrzeba ochrony krążyły jej w żyłach.

– Od kiedy to spacer jest skradaniem się? – Hayden Yates użył nauczycielskiego tonu.

– Od kiedy się do nas skradałeś – odparła Della.

Logika wydarzeń sprawiła, że Kylie zaczęła opadać adrenalina.

– Ja... my... przestraszył nas pan – powiedziała.

– Mnie nie – warknęła Della.

Pan Yates skrzywił się.

– Następnym razem spróbujcie powiedzieć „dzień dobry” zamiast atakować spokojnych przechodniów.

– To było „dzień dobry” – odezwała się Della. – Gdybyśmy zaatakowały, krwawiłbyś... albo już nie żył.

– Przesadziłyśmy – wtrąciła się Kylie, a potem przypomniała sobie, że nie przepada za tym człowiekiem. Wydawał się dziwnie skryty, co potwierdzał jego strój i zasłonięta twarz. Mimo wszystko dobre wychowanie i szacunek dla starszych sprawiły, że postanowiła się odpowiednio zachować.

– Przepraszamy.

– Naprawdę? – odparła sarkastycznie Della.

Kylie skinęła na przyjaciółkę, by szły dalej.

Della posłała nauczycielowi jeszcze jedno ponure spojrzenie, po czym ruszyła przed siebie. Kilka minut później szepnęła:

– On mi się nie podoba.

– Mnie też – przyznała Kylie, chociaż zupełnie nie wiedziała, z czego to wynika.

– Myślisz, że pracuje z Mariem? – zapytała Della.

– Nie... nie wiem – odparła Kylie. – Nie wyciągajmy pochopnych wniosków.

Dotarły na polanę, gdzie znajdowały się biuro i stołówka. Kylie zauważyła, że w gabinecie Holiday pali się światło. A potem zauważyła też kompletną ciszę. Nie było słuchać ptaków ani nawet wiatru. Fakt, że Della się zatrzymała, a jej oczy lśniły zielono, oznaczał, że Kylie się nie wydawało. Ktoś tu był.

– Wszystko w porządku – odezwał się za nimi obcy głos.

Kylie i Della obróciły się gwałtownie. Ujrzały mężczyznę po trzydziestce w czarnym garniturze. Jego wzór mówił, że jest wampirem. Sposób, w jaki wyciągnął przed siebie ręce, ukazując dłonie, sugerował, że nie szuka kłopotów. Z drugiej strony był obcym na terenie Wodospadów Cienia. Kto to jest, u licha?

– Wszystko w porządku. – Jego spokój zrobił niewielkie wrażenie na Kylie, a jeszcze mniejsze na Delli.

– To ja to ocenię. – Zielony blask oczu Delli podkreślił jej wysunięte kły.

Mężczyzna odgarnął połę marynarki i pokazał przypiętą do pasa odznakę.

– Jestem agent Houston z JBF, przyjaciel Burnetta. – Sposób, w jaki wypowiedział słowo „przyjaciel”, zdawał się coś oznaczać, ale Kylie nie była pewna co. – Burnett prosił, bym go zastąpił, podczas gdy on pojechał po podejrzanego.

– Zastąpił w czym? Podejrzanego o co? – zapytała Della. A raczej zażądała odpowiedzi.

Agent spojrział na Kylie, jakby wiedział, że ona zrozumie. I tak było. Burnett sprowadził tego mężczyznę, by chronił Holiday, podczas gdy on udał się na poszukiwania Blake'a. Zrozumienie tego nie oznaczało jednak, że ten obcy był sprzymierzeńcem. Owszem, ufała Burnettowi, ale odznaka, którą z taką dumą przed chwilą pokazał agent Houston, w jej oczach oznaczała więcej złego niż dobrego.

– Nie mogę się wdawać w szczegóły – powiedział. – Ale musicie mi zaufać. Kylie wie.

„Zaufać? Nie bardzo”, pomyślała Kylie, ale kiedy jego serce zdawało się mówić, że nie kłamie, spojrzała na Dellę.

– Mówi prawdę.

– Wiem – odparła poirytowana Della. Jej oczy przybrały zwykły kolor, co oznaczało, że postanowiła odpuścić, przynajmniej do czasu, aż będzie z Kylie sam na sam, a wtedy na pewno zażąda informacji. Della nie lubiła być niedoinformowana.

– Idę do Holiday. – Kylie spojrzała na Dellę.

– Ma dziś wzięcie – powiedział agent Houston.

Kylie spojrzała w okno i zauważyła jakiegoś mężczyznę.

– Kto tam jest?

– Jeden z nowych nauczycieli – odparł agent.

Kylie aż zeszywniała.

– Hayden Yates? – Spojrzała na przyjaciółkę. Jak zdołał je wyprzedzić? Della była tak samo zaskoczona jak ona.

– Nie – odparł mężczyzna. – Niejaki Collin Warren. Powiedział, że jest nowym nauczycielem historii. Stanowi problem? – Agent spochmurniał i zrobił krok w stronę biura.

– Nie – odparła Kylie. – Jest w porządku.

I w tym momencie na ścieżce dało się słyszeć kroki.

– Spodziewacie się kogoś? – zapytał agent.

– Raczej nie – odparła Kylie, ale podejrzewała, że wie, kto się zbliża. I miała rację. Na polanę wyszedł Hayden Yates, znów w kapturze na głowie.

– Dzień dobry. – Uniósł głowę i spojrzał na agenta JBF.

– Znacie go? – zapytał Houston.

Pan Yates skrzyżował ramiona, jakby poczuł się obrażony.

– To nowy nauczyciel – odezwała się Della, ale z jej tonu można było wyczytać znacznie więcej: że ten człowiek jej się nie podoba, a agent natychmiast to zauważył. Podszedł o krok do nauczyciela.

Pan Yates się nie cofnął. Kylie zaniepokoiła się, że dojdzie do rękoczynów. A potem Hayden spojrzał na nią, jakby przemyślał swoją pozycję.

– Nie chcę zwady, wybrałem się tylko na przechadzkę – odezwał się z rezygnacją.

Kylie poczuła w tym mężczyźnie coś... coś złego, coś nieszczerego.

Przypomniała sobie ostrzeżenie Hannah. *Kiedy byłam w Wodospadach Cienia, poczułam, że jest blisko. Czulałam go i wiedziałam. Wiedziałam, że to przez niego przyszedłam do Wodospadów Cienia.*

Czy to możliwe, by Hayden Yates był zabójcą Hannah? Czy zatrudnił się tutaj tylko po to, by dopaść Holiday? To się wydawało mało prawdopodobne, ale Kylie wolała nie ryzykować. Zamierzała podzielić się swoimi przemyśleniami z Burnettem zaraz po jego powrocie.

Kylie czekała przy wejściu do biura, aż pan Warren skończy rozmawiać z Holiday. Kilka minut później oboje wyszli. Pan Warren skinął głową i powiedział cicho dzień dobry.

– Dzień dobry. – Kylie znów wyczuła, że jest równie nieśmiały jak ona. A może nawet bardziej. Trochę jak męski odpowiednik Helen. A mimo to postanowił uczyć. Na pewno pchnęła go na tę ścieżkę miłość do historii. I za to go podziwiała.

Kiedy odszedł, Kylie spojrzała na Holiday i natychmiast się do niej przytuliła.

Trzymały się w objęciach odrobinę dłużej niż zwykle.

– Wszystko w porządku? – zapytała Kylie.

– Z czasem tak będzie – odparła Holiday.

Kylie słyszała, jak na zewnątrz pan Warren rozmawia z agentem.

– To jego pierwszy rok nauczania? – Skinęła w stronę okna.

– Skąd wiedziałaś? – Holiday westchnęła. – Został mi polecony przez znajomego mojego przyjaciela. Nie jest zły w bezpośrednim kontakcie. Mam nadzieję, że go nie

z maltretujecie.

Kylie uśmiechnęła się szeroko.

– Perry może to zrobić.

Holiday zmarszczyła brwi.

– Obiecuj, że do tego nie dopuścisz. On naprawdę wydaje się miły i sędzę, że będzie świetnym nauczycielem. Byłabym wdzięczna, gdybyś niejako wzięła go pod swoje skrzydła.

Kylie zachichotała.

– I znów Perry mógłby to zrobić.

Holiday uśmiechnęła się z lekkim przymusem. Spojrzała na zegar na ścianie.

– Strasznie wczesnie wstałaś.

– Nie mogłam spać – odparła Kylie.

– Czy pojawiła się Hannah? – W głosie Holiday słychać było ból.

Kylie poczuła, że coś ją ściska w gardle.

– Nie. Przykro mi. – Zapadła cisza. – Czy ja czuję kawę?

– Tak... zwykle jej nie pijam, ale dziś uznałam, że się przyda. Weź sobie kubek, a potem opowiedz mi dokładnie o przemianie w wampira.

„O kurczę”, pomyślała Kylie, idąc po kawę. Miała do wyboru powiedzieć prawdę albo zacząć tworzyć porządne kłamstwa. Pewnie zdołałaby wymyślić jakąś historyjkę, w którą Holiday by uwierzyła, tyle że kogo jak kogo, ale Holiday nie chciała okłamać.

* * *

– Co zrobiłaś? – zapytała kilka minut później Holiday, odstawiając kubek z kawą na biurko, gdy Kylie zaczęła jej opowiadać. – Ile razy mam ci tłumaczyć, że jako obrońca nie masz żadnych, ale to żadnych mocy, by chronić siebie? Nie wiedziałaś nawet, czy ten mail był od niego.

– Wiedziałam – odparła Kylie.

– Skąd? – Holiday nachyliła się do niej.

Kylie przygryzła wargę.

- To on był mgłą.
- Co takiego?
- Mój dziadek i ciotka, to oni byli mgłą. Przemienili się jakoś w mgłę.
- Jak... – Holiday westchnęła. – Mimo to nie można tak po prostu łamać zasad.
- Stosowałam się do podstawowej zasady. Tej, którą mi powtarzałaś dziesiątki razy.
- Zamilkła na chwilę. – By podążać za głosem serca.
Holiday spojrzała na Kylie, jakby zastanawiała się nad tym wszystkim.
- Mogłaś poprosić kogoś, by z tobą poszedł.
- Wtedy by się ze mną nie spotkali.
- Tego nie wiesz – odparła Holiday.
- Wiem. Odeszli, gdy pojawił się Lucas.
- Jak to? Lucas poszedł z tobą? Wiedział o tym? – W jej głosie zabrzmiała nagana.
- Nie, poszli za mną z Perrym, ale... zatrzymałam ich i uciekłam. Kiedy Lucas mnie dogonił, dziadek z ciotką zniknęli. Nie ufają tu nikomu, bo z obozem związane jest JBF. A biorąc pod uwagę wszystko, co się wydarzyło, to chyba nie możesz mieć do nich o to pretensji?
– Mogę mieć pretensję o to, że narażają na niebezpieczeństwo twoje życie. – Sfrustrowana Holiday opadła na krzesło.
- Oni nawet nie wiedzą o Mariu. I spójrz na mnie. Nic się nie stało. Musiałam iść. Musiałam się dowiedzieć prawdy.
Holiday zamknęła oczy i na chwilę znieruchomiała. Gdy je w końcu otworzyła, nie była już taka zdenerwowana.
- I jaka jest prawda, Kylie? Co ci powiedzieli?
- Mój tata miał rację. Jestem kameleonem.
- A co to dokładnie oznacza? – zapytała Holiday.
- Jestem mieszanką wszystkich istot nadnaturalnych i mam DNA ich wszystkich.
Holiday potrząsnęła głową.
- Ale to niemożliwe. Dziecku przekazuje swoje DNA dominujące z rodziców.
- Właśnie dlatego jesteśmy inni.
Holiday odchyliła się na krześle, a na jej twarzy rysowało się zaskoczenie.
- Więc na podstawie czego pojawia się wzór, który posiadasz?

– Tego tak do końca nie wiem. Dziadek powiedział, że zwykle potrzeba lat, by kameleon nauczył się go kontrolować. Że nauka trwa. Ale powiedział też coś, z czego zrozumiałam, że mogę zmieniać wzór w zależności od tego, jakich mocy potrzebuję.

– Więc zamienił cię w wampira?

– Nie. Musiałam to zrobić instynktownie. Kiedy próbowałam uciec Lucasowi i Perry’emu, powtarzałam sobie, że muszę biec szybciej. Więc może tak się to stało.

– A próbowałaś znów go zmienić? – Holiday z zaciekawieniem uniosła brew.

– Nie. – Kylie potrząsnęła głową. – Gdy ostatnim razem sugerowałaś, bym zrobiła coś, na czym się nie znam, prawie wykastrowałam Burnetta.

Holiday zachichotała. Widok rozweselonej Holiday sprawił, że Kylie też się uśmiechnęła.

– Powiedział coś jeszcze? – zapytała Holiday.

Kylie wstrzymała oddech. Gdyby Holiday była wampirem, usłyszałaby kłamstwo. Gdyby Kylie powiedziała Holiday, że dziadek chciał ją zabrać z Wodospadów Cienia, to Holiday mogłaby go znieubić i nakazać Kylie trzymać się od niego z daleka. A na to nie mogła się zgodzić.

Odetchnęła głęboko, spróbowała opanować poczucie winy, bo co prawda Holiday nie mogła usłyszeć kłamstwa w biciu jej serca, ale mogła je wyczytać w jej emocjach. Wyprostowała się i spojrzała Holiday w oczy.

– Niewiele. Pojawił się Lucas i... odeszli.

– Kto odszedł? – zapytał Burnett.

Kylie aż się wzdrygnęła. Tak bardzo skupiała się na tym, by nie mieć poczucia winy, że nie usłyszała, jak się zbliżał.

– Znalazłeś go? – Holiday aż zeszywniała.

Kylie podejrzewała, że Burnett szuka Blake’a, ale nie sądziła, że powie o tym Holiday.

– Kogo? – zapytała dla pewności.

– Blake’a – odparł Burnett. – Nie.

Spojrzał na Holiday.

– Zostawiłem wiadomości w jego pracy i na komórce z informacją, że musimy pogadać.

– Mam do niego zadzwonić? – zapytała Holiday.

– Nie – warknął i spojrzał na Kylie. – O kim mówiłaś, kiedy wszedłem? Kto odszedł?

Holiday spojrzała na Kylie, jakby mówiła, że to do niej należy decyzja, czy powie Burnettowi, czy nie.

Kylie doceniała to, a kiedy pomyślała, jak zareaguje Burnett na łamanie zasad, już zamierzała wszystko przemilczeć. Ale pomyślała, w jakiej sytuacji stawia Holiday, okłamując Burnetta, i zmieniła zdanie. Nie chciała wprowadzać jakichkolwiek problemów, zwłaszcza że jej celem było sprawić, aby zostali parą.

– Będziesz niezadowolony – powiedziała.

– Jak bardzo? – Zmarszczył brwi.

* * *

Okazało się, że Burnett zdenerwował się całkiem mocno. Kylie poczuła ulgę, gdy godzinę później pojawił się Derek i we czwórkę pojechali do kafejki dowiedzieć się, co da się ustalić o Carze M.

Burnett i Holiday weszli do Cookie's Cafe, a Derek zatrzymał Kylie i zaczekał, aż zamkną się za nimi drzwi.

– Wszystko w porządku? – Najwyraźniej wyczuł „radosny” nastrój Burnetta. Co prawda Kylie nie wiedziała, czy to ona była jego przyczyną, czy niemożność dopadnięcia Blake'a.

Spojrzała przez szklane drzwi i zobaczywszy, że Burnett się w nią wpatruje, pomyślała o ich rozmowie.

– JBF nie jest wrogiem – upierał się, gdy Kylie przypomniała mu, że jej dziadek miał prawo nie ufać obozowi w Wodospadach Cienia.

– Ty nie jesteś wrogiem – odparła. – Ale wcale nie jestem pewna, czy JBF też nie. I chociaż wiem, że nie chcesz tego przyznać, to nie ukryłbyś ciała mojej babci i nie ukrywałbyś przed nimi pewnych faktów, gdybyś ufał im w pełni.

Burnett nie próbował z nią dyskutować, ale to stwierdzenie nie poprawiło mu nastroju. Wyraźnie czuł się rozdarty pomiędzy Wodospadami Cienia a JBF. Kylie się

tym jednak nie przejmowała. Ufała mu. Natomiast przekonanie do niego jej dziadka i ciotki to zupełnie inna sprawa.

Derek odchrząknął, by zwrócić na siebie jej uwagę. Był w swoich ulubionych dżinsach i szarozielonej koszulce.

– Czy coś się stało?

– Właściwie nie – szepnęła Kylie, lekko zaniepokojona tym, jak blisko się nachylił i że dotknął jej ramienia. A może jej niepokój wzbudzało to, jak bardzo świadoma była jego dotyku? Odrzuciła tę myśl i sięgnęła do klamki.

Nagle odniosła wrażenie, że ktoś ich obserwuje. Odwróciła się gwałtownie, ale Derek zasłaniał jej widok.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Nie. – Mimo to wychyliła się zza niego, by wyjrzeć. Wrażenie zniknęło. Czyżby w okolicy byli jej dziadek albo ciotka? Rozejrzała się wokół. Stare domy wzdłuż ulicy przerobiono na sklepiki. Nie widziała jednak nikogo, kto by ją obserwował.

Odwróciła się i weszła do gwarnej kafejki.

W powietrzu unosił się zapach bekonu. Niestety, wcale jej nie pociągał. Wada bycia wampirem. W sali stoły ciągnęły się od ściany do ściany. Goście wyglądali na urlopowiczów.

Tylko jeden stolik był pusty i do niego skierowała się Holiday. Z zaplecza wyszła kelnerka niosąca pachnącą cynamonowymi bułeczkami tacę z jedzeniem.

– Czy to taki sam strój? – zapytał Derek, gdy usiedli.

– Tak. – Kylie miała nadzieję, że to doprowadzi ich do zabójcy.

Przed ich stolikiem zatrzymała się druga kelnerka, według plakietki Chris G.

– Chcą już państwo zamówić? – Zanim zdążyli się odezwać, skinęła w kierunku drugiego stolika: – Za minutkę.

– Prawdę mówiąc – odezwał się Burnett – chcielibyśmy dowiedzieć się pewnych informacji na temat Cary M., kelnerki, która...

– Och. – I odeszła.

– Co: och? – Burnett zmarszczył brwi.

Dziewczyna zajrzała na zaplecze i zawołała:

– Hej, Cara, ktoś chce z tobą porozmawiać.

Burnett, Holiday i Derek spojrzeli na Kylie.

– Ona nie może być żywa – powiedziała Kylie. – Wierzcie mi. Jest martwa.

Z zaplecza wyszła ładna blondynka z plakietką Cara M.

– Jak dla mnie wygląda na żywą – odrzekł Derek. – I całkiem atrakcyjną.

Zarumienił się.

Rozdział 28

Kylie otworzyła usta, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Ani zrobić...

– Cześć, Caro – odezwał się Derek, spoglądając na Burnetta, jakby chciał się upewnić, że ten nie ma nic przeciwko jego działaniom. Burnett skinął głową, a Derek mówił dalej.

– Chcielibyśmy zdobyć informacje na temat Cary M.

Dziewczyna wskazała plakietkę.

– Ja jestem Cara M. M oznacza Muller.

Kylie przyjrzała się kelnerce i próbowała porównać ją z duchem. To nie była ona, prawda? Pogrzebała w pamięci, ale jedyne, co przychodziło jej do głowy, to długie blond włosy i niebieskie oczy. Czyli tak jak u tej dziewczyny, ale...

– Przepraszam – odezwał się Derek. – Wydawało nam się, że Cara M. już tu nie pracuje.

– No, ja wciąż tu jestem. Od kiedy skończyłam piętnaście lat, ponad dwa lata. A co?

– Czy pracowała tu jakaś inna Cara M.? – Kylie próbowała się nie gapić, ale nie mogła się powstrzymać. Koniecznie chciała odkryć prawdę.

– Nie. – Dziewczyna spojrzała na Kylie. – O co chodzi?

Kylie zauważyła, że plakietka z imieniem dziewczyny była odpięta i ledwie trzymała się ubrania.

– Co się dzieje, jeśli zgubi się plakietkę z imieniem?

Cara rzuciła okiem na drzwi na zaplecze.

– Szef dostaje szału.

– A jak tego uniknąć?

Kylie nachyliła się.

– Co masz na myśli? – zapytała Cara.

– Pyta, czy czasem pożyczacie sobie plakietki – odezwał się Derek.

Dziewczyna nachyliła się bliżej, jakby się bała, że ktoś usłyszy.

– Szef zwykle tego nie zauważa. Ale nie rozumiem, czemu was to interesuje. –
Uśmiechnęła się do Dereka, jakby... no cóż, jakby był słodkim chłopakiem, a ona
miłą dziewczyną. A była. I on też. Kylie się skrzywiła.

Holiday dotknęła ręki dziewczyny. Na pewno by ją uspokoić z nadzieją, że
odpowie na ich pytania.

– Czy jakaś kelnerka... zniknęła?

– Och, dziewczyny ciągle odchodzą. Właściciel bywa beznadziejny – powiedziała
szczerze Cara.

– A czy ktoś po prostu nie zniknął? Nie zwalniając się oficjalnie? – zapytała
Holiday.

Cara się zamyśliła.

– Tak. Była taka dziewczyna. Cindy coś tam... Nie pamiętam jej nazwiska.

– Czy Cindy pożyczła twoją plakietkę z imieniem? – odezwał się Burnett.

– Czy Cindy była blondynką? – zapytała Kylie.

– Tak – odpowiedziała kelnerka Burnettowi, a potem spojrzała na Kylie. – I tak.
A czemu?

Dziewczyna, pod wpływem uśmiechów Dereka i dotyku Holiday, odpowiedziała na
wszystkie pytania dotyczące Cindy. Zanim odeszła, Burnett zapytał, czy w restauracji
obecny jest kierownik albo właściciel.

Cara się zdenerwowała.

– Zrobiłam coś złego?

– Nie – zapewnił ją Burnett. – Ale powiedz, że musimy z nim porozmawiać.

Wyciągnął portfel i pokazał odznakę. Kylie nie była pewna, co ta odznaka oznacza
dla ludzi, ale wyglądało na to, że to nie ma znaczenia.

Cara pobladła.

– O kurde. Czy Cindy coś się stało?

„Tak”, pomyślała Kylie. „Coś jej się stało. I to coś złego”.

* * *

Zanim wyszli, Burnett zdobył nazwisko Cindy Shaffer i kopię jej życiorysu z danymi

kontaktowymi. Wysłał dane do JBF i poprosił o zdjęcie prawa jazdy dziewczyny. Kilka minut później pokazał Kylie zdjęcie uśmiechniętej młodej blondynki. Kylie napływały łzy do oczu. To była ona. I już nigdy się tak nie uśmiechnie.

Burnett nakazał komuś z JBF, by skontaktował się z rodziną Shafferów, a Holiday zamówiła im bułeczki cynamonowe.

Derek zjadł dwie, Holiday swoją ledwie ruszyła. A Kylie i Burnett w ogóle nie byli zainteresowani. Chociaż Kylie burczało w brzuchu, nie mogła znieść tego smaku. Poza tym cały czas miała przed oczami zdjęcie uśmiechniętej Cindy.

– Pijesz swoje posiłki? – zapytała cicho Holiday.

– Nieregularnie, ale się poprawię. – Wcale nie miała na to ochoty.

Burnett zapłacił za śniadanie. Kiedy ruszyli w stronę samochodu, Kylie znów poczuła, że ktoś ich obserwuje. Odwróciła się i zobaczyła, jak jakiś mężczyzna znika w jednym ze sklepów. Zauważyła tylko ramię, ale wyglądało znajomo.

Pognała przez ulicę.

– O co chodzi? – U jej boku znalazł się Burnett. Kylie zatrzymała się przed sklepem. Spojrzała na duży, drewniany szyld z napisem „Wróżenie z ręki”. Otworzyła drzwi.

– Wydawało mi się, że kogoś widziałam.

Burnett złapał ją, oczy pałały mu na zielono.

– Kogo?

Kylie usłyszała, jak Derek woła ją z drugiej strony ulicy.

– Sprawdźmy. – Wpadła do sklepu, a Burnett za nią.

Pierwsze, co zauważyła, to zwisająca z sufitu laleczka voodoo z wbitymi szpilkami. A drugie, to okropny zapach. Zasłoniła ręką usta i nos. Chociaż zbierało jej się na wymioty, zaczęła się rozglądać za mężczyzną, który tu wbiegł. Nikogo nie było. Spojrzała na Burnetta.

– Czosnek. – Skrzywił się. – Oddychaj. Zaraz ci przejdzie. To nas nie zabija.

– W czym mogę pomóc? – odezwał się głos zza lady.

Kylie zabrała rękę i spojrzała na kobietę w luźnej kolorowej szacie. Wyglądała na szachrajkę. By się upewnić, Kylie sprawdziła jej wzór. Człowiek, ale podejrzany. Na pewno szarlatanka.

Kylie przechyliła głowę, by posłuchać, czy w starym domu nie ma kogoś jeszcze, ale nie. Tylko ich trójka oddychała w tych murach, a Kylie żałowała, że w ogóle musi oddychać. Zapach ją dusił. Skupiła się na drzwiach. Gdzie się podział mężczyzna, który tu wbiegł?

Zauważyła, że tylne drzwi są uchylone. Nastawiła uszu. Jeśli wybiegł tamtędy, to już go nie było.

– Uch. – Kylie opanowała odruch wymiotny.

Już miała coś powiedzieć, gdy zauważyła napis: „Nie obsługujemy ludzi bez butów i bez koszul oraz zimnokrwistych wampirów”.

Spojrzała na Burnetta, a potem znów na znak.

Skrzywił się.

– Mam wam poczytać z ręki? – zapytała kobieta.

– Nie. – Kylie miała ochotę wyjść. – Wszedł tu przed chwilą mężczyzna. Wydawało mi się, że go znam.

– A tak. Zadzwoił dzwonek, ale byłam na zapleczu. Jak wyszłam, już nikogo nie było. To pewnie duch. Ciągłe mnie odwiedzają.

Kylie sprawdziła, czy czuje jakieś duchy. Nie było charakterystycznego chłodu. Kto by im się dziwił? Pewnie je też wypłoszył smród czosnku. Znów przyjrzała się kobiecie, którą uznała za wariatkę. I to głupią, skoro uważała, że tabliczka z napisem i czosnek odstraszą wampiry.

Kobieta zauważyła zainteresowanie Kylie.

– Nie oceniaj pochopnie. Wciąż je tu widzę. Mają inny zapach.

– Naprawdę? – Burnett udał zdziwienie. – Wierzy pani w wampiry?

– Nie jesteście jedynymi niedowiarkami – odparła. – Ale mam dowód. Rdzenni Amerykanie rysowali ich wyobrażenia na ścianach jaskini na ziemi mojej babci.

– To jest dobre do bajek. – Burnett spojrzał na Kylie. – Gotowa?

Gdy tylko wyszli, prychnął.

– Kogo widziałaś?

Nie zamierzała tego przed nim ukrywać. I tak chciała mu powiedzieć, tylko nie miała czasu.

– Co wiesz na temat Haydena Yatesa?

– Nowego nauczyciela?

Skinęła głową.

– Sam sprawdziłem dokładnie wszystkich nowo zatrudnionych. A co? Uważasz, że coś przegapiłem?

– On ma złe fluidy.

– Złe fluidy? – zapytał Burnett.

Kylie skinęła głową.

– A dziś rano, przed wschodem słońca, gdy Della odprowadzała mnie do Holiday, przyłapałyśmy go na tym, że nas śledzi. – Zamilkła, uświadomiwszy sobie, że to niezupełnie prawda. – No, może nie śledził, ale kręcił się tam. A Hannah mówi, że jej zabójca jest blisko obozu.

– I wydaje ci się, że to jego widziałaś?

Skinęła głową.

Burnett spochmurniał.

– Ale Blake, były Holiday, też był w okolicy. Hannah mogła mieć na myśli jego.

Burnett chciał, aby Blake był winny, a Kylie nie miała pewności, czy nie był, ale...

– Wiem, tylko że... może przesadzam.

– A może nie. – Burnett wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał numer.

– Dello – odezwał się do telefonu. – Znajdź w obozie Haydena Yatesa.

– A mogę mu też skopać zad? – odparła Della.

– Nie. Dopilnuj, by się nie zorientował, że go sprawdzasz. Chcę tylko wiedzieć, czy tam jest. Ruszaj!

– Już wyszłam – prychnęła wampirzyca.

Przez moment panowała cisza.

– Dobra, jestem u niego. Zaglądam przez okno. Czyta gazetę, siedzi na kanapie. Jesteś pewien, że nie mam mu skopać zadu? Czy Kylie mówiła, że wydaje nam się, że nas śledził?

– Tak.

– Czy to zgoda na skopanie tyłka? – Della zachichotała.

– Nie – odparł z powagą Burnett. – Dzięki.

Rozłączył się i spojrzał na Kylie.

– Nie sędzę, aby zdołał tak szybko wrócić do obozu.
– Wiem – odparła Kylie. – Może to nie był on.
Burnett się skrzywił.
– Dla pewności sprawdzę go jeszcze raz.
Kylie była za.
– Gdzieście się podziali? – Podszedł do nich Derek.
– Wydawało mi się, że kogoś zauważyłam.
Kylie dostrzegła idącą w ich stronę Holiday.
– Co się stało? – zapytała.
– Kylie się wydawało, że kogoś rozpoznała. – Burnett skinął, by przeszli przez ulicę. – Powinniśmy wrócić do obozu, zanim przyjadą rodzice.
„No pięknie!”. Teraz będzie musiała zająć się jeszcze kwestią rodziców.
Holiday spojrzała na zegarek.
– Lepiej się pospieszmy.
Przeszli przez ulicę do samochodu. Cała piątka. Tak, piątka.
Burnett otworzył drzwi. Holiday zajęła miejsce obok kierowcy. Kylie stanęła przy tylnych drzwiach, gdy Hannah nachyliła się i powiedziała:
– *Chcę siedzieć przy oknie.*
Hannah, Derek i Kylie wsiedli do samochodu. Gdy tylko Burnett usiadł za kierownicą, zeszywniał i odwrócił się gwałtownie. Na jego twarzy rysowała się panika, co oznaczało, że nie tylko ona słyszała, a także widziała Hannah.

* * *

Burnett jechał w milczeniu, ale co chwila spoglądał w lusterko wsteczne.

Kylie trzęsa się od zimna wywołanego przez Hannah.

„Czy ustaliłaś coś jeszcze?” – zapytała w myślach.

Hannah ją zignorowała. Przyglądała się Derekowi.

– *Jest słodki.*

– Rany, zimno w tym samochodzie. – Derek objął Kylie ramieniem. Ciepło jego ciała było miłe. A jego naturalny zapach, który sprawił, że Kylie zapomniała

o czosnku, też był niczego sobie. I właśnie dlatego się odsunęła i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie przeginaj.

Czasami miała wrażenie, iż zapominał, że już nie są razem. Trudno było o tym pamiętać, skoro Lucasa nigdy nie było obok niej...

– *Naprawdę powinnaś wybrać jego.* – Hannah nachyliła się do Kylie. Lodowaty dotyk sprawił, że Kylie cała zeszytywniała. – *A jak już mówimy o romansach, to lepiej niech ten palant za kierownicą uważa. Jeśli skrzywdzi moją siostrę...*

– Nie zrobię tego – wyszeptał Burnett.

– Czego? – zapytali jednocześnie Holiday i Derek.

– Niczego. – Burnett zacisnął zęby tak mocno, że chyba musiał je połamać.

Hannah nachyliła się do przodu i spojrzała na Burnetta w lusterku wstecznym. Lusterko zaszło szronem.

– *Jeśli złamiesz jej serce, to przyrzekam, że wykastruję cię podczas snu.*

Burnett jeszcze mocniej zacisnął szczękę. Holiday spojrzała na lusterko, a potem na Burnetta. Moment później odwróciła się i z niepokojem popatrzyła na Kylie.

– Czy to ona? Czy jest tu Hannah?

Kylie zmroziło, zarówno od lodowatej obecności Hannah, jak i dlatego, że nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Ponieważ Kylie nic nie powiedziała, Holiday znów spojrzała na Burnetta.

– Widzisz ją? Widzisz duchy? Jak to możliwe?

– Mamy ducha w samochodzie? – pisnął Derek.

– *Mieliście ducha w samochodzie* – powiedziała Hannah. Lśnięcymi od łez oczami spojrzała na Holiday, a potem zniknęła, pozostawiając po sobie ponury nastrój.

* * *

Kiedy Kylie zauważyła swoją mamę i Johna, jej paskudnego nowego faceta, jak wchodzą do stołówki, obejmując się niczym para napalonych nastolatków, pożałowała, że nie może zniknąć jak Hannah. Dlaczego jej mama postanowiła przywieźć tu Johna? A skoro już przyjechali razem, to czy nie mogła zabrać ręki

z jego tyłka?

Tak, mama Kylie trzymała rękę w tylnej kieszeni dżinsów Johna. A szczerze mówiąc, ten facet nie miał nawet ładnej pupy. Jej mama chyba nie traktowała tego związku poważnie i nie uważała, że te wizyty są niezbędne, by Kylie mogła go poznać, zanim... zanim zrobią coś głupiego. Na przykład pobiorą się.

Ta myśl okropnie Kylie przeraziła. Odetchnęła głęboko, powtarzając sobie, że przesadza. Jak by to powiedziała babcia, robi z igły widły.

Z drugiej strony, mama nie odpowiedziała jej na pytanie dotyczące seksu. I prawdopodobnie nie odpowie jej na to pytanie także i dziś.

Mama Kylie rozejrzała się i zauważywszy córkę, uśmiechnęła się szeroko. Kylie jej pomachała z nadzieją, że mama zrobi to samo i przy okazji zabierze rękę z kieszeni Johna, ale nie.

Odetchnęła głęboko i zmusiła się do uśmiechu.

Jej mama uśmiechnęła się szeroko do Johna, a ten się nachylił i ją pocałował. Pocałował... z języczkiem, na środku pełnej obozowiczów stołówki.

– Zastrzel mnie, proszę – jęknęła Kylie.

– Myślę, że wyglądają słodko. – Holiday nachyliła się do Kylie, czując jej emocje.

– A ja myślę, że zaraz zwymiotuję. – Kylie przysięgła sobie, że usiądzie z mamą, poważnie z nią porozmawia i ustali, co się właściwie dzieje. A kiedy pocałunek się przedłużał, znów pomyślała, że najchętniej by zniknęła.

– Oddychaj głęboko i uspokój się – powiedziała Holiday. – Zaraz wybuchniesz z przerażenia.

Kylie spojrzała na Holiday.

– Moja mama obcałowuje się z facetem na oczach wszystkich – jęknęła. – Oczywiście, że panikuję.

– Kurde! – warknęła Holiday.

– Co: kurde? – zapytała Kylie, słysząc niepokój w głosie komendantki.

– Och, Kylie – wyszeptała Holiday. A potem spojrzała na drugą stronę sali i skinęła na Burnetta.

– Co się dzieje? – Kylie spojrzała na drzwi, spodziewając się, że zaraz wejdzie ktoś niepożądany, na przykład Mario.

Ale to nie był Mario.

– Cholera jasna! – wyszeptała Holiday. – Kylie, gdzie się podziałaś?

– O co ci chodzi? Jestem tutaj. Stoję obok ciebie. – Kylie spojrzała na swoje stopy, ale zobaczyła tylko podłogę. Ani tenisówek, ani nóg. Ani Kylie.

– O kurde! – jęknęła i chociaż już dawno o tym nie myślała, przypomniała sobie, jak jej tata powiedział, że razem wszystko ustalą. Czy to było to? Czy tak właśnie się czuło, umierając?

Rozdział 29

C hwileczkę, pomyślała Kylie. Gdyby nie żyła, to chyba teraz leżałaby nieruchomo na ziemi?

– O kurczę! – jęknęła, kiedy jej mama ze zszokowaną miną podeszła do Holiday.

– Gdzie jest Kylie? – zapytała.

– Pobiegnęła... do łazienki. Tak mi się wydaje, ale... nie jestem pewna – odezwała się Holiday piskliwym głosem.

Burnett podszedł do jej mamy, przyglądając się uważnie Holiday.

– Czy coś się stało? – Mówił spokojnie, ale zaciśnięta szczęka wskazywała na zdenerwowanie.

– Hm... Kylie... ona... zniknęła. Może byś jej poszukał?

„Zniknęła?”. A więc po prostu zniknęła. Nie umarła.

– Zniknęła? – Spojrzał pytająco.

Holiday skinęła głową, przekazując mu wzrokiem, że to poważna sprawa.

I kurczę, była poważna. Kylie była niewidoczna!

– To jakieś szaleństwo – odezwała się zszokowana matka Kylie. – Przed chwilą tu była, a potem... zniknęła.

„Zniknęła?”. Kylie nagle przypomniała sobie, że chciała zniknąć. Zniknąć jak duch.

Cholera! Cholera! Cholera! W końcu stare powiedzenie mówi, by uważać, czego się pragnie.

Pojawiły się pytania. Czy nadal była wampirem? A może zamieniła się w czarownicę i przez przypadek poruszyła małym palcem, gdy myślała o zniknięciu? Czy też to kwestia bycia kameleonem? I wtedy przypomniała sobie, jak jej ciotka i dziadek zrobili *puf*, zarówno z samochodu podczas swojej pierwszej wizyty w Wodospadach Cienia, jak i na cmentarzu. Czy *puf* było tym samym co zniknięcie?

Znów sobie przypomniała słowa dziadka. *Chodź z nami. Pomożemy ci wszystko zrozumieć. Musisz się nauczyć, kim i czym jesteś.* Po raz kolejny zaczęła się

zastanawiać, czy jednak nie miał racji.

– Zgubiliście jej córkę? – warknął John. – Co to za miejsce, gdzie gubi się dzieci?

– Nie zgubiliśmy jej – odparła Holiday, ale Kylie widziała panikę w jej oczach. – Jestem pewna, że za moment się pojawi.

Jej mama trochę się uspokoiła, ale Kylie nie była przekonana. Wsłuchiwała się w bicie serca komendantki i stwierdziła, że ona kłamie.

Cholera! Cholera! Cholera! Kylie próbowała myśleć. Musiała się z tego wyplątać, bo... no cóż, wyglądało na to, że sama się w to wpakowała.

– Dam radę – powiedziała sobie, chociaż nie czuła żadnej wiary w siebie.

Próbowała myśleć logicznie. Jeśli doprowadziła do tego stanu, życząc sobie tego, to teraz musiała zażyczyć sobie czegoś odwrotnego. Skupiła się na tym, o ile można tak określić błaganie wszystkiego, co święte, by pojawiła się z powrotem. Zamknęła oczy i uświadomiła sobie, że gdyby to zadziało, to pojawiłaby się znikąd. A to tylko jeszcze bardziej by wszystkich przeraziło.

– Idź gdzie indziej – szepnęła do siebie. – W jakieś odosobnione miejsce.

Pobiegła do łazienki.

Gdy już tam wpadła, ignorując dobiegające z toalety głosy, schowała się w kabinie. Odetchnęła głęboko kilka razy i mocno zamknęła oczy.

– Pragnę... pragnę być widoczna. – Otworzyła oczy. Spojrzała na stopy. A raczej na miejsce, gdzie powinny być, ale ich nie było.

Poczuła guł w gardle. Strach ją paraliżował. A co, jeśli tak już zostanie? Co, jeśli... Nie! Bywała już w gorszych tarapatach. Przecież była już porwana i przykuta do krzesła, a jednak przetrwała. Została zrzucona z klifu i przetrwała. Zaczęła się znów zastanawiać, czy to może mieć związek z czarami. Poruszyła małym palcem.

– Spraw, bym była widoczna. Spraw, bym była widoczna. – Nic się nie stało.

– Co ja, u licha, zrobiłam? – Gula w gardle jakby urosła. Kylie zaczęła płakać.

– Niech mi ktoś pomoże. Proszę. – Oparła się o drzwi kabiny.

– Daniel. – Wyszepiała imię ojca, chociaż wiedziała, że szanse na to, by się pojawił, są znikome. – Czy możesz mi pomóc?

– *Wyobraź to sobie* – odezwał się głos.

Kylie dech zaparło, gdy uświadomiła sobie, że to Daniel. Odsunęła się od drzwi

i ujrzała bladą poświatę pomiędzy toaletą a ścianą.

– *Pomyśl. Wyobraź to sobie w głowie.*

– Jak?

– *Pomyśl. W głębi serca. Masz moc...* – Zniknął.

– Nie – jęknęła, ale jego już nie było.

Otarła łzy i zrobiła to, co mówił. Skupiła się na tym, by być widoczną. Być w tym miejscu, materialnie.

Zamknęła oczy i z niedowierzaniem, ale desperacko zdecydowana, by spróbować, skupiła się. Otworzyła jedno oko i spojrzała w dół. Własne stopy jeszcze nigdy nie wydawały jej się takie piękne.

– Dziękuję! Dziękuję!

– Za co? – zapytał ktoś z kabiny obok, ale Kylie nie zwracała na to uwagi, zbyt przejęta, że znów jest widoczna.

Wyszła z kabiny i stanęła jak wryta na widok Steve'a i Perry'ego, stojących przy pisuarach z opuszczonymi spodniami. Usłyszała, jak mocz uderza o ceramikę. Nie był to ładny dźwięk.

Poczerwieniała.

Otworzyły się drzwi kabiny za nią.

– Co ty robisz w męskiej toalecie? – ktoś spytał.

Steve, z wciąż opuszczonymi spodniami, odwrócił się gwałtownie. Całkiem się odwrócił. Kylie zasłoniła oczy.

– Nic nie widziałam, przysięgam.

No dobrze, może widziała, co tylko sprawiło, że pokryła się jeszcze głębszą czerwienią.

– Co, u licha? – warknął Steve.

Kylie usłyszała śmiech Perry'ego i dźwięk zapinanych suwaków.

– Przepraszam. – Wciąż zasłaniając rękami oczy, skierowała się do drzwi, ale trafiła w ścianę.

Perry znów się roześmiał.

– Nasi przyjaciele są już schowani. Możesz otworzyć oczy.

Otworzyła, ale na nikogo nie patrzyła. „Ich przyjaciele!”.

Wybiegła z łazienki, pragnąc chwili, by się ogarnąć... Za późno.

Holiday ją zauważyła. Tak samo jak mama i John. Wszyscy troje do niej podbiegli. Holiday patrzyła na nią pytająco. Ale Kylie nie umiałyby odpowiedzieć na jej pytania.

– Czy właśnie wyszłaś z męskiej łazienki? – zapytała mama, lekko zdenerwowana, ale głównie zaniepokojona. John podszedł bliżej i objął ją w talii. W sposobie, w jaki ją dotykał, było coś takiego, że Kylie wyobraziła ich sobie nago. O Boże. Oni uprawiali seks. Była tego pewna.

I wtedy to sobie wyobraziła. I wcale jej się to nie spodobało!

– Wszystko w porządku? – zapytała mama. – Jesteś czerwona jak burak.

– Tak – pisnęła Kylie. Spróbowała nie myśleć o nich nago, by znów nie zniknąć.

– Byłaś tam – odezwała się mama lekko poirytowanym tonem. – Ale odwróciłam się, a kiedy znów spojrzałam, już cię nie było.

Kylie otworzyła usta, by coś powiedzieć, przeprosić albo wspomnieć o tym, jaka piękna pogoda, ale zamiast tego z jej ust padło:

– Nie odwróciłaś głowy. Obśliniałaś się z tym idiotą. – Odetchnęła głęboko i zamknęła usta, ale one znów się otworzyły. – Sypiasz z nim, prawda? Czytałaś chociaż te ulotki, które mi przez tyle lat dawałaś?

Jej mama jęknęła i poczerwieniała. A więc to stąd Kylie miała te koloroki. Matka otworzyła usta, pewnie by na nią nakrzyczeć, ale nie mogła nic wykrztusić.

John chrząknął znacząco. Co, u licha, dawało mu prawo, by tak na nią chrząkał?

– Kylie, to nie było miłe.

– Masz na myśli pocałunek? – zapytała Kylie. – Bo prawdę mówiąc, nie twierdziłam, że był miły. Był raczej żenujący.

Wtedy odchrząknęła Holiday. Kylie mogła się pogodzić z interwencją komendantki obozu, ale na pewno nie tego palanta, który bzykał się z jej matką.

– Myślę, że powinniśmy wyjść – powiedziała Holiday.

– Myślę, że z tą dziewczyną ktoś powinien poważnie porozmawiać – odezwał się John.

Kylie zeszywniała. I była przekonana, że jej kły się wydłużyły. Uczucia tak się w niej kotłowały, że nie była nawet pewna, co czuje. Poza głodem. Krwi. Jak on śmiał ją strofować?

– Mam nadzieję, że jesteś bogaty, bo to jedyny powód, dla którego moja mama może cię lubić.

Mama jęknęła. Kylie też. Czemu mówiła takie rzeczy? Naprawdę powinna się zamknąć. Co było z nią nie tak? Czy zniknięcie uszkodziło jej mózg? A może jako wampir miała tyle ikry, co i Della?

– Jesteś niegrzeczna, młoda damo. – John spojrzał na mamę.

– Nie jest niegrzeczna! – Za plecami Kylie rozległ się głęboki głos. Znajomy, ale Kylie nie myślała na tyle trzeźwo, by go dobrze przyporządkować, więc się odwróciła.

O kurde! Czy mogło być gorzej?

– Ja też byłem tego świadkiem. I powiem szczerze, że zgadzam się z córką. To było niestosowne. – Jej ojczym posłał jej mamie surowe spojrzenie.

Mama poczerwieniała jeszcze bardziej, ale Kylie знаła tę minę. To nie był wstyd. Była wściekła!

– Jak śmiesz mówić mi, co jest stosowne! – warknęła.

Ojczym Kylie się zmieszał. Spojrzał na nią.

– Nie wiedziałem, że Kylie tam była. Nie zrobiłbym tego, gdybym wiedział. Przepraszałem już ze sto razy. Ale to nie znaczy...

– Przejdźmy się – powtórzyła Holiday. Ale nikt się nie ruszył.

Kylie wystarczyła sekunda, by się zorientować, o czym mówi jej ojczym.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale co?

„Nie martw się, tato, mama nie wie, że widziałam, jak ta zdzira ocierała się o ciebie i prawie zrobiła ci laskę na środku ulicy w Fallen?”

Nie, to by nie brzmiało dobrze. Więc po prostu zamknęła usta i zaczęła się modlić o cud, bo nie wiedziała, jak inaczej wyplątać się z tego bałaganu.

– Czego byś nie zrobił? – zapytała mama, a kiedy ojczym nie odpowiedział, jej wściekłość skupiła się na Kylie.

– Co widziałaś? – zapytała tonem „mów albo szlaban”. W tym momencie szlaban brzmiał nawet zachęcająco.

Kylie ogarnęło poczucie winy. Ale za co? Przecież niemówienie o tym mamie było dobre.

– Może wyjdziemy? – pisnęła znów Holiday i położyła dłoń na ramieniu mamy Kylie.

Mama uspokoiła się trochę. Dzięki Bogu za uspokajający dotyk Holiday. Kylie opanowała panikę. Holiday zawsze coś wymyśli.

Ale wtedy zobaczyła, jak John patrzy na jej ojczyma. A kiedy otworzył usta, Kylie zaczęła się zastanawiać, czy Holiday potrafi czynić cuda.

Sytuacji nie poprawił Lucas, który nagle stanął przy Kylie, a oczy załśniły mu pomarańczowo. Cieszyła się, że zależało mu na niej na tyle, by chcieć ją chronić, ale ostatecznie, czego potrzebowała, to wyjaśnianie ojczymowi, matce i facetowi, który z nią sypia, czemu jej kolega ma taki kolor oczu. Na samą myśl Kylie zaczęły piec powieki. Cholera! Czy jej oczy lśniły?

– Nie masz prawa jej oceniać po tym, co zrobiłeś.

John podszedł o krok do ojczyma Kylie, a w niej obudził się instynkt obrońcy.

– Nic dziwnego, że twoja córka nie okazuje odpowiedniego szacunku – prychnął John.

Co takiego? Kylie poczuła, jak wydłużają jej się kły, i była taka wściekła, że nie zauważyła, kiedy podszedł do nich Derek. Lucas zauważył, bo warknął.

Holiday położyła drugą rękę na ramieniu Johna. Atmosfera na moment zrobiła się lżejsza.

Kylie zmówiła dziękczynną modlitwę. A potem zauważyła minę swojego ojczyma. I natychmiast odwołała modły.

– Kim ty niby jesteś? Jak śmiesz obrażać moją córkę? – zawołał jej ojczym.

Holiday spojrzała na jej mamę, a potem na Johna i na ojczyma. Biedna Holiday, miała tylko dwie ręce. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, pięść ojczyma zetknęła się z nosem Johna. Trysnęła krew. Wszystkie wampiry w sali, włącznie z Kylie, poczuły słodki zapach.

Lucas próbował ją zabrać, ale nie zamierzała się ruszyć. Mama Kylie krzyknęła. John zamachnął się na ojczyma Kylie, ale spudłował i przewrócił Holiday.

Burnett przemknął przez salę i rzucił Johna na ziemię. I wszyscy... wszyscy w sali... obozowicze, ich rodzice, nowi nauczyciele, a szczególnie Hayden Yates, oglądali ten chaos, który był jej życiem.

Spoglądając na bałagan wokół, Kylie poczuła, jakby została gwiazdą w nowym reality show *Rozbrykani Rodzice*. Z przerażeniem obserwowała dalsze wydarzenia.

John wstał i przeprosił Holiday.

Mama Kylie była wściekła.

Tata próbował rozmawiać ze wściekłą mamą.

Holiday próbowała wszystkich dotykać.

Burnett wciąż rzucał na Johna wściekłe, zielone spojrzenia, dowodząc, jak trudno wampirowi przyjąć przeprosiny. Co prawda, wcale mu się nie dziwiła. „Zabij go, zabij”, zachęcała go w myślach.

Lucas wciąż ponuro spoglądał na Dereka, a Derek wciąż ignorował Lucasa.

Wszyscy już jakoś się zachowywali. Wszyscy poza Kylie, która ani drgnęła. Nawet nie oddychała. Stała nieruchomo i skupiała się... naprawdę mocno skupiała się na tym, by nie zapragnąć zniknąć, bo w głębi serca tylko tego chciała.

Rozdział 30

Burnett wyprowadził wszystkich zainteresowanych ze stołówki. Kylie szła za nim niczym robot, noga za nogą, starając się panować nad emocjami w obawie przed tym, co może się zdarzyć. Bo albo znów zacznie rzucać nieodpowiednimi tekstami, albo zniknie. Obie opcje były nie do przyjęcia. Za nią wyszli Lucas i Derek.

Kylie, gdy tylko wyszła za drzwi, usłyszała, jak ktoś mówi:

– Ludzie jak zwykle robią pieprznik.

Odetchnęła głęboko i próbując nie obrazać się w imieniu swojej mamy i ojczyma, a także zapanować nad zażenowaniem, patrzyła, jak Holiday prowadzi jej mamę i Johna do biura. Burnett poczekał chwilę, a potem ponurym tonem nakazał jej ojczymowi pójść za sobą, na pewno do innego pomieszczenia. Kylie czuła, że wszystkich czeka pogadanka. Oczywiście, zasługiwali na to, ale... dziwnie było obserwować, jak rodzice są wzywani na dywanik, a nie na odwrót.

Przypomniawszy sobie niektóre rzeczy, które powiedziała mamie i Johnowi, podejrzewała, że ją też czeka pogadanka.

Kiedy tylko zamknęły się drzwi za Burnettem i jej ojczymem, Kylie odwróciła się, pragnąc rzucić się w ramiona Lucasa. Potrzebowała pocieszenia i kogoś, na kim mogłaby się oprzeć. Ale Lucasa tam nie było. Spojrzała w stronę stołówki i zobaczyła, że wilkołak wraca do swojej watahy. Boże uchron, by ktoś pomyślał, że jego zachowanie nie było tylko dobrym uczynkiem, mającym na celu uspokojenie zamętu, i że mu na niej zależy. I bez względu na to, czy słusznie, czy nie, w tym momencie Kylie poczuła, jak pęka jej serce. Natychmiast obok niej pojawił się Derek. Oczy ją piekły, w gardle miała gulę i nagle była w jego ramionach. Ciepłych, silnych ramionach, które tak cudownie ją trzymały i pocieszały.

„To jest złe. Bardzo złe”. Musi z tym skończyć. Nie może wiecznie opierać się na Dereku.

– Przestań z tym poczuciem winy – wyszeptał jej w ucho Derek, doskonale odczytując jej emocje. – Jestem po prostu przyjacielem pomagającym przyjaciółce.

„Nieprawda”, pomyślała. To przyjaciel, który kiedyś był czymś więcej, przyjaciel, który kiedyś powiedział jej, że ją kocha, a teraz znów chciałby być czymś więcej. Był kimś, o kim od czasu do czasu wciąż jeszcze myślała, do kogo mogła zwrócić się o pomoc. A mimo to nie jego uścisku pragnęła, to nie do niego chciała się przytulić.

* * *

Jakiś czas później Holiday wyszła na ganek biura i skinęła na Kylie. Cudownie, teraz przyszła pora na burę dla niej.

Wiedząc, że na to zasługuje, wyprostowała się i ruszyła naprzeciw, ale na twarzy Holiday nie rysowała się złość. Komendantka natychmiast ją przytuliła.

- Dobry Boże, dziecko. Proszę, powiedz, że wszystko z tobą w porządku.
- W porządku – skłamała Kylie.
- Przeraziłaś mnie na śmierć. Co... Co się stało?

Kiedy Kylie spojrzała w oczy komendantki, poczuła, jak cała się w środku trzęsie.

– Siebie też przeraziłam. Po prostu... zniknęłam. Widziałam cię i słyszałam, a ty nie wiedziałaś, że tam jestem. Zrobiłam *puf*. – „Zupełnie jak moja ciotka i dziadek”, pomyślała.

Holiday dotknęła przedramienia Kylie, by ją uspokoić.

– Musimy o tym pogadać, ustalić, co się stało, ale najpierw trzeba się zająć twoimi rodzicami i wysłać ich do domów.

Kylie ścisnęło w dołku na myśl o tym, że bez względu na to, jak bardzo Holiday by chciała, nie będzie w stanie jej w tym pomóc. Potrzebowała swojego dziadka i ciotki. *Samotny kameleon nie ma szans na przetrwanie. Chodź z nami. Musisz się nauczyć, kim i czym jesteś.*

Uświadomiwszy sobie, że Holiday się jej przygląda, Kylie wyjąkała.

- Mówiłam okropne rzeczy. Nie lubię Johna.
- Jeśli cię to pocieszy, to teraz ja też go nie lubię. – Holiday położyła Kylie ręce na ramionach. – Po prostu idź z nimi porozmawiać. Wygląda na to, że przyznali, iż to oni byli w błędzie. Twój tata jest w moim gabinecie, a twoja mama i John w sali konferencyjnej. Dasz radę?

Kylie skinęła głową.

Kiedy odchodziła, Holiday przyciągnęła ją do siebie i jeszcze raz uścisnęła.

– Będzie dobrze, jasne? Znajdziemy rozwiązanie. – Gdyby tylko to była prawda.

* * *

Kylie weszła do gabinetu Holiday. Tata podniósł się z kanapy i stanął przed nią. Na jego twarzy rysowała się skrucha i smutek. Mnóstwo smutku.

– Bardzo cię przepraszam, kochanie. Zachowałem się jak idiota. To się już nie powtórzy, przyrzekam.

Kylie skinęła głową.

– Wszystko wymknęło się spod kontroli.

Jej ojczym też skinął głową.

– Ale nie poszło na marne. Przynajmniej musiałem się zmierzyć z prawdą.

Czyżby głos mu zadrzał, czy tylko jej się wydawało?

– Jaką prawdą?

– Daję twojej mamie rozwód. Skoro tego chce, to dostanie. – W jego oczach widziała klęskę. Przyszło jej do głowy tylko jedno słowo. „Załamany”. Był załamany. Ten widok okropnie ją zabolął.

– Tato, myślę, że mama tylko...

– Nie. – Uniósł dłonie. – Nie chciałem... Nie oskarżam twojej mamy. Wiem, że to ja nabroilem. Nie wiem nawet, jak mogło do tego dojść, skoro tak bardzo ją pokochałem, od kiedy po raz pierwszy ujrzałem ją w liceum. – W oczach zalśniły mu łzy i przyłożył dłoń do policzka Kylie. – Nigdy się nie zakochuj, skarbie. To za bardzo boli.

Pomyślała o tym, jak bardzo ją zabolęło, gdy się odwróciła, a Lucasa już nie było. Czy jej ojczym nie za późno jej o tym powiedział? Póki co jednak odepchnęła od siebie te myśli. Tata jej potrzebował. Znów odetchnął głęboko.

– Jej utrata mnie dobija, ale zasługuję na to i nauczę się z tym żyć, natomiast nie potrafiłbym żyć, gdybym utracił ciebie. Pokochałem cię w chwili, gdy lekarz podał mi cię na ręce.

Kylie napłynęły łzy do oczu.

– Nie stracisz mnie.

– To dobrze, bo jestem twoim ojcem i chcę, abyś nigdy o tym nie zapomniała.

„Tylko że nie jesteś moim ojcem”. Już miała powiedzieć, że nie zapomni, ale nie potrafiła. Odwróciła głowę. Nie chciała, aby to cokolwiek oznaczało, a jednak... Usłyszała, jak ojczym wzdycha gwałtownie. Spojrzała na niego i ujrzała to w jego oczach. Wiedział. Wiedział, że ona wie.

– Mama ci powiedziała – jęknął.

W jego oczach ujrzała ból, taki sam, jaki dusił ją w piersi.

– Nie. – „Mój prawdziwy ojciec przyszedł do mnie z za grobu”. Musiała szybko coś wymyślić. – Znalazłam wasz akt ślubu i dowiedziałam się, że mama była już wtedy w ciąży, i jakoś wszystko stało się jasne.

– Nie kochałbym cię mocniej, gdybyś była moja. Nie chciałem, abyś kiedykolwiek myślała, że nie kocham cię z tego powodu.

– Wiem – odparła. – I to, że pokochałeś mnie, chociaż nie byłam twoja, wiele znaczy.

Powiedziała to, by go pocieszyć, bo widziała, jak cierpi, ale potem dotarło do niej, że mówi prawdę. Kochał ją, chociaż wcale nie musiał.

Robił wszystkie te rzeczy, które robią ojcowie z córkami: sprzedawał razem z nią ciasteczka, pomógł jej zbudować samochodzik na wyścigi szkolne, chodził z nią na wycieczki. I tulił ją, bo mama nigdy nie była dobra w przytulaniu. Nachyliła się, pragnąc jego dotyku i wiedząc, że jemu też przyda się uścisk. Uwielbiała się do niego przytulać. Usłyszała, jak gwałtownie nabiera powietrza, i zaczęła płakać mu w ramię, tak jak wtedy, gdy była dzieckiem. I uświadomiła sobie, że mu przebaczyła. Nie był zły, po prostu popełniał błędy. W końcu był tylko człowiekiem.

* * *

Kiedy tata wyszedł, Kylie zebrała się w sobie i poszła do sali konferencyjnej zmierzyć się z mamą i Johnem. W końcu ich też musiała przeprosić, więc im szybciej, tym lepiej.

Mama poderwała się z krzesła. John też.

– Przepraszam – powiedziała Kylie. – Ja...

– My też przepraszamy, prawda, John? – wydusiła mama.

– Tak, na zbyt wiele sobie pozwoliłem. – John wygłosił przeprosiny, ale nie było ich widać w jego oczach. – To błąd, który już się nie powtórzy.

– Jesteś tylko człowiekiem – powiedziała Kylie, ale bez przekonania. Przyglądała się jego twarzy, by sprawdzić, czy jakoś na to zareaguje, ale nie. Mimo to ledwie się powstrzymała, by nie sprawdzić mu wzoru mózgu.

Przeszło jej przez myśl, że on nie musi być człowiekiem, lecz kameleonem. Przypomniała sobie Reda, który oddał życie, by ją uratować, i powiedział, że jest tym samym, co ona, tylko nie urodził się o północy. A więc... Mario też musi być kameleonem. A jeśli John jest kameleonem, to czy współpracuje z Mariem?

Pomyślała, że chyba jednak przesadza. Pewnie to wszystko wynikało z faktu, że ten facet stał na drodze do odzyskania mamy przez ojczyzna. Postanowiła jednak poprosić Burnetta, by sprawdził informacje na temat szanownego pana Johna.

Mama podeszła bliżej.

– John, możesz zostawić mnie z Kylie samą?

„Pora na burę”. Kylie ugryzła się w język i powiedziała sobie, że powinna się cieszyć, iż jej mama nie chciała robić sceny przy tym facecie.

Niestety, facet nie był zachwycony, że musi wyjść. Kylie mocniej przygryzła język. Cholera, ten człowiek wywoływał u niej najgorsze uczucia.

Gdy tylko zostały same, Kylie spojrzała na matkę.

– Przepraszam. Nie powinnam była mówić tego wszystkiego. – I naprawdę było jej przykro. Nie dlatego, że powiedziała to wszystko Johnowi, ale dlatego, że pewnie zraniła mamę. A tego nie chciała.

– Nie. Holiday miała rację. Przyjazd z nim tutaj nie był najlepszym pomysłem. Po prostu... – Zarumieniła się. – On sprawia, że jestem szczęśliwa, Kylie. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale z nim czuję się prawie tak, jak przy twoim prawdziwym ojcu.

Kylie przypomniała sobie coś, co powiedział jej dziadek: że ludzie, którzy byli błogosławieni, często pociągali istoty nadnaturalne. Jej podejrzenia co do Johna jeszcze wzrosły.

– Chciałam, byś go poznała, bo... bo on jest dla mnie ważny. I...

O rany, ciężko się tego słuchało. Zanim się zastanowiła, powiedziała pierwsze, co jej przyszło do głowy.

– Tata też przeprasza. Jeśli przywiozłaś Johna, by wywołać jego zazdrość, to zadziałało. Wiem, że tata cię zranił, ale jeśli wciąż go kochasz... on ciebie kocha.

Mama zamknęła oczy, jakby szukała odpowiednich słów. A kiedy je otworzyła, lśniły smutno.

– Chciałam, aby tata zobaczył mnie z Johnem, ale... Nie wrócę już do taty. – Wzięła Kylie za rękę. – Przykro mi, skarbie. Nie mogę...

Kylie uścisnęła jej dłoń.

– Rozumiem.

Mama westchnęła.

– Naprawdę?

Kylie skinęła głową. Okropnie ją to zabolowało, ale rozumiała. Mama westchnęła, jakby miała powiedzieć coś trudnego.

– Spróbuj zobaczyć w Johnie dobro. To nie przez niego rozeszłam się z tatą.

– Wiem. – Tylko tyle zdołała wykrztusić. Nie była pewna, czy zdoła dostrzec w Johnie cokolwiek dobrego.

Jej mama przygryzła wargę i zrobiła dziwną minę.

– A teraz co do twojego pytania. Czy John i ja... czy my...

– Uprawiacie seks? – dokończyła Kylie, bo inaczej trwałoby to cały dzień.

Mama się zarumieniła.

– Jestem dorosła i jestem zdolna podejmować takie decyzje. A ty jesteś młoda i... – Zrobiła wielkie oczy. – Ty nie... nie zro...?

– Nie, mamó – odparła. – Ale pewnego dnia to zrobię i nie chcę, abyś dostała udaru, kiedy się o tym dowiesz.

Mama była przerażona.

– Nie dostanę. Pod warunkiem, że będziesz miała wtedy trzydzieści lat.

Kylie przewróciła oczami.

– Mamó.

– No dobrze, dwadzieścia dziewięć. – Zamilkła na chwilę. – Wiesz, to boli, gdy

patrzę, jak dorastas.

– Wiem. Boli też, jak patrzę, jak ty dorastas.

Mama, zdziwiona, zmarszczyła brwi.

– Co?

– Mogłabym powiedzieć, że boli świadomość, że uprawiasz seks, ale pomyślałam, że pewnie wolałabyś eufemizm.

Mama zachichotała i w tym samym momencie w pomieszczeniu zrobiło się zimno, znajomo zimno. Daniel? Kylie rozejrzała się, ale nigdzie nie było go widać. Wiedziała, że próbował się pojawić.

Mama się uśmiechnęła. A potem ją przytuliła.

– Przysięgam, czasami gdy jestem z tobą, prawie czuję obecność twojego ojca.

– Ja też – powiedziała Kylie, zastanawiając się, ile tak naprawdę czuje mama.

Chłód zwiększył się, ale zdawał się zawierać też złość i frustrację. Czyżby tata usłyszał ich rozmowę i wyrażał swoją opinię w kwestii seksu z Johnem?

„Wiem, tato”, pomyślała Kylie. „Ja też go nie lubię”.

* * *

Zanim jeszcze mama z Johnem odjechali z parkingu, Holiday i Burnett dopadli Kylie.

– Musimy porozmawiać – powiedziała Holiday.

Kylie spojrzała w stronę stołówki.

– Nie powinniście być tam?

– Są ważniejsze sprawy – powiedziała Holiday, gdy Burnett poprowadził je do biura.

– Jak, u licha, tak po prostu zniknął? – Burnett nie owijał w bawełnę.

– Nie wiem. – Kylie weszła do gabinetu. – Zapragnęłam zniknąć jak duch, gdy zobaczyłam, jak mama całuje się z Johnem, i... tak zrobiłam.

– Zapragnęłaś zniknąć? – zapytała Holiday.

– No tak – powiedziała Kylie.

– To jak wróciłaś? – Burnett zamknął drzwi.

– Odpragnęłam. – Wiedząc, jak dziwnie to brzmi, Kylie spojrzała na Holiday

i usiadła na kanapie. – Trochę tak, jak uczyłaś mnie, jak odciąć się od ducha.

– Wizualizacja. – Holiday z podziwu uniosła brwi.

Kylie nie podzielała jej zadnia.

– To było przerażające. Przypomniałam sobie, jak tata mówił, że razem rozgryziemy różne kwestie, i pomyślałam, że umarłam. – Zamilkła na chwilę. – Co mam zrobić, żeby do tego ponownie nie dopuścić?

Holiday spojrzała na Burnetta, jakby oczekiwała objawienia.

– Co? – Uniósł rękę. – Nie mam pojęcia. Sam się dopiero uczę radzenia sobie z duchami.

Holiday przewróciła oczami.

– Czytałeś raporty JBF. Czy znalazłeś tam coś na temat darów kameleonów?

– Nie. Tylko tyle, że niektóre przypadki określały się jako kameleony. – Skrzywił się. – To mogło być w innych raportach, ale te w strategiczny sposób zniknęły.

W tym momencie Kylie przypomniało się ostrzeżenie dziadka o JBF.

– Musimy przeczytać pozostałe raporty – powiedziała Holiday, nie odrywając oczu od Burnetta. – Jak to zrobimy?

Kylie zamknęła oczy. Nie wiedziała, co oni robią, ale wiedziała, co sama musi zrobić. Po pierwsze, musiała się znów skontaktować z dziadkiem, a potem... Czy naprawdę musiała opuścić Wodospady Cienia, by uzyskać niezbędne informacje?

Po kilku minutach prób wymyślenia czegoś Burnett i Holiday doszli do wniosku, że Kylie musi uważać na to, czego pragnie.

Super, jakby sama na to nie wpadła.

Zadzwoił telefon Burnetta. Odebrał.

– Tak – powiedział. – Od jak dawna jest zaginiona?

Holiday i Kylie próbowały udawać, że nie słuchają, ale jak mogły tego nie robić, skoro rozmowa najwyraźniej była o Cindy, kelnerce z restauracji, młodej, uśmiechniętej blondynce, która teraz leżała w grobie z siostrą Holiday?

– Dobrze – powiedział Burnett. – Wyślijcie mi dokumenty. A uzyskaliście coś w tej drugiej sprawie?

Burnett spojrzał na Kylie, dając jej do zrozumienia, że ta druga sprawa też jej dotyczy.

Burnett słuchał i w tym momencie Kylie coś sobie uświadomiła. Nie słyszała rozmowy. Co się stało z jej...

– Hej. – Kylie spojrzała na Holiday. – Wciąż jestem wampirem?

Holiday zmarszczyła brwi. W jej oczach pojawiło się zaskoczenie.

– Nie.

– To czym teraz jestem?

– Witaj w moim świecie – odpowiedziała Holiday.

– Jestem elfem? – No cudownie, znów inni obozowicze będą się na nią gapić jak na dziwoląga. Jakby kłótnia rodziców nie dała im dość tematów do plotek.

Przypomniały jej się słowa ciotki. *Nieliczni, którzy się nie kryli, byli uważani za wyrzutków, za nienależące do żadnej z grup dziwolągi.*

Holiday skinęła głową i uśmiechnęła się ciepło. A Kylie nie dość, że to ujrzała, to jeszcze poczuła.

Burnett musiał usłyszeć ich rozmowę, bo gdy tylko się rozłączył, spojrzał na czoło Kylie.

– Cholera – powiedział.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytała Holiday, jakby wyczuła, że Kylie nie ma ochoty omawiać kolejnych zmian we wzorze swego mózgu.

– Cindy Shaffer zaginęła jakieś pół roku temu.

– A więc po zniknięciu Hannah – powiedziała Holiday.

– Czy mamy pewność, że Hannah po prostu na jakiś czas nie wyjechała, a potem...

– Zamilkł, a współczucie zaczęło bić z niego falami.

– A potem została zabita – odezwała się Holiday, a smutek, który czuła, ogarnął też Kylie.

Kylie zawsze potrafiła wyczuć emocje innych, ale teraz było to znacznie silniejsze. Lecz wcale nie takie proste. Do bycia elfem należało się trochę przyzwyczaić, ale przynajmniej znów będzie mogła jeść normalne jedzenie. A potem pomyślała o Dereku i o tym, jak mówił, że jej emocje czuje znacznie mocniej. To musiało być dla niego takie trudne.

– Policja bada jej zniknięcie. Mają podejrzanego, byłego chłopaka, ale nie mają dowodów. Przejrzę ich dokumenty, ale biorąc pod uwagę to, co wiemy, wątpię, aby

miało to z nią osobisty związek – odezwał się Burnett.

– Czego jeszcze się dowiedziałeś? – zapytała Kylie, pamiętając o spojrzeniu, które jej rzucił.

– Kazałem jeszcze raz sprawdzić Haydena Yatesa.

– I? – zapytała Kylie, ale jeszcze zanim się odezwał, poczuła jego niezadowolenie, że musi jej to powiedzieć.

– Jest czysty. Nie znaleźliśmy nic, co mogłoby sugerować, że jest kimś innym niż osoba, za którą się podaje.

Kylie westchnęła, nie wiedząc, czy w to wierzyć. Była pewna, że jest z nim coś nie tak. A potem sobie przypomniała...

– Możesz sprawdzić faceta mojej mamy?

– Sądzisz, że jest odpowiedzialny za morderstwo Hannah? – zdziwił się Burnett.

– Nie, to nie ma nic wspólnego z Hannah. Po prostu... nie lubię go.

– Ja też – odparł Burnett. – Ale to nie znaczy, że jest złoczyńcą. Jest mnóstwo ludzi, których nie lubię.

Kylie się skrzywiła.

– Przyprawia mnie o dreszcze i czułabym się lepiej...

– Zrobię to – powiedział Burnett, ale wyczuła jego emocje i wiedziała, że uważał to za stratę czasu.

– Jest jeszcze coś, o czym chciałam porozmawiać – powiedziała Kylie.

– Czemu mam wrażenie, że wcale mi się to nie spodoba? – zapytał Burnett.

Kylie spojrzała na równie zaniepokojoną Holiday.

– Myślę, że nadeszła pora, by odwołać mój cień – powiedziała Kylie.

– Nie! – Burnett spochmurniał.

Kylie wyprostowała się i spięła w sobie.

– Mam już dość tego, że nigdy nie jestem sama.

– Jesteś sama w swoim pokoju, w domku – odparł.

– A Della słucha każdego mojego ruchu. Nie mogę tak dłużej. Chcę odzyskać swoje życie. Mario nie próbował niczego od tygodni. Miranda powiedziała, że nie czuje już obecności obcych. Ja też nie czuję. Może zrezygnował.

– Ludzie jego pokroju nie rezygnują. Czeka na okazję do ataku.

– Obiecuję, że będę ostrożna i jeśli cokolwiek wyczuję, to pierwszy się o tym dowiesz.

– Nie! – powtórzył.

Kylie poczuła, jak ogarnia ją dziwny rodzaj energii. Wszystko mówiło jej, że ma rację, że nie mogą jej do tego zmuszać. Nie rozumiała, skąd ten nagły przypływ energii i brak strachu. Gdyby nie była taka wściekła, że jej odmówił, może bardziej by się zaniepokoiła tym, że dzieje się z nią coś dziwnego.

– Nie jestem tu więźniem – powiedziała. – Mam prawo do własnego zdania.

– A jeśli cię zabiją? – zapytał wampir ze złością.

– Nie zabiją mnie. – Uniosła głowę i spojrzała na Holiday z nadzieją, że komendantka wykaże rozsądek.

– To dlatego, że znów chcesz spotkać się z dziadkiem, prawda? – zapytała Holiday. Kylie widziała jej niechęć, ale czuła także współczucie.

– Między innymi. – Kylie nawet nie próbowała kłamać. Czuła, że ma rację. – Ale nie tylko o to chodzi. Mam już dość bycia niańczoną.

Burnett chciał się odezwać, ale Holiday weszła mu w słowo.

– Obiecasz, że nie będziesz wchodzić do lasu?

– Już raz złamała tę obietnicę – stwierdził wampir.

– Obiecuję. – Kylie zignorowała Burnetta.

Holiday nachyliła się do niej.

– Obiecasz, że będziesz uzgadniać z nami spotkania z dziadkiem?

– A obiecacie, że nie będziecie mnie powstrzymywać? – zapytała Kylie.

– Obiecuję, że ocenimy sytuację i powstrzymamy cię tylko, jeśli coś będzie zagrażało twojemu życiu.

– Zdaniem kogo? – dociekała Kylie. – Niektórzy dość dziwnie podchodzą do definicji bezpieczeństwa.

Nawet się nie skrzywiła, gdy spojrzała na Burnetta, który rozżłościł się jeszcze bardziej, a ona czuła jego wściekłość.

– To szaleństwo. Moim zadaniem jest cię chronić – parsknął.

– Nie – przerwała mu Holiday. – Naszym zadaniem jako dyrektorów szkoły jest nauczyć Kylie, jak przetrwać w świecie ludzi. I czy ci się to podoba, czy nie –

spojrzała na nią – Kylie ma prawo odejść. A to ostatnie, czego byśmy sobie teraz życzyli.

Kylie czuła, że ta kula energii była związana z tym, jak ważna to była dla niej sprawa. Nie wiedziała, czy to zdolność elfów, czy też kameleonów, ale nawet jej się to podobało, nawet jeśli było trochę przerażające.

– Mam jakiś wybór? – prychnął Burnett.

– Nie – odpowiedziały chórem Kylie i Holiday.

Telefon Burnetta dziwnie zapiszczał. Wampir złapał komórkę i nacisnął kilka guziczków.

– Ktoś przeskoczył przez główną bramę. – Odwrócił się, by wyjść, ale zatrzymał się na widok postaci w drzwiach.

Stał tam Blake, były narzeczony Holiday i podejrzany o morderstwo Hannah.

– Słyszałem, że mnie szukasz.

Kylie poderwała się na równe nogi i stanęła obok Burnetta, gotowa bronić Holiday.

Ale ona zachowywała się tak, jakby nie potrzebowała ochrony. Stanęła naprzeciwko Blake'a i spojrzała mu w oczy.

– Zrobiłeś to? – zapytała z wściekłością.

– Co takiego?

– Zabiłeś Hannah?

Rozdział 31

Co? – Blake spojrział na Burnetta, Kylie, a potem znów na Holiday. W jego oczach widać było niedowierzanie. – Hannah nie żyje?

Kylie próbowała wsłuchać się w bicie jego serca, ale nie będąc już wampirem, mogła opierać się tylko na jego emocjach. A te były szczere, ale czy mogła im ufać?

– Odpowiadaj, do cholery! – Holiday uderzyła go dłońmi w klatkę piersiową. Płynął z niej ból i poczucie zdrady. Burnett podszedł do niej i odsunął ją delikatnie, ale jego oczy lśniły zielono i groźnie.

Blake odetchnął, głęboko zdenerwowany.

– Rzucacie się na niewłaściwego wampira! To bez sensu.

– Nieprawda – odparła Holiday. – Hannah powiedziała, że byłeś wściekły, gdy stwierdziła, że chce mi powiedzieć prawdę.

– Oczywiście, że byłem wściekły. Mieliśmy się pobrać. Kochałem cię. Powiedziała, że jeśli pojawię się na własnym ślubie, to wstrzyma ceremonię.

– Zabiłeś ją? – Cierpienie komendantki przepełniało powietrze, którym oddychała Kylie.

Blake spojrział z bólem na Holiday.

– Ze wszystkich ludzi na świecie ty powinnaś znać mnie najlepiej. Naprawdę sądzisz, że mógłbym zamordować Hannah?

– To, co sądzę, nie ma najmniejszego znaczenia – prychnęła Holiday. – Nie sądziłam, że prześpisz się z moją siostrą, a jednak to zrobiłeś.

– Byliśmy pijani i... ja dopiero zacząłem z tobą chodzić. To był cholerny błąd. A chwilę później okazało się, że jestem w tobie zakochany. Wciąż cię kocham. I tak, chciałem ci powiedzieć prawdę, ale się bałem. Na początku Hannah zachowywała się tak, jakby nic się nie stało, więc przekonywałem się...

– Że ujdzie ci to na sucho? – W oczach Holiday zaślniły łzy.

– Nie, przekonywałem się, że jeden błąd to za mało, by powstrzymać dwoje ludzi, którzy się kochają, przed osiągnięciem szczęścia.

– Dość tego. – Burnett złapał Blake’a za ramię. – Idziesz ze mną.

Blake wyrwał się i spojrzał mu prosto w oczy.

– Jeszcze nie. – Holiday popatrzyła na Burnetta. – Chcę z nim porozmawiać.

– Już rozmawiałaś – odparł Burnett.

– Sam na sam – dodała.

Burnett cały się spiął. Zazdrość buchała z niego wszystkimi porami.

– On jest podejrzany o serię morderstw, Holiday, a do tego wszedł nielegalnie na teren obozu. Muszę go zabrać do biura JBF.

– Seryjny morderca? – Zaskoczony Blake spojrzał na niego. – Nie skrzywdziłem ani Hannah, ani nikogo innego.

– Wszyscy tak mówią – warknął Burnett i znów sięgnął po ramię Blake’a. Mężczyzna cofnął się, a oczy zaczęły mu pałać.

– O co chodzi? – odwarknął ten drugi. – Boisz się, że ona wciąż coś do mnie czuje?

Holiday podeszła i położyła Burnettowi rękę na ramieniu.

– Burnett, nie ma powodów do obaw. Chcę po prostu usłyszeć prawdę, Blake. A potem chcę, abyś wlaż pod ten kamień, spod którego wyszedłeś, i nie pokazywał mi się więcej na oczy. – Skinęła stanowczo, by Burnett i Kylie wyszli.

Burnett całym sobą okazywał, co sądzi na temat tego pomysłu. Ale Kylie coś powiedziało, że Holiday potrzebuje rozmowy w cztery oczy z Blakiem, a Burnett musi jej na to pozwolić.

Dotknęła ramienia Burnetta i poczuła, jak ciepło płynie z jej dotyku, a twarz wampira pogodnieje. Spojrzał na Holiday i wyszli. Kylie popatrzyła na Blake’a. I w tym momencie coś jej powiedziało, że to nie on zabił Hannah.

Ale skoro nie on, to kto? Hannah mówiła, że zabójca tu był. Tu, w Wodospadach Cienia. Kylie znów przyszedł na myśl Hayden Yates. Co z tego, że Burnett nic na niego nie znalazł. Po prostu nie ufała temu facetowi. I, na Boga, zamierzała mieć go cały czas na oku.

Burnett nie ruszył się spod drzwi ani na krok. Kylie podejrzewała, że słuchał każdego słowa wypowiedzianego w gabinecie. Oczywiście, dla bezpieczeństwa Holiday, więc to nie było naruszanie jej prywatności. A przynajmniej Kylie chciała w to wierzyć.

Ona nie słyszała rozmowy, a chociaż nie czuła się dobrze, podsłuchując rozmowy innych, to potrzeba ochrony Holiday sprawiła, że żałowała, iż nie ma już tej możliwości.

– Czy Blake mówił prawdę? – zapytała Kylie, zastanawiając się, czy emocje, które u niego wyczuła, były równie szczerze, co jego serce.

Burnett spojrział na nią.

– Na jaki temat?

– Że nie zabił Hannah?

– To nieistotne – prychnął i znów spojrział na drzwi.

– Naprawdę? – zapytała.

Potrząsnął głową.

– Serce może kłamać. Ludzie, źli ludzie bez sumienia, nie mają trudności z kłamaniem.

Kylie przypomniała sobie, że to samo mówiła jej na samym początku Della. Ale chociaż Kylie chciała wierzyć, że dopadli odpowiedniego człowieka, to nie wyczuła od niego zła.

– Nie wiem, na ile to ważne, ale jego uczucia wydawały się prawdziwe.

– Kiedy powiedział, że wciąż ją kocha? – Zazdrość Burnetta była wręcz namacalna.

Kylie przełknęła ślinę.

– Chodziło mi o szok, gdy usłyszał, że Hannah nie żyje, ale... to też.

Burnett zamknął oczy i przycisnął rękę do drzwi.

– Tak samo jak słowa Holiday, że chce tylko dowiedzieć się od niego prawdy. Burnett, ona go nie kocha.

Wampir spojrział ze smutkiem na Kylie.

– Ale kochała.

– Czy to ważne?

– Tak, jeśli to właśnie powstrzymuje ją przed związkim z kimś nowym – powiedział. – Nie zgadzam się z decyzją Holiday o pozbawieniu cię cienia – dodał jakby dla zmiany tematu.

– Wiem – odparła Kylie. – Ale powiedz mi, jak byś się czuł, gdyby ktoś non stop się koło ciebie kręcił.

Usłyszała, jak przełyka ślinę, i poczuła jego emocje. Nie zgodziłby się na cień nawet na jedną dobę.

I nagle w pokoju zrobiło się zimno. Jak od ducha. Po chwili obok Burnetta pojawiła się Hannah. A wraz z nią panika.

– *On tu jest! On tu jest. Musisz go powstrzymać! On chce ją zabić!* – krzyknęła do Burnetta.

– Kto tu jest? – zapytała Kylie.

Burnett nie czekał na odpowiedź. Wpadł przez drzwi Holiday, nawet ich nie otwierając. Wyrwał je z zawiasów i upadły z hukiem na podłogę. Podszedł do Blake'a.

Kylie obserwowała wszystko z drugiego pokoju. Blake stał naprzeciwko Burnetta i wpatrywał się w niego z wściekłością.

Holiday wciąż siedziała, w szoku. Poderwała się z krzesła, pokazując, jak wolna jest reakcja elfa w porównaniu z wampirem.

Burnett, zaciskając pięści, zwrócił się do Blake'a.

– Albo pójdziesz po dobroci, albo nie. – W jego głosie słychać było szczerść. – Mnie wszystko jedno.

Kylie spojrzała na ducha. Hannah stała nieruchomo, wpatrując się w rozgrywającą się scenę. Wokół niej widoczna była brzydka brązowa aura. Poza chłodem czuć było również inne jej emocje. Zwłaszcza jedną. Wstyd. Ogromny wstyd. A potem zaskoczenie ducha. Co dziwne, panika i strach Hannah zniknęły.

Coś tu było nie tak. Zupełnie jakby Hannah nie wiedziała, że Blake tu był, a skoro nie wiedziała, to jak mógł wywołać u niej atak paniki?

– Czy to Blake to zrobił? – Kylie zapytała Hannah, ale nie uzyskała odpowiedzi. – Hannah?

Duch zniknął.

– Co się dzieje? – zapytała ponownie Holiday, a Kylie przyglądała się wszystkiemu.

Blake znów spojrzał na Holiday.

– Nie zrobiłem tego. Pewnie nie zasługuję na jeszcze jedną szansę, ale nie zasługuję też na to. – Odwrócił się do Burnetta. – Pójdę z tobą, odpowiem na twoje

pytania, ale jeśli mnie dotkniesz, to cię zabiję.

A sądząc z jego emocji, jego obietnica była równie szczerą, co groźba Burnetta.

Niedzielne popołudnie mijało leniwie. W powietrzu czuć było frustrację. Miranda była sfrustrowana, ponieważ pewna nowa zmiennokształtna gapiała się na Perry'ego. Holiday była sfrustrowana, bo... no cóż, nie dość, że już raz straciła siostrę, to teraz nie pojawiał się jej duch. Burnett był sfrustrowany, bo nie potrafił znaleźć żadnych dowodów przeciwko Blake'owi i w związku z tym musiał go wypuścić. Kylie była sfrustrowana tym nieszczęściem zwanym jej życiem.

Jedyną osobą w innym nastroju była Della. A Kylie, chociaż teraz potrafiła odczytywać emocje, nie była pewna, w jakim nastroju jest wampirzyca, ale coś było nie tak. Dziewczyna chodziła za Kylie jak pies. Nawet teraz, włączając skrzynkę mailową, Kylie czuła, że Della stoi tuż za nią. Kylie odwróciła się i skrzywiła.

– Co?

– Co: co? – zapytała Della.

– Czytasz mi przez ramię. Nawet nie jesteś teraz moim cieniem.

– Nie jestem cieniem. I nie sądziłam, że to taki prywatny mail.

W tym momencie Kylie poczuła mocną dawkę niepokoju, a także smutek i złość wampirzycy. Emocje Delli wypełniały cały pokój.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała Kylie.

– Nic. – Della opadła na kuchenne krzesło.

Kylie znów spojrzała na ekran i kliknęła, by sprawdzić pocztę. Żadnych nowych maili. Nic od...

– Liczysz, że dostaniesz list od dziadka, prawda? – zapytała Della.

Kylie znów na nią spojrzała.

– Możliwe. A co?

Della się skrzywiła.

– Zamieszkaś z nim, prawda? Wyjedziesz z Wodospadów Cienia.

To pytanie cięło Kylie jak nożem. Jak mogła wyjaśnić Delli, że opuszczenie obozu

było ostatnim, czego chciała? A zarazem jakaś jej część wiedziała, że to może być jedyny sposób, aby się dowiedzieć, kim i czym jest.

A po tym, jak znów wszyscy byli w szoku, gdy pojawił się jej nowy, elfi wzór, jakaś część Kylie pragnęła przebywać z ludźmi, którzy jej nie oceniali. A im szybciej nauczy się kontrolować te zmiany oraz moce, jakie one ze sobą niosły, tym szybciej będzie mogła wrócić do Wodospadów Cienia i dopasować się tu.

– Więc o to chodzi? – zapytała Kylie.

– Tak, o to. I nie myśl, że nie zauważyłam, że nie zaprzeczyłaś.

Kylie ostrożnie dobierała słowa.

– Nie planuję tego. – To była prawda. Wciąż się modliła, by znaleźć jakieś inne rozwiązanie.

– Ale twój elfi zadek o tym myślał, prawda? – zapytała Della.

– Tak, mój elfi zadek myślał o tym, ale...

– Ale-srale! Nie pozwolę ci odejść, Kylie. – W oczach wampirzycy zalśniły łzy. – Straciłam Lee, straciłam rodziców i siostrę, i wszystkich przyjaciół w domu. Ty i Miranda to wszystko, co mam, a teraz panna czarownica jest tak pochłonięta pewnym zmiennokształtnym, że prawie nie mamy czasu się kłócić.

Della wstała i otarła policzki.

– Mam już serdecznie dość tracenia ludzi, na których mi zależy.

Kylie też wstała.

– Mnie nie tracisz. – Oczy ją piekły. Nawet jeśli będzie musiała wyjechać, to wróci. Tu jest jej miejsce. Della musi zdawać sobie z tego sprawę.

Della prychnęła.

– Wyjeżdżam w przyszły weekend do... zrobić to, co mam zrobić dla Burnetta. A jedyne, o czym myślę, to że ciebie nie będzie, jak wrócę.

– Ja... – Do Kylie w końcu dotarło, co mówi Della. – Gdzie jedziesz?

Della zrobiła grymas.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Cholera. – Kylie potrząsnęła głową, przypominając sobie niepokój, który czuła wcześniej od Delli. Czy Della się bała? No pewnie, że tak. Ale nigdy się do tego nie przyzna. Kylie podeszła i przytuliła wampirzycę. Delli się to nie spodobało, ale nie

bronila się specjalnie.

– Bez względu na to, co masz zrobić dla Burnetta, lepiej, żeby to nie było zbyt niebezpieczne.

– Wspólne przytulanki! Wspólne przytulanki! – zawołała Miranda, wpadając do domku.

– Nie. – Della się cofnęła. – Ten był tylko dla Kylie. – Próbowwała grać twardzielkę, ale Kylie czuła jej zawstydzienie. – Idź ścisnąć się z Perrym.

Della wbiegła do swojej sypialni i zatrzasnęła drzwi.

– Co ją dopadło, że jest w takim świetnym nastroju? – zapytała Miranda.

Kylie przewróciła oczami. W tym momencie komputer pisnął, informując o nowym mailu, i podbiegła go sprawdzić. Od mamy. Nagle przyszło jej coś do głowy. Co powie rodzicom, jeśli okaże się, że musi opuścić Wodospady Cienia?

Znow spojrzęła na Mirandę.

– Może lepiej idź się z nią pokłócić, żeby wiedziała, że nadal ci zależy.

* * *

Tego wieczora kolacja miała być okazją do uczczenia rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Rozdano podręczniki i plany lekcji. Kylie i Della miały wszystkie zajęcia razem. Miranda chodziła z Kylie na dwie z pięciu lekcji. Kylie się zastanawiała, czy to nie był sposób Burnetta na obejście jej braku cienia.

Nie zamierzała jednak pozwolić, by ta myśl popsowała jej wieczór. Siedziała przy stole z Dellą, Mirandą, Perrym, Jonathonem i Helen. Zjadła właśnie drugi kawałek pizzy i musiała przyznać, że miło było znów cieszyć się jedzeniem. Co prawda jej dobry nastrój niewiele miał wspólnego z pepperoni na cienkim cieście. Nie chodziło nawet o wesołą atmosferę czy przyjęcie. Chodziło o to, co miało nastąpić po przyjęciu.

Spojrzęła na zegar. Jeszcze tylko dwie godziny.

W tym momencie do ich stolika podszedł Steve i usiadł obok Delli. Kylie prawie się uśmiechnęła, gdy Della się zarumieniła.

– Co tam? – zapytał.

– Cześć, Steve – powiedziała Kylie, chcąc, by dobrze się z nimi poczuł.

Przed przyjęciem Della się przyznała, że Steve także ma z nią jechać na misję JBF. Oczywiście, była z tego powodu wkurzona. Ale nie potrafiła też ukryć podniecenia.

Jonathon i Steve zaczęli rozmawiać o lekcjach. Della się rozluźniła, podobnie jak Kylie. Miranda trąciła Kylie i się nachyliła.

– Myślę, że ją lubi – szepnęła cichutko, ale Della i tak to usłyszała i posłała jej wściekłe spojrzenie.

– Oby to był wspaniały rok – ktoś wzniosł toast.

Wszyscy byli w świątecznym nastroju i chwilowo przestali się wpatrywać we wzór Kylie, co pewnie również poprawiło jej nastrój.

Ledwie pomyślała o tym, że nie jest w centrum zainteresowania, gdy poczuła, jak włoski na karku stają jej dęba. Odwróciła się i ujrzała, jak Hayden Yates odwraca głowę. Serce jej zamarło, gdy zobaczyła, że nauczyciel stoi tuż przy Holiday, która rozmawiała z nieśmiałym Collinem Warrenem.

Kylie się nie podobało, że Hayden jest tak blisko Holiday. Spojrzała na niego, a gdy uniósł wzrok, zapewne czując, jak jeżą mu się włoski na karku, ich spojrzenia się spotkały. „Przysięgam, że jeśli ją skrzywdzisz, zapłacisz za to”.

Odwrócił się. Kylie wpatrywała się w niego jeszcze przez kilka chwil i miała szczerą nadzieję, że zrozumiał przekaz, bo to nie była groźba. To była obietnica.

Na samą myśl o tym, że ktoś mógłby skrzywdzić Holiday, poczuła, jak krew zaczyna jej szybciej krążyć; pewny znak, że chociaż zmienił jej się wzór, to nadal była obrońcą. Miała nadzieję, iż pewnego dnia będzie mogła to powiedzieć z dumą, ale póki co miała wrażenie, że to tylko kolejny element różniący ją od innych.

Gdy tylko się odwróciła, poczuła na sobie wzrok kogoś innego, ale tym razem było to inne uczucie. Chociaż Lucas był od niej oddalony o jakieś sto pięćdziesiąt metrów, jego spojrzenie było niczym pieszczota. Mrugnął. Spojrzał na zegarek. Wiedziała, że tak jak ona odlicza czas do ich spotkania.

– Cholera! – krzyknął Jonathon, skupiając na sobie uwagę Kylie. – Skaleczyłaś się.

Jonathon trzymał Helen za rękę, z której ciekła krew.

Helen pobladła. W jednej dłoni miała zakrwawione jabłko, a na kolanach zakrwawiony nóż.

– Nic się nie stało – powiedziała bez przekonania. – To nic groźnego, prawda?

Jonathon rozluźnił uchwyt i spojrzał na jej dłoń. Oczy mu załśniły, na pewno z powodu krwi, ale głównie z niepokoju o Helen.

– Będą musieli to zszyć – powiedział.

Helen spojrzała na Kylie.

– Możesz to naprawić?

Kylie zaparło dech. Od dłuższego czasu nie myślała o swoich umiejętnościach leczniczych. A co gorsza, one zawiodły Ellie. Kylie zawiodła Ellie.

– Ja... nie wiem, czy mogę... – Spojrzała w oczy Helen. Ujrzała jej ból, ale w jej żołądku obok dwóch kawałków pizzy zagnieździł się strach. – Jak byłam wampirem, to nie mogłam kreować snów. Pewnie jako elf nie mogę leczyć.

– Ale elfy znane są z tego, że leczą – przypomniała jej Helen.

– No tak. – Kylie westchnęła. – A jeśli coś sknocę?

Wciąż pamiętała, jak okropnie się czuła, gdy nie zdołała przywrócić Ellie do żywych. Spojrzała na swoje ręce i przypomniała sobie, jak pokrywała je krew wampirzycy.

– Dasz radę – powiedziała z przekonaniem Helen.

Kylie uniosła wzrok i przypomniała sobie, jak w pierwszym tygodniu jej pobytu na obozie Helen jej pomogła, sprawdzając, czy przypadkiem nie ma raka mózgu. Helen pomogła jej, więc ona nie mogła odmówić.

Wstała i usiadła na krześle obok Helen. Dziewczyna nieśmiało i ufnie wyciągnęła krwawiącą dłoń. Kylie odetchnęła głęboko i przypomniała sobie, że musi myśleć o leczeniu. Nagle jej ręce stały się ciepłe. Delikatnie przesunęła palcem po ranie. Krew spłynęła trochę bardziej na boki. Bojąc się porażki, Kylie zasłoniła dłonią ranę. Nie chcąc od razu sprawdzać, czy zadziałało, zorientowała się, że w sali nagle zrobiło się cicho. Uniosła wzrok i uświadomiła sobie, że wszyscy się na nią gapią. Wszyscy! „Cudownie!”.

Helen uniosła dłoń i przysunęła ją do twarzy. Otarła krew i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Udało ci się – wyszeptała, jakby była równie skrepowana nadmierną uwagą, co Kylie.

Kylie się nachyliła.

– Czemu wszyscy się gapią?

Helen zrobiła śmieszoną minę i przysunęła się bliżej.

– Bo lśniesz.

– Lśnie? – zapytała Kylie.

Helen skinęła głową.

Kylie się zorientowała, że rzeczywiście z jej skóry wydobywa się światło.

– O kurde!

– Rany! – zawołała Della. – Wyglądasz jak robaczek świętojański. Ale super!

„Raczej niezbyt”, pomyślała Kylie.

Podeszła Holiday z zaskoczoną miną. Wydobywały się z niej fale konsternacji.

Kylie spojrzała na nią z przerażeniem.

– Zatrzymaj to. Proszę. Prooooooszę.

Rozdział 32

Gdzie idziesz? – zapytała Della, gdy godzinę później Kylie wyszła z pokoju ze świeżo uczesаныmi włosami i umyтыmi zębami i, dzięki Bogu, już nieświecąca.

Już chciała powiedzieć, że teraz już nie musi się nikomu spowiadać, ale pomyślała, że pewnie na miejscu Delli zadałaby to samo pytanie.

– Idę na spotkanie z Lucasem – powiedziała.

Della przechyliła głowę, by wsłuchać się w jej serce.

– Nie kłamie.

– Wiem. Słyszałam – odparła wampirzyca. – Baw się dobrze. I nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła.

– Rany – zażartowała Kylie. – To zostawia mi spore pole do popisu.

Della uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Ale jeśli wrócisz świecąca, będę wiedziała, co zrobiłaś.

– To nie jest śmieszne – powiedziała Kylie i naprawdę tak myślała. A potem wyszła.

Na szczęście przestała świecić jakieś dziesięć minut po tym, jak uzdrowiła Helen. W rozpaczy zapytała Holiday:

– Czemu to się stało? Wcześniej, gdy kogoś leczyłam, nic takiego się nie działo.

Holiday wzruszyła ramionami, mówiąc, że nie ma pojęcia, co Kylie wcale nie zdziwiło. Ale to była kolejna rzecz, która sprawiła, że poważnie wzięła do serca ostrzeżenia dziadka. A co, jeśli te szalone rzeczy dalej będą się zdarzać? Póki co za dziwoląga uważały ją tylko stworzenia nadnaturalne. Co by było, gdyby takie coś wydarzyło się przy zwykłych ludziach?

Pobiegła ścieżką, z nadzieją, że wiatr we włosach poprawi jej nastrój. Po chwili znalazła się przy biurze. Ze stołówki wciąż słychać było głosy. Nim ktoś ją zauważył, pobiegła na tyły biura. Na widok czekającego na nią Lucasa cała jej złość zniknęła.

Podbiegła do niego, a on złapał ją w ramiona. Objął ją w tali. Wsunął kciuki pod

jej bluzeczkę, by dotknąć gołej skóry. Pocałunek był słodki i ciepły. A kiedy się cofnął i uśmiechnął, wiedziała, o czym myślał.

– Nawet o tym nie wspominaj – powiedziała, czując, że zbliża się kolejny dowcip o świeceniu.

– Jestem zazdrosny.

– Zazdrosny? – zapytała, czując, że się myliła. – O co?

– Chcę być jedynym powodem, dla którego łnisz.

Walnęła go dłonią w szeroką klatkę piersiową.

– Mówię ci to samo, co powiedziałam Mirandzie i Delli. To nie jest śmieszne!

– Wyglądałaś pięknie. – W jego słowach czuła szczerłość. – Jak anioł.

Wydęła usta.

– Nie chcę być aniołem. Chcę być zwykłym stworzeniem nadnaturalnym.

– No dobrze, nie będę już o tym mówił. Lepiej cię pocałuję.

Cóż to był za pocałunek. Gorętszy, słodszy i bardziej oszałamiający niż kiedykolwiek. Kiedy się odsunął, słyszała, jak mruczy, jak włącza mu się naturalny u wilkołaków mechanizm uwodzenia, i pozwalała się mu uwieść. Poddawała się temu dźwiękowi.

– Chyba znów zbliża się pełnia. – Uśmiechnęła się na widok pragnienia w jego oczach. Wiedziała, że jej wyglądają tak samo.

– Tak. – Odetchnął głęboko, jakby próbował dotlenić mózg. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Czasami chcę po prostu... – Cofnął się o krok. – Może chwilę porozmawiajmy.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Właściwie to lubię cię doprowadzać do szaleństwa.

– To okrutne. – Wycelował w nią palec, ale jego ton był żartobliwy.

„Wcale nie”, pomyślała Kylie. Nie planowała nic na ten wieczór, ale gdyby... W tym momencie przypomniała sobie słowa Holiday o chłopcach, a raczej o seksie. *Kiedy podejmiesz tę decyzję, to niech ona będzie racjonalna, a nie pod wpływem chwili. Rozumiesz różnicę?* Kylie rozumiała różnicę. Problem w tym, że łatwiej było po prostu pozwolić, by to się wydarzyło, niż planować. Bo planowanie oznaczało rozmowę o tym. A to byłoby żenujące.

Nagle do niej dotarło. Jeśli nie mogła o tym rozmawiać, to nie powinna tego robić, bo jeśli nie zamierzała przechodzić przez to, co Sara, która myślała, że jest w ciąży, to musieli najpierw o tym porozmawiać.

– O co chodzi? – zapytał Lucas.

Otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, by o tym porozmawiać, ale natychmiast je zamknęła. Mogą porozmawiać później. Później, ale na pewno zanim coś się wydarzy.

– Nic – pisnęła.

Przyjrzał jej się.

– Znów prawie łnisz.

– Cholera! – Wyciągnęła przed siebie ręce i przyjrzała im się z niepokojem.

Lucas się roześmiał.

– Po prostu się rumienisz. Gdzie błądziłaś myślami? – Dotknął palcem jej skroni, a ona poczuła, jak przepełnia go namiętność.

– Nigdzie – skłamała. – Po prostu... porozmawiajmy.

„Ale nie o seksie”. Bo najwyraźniej nie była jeszcze gotowa na taką rozmowę.

Przyjrzał jej się, jakby jej nie wierzył, a potem wziął ją za rękę i splótł z nią palce. Jego dłoń była ciepła, ale nie tak gorąca jak wtedy, gdy Kylie była wampirem.

– Dobrze. Porozmawiajmy. – Usiedli pod drzewem. – Powiedz, jak to się stało, że nie masz już cienia? To nie w stylu Burnetta, by zrezygnować z czegoś takiego.

– Nie chciał się zgodzić, ale... – Przypomniała sobie to dziwne uczucie, gdy przeciwstawiła się Burnettowi i Holiday. Zupełnie jakby siła przekonywania była prawdziwą... mocą. Zresztą może tak było. – Przekonałam go.

– Jak? W jego wypadku to niełatwe.

– Hm... niejako zagroziłam, że mogę odejść.

– Odejść? – Spojrzał na nią z niepokojem. – Ściemniałaś po prostu, prawda?

„Raczej tak, ale zaczynam się niepokoić”. Prawie mu to powiedziała, ale uznała, że nie chce poruszać tego tematu teraz, gdy mają tak mało czasu dla siebie, więc tylko skinęła głową.

– Zgodziłam się nie wchodzić do lasu i uprzedzać, zanim spotkam się z dziadkiem.

– Co? – Jego wilkołacza nadopiekuńczość wzięła górę. – Burnett pozwoli ci znów spotkać się z dziadkiem? Samej?

Skinęła głową.

– O ile tylko nie uzna, że to zbyt niebezpieczne.

– A skąd będziesz wiedziała, czy to niebezpieczne? – Potrząsnął głową, aż zmierzwiła mu się grzywka. – Nie umawiaj się aż do mojego powrotu. – Ujął ją za brodę. – Obiecuj mi.

– Skąd wrócisz? – zapytał.

Skrzywił się.

– Znów tata. Tym razem będę musiał spędzić tam trochę więcej czasu. Tydzień, a może i dłużej.

Próbowała zrozumieć, co do niej mówi.

– Ale jutro zaczyna się szkoła.

– Wiem – prychnął sarkastycznie. – Ale tata nie uznaje edukacji za coś ważnego.

– Nie możesz po prostu mu się postawić? Powiedzieć, że odwiedzisz go w weekend?

– Chciałbym – odparł.

– Ale czemu na tak długo? – Nagle zaczęła się zastanawiać, czy Fredericka też planowała się z nim wybrać.

Dotknął jej policzka.

– Nalega. Jak coś sobie wbije do głowy, to nie odpuści. Przykro mi.

Poczuła szczerłość jego przeprosin. Szczerłość i... poczucie winy. Czemu?

Odgarnął jej włosy za ucho.

– Wiesz, że muszę to zrobić, by dostać się do rady. Nie robiłbym tego wszystkiego, gdyby chodziło o coś innego. A... kiedy to się już skończy, to definitywnie.

– Co się skończy? Co masz dla niego zrobić?

– On po prostu... Jest szalony, a ja na razie muszę się z nim zgadzać. Proszę... bądź jeszcze trochę wyrozumiała. Za niecały miesiąc rada podejmie decyzję. Potrzebuję miesiąca, a potem już nie będę musiał realizować jego pomysłów.

– Jakich pomysłów? – Nie była zadowolona. – Nienawidzę tych twoich tajemnic.

– Wiem – odparł. – Ja też ich nienawidzę. Ale musisz mi zaufać.

Z jakiegoś dziwnego powodu, kiedy powiedział *zaufać*, wyczuła, że miał na myśli coś więcej. Coś jakby...

– Czy Fredericka też jedzie?
– Nie – odparł. – Tylko ja.
– Clara też nie? – zapytała, wciąż nie rozumiejąc emocji, które w nim odczytywała.
– Nie. Może zajrzy na chwilę, ale nie będzie zostawać. – Przytulił ją i siedzieli długo w milczeniu. Współczuła mu, bo czuła, jak bardzo nie chciał jechać i nie chciał zrobić tego, czego oczekiwał od niego ojciec. Ale jechał i pewnie zrobi to, cokolwiek miałoby to być. I czuł się z tego powodu winny. Czemu?
– Zadzwonisz? – zapytała w końcu.
– Spróbuję, ale jeśli kontroluje moje rozmowy, to nie mogę dać się złapać na...
– ...rozmowie ze mną – dokończyła.
Westchnął. Wiedziała, że to prawda, zanim jeszcze cokolwiek powiedział.
– Nie podoba mi się to.
Jej też nie, wcale a wcale.
Minęła chwila, nim się znów odezwał.
– Nie obiecałaś, że nie spotkasz się z dziadkiem do mojego powrotu.
– Nie mogę tego obiecać – powiedziała poirytowana, że oczekuje od niej obietnic i odpowiedzi, a sam niczym się nie dzieli. – Zrobię to, co będę musiała.
A on po prostu musiał się z tym pogodzić, tak samo jak ona próbowała pogodzić się z tym, co jej powiedział, a raczej czego nie powiedział.

* * *

W poniedziałek rano niepokój związany z pierwszym dniem szkoły w Wodospadach Cienia zdaniem Kylie nie różnił się niczym od tego, co czuła normalnie. Była zarówno podekscytowana, jak i zaniepokojona tym, że będzie musiała wejść do sali pełnej ludzi, którzy zdawali się znać jakąś tajemnicę życia, tajemnicę jej obcą.

Chociaż wiedziała, czym jest, i chociaż była otoczona innymi istotami nadnaturalnymi, wciąż czuła się jak obcy, nienależący nigdzie pływak, przepływający z jednej grupy do drugiej. Na pewno podąży za Dellą i Mirandą i będzie się kolegować z tymi ludźmi co one, a ich przyjaciele jej nie odrzucą, ale nie będzie czuła, że tam przynależy. Tak samo jak w starej szkole. Jediną różnicą było to, że

wtedy miała Sarę, drugiego outsidera.

Robiąc makijaż, zaczęła myśleć o Sarze. Od dawna nie rozmawiały, ale Kylie zamierzała coś z tym zrobić. Bo chociaż się zmieniły i pewnie nie miały już tyle wspólnego co kiedyś, Sara wciąż była... Sarą. A tego dnia Kylie wyjątkowo jej brakowało.

W powietrzu czuło się jesień. Kylie dłużej niż zwykle zastanawiała się, w co się ubrać i jak upiąć włosy. Nie sądziła, że w ogóle będzie jej zależało, skoro Lucasa i tak tam nie było, ale zachowanie Mirandy i Delli było zaraźliwe, a one robiły się na bóstwo.

Kylie nie ubierała się dla nikogo. Ale gdy podczas śniadania Derek spojrzął na nią znad stolika elfów, jego wzrok powiedział jej, że wygląda ślicznie. Uśmiechnęła się, ale po chwili uśmiech zniknął jej z twarzy, a ona zatęskniła za Lucasem.

Po śniadaniu mieli spotkania z obozowiczami. Kylie wyciągnęła imię Nikki, nowej zmiennokształtnej, którą Miranda oskarżała o zakochanie się w Perrym. Kylie bała się, że nowa obozowiczka będzie ją zamęczać pytaniami o to, dlaczego lśniła. Ale nie. Nikki chciała rozmawiać wyłącznie o Perrym. Miranda miała rację. Ta dziewczyna zakochała się w nim po uszy. Co prawda Kylie nie podejrzewała, by Perry miał na to zareagować. Mimo to delikatnie wspomniała, że Perry ma już dziewczynę, a Nikki delikatnie to zignorowała.

Zanim minęła godzina, Kylie zaczęła się zastanawiać, co, jeśli w ogóle, ma powiedzieć Mirandzie. Zazdrość to brzydka cecha. Kylie miała szczęście, że Fredericka nie pojechała z Lucasem, bo sama by się musiała z tym mierzyć.

Pierwszą lekcją Kylie był angielski, z Dellą, Mirandą i Derekiem. Lucas też miał uczyć na te zajęcia. Ava Kane, ich nowa nauczycielka, miała przyjemny styl uczenia. Tyle że wszyscy chłopcy skupiali się wyłącznie na jej ciele. Byli zauroczeni. Nawet Derek. Istniało duże prawdopodobieństwo, że gdyby Lucas tu był, to zachowywałby się tak samo.

Podczas gdy chłopcy wgapiali się w nauczycielkę, ta nie mogła oderwać wzroku od czoła Kylie. Czyżby jej wzór znów robił coś dziwnego? Kylie odwróciła się do Delli i spytała. Przyjaciółka zapewniła ją, że nadal jest zwykłą, nudną elfką.

Kiedy lekcja się skończyła, panna Kane stanęła przy drzwiach. Gdy Kylie ją mijala,

nauczycielka nachyliła się i szepnęła:

– Przepraszam. Nie powinnam była się gapić. Po prostu... fascynujesz mnie.

Kylie wyczuła jej szczerłość.

– Nic się nie stało – odparła, chociaż wolałaby, aby tak nie robiła. Ale przynajmniej ta kobieta ją przeprosiła, a to więcej, niż mogła oczekiwać od innych obozowiczów.

Na lekcji historii trudno było wysiedzieć. Chociaż Collin Warren starał się ukryć fakt, że boi się uczyć, doskonale dało się to zauważyć. Jego niepokój wypełniał salę niczym dym. Jednak w odróżnieniu od pani Kane, pan Warren ani razu nie spojrzał Kylie w oczy. Prawdę mówiąc, miała wrażenie, że nikomu nie patrzył w oczy. A mimo to, w związku z prośbą Holiday, by wziąć nerwowego nauczyciela pod skrzydła, po zakończeniu lekcji Kylie została, by dodać mu otuchy. Wszyscy inni uczniowie wyszli. Miała nadzieję, że mężczyzna jakoś zareaguje na jej obecność, ale on tylko siedział ze spuszczoną głową przy biurku i przeglądał papiery.

Stała tuż przed jego biurkiem. Wciąż nie podnosił wzroku. No dobra... to było dziwne. Można być wstydlivym, ale to już przesada. Taka nieśmiałość wymaga chyba leczenia.

– Dzień dobry – powiedziała w końcu.

Nauczyciel westchnął ciężko, ale podniósł wzrok.

– Słucham?

Czuła jego emocje, znacznie więcej niż tylko olbrzymią nieśmiałość. Prawie strach, połączony z frustracją.

– Chciałam pana przywitać w Wodospadach Cienia. Może być trudno...

– Ja... potrzebuję trochę wprawy. – Odwrócił wzrok. – Poprawię się.

– Nie chciałam krytykować. – Współczuła mu. – Jak mówiła moja babcia, ćwiczenie czyni mistrza.

Uniósł wzrok.

– Widujesz ją?

– Kogo? – zapytała.

– Babcie. Ona chyba odeszła? Słyszałem, że masz dar rozmawiania ze zmarłymi. To pytanie zaskoczyło Kylie.

– Tak. To znaczy, zmarła jakieś cztery miesiące temu, ale nie rozmawiałam z nią.

– Ale z innymi rozmawiasz, prawda? Ze zmarłymi.

Kylie skinęła głową.

– Tak. – Nie mogła odczytać jego emocji. – Wiem, że to brzmi dość upiornie – dodała.

– Wcale nie. Chciałbym móc zadawać zmarłym pytania.

Kylie próbowała zrozumieć to, co powiedział.

Odwrócił wzrok.

– To znaczy... Kocham historię. Jak cudownie byłoby porozmawiać z tymi, którzy żyli przed nami.

– No, racja – powiedziała Kylie.

To miało sens, ale wydawało jej się dziwaczne. Większość stworzeń nadnaturalnych za nic nie chciałaby się zadawać ze zmarłymi, nawet z miłości do historii. Spojrzała na drzwi.

– Powinam już iść, bo się spóźnię.

Gdy odchodziła, czuła na sobie jego wzrok. No dobrze, Collin Warren był jeszcze dziwniejszy, niż jej się wydawało. Naprawdę miała nadzieję, że Holiday wiedziała, co robi, gdy go zatrudniała.

Kylie wyszła z domku, w którym odbywała się lekcja, i skierowała się na następną akurat w chwili, gdy zadzwonił jej telefon. Gdy spojrzała na numer, załapała ją fala nostalgii.

– Też miałam do ciebie zadzwonić – westchnęła.

– Pierwszy dzień w szkole bez ciebie jest jakiś nie taki – odparła Sara.

– Wiem. – Kylie przygryzła wargę.

– Jak leci? – zapytała Sara. – Wciąż uganiają się za tobą dwaj przystojniacy?

– Właściwie to już się na jednego zdecydowałam.

– Derek – powiedziała Sara.

– Nie – odparła Kylie. – Lucas.

– Hmm... jakoś myślałam, że zdecydujesz się na Dereka, ale Lucas jest apetyczny.

„Czemu tak myślałaś?”

– A co u ciebie? – zapytała Kylie, uznawszy, że nie chce znać odpowiedzi na to pytanie.

– Wciąż nie mam raka – odpowiedziała Sara. – Jak doskonale wiesz.

Kylie zignorowała te słowa.

– Cieszę się.

– Kiedy przyjeżdżasz do domu? – zapytała Sara.

– Mam wrażenie, że weekend z rodzicami jest za dwa albo trzy tygodnie. – O ile nadal nie będzie świecić albo znikać.

– To dobrze, bo potrzebuję dawki Kylie. O rany, dzwonek, muszę lecieć. Zadzwoń do ciebie za jakiś tydzień.

Za tydzień? Nie tak dawno gadały ze sobą codziennie.

Kylie starała się opanować melancholię wywołaną zmianami w jej życiu. A potem schowała telefon i pobiegła na następną lekcję. Myśl o tym, że poprowadzi ją Hayden Yates, przyprawiła ją o dreszcze.

Gdy tylko weszła do sali, stwierdziła, że dziwne wibracje Collina Warrena nie były nawet w połowie tak niepokojące jak te pana Yatesa.

Nauczyciel nawet nie spojrzał na Kylie, ale czuła, że wciąż ją obserwuje. Że nie dość, iż wiedział, że stoi w drzwiach, to jeszcze na nią czekał.

Czy to on był odpowiedzialny za śmierć Hannah i pozostałych dziewcząt? A jeśli tak, to czy wiedział, że Kylie go podejrzewa?

Wchodząc do klasy, uświadomiła sobie, że wszyscy są już na miejscach. Zostało tylko jedno. Skręciło ją w żołądku.

Tuż za wolną ławką siedziała Fredericka. Dziewczyna uśmiechnęła się... złośliwie.

Kylie nie pomyślała o tym, że będzie musiała sobie radzić z wilczycą podczas lekcji. Starając się nie zwracać na nią uwagi, zajęła swoje miejsce i w tym momencie usłyszała:

– O rany. Jak jasno się zrobiło dzięki naszemu świetlikowi.

Zacisnęła zęby i wbiła wzrok w książkę na biurku.

– Suka – prychnęła z drugiego końca sali Della.

Kylie, nagle rozzłoszczona, że Della wzięła na siebie jej obronę, odwróciła się gwałtownie i spojrzała na swoją nemezis.

– Poza tym, że świecę, mam też inne nowe umiejętności. Jedna ci się spodoba: wywoływanie świerzb u przemądrzałych wilkołaków. Zwłaszcza takich, co trochę

cuchną skunksem.

Rozległy się śmiechy. Fredericka podniosła się z krzesła, a oczy zaczęły jej pałać pomarańczowo.

Widząc wściekłość wilkołaczycy, Kylie zaczęła się zastanawiać, czy to ostatnie posunięcie było rozsądne. Zapowiadało się, że dostanie niezłe wciury, i to pierwszego dnia szkoły. Super...

Rozdział 33

Siadać! – rozległ się rozkaz pana Yatesa. – Zabijajcie się w wolnym czasie, a nie na mojej lekcji.

Kylie odwróciła się, zaskoczona, że podejrzany nauczyciel nie pozwolił wilkołaczycy jej zaatakować.

Kiedy zaczął wyklądać, w sali wciąż panowało napięcie. Odwróciwszy się do przodu, Kylie zaczęła się zastanawiać, czy aby nie zostanie ugodzona przez Frederickę ołówkiem w plecy. Ale nic się nie stało. Pan Yates zaczął tłumaczyć, jak adrenalina daje siłę ludziom, i że częściowo odpowiada za moce istot nadnaturalnych. Był bardzo dobrym nauczycielem i wszyscy wsłuchiwali się w jego słowa. Nawet Kylie musiała uważać, by nie dać się oczarować. Czowała jednak, że ten człowiek nie przybył tu, by uczyć. A biorąc pod uwagę ostrzeżenie Hannah, że zabójca jest blisko, nie zamierzała stracić przytomności umysłu.

Jej potrzeba czujności wzrosła, gdy po skończonej lekcji skierowała się do drzwi i usłyszała, jak Yates odchrząkuje znacząco.

– Kylie, zostań na kilka minut.

Zamarła. Della, również podejrzliwa wobec tego człowieka, nachyliła się i powiedziała:

– Będę tuż za drzwiami.

Kylie przycisnęła mocniej książki do piersi i pamiętając, że to może być zabójca, weszła z powrotem do sali.

– Czy zrobiłam coś złego? – Przed oczami stanął jej obraz trzech dziewcząt stłoczonych w grobie. Jak podła musiała być osoba, która zrobiła coś takiego?

– Nie... Właściwie tak. Jako obrońca nie powinnaś wszczynać sprzeczek z wilkołakiem.

– To ona zaczęła – powiedziała Kylie i skrzywiła się, gdy uświadomiła sobie, jak szczeniacko to zabrzmiało. Ale ten facet przyprawiał ją o dreszcze i wywoływał w niej to, co najgorsze.

Jego troska była wzruszająca... Wcale nie. Ale Kylie podejrzewała, że chodziło mu o coś więcej.

– To wszystko?

– Wydaje mi się, że źle zaczęliśmy naszą znajomość. – Zdawało się, że emanuje z niego szczerść, ale Kylie nie była przekonana. Jeśli zła osoba bez sumienia potrafiła okłamać wampira, to równie dobrze może udawać emocje.

– Chciałbym wierzyć, że możesz mi zaufać – mówił dalej.

Czy Hannah i pozostałym dziewczynom też to mówił? Sprawił, że mu zaufały, a potem zacisnął dłonie na ich szyjach? Była przekonana, że spojrział na jej szyję.

Przeszedł ją dreszcz. Słyszała, jak inni obozowicze się oddalają. Czy Della wciąż czekała pod drzwiami? Czy jeśli krzyknie, to Della zdąży tu wbiec i ją uratować?

– Nie ufam zbyt łatwo – powiedziała.

– Takie miałem wrażenie. – Zrobił krok w jej stronę.

Kylie cofnęła się o krok. Jego obecność ją przytłaczała.

– A wie pan, czego jeszcze nie robię? – Serce zaczęło jej bić mocniej ze strachu, ale starała się tego nie okazywać.

Mężczyzna splótł palce. Czy pamiętał, jakie to uczucie używać ich jak broni?

– Czego? – zapytał.

– Nie pozwalam innym krzywdzić tych, których kocham. – Kylie znów zaczęła nasłuchiwać, ale zza drzwi nie dobiegał żaden dźwięk. Jedyne, co było słychać, to odbijający się od świeżo pomalowanych ścian szum wiatraka. Czy Della sobie poszła?

Yates przekrzywił głowę.

– O co mnie oskarżasz?

– A co pan zrobił? – Kylie nabrała głęboko powietrza.

– Nic – odparł.

„Kłamca!”. Czuła to, czuła, że ukrywa prawdę.

– Jak już mówiłam, nie ufam zbyt łatwo. – Odwróciła się do niego plecami, chociaż z każdym krokiem miała wrażenie, że za chwilę złapie ją i udusi tak jak inne.

* * *

Trzy dni później, po przetrwaniu kolejnej lekcji z Haydenem Yatesem, nie mogąc myśleć o niczym poza tym, jakie niebezpieczeństwo dla Holiday stanowi ten mężczyzna, Kylie wpadła do biura. Burnett i Holiday znów się kłócili. Słyszała ich, zanim jeszcze dotarła na ganek, ale nie zwracała na to uwagi.

No, zwracała, ale nie na tyle, by zagłuszyć wewnętrzny niepokój. Hayden Yates coś ukrywał. A to coś to pewnie było morderstwo. I dopóki Kylie nie zdoła przekonać do tego Burnetta i Holiday, życie komendantki będzie w niebezpieczeństwie.

Weszła do gabinetu Holiday i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Nie lubię go.

– Ja też – ryknął Burnett.

Holiday spojrzała najpierw na jedno, potem na drugie.

– Nawet nie mówicie o tej samej osobie.

Kylie popatrzyła pytająco na Holiday.

– Blake zaproponował pomoc w rozwiązywaniu kwestii zniknięcia Hannah. On jako ostatni widział ją żywą, więc uznałam, że powinniśmy przyjąć jego propozycję.

Podejrzany pomagający w śledztwie... to mniej więcej tak samo sensowne jak smażone lody.

Holiday oparła łokcie na biurku.

– Nie masz ani jednego dowodu jego winy.

– Spał z twoją siostrą! – ryknął Burnett.

– Dowodu na to, że jest mordercą, a nie draniem.

– A ja wam mówię – odezwała się Kylie – że to Hayden jest winny.

– Nie ma na to dowodów – powiedzieli chórem.

– Zasłania swoje emocje. Za każdym razem, gdy otwiera usta, by coś powiedzieć, wychodzą tylko półprawdy. Czuję to.

Burnett potrząsnął głową.

– Tak głęboko wkopałem się w jego historię, że mogę ci wręcz powiedzieć, kiedy przestał nosić pieluchy.

Krzesło Holiday pisnęło.

– Kylie, gdyby Hayden chciał mnie skrzywdzić, to miał mnóstwo okazji. Po raz

pierwszy rozmawiałam z nim, szykując pogrzeb mojej ciotki. Byliśmy tylko we dwójkę.

Kylie zmarszczyła brwi.

– I co z tego? Wciąż...

– Oboje się mylicie – upierała się Holiday. – Blake tego nie zrobił, Hayden też nie. A jeśli nie przestaniecie się przy nich upierać, to nigdy nie znajdziemy zabójcy. A także ciał Hannah i tych dwu dziewcząt.

Oczy Burnetta zalśniły, a Kylie czuła, co on myśli. To nie niemożność odnalezienia ciał tak go niepokoiła, ale potrzeba chronienia Holiday. Niebezpieczeństwo, o którym mówiła Hannah, wydawało się bliskie i Burnett też to czuł.

– Gdzie, u licha, jest Hannah, gdy jej potrzebujemy? – warknął Burnett.

Spojrzał na Kylie.

– Nie widziałaś jej? Nie czułaś? Nic a nic?

Kylie opadła na kanapę.

– Ostatnio widziałam ją wtedy, gdy w gabinecie był Blake.

– Ha! – ryknął Burnett. – Pewnie dotarło do niej, że złapaliśmy bydlaka.

– Nie sądzę. – Kylie prawie bała się sprzeciwić Burnettowi, gdy był w takim nastroju, ale musiał zrozumieć to, co chciała mu powiedzieć. – Kiedy znikala, nie wyglądało to tak, jakby uznała, że już po wszystkim.

Wampir skrzyżował ramiona na szerokiej piersi.

– Możemy urządzić seans? Wziąć się za ręce i ją przywołać?

– Seans? – Holiday przewróciła oczami. – Musisz się jeszcze wiele nauczyć o duchach.

– Nie mam zamiaru uczyć się czegokolwiek. Chcę tylko, by Hannah się tu pojawiła i jasno powiedziała, kogo podejrzewa o to, że chce cię skrzywdzić.

* * *

W piątkowy rano Kylie opuściła śniadanie i godzinę spotkań z innymi obozowiczami. Ledwie zdążyła na angielski. Wyglądało na to, że nie tylko Burnett musiał się jeszcze wiele nauczyć o duchach. Kylie też nie wiedziała wystarczająco

dużo, bo chociaż w ciągu ostatnich kilku dni czuła obecność Hannah, podobnie jak tego ranka, to duch nie chciał się ukazać. Kylie próbowała przemawiać do niej tak, jak sugerowała Holiday. Bez skutku. Nawet ją błagała, ale nic to nie dało.

Usiadła w ławce i sprawdziła, czy ma przy sobie telefon. Wypukłość w kieszeni była pocieszająca. Może były to tylko jej pobożne życzenia, ale miała nadzieję, że Lucas zadzwoni albo przynajmniej do niej napisze. Póki co, cisza. A to bolało.

Pani Kane zaczęła opowiadać o sławnych autorach i książkach, które będą czytać w ciągu najbliższych sześciu tygodni. Kto by pomyślał, że Jane Austen i tak wielu innych było istotami nadnaturalnymi? Na pewno nie Kylie.

Kylie, zaciekawiona wykładem, prawie nie zwróciła uwagi na hałas. Rozległo się pukanie, niczym do drzwi. Potem stało się głośniejsze. Zaniepokojona, rozejrzała się wokół, ale wyglądało na to, że nikt poza nią nie zwracał na to uwagi.

Odetchnęła głęboko i spojrzała przed siebie. Dźwięk był coraz potężniejszy, a na prawo od nauczyciela coś zaczęło się ruszać. Zamknięte drzwi do szafy za panną Kane trzęsły się w zawiasach, wskazując, skąd pochodziło pukanie.

Kylie rozejrzała się z nadzieją, że ujrzy kogoś, kto też reaguje na te hałasy.

Nie.

I wtedy chłód ducha sprawił, że dostała gęsiej skórki. Z ust wydobyła jej się para, zasłaniając widok. Panna Kane powiedziała coś, ale Kylie nie słyszała nic poza potwornym łomotaniem.

– Kylie? Kylie? – ktoś wypowiedział jej imię.

Kto? Kylie nie mogła zebrać myśli.

Zmusiła się, by unieść wzrok, i zobaczyła wpatrującą się w nią nauczycielkę, jakby czekała na odpowiedź.

– Eee? – Próbowała mówić, ale tylko tyle zdołała wykrztusić. I wtedy to zobaczyła. Spod drzwi szafy wydobywała się para, mnóstwo pary.

Cholera! Cholera! To nie była zwykła wizyta ducha. To był raczej początek wizji.

Na tę myśl aż się zatrzęsa. Nie dlatego, że wizje były potwornie przerażające, ale dlatego, że zwykle kończyły się tym, iż Kylie padała nieprzytomna na podłogę albo jeszcze gorzej – bełkotała coś bez sensu. „Nie tutaj”, błagała w myślach. Nie przy dwudziestu pięciu innych obozowiczach. Poczula na ramieniu lodowaty dotyk.

Spojrzała w tył. Wpatrywała się w nią kobieta o szarej cerze i ciemnofioletowych sińcach pod szarymi oczami.

– *Ona musi się z tobą zobaczyć.* – Zjawa była w białej sukni, a długie, brązowe włosy miała rozpuszczone. Uniosła rękę i wskazała szafę u szczytu sali.

– Kim jesteś? – zapytała Kylie, po czym uświadomiła sobie, że powiedziała to na głos.

Gapili się na nią już wszyscy uczniowie. Kylie ledwie mogła myśleć. Było tak zimno. Prawie nie czuła już skóry.

– Kto tam jest? – zapytała.

Z oddali dobiegały ją głosy innych. Ktoś wypowiedział jej imię, może Della, a potem wydawało jej się, że słyszy Dereka, ale nic nie brzmiało dobrze, nic nie było tak jak trzeba.

– *Ona musi z tobą porozmawiać.*

Uświadomiwszy sobie nagle, że to Hannah może być za drzwiami, Kylie zmusiła się, by wstać, i ruszyła w stronę szafy. Chociaż wiedziała, że musi to zrobić, nie miała na to ochoty przy tylu ludziach. Ale nie miała też wyboru. Zobaczyła, jak panna Kane cofa się i blednie z przerażenia.

Kylie doskonale to rozumiała. Sama też była przerażona. Sięgnęła do klamki. Nim jej dotknęła, przez drewno drzwi przebiła się ręka. Złapała Kylie za koszulę i wciągnęła do środka. Tylko że to wcale nie była szafa.

Ciemne, wilgotne miejsce czuć było ziemią, ziołami i śmiercią. Kylie krzyknęła. Głośno.

– Kylie? Kylie? – W oddali jeszcze przez chwilę słyszała głosy, które niebawem ucichły. Jedyne, co pozostało, to jej krzyki i odgłos metalu uderzającego o metal.

Leżała na plecach. Na twarz z góry sypała jej się ziemia. Chciała ją odgarnąć, ale miała unieruchomione ręce. Zanim jeszcze otworzyła oczy, wiedziała już, gdzie jest. W grobie, razem z Hannah i pozostałymi dziewczynami.

I coś jej mówiło, że nie zdoła uciec.

Rozdział 34

Pochowana żywcem.

Ogarnęła ją panika. Otworzywszy oczy, ujrzała tylko ciemność. Posypały się kolejne grudki ziemi. Zaczęła mrugać, by je strącić.

„Proszę, nie chcę tutaj być”, krzyczała w myślach. Oczy przyzwyczyły się do ciemności i napłynęły do nich łzy, ale dzięki temu pozbyła się części ziemi.

Próbowała oddychać, ale nie mogła otworzyć ust. Coś je blokowało. Potrzebowała powietrza, więc wciągnęła je nosem. Żołądek jej się skręcił od zapachu, ciężkiego zapachu ziół i śmierci. Zmusiła się, by obrócić głowę i potwierdzić swoje podejrzenia, że wizja znów sprowadziła ją do tego grobu. Na jej policzku spoczywał długi kosmyk rudych włosów. Tak jak w poprzedniej wizji, i tym razem była duchem Hannah, tylko że w odróżnieniu od kobiety, w której ciele się znajdowała, ona oddychała. Myśl o tym, że znajduje się w zwłokach, przyprawiła ją o kolejny atak mdłości. A potem jeszcze jeden, gdy ujrzała, jak po jej rzęsach idzie duży czarny żuk. Przespacerował się po jej policzku i zajrzał do lewego nozdrza.

Zaczęła prychać i się szarpać, ale bez skutku.

Odwróciła głowę jeszcze odrobinę w prawo i ujrzała twarz Cindy Shaffer. Chciała krzyczeć, ale nie mogła otworzyć ust. Na ten widok serce zaczęło jej walić jak oszałałe. Skóra twarzy dziewczyny zwisała, odsłaniając kość policzkową, ale jej usta były zaklejone taśmą. Kylie spojrzała w dół i stwierdziła, że także ma zaklejone usta. A rozkładające się ciało, w którym się znajdowała, było spętane łańcuchami. Czy to coś oznaczało? Czy też zabójca tego dokonał?

Znów usłyszała głośny szcęk. Spojrzała w górę i zobaczyła, jak przez dziurę pomiędzy rozpadającymi się deskami ktoś przepycha długi żelazny pręt. Żelazo upadło na nią, a jego chłód zaskwierczał o jej przedramię. Na końcu pręta był jakiś znak – krzyż. Kylie stwierdziła, że jest taki sam, jak na zardzewiałym płocie i bramie cmentarza.

Rozległy się kroki, jakby ktoś odchodził, ale potem wrócił i przez dziurę wpadł

kolejny kawałek zardzewiałego płotu. Tym razem Kylie ujrzała rękę tego, kto go wrzucał. A gdy ręka przesunęła się prawie tuż przed jej twarzą, odrobinę uniósł się mankiet i ujrzała kawałek srebrnej bransoletki zegarka.

„Co mi to ma powiedzieć?” – zapytała w myślach i spojrzała na martwą dziewczynę obok siebie. Znów ogarnęła ją panika, gdy tłusty, długi na co najmniej pół metra wąż przepelzł po jej piersi i wyżej. Poczuela, jak jego chłodne, umięśnione ciało przesuwa się jej po policzku i zaczęła krzyczeć.

Musiela się stąd wydostać.

* * *

– Nic ci nie jest. – Kilka sekund później Kylie otworzyła oczy, słysząc spokojny głos Holiday. Rozejrzała się szybko. Była w gabinecie komendantki. Ale czemu...?

Przed oczami znów stanęła jej wizja. Ogarnęła ją panika. Poderwała się z kanapy i zaczęła gwałtownie otrzepywać twarz, nogi, ręce, chcąc pozbyć się uczucia śmierci i różnych łązących po niej stworzeń.

– Już dobrze – powiedziała Holiday.

Nieprawda. Była martwa i po twarzy pełzał jej wąż, a do nosa zaglądał robal. To wcale nie było dobrze. Odetchnęła głęboko, a potem puściła pawia, i jeszcze jednego. Na czyjeś ciemne buty.

– O cholera – odezwał się głęboki głos.

Kylie rozpoznała ten głos i buty.

Uniosła głowę i ujrzała zniesmaczone spojrzenie wampira. Zaczęła przeproszać, ale zamiast tego znów puściła pawia. Tym razem nie trafiła w buty, tylko prosto na jego koszulę.

– Och, ku... – mruknął Burnett, ale nie zdążył dokończyć.

Holiday objęła Kylie.

– Oddychaj. Po prostu oddychaj. Będzie dobrze. – Odprowadziła ją z powrotem na kanapę. Burnett, trzymając ręce z dala od przodu koszuli, podał Holiday mokrą ściereczkę, którą komendantka szybko przyłożyła Kylie do czoła.

Dziewczyna sięgnęła po ściereczkę i otarła usta, a potem spojrzała na Burnetta.

– Tobie chyba bardziej się przyda. – Do oczu napłynęły jej łzy, zaczęła się trząść. – Przepraszam.

Wampir spojrział na swoją koszulę, a potem znów na nią.

– Nie jestem wściekły.

Kylie próbowała się skupić na twarzy Holiday i odtworzyć wszystko, co się wydarzyło. Jak się znalazła... Zaczęło jej się przypominać. I znów ogarnęła ją panika.

– Proszę, powiedzcie, że nie wariowałam na lekcji angielskiego.

Holiday spojrzała na nią ze współczuciem.

– To nie twoja wina. A Della przyniosła cię tu, jak tylko zdołała wyciągnąć cię z szafy.

Kylie opadła na kanapę i zaczęła myśleć o tym, jak dobrze byłoby zniknąć, ale pohamowała się, nim to zrobiła.

– Nienawidzę tego. Naprawdę tego nienawidzę.

Spojrziała w sufit. Burnett wyszedł z pokoju, ale moment później wrócił w innej koszuli. Najwyraźniej nie miał w biurze zapasowych butów, bo stał teraz w skarpetkach.

Po kilku minutach Holiday zwróciła się do Kylie.

– Możesz o tym mówić?

– Byłam Hannah. Ale... zwykle, gdy w takich wizjach jestem duchem, to duch żyje i... nie jest w grobie z robakami i węzami. – Kylie zadrżał głos.

– Hannah próbuje ci coś pokazać. Po to są wizje – odparła Holiday. – Opowiedz, co się stało.

Kylie przełknęła z trudem.

– Nie wiem, co chciała mi pokazać. Byłyśmy w grobie. Były tam węże i robaki. Mnóstwo. – Znów otarła twarz.

– Opowiedz wszystko – powiedziała Holiday. – Wszystko.

Kylie wymieniała wszystko po kolei, począwszy od odgłosu kroków na spróchniałych deskach nad jej głową, po zapach ziół i kawałki żelaza, które wyglądały jak z cmentarza. Kiedy skończyła, Holiday była blada jak ściana.

– O co chodzi? – zapytał Burnett na ten widok.

– Ktoś wie, że Hannah stara się porozumieć z grobu.

– Skąd wiesz? – zapytała Kylie.

– Taśma na ustach i łańcuchy. Powiedziałaś, że wyczułaś zioła i że ktoś wkładał tam żelazo z cmentarza. W przeszłości nazywano je zimnym. To poświęcone żelazo. Używano go, by zapobiec uciekaniu duchów i... te zioła... jest kilka rodzajów, które uciszają duchy. To próbowała ci przekazać. Że ktoś próbuje nie dopuścić do tego, by się z nami skontaktowała.

– A Blake wie, że jesteś zaklinaczką duchów – powiedział Burnett. – To logiczne, że Hannah powinna przyjść do ciebie.

– Ale w takim razie czemu dopiero teraz je ucisza? Mógłby to zrobić od razu.

– Ona ma rację – odezwała się Kylie. – To ktoś stąd. Hannah nam to powiedziała. I przepraszam, że się powtarzam, ale Hayden Yates musiał słyszeć, że jestem zaklinaczką duchów. Wszyscy tutaj słyszeli. – A jeśli nie, to dziś się to zmieniło.

Holiday zwinęła włosy w węzeł i popatrzyła na Kylie.

– Nie chcę nikogo podejrzewać – powiedziała i spojrzała Burnettowi w oczy. – Ale Kylie ma rację. To może być ktoś z Wodospadów Cienia. A jeśli to żelazo pochodziło z cmentarza w Fallen, to ciało Hannah i tych dziewcząt musi być gdzieś w okolicy.

– Dobrze – warknął Burnett. – Wrócę i przepuszczę Haydena Yatesa przez wszystkie cholerne bazy danych, które znajdę. A do tego czasu nie zbliżajcie się do niego.

– Wciąż uważam, że to nie Hayden – powiedziała Holiday.

– A ja uważam, że tak – odparła Kylie.

– A kto jeszcze by pasował? – zapytał Burnett.

– Jeden z nowych uczniów albo nauczycieli – powiedziała Holiday. – Ale...

– Większość seryjnych zabójców to mężczyźni. A nie wyobrażam sobie, by jakiś nastolatek był zdolny do czegoś takiego.

– A Hannah wciąż mówi, że jej zabójca to on – dodała Kylie.

– Nie jestem pewien, czy Collin Warren byłby w stanie patrzeć na kogoś wystarczająco długo, by go zabić – prychnął Burnett.

– Ale jest dziwny – stwierdziła Kylie. Czowała jednak, że to Hayden Yates jest złoczyńcą.

– To, że jest niezmiernie nieśmiały, nie oznacza jeszcze, że jest zabójcą –

zauważyła Holiday. – To tylko sprawa, że jest nieobyty w towarzystwie.

Burnett potrząsnął głową.

– Dla pewności jego też sprawdzę. A wy trzymajcie się z dala od obydwóch.

Holiday przewróciła oczami.

– Jak mam prowadzić szkołę i nie rozmawiać z nauczycielami?

– Mogę cię jeszcze zamknąć w moim domku – powiedział Burnett.

– Chciałbyś – odparła Holiday.

Oczy Burnetta zalśniły i uśmiechnął się lekko.

– Owszem.

Kylie też się na moment uśmiechnęła, gdy dotarło do niej, co powiedział Burnett. A potem pomyślała o Lucasie i zaczęła za nim tęsknić. Żałowała, że nie ma go tutaj, by ją wspomóc.

Nigdy się nie zakochuj, skarbie. To za bardzo boli.

Przypomniała sobie słowa ojczyrna i w tym momencie zrozumiała, że kocha Lucasa.

Ta świadomość jakby ją otrzeźwiła i nagle przypomniała sobie, jak była w szafie pani Kane i krzyczała na całe gardło. Ze wstydu zamknęła oczy. Jeśli inni uczniowie jeszcze nie uważali jej za wariatkę, to właśnie im to uprzytomniła.

Kylie poczuła, jak Holiday ujmuje ją za nadgarstek. Niestety, tym razem dotyk na niewiele się zdał. Kylie była zakochana w Lucasie, chłopaku, który nie mógł się z nią nawet pokazać publicznie, i zrobiła z siebie idiotkę z powodu wizji ducha.

– Burnett – odezwała się cicho Holiday. – Może pójdziesz poszukać butów i dasz nam chwilę?

Kiedy zostały same, Kylie pozwoliła sobie na spuszczenie z tonu. Oparła się o ramię komendantki i zaczęła płakać.

Holiday ją tuliła, tuliła tak mocno, że Kylie rozplakała się jeszcze bardziej. Po kilku minutach Holiday się odezwała:

– Tak mi przykro. Hannah nie powinna przychodzić do ciebie. Jesteś za młoda, by mierzyć się z czymś takim.

Te słowa nagle otrzeźwiły Kylie. Wyzwoliła się z uścisku dyrektorki.

– Nie. To znaczy owszem, to trudne, ale tym się zajmuję. Zrobiłabym to nawet dla

kogoś obcego. I zrobię to dla twojej siostry tyle razy, ile będzie trzeba. – „A jeśli to sprawi, że uchronię Holiday przed nieszczęściem, to zrobię jeszcze więcej”.

Kylie otarła twarz. Wiedziała, że jest cała czerwona. I nic jej to nie obchodziło. To była Holiday. Jej mentorka, jej starsza siostra. Jej przyjaciółka.

– Poza tym – dodała – nie chodzi tylko o wizję. To Lucas. Myślę, że go kocham. Właściwie to jestem tego prawie pewna. O kurde. Zakochałam się w chłopaku, który nie może odwzajemnić uczucia.

Holiday pogłaskała Kylie po policzku.

– Och, skarbie, to, że nie powinien się w tobie zakochiwać, nie oznacza, że nie może ani że tego nie zrobił.

Kylie odetchnęła głęboko, próbując się znów nie rozplakać.

– Nie powiedział mi, że mnie kocha. To znaczy, ja też mu nie powiedziałam, ale... Derek powiedział, że mnie kocha. I... – Zamknęła oczy, próbując znaleźć odpowiednie słowa. – I czasami nie wiem już, co do niego czuję, ale teraz, gdy widzę, co łączy ciebie i Burnetta, albo mogłoby, to uświadomiłam sobie, że tego właśnie chcę. Mam już dość ukrywania swoich uczuć i bania się ich.

Teraz Holiday napłynęły łzy do oczu.

– Miłość zawsze jest przerażająca.

Kylie czuła, że emocje Holiday mieszają się z jej własnymi.

– To nie powinno być przerażające – powiedziała. – Burnett cię kocha. Nawet ja to widzę. I wiem, że ty kochasz jego. Nie strać czegoś tak pięknego, bo się boisz.

– Potrzebuję trochę więcej czasu – powiedziała Holiday.

– Możemy go nie mieć. Życie jest kruche. Spójrz na Hannah, na Cindy i tę trzecią dziewczynę. Nie miały okazji znów się zakochać. My mamy, a tego nie robimy. Powinnam była powiedzieć Lucasowi, co czuję. Powinnam zmusić go do tego, by był wobec mnie szczery i powiedział, co się z nim dzieje. Powinnaś powiedzieć Burnettowi, co czujesz.

Holiday przygryzła wargę.

– Wydawało mi się, że to ja zajmuję się dawaniem rad.

– No tak, cóż, role się odwróciły – odrzekła Kylie. „Wszystko się zmienia”. Miała tylko nadzieję, że wśród tych zmian będzie miała coś stałego. Wodospady Cienia.

Myśl że mogłaby stracić Holiday i wszystkich stąd, nawet tych, którzy uważali ją za wariatkę, za bardzo bolała. Byli jej rodziną.

* * *

Tej nocy Kylie próbowała śnić o Lucasie, ale jej się nie udało. Napisała do niego esemesa, zadzwoniła, a nawet wysłała maila. Nie dostała żadnej odpowiedzi. Kiedy o drugiej nad ranem gapiała się w sufit, zadzwonił telefon. Nie spojrzała nawet, kto dzwoni, tylko od razu odebrała.

– Lucas? – Wypowiedziała to imię, zapalając światło. W pokoju nagle zrobiło się zimno.

– Przykro mi – odezwał się głos po drugiej stronie. – To tylko ja.

Kylie zadrżała, a potem skrzywiła się, rozpoznając głos.

– Próbowałam tylko...

– Nic się nie stało – powiedział Derek, chociaż z jego tonu wynikało co innego. – Po prostu obudziłem się i poczułem, że się niepokoisz. Próbowałem wcześniej do ciebie zadzwonić, zapytać, jak się czujesz po wizji, ale nie oddzwoniłaś.

Kylie szczerzej owinęła się kocem. Duch w nogach jej łóżka zniknął, ale zdążyła rozpoznać w nim kobietę, która pojawiła się dziś już wcześniej. Przypomniawszy sobie, kto z nią rozmawia, poczuła ucisk w piersiach.

– Ja... to było szalone.

Dostała jego wiadomości. Po prostu nie chciała z nim rozmawiać z powodu tych wszystkich emocji, jakie czuła właśnie do Lucasa. To było nie fair wobec Dereka, bo chociaż nie robiła nic złego, to wiedziała, że ich przyjaźń daje mu nadzieję, że ona jednak zmieni zdanie, a nie sądziła, aby to mogło nastąpić.

– Znów się odsuwasz – stwierdził.

– Derek, to...

– Kylie, nie musisz mi tłumaczyć. Wiem. – Zamilkł na chwilę. – Nic się nie stało. I może kiedyś będę w stanie to powiedzieć i naprawdę tak myśleć.

– Jesteś wyjątkowy – powiedziała ze współczuciem.

– Wiem – roześmiał się. – I dlatego wciąż się nie poddałem. Ale pracuję nad tym.

Zadzwońnięm tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Nic mi nie jest – powiedziała.

– W takim razie dobranoc. – W jego głosie słychać było nutę zawodu.

– Derek, naprawdę...

– Powiedz po prostu dobranoc, Kylie – nalegał.

– Dobranoc – wyszeptała. I nie było nic smutniejszego niż głucha cisza w telefonie. Odłożyła komórkę i się rozejrzała. Chłód ducha zmniejszył się, ale wiedziała, że jest blisko.

– Gdzie jesteś? – zapytała.

Kobieta nie odpowiedziała. Bo i po co? Duchy nigdy nie ułatwiały życia.

Z drugiej strony, żywi też nie.

* * *

– Kylie! Kylie! – Głos wyrwał ją z głębokiego snu, nim jeszcze wstało słońce. Poderwała się na równe nogi. Przechodziły ją dreszcze. Nie wiedziała czemu, ale krew w niej buzowała z potrzeby obrony. Musiała kogoś ochronić.

Wciąż nie w pełni obudzona, odgarnęła włosy z twarzy i stanęła na środku pokoju, oddychając głęboko. Puls jej szalał, panika skręcała żołądek i płuca. Coś się działo. Czowała to.

Ktoś jej potrzebował. Ktoś potrzebował ochrony Kylie.

Kto?

Próbowała zrozumieć, co się dzieje. I wtedy przypomniała sobie ten głos. Powtarzała go w głowie raz za razem, aż w końcu go rozpoznała.

– Nie! – Złapała dzinsy i koszulkę.

Holiday miała kłopoty.

Rozdział 35

Zanim jeszcze Kylie wyskoczyła z pokoju, spojrzała na zegar przy łóżku. Pięta rano. Holiday będzie już w biurze. Kylie wpadła do pokoju Delli, ale jej nie było. Pewnie poszła na poranną ceremonię wampirów. Nie czekała ani sekundy. Wyskoczyła z domku i pognała do biura jak ptak. Jedyne, co jej ciążyło, to serce. Zupełnie jakby wiedziało, że Holiday jest w złej sytuacji. I to bardzo zlej.

Kiedy dotarła do biura, zastała otwarte drzwi. To nie był dobry znak. Co gorsza, na mokrej podłodze rozsypane było szkło. W kącie leżała rączka od dzbanka do kawy, kolejny dowód na to, że ktoś tu się bił.

– Gdzie jesteś, Holiday? – Kylie zadrżał głos. Do oczu napłynęły jej łzy. Próbowwała myśleć.

Burnett. Musiała skontaktować się z Burnettem. Sięgnęła po telefon i w tym momencie uświadomiła sobie, że go nie zabrała. Wpadła do gabinetu Holiday. Pokój wydawał się nietknięty. Ktokolwiek dopadł Holiday, zrobił to w hallu. Pewnie czekał na nią albo wszedł, gdy robiła kawę. Złapała telefon z biurka Holiday. Nie mogła sobie przypomnieć numeru Burnetta. Cholera, szybciej dobiegnie do jego domku.

Wyskoczyła z biura, a jej nogi ledwie dotykały ziemi. Nie wiedziała, czy przemieniła się w wampira, czy też po prostu działały siły obrońcy. Nie zastanawiała się nad tym. Ważne było tylko jedno. Uratować Holiday. Musi uratować Holiday.

Gdy dotarła do domku Burnetta, nawet nie zapukała. Wchodząc, wykrzyczała jego imię, ale nikt nie odpowiedział. Nikt. Weszła do sypialni. Łóżko było puste.

Przypomniawszy sobie o rytuale wampirów, znów wypadła na zewnątrz. Della mówiła jej kiedyś, gdzie to się odbywa. Pognała przez las, nie dbając o obietnicę, że nie będzie doń wchodzić. Jeśli nadzieje się na jakieś kłopoty, to w trybie obronnym najpierw skopie tyłki, a potem będzie zadawać pytania.

Wybiegła na polanę. Wiatr szumiał jej w uszach. Zatrzymała się gwałtownie, otoczona sześcioma rozłoszczonymi wampirami. Oczy pałały im ze złości, że ktoś śmiał zakłócić ich ceremonię.

Na jej szczęście wampiry w Wodospadach Cienia nie atakowały od razu. I dobrze, bo nawet w trybie obronnym nie dałyby sobie rady z całą szóstką.

– Gdzie Burnett? – warknęła. – Albo Della?

– Co się dzieje? – Burnett pojawił się u jej boku.

Kylie nie odpowiedziała. Nie musiała. Ujrzał to w jej oczach.

– Holiday? – Ton jego głosu sprawił, że Kylie ścisnęło się serce. A krew zaczęła krążyć jeszcze szybciej.

– Dopadł ją – wydusiła z trudem.

– Kto? – zawołał w chwili, gdy obok pojawiła się Della.

– Wciąż nie wiem kto – odpowiedziała Kylie, a oczy zaszyły jej łzami. Lepiej żeby to szybko ustalili, zanim będzie za późno.

* * *

Trzy minuty później, gdy Kylie już wszystko wyjaśniła, Burnett wydał rozkazy, aby wszystkie wampiry ruszyły na poszukiwania na terenie Wodospadów Cienia. Jeśli Holiday jeszcze tu jest, to ją znajdą. Burnett skierował się z powrotem do biura, by sprawdzić, czy nie znajdzie tam jakichś wskazówek, i ustalić, czy działa alarm.

Kylie pomaszerowała na zachód, ale gdy minęła ścieżkę prowadzącą do domku Haydena Yatesa, zawróciła.

Wpadła na jego ganek. Usłyszała, jak kręci się po domku i z kimś rozmawia. Wdarła się do środka, zapominając o otwarciu drzwi, które z hukiem walnęły o podłogę. Hayden stał przy kanapie, w jednym ręku trzymał bluzę z kapturem, jakby dopiero ją zdjął, a w drugim telefon. Jego ciemne włosy wydawały się jeszcze ciemniejsze, mokre od potu. Był zarumieniony, jakby biegł. Ale od kogo, a co ważniejsze, skąd?

– Gdzie ona jest? – ryknęła z wściekłością Kylie.

Hayden Yeats rozłączył się.

– Kto gdzie jest? – zapytał niewinnie.

– Nie pogrywaj sobie ze mną! – Krew się w niej gotowała. Jej cierpliwość, jeśli w ogóle ją miała, się wyczerpała.

Rzucił bluzę i telefon na kanapę. Obok leżał zegarek. Zegarek na czarnym pasku.

– Jesteś teraz wampirem. Wsłuchaj się w moje serce.

Kylie już się wsłuchała, ale to nie miało znaczenia. Nie miało też znaczenia, że miał inny zegarek niż ten z wizji. Mógł mieć dwa.

– To działa tylko u ludzi, którzy mają sumienie.

– A ty zakładasz, że ja go nie mam.

– Ukrywasz coś, od kiedy tu przyjechałeś. – Podeszła o krok bliżej.

Chciała odpowiedzi i nie zastanawiała się, w jaki sposób je uzyska.

Najwyraźniej wyczuł jej zamiary, bo uniósł ręce w poddańczym geście.

– Może, ale to nie to, co myślisz. Nie skrzywdziłem twojej bezcennej komendantki.

– Nie powiedziałam ci, o kogo chodzi! Skąd wiesz...

– Nie jestem idiotą. Burnett pilnuje jej domku prawie co noc.

– Jeśli ją skrzywdzisz, to cię zabiję. – Nawet się nie skrzywiła na te słowa. Mówiła prawdę. Dla Holiday gotowa była zabić.

A co, jeśli zawiedzie Holiday i jest już za późno? W jej piersi gotowały się gniew, strach i miłość. Ręce jej się trzęsły.

– Nie wątpię, że mogłabyś mnie zabić – powiedział Hayden spokojnie. – Wyraźnie widać twoją siłę.

Westchnął i mogłaby przysiąc, że patrzył na nią szczerze, wręcz z szacunkiem.

– To nie moja sprawa... – zawahał się – by się wtrącać.

Przeczesał ręką włosy.

– Pewnie lepiej by było, gdybym trzymał gębę na kłódkę. Ale niestety, wbrew temu, co sądzisz, mam sumienie.

Zamknął oczy, a gdy je otworzył, ujrzała w nich szczerłość. I coś jeszcze, ale nie wiedziała co. To wyglądało... w jakiś dziwny sposób znajomo.

– Widziałem dziś rano Collina Warrena. Coś mi powiedziało, że nie ma dobrych zamiarów.

Kylie słyszała, że serce Haydena nie kłamie. Wciąż wpatrywała się w jego oczy.

– Kim ty jesteś? – zapytała.

Uniósł ręce i odgarnął włosy z czoła.

– Sama zobacz.

I Kylie zobaczyła. Jego wzór był taki sam jak u jej ojca. Hayden był... kameleonem.

Dech jej zaparło. Miał odpowiedzi na wszystkie niezbędne jej pytania, ale nie teraz. Bo teraz ważniejsze było życie Holiday. Spojrzała na kanapę i uświadomiła się, że nie ma tego, czego potrzebuje.

Złapała jego komórkę i wybiegła z domku, gdy zaczął protestować.

* * *

Sfrunęła z ganku. Słońce lśniło na horyzoncie, ale ona nie miała czasu podziwiać widoków. Uniosła komórkę i uświadomiła sobie, że ma problem. Nie pamiętała numeru Burnetta. Więc zadzwoniła do Delli.

Della nie odbierała. Cholera!

Kylie zostawiła jej wiadomość. Powiedziała to, co podejrzewała: że Collin Warren ma Holiday i że teraz go szuka. Nie zwalniała ani nie zatrzymywała się, aż dotarła do domku Collina. Zaczęła nasłuchiwać. W środku nie było nic słychać. Musiała to sprawdzić. Ruszyła po schodach, gdy usłyszała za sobą ciche kroki.

Serce jej zamarło. Odwróciła się, spodziewając się, że ujrzy Collina, ale zobaczyła Frederickę.

– Czemu się skradasz? – zapytała wilkołaczyca.

Kylie nie miała czasu na pogaduszki, więc się odwróciła i skupiła się na domku. Drzwi były zamknięte, więc je po prostu wyważyła. Wcześniej zrobiła przecież to samo w domku Haydena.

Fredericka jęknęła za jej plecami. Kylie ją zignorowała. Wpadła do sypialni Collina, próbując znaleźć cokolwiek, co pomoże jej odnaleźć Holiday.

– Co się dzieje? – dociekała Fredericka, wchodząc za nią.

– Idź sobie. Nie mam czasu na pogaduszki. – Otworzyła szufladę i wywaliła wszystko ze środka.

– Co się dzieje? – powtórzyła Fredericka.

Kylie westchnęła.

– Holiday zniknęła, a ja sądzę, że ten bydlak ją porwał.

– Kurde! – powiedziała Fredericka. – Wiedziałam, że jest dziwny.

Kylie ruszyła do wyjścia.

– Czekaj – odezwała się wilkołaczyca. – Kilka dni temu go śledziłam. Poszedł do starego domku w parku obok.

– Gdzie? – ryknęła Kylie.

– Pokażę ci. – Fredericka uniosła ręce, jakby przestraszona.

Pognały przez las. Cierpliwość Kylie została wystawiona na próbę, gdy musiała zwolnić ze względu na Frederickę, ale trzymała język na wodzy. W innych okolicznościach nie wierzyłaby wilkołaczyca, ale czuła, że dziewczyna mówi prawdę. Na pewno wiedziała, że Holiday musiała się postarać, by pozwolić jej zostać w Wodospadach Cienia.

Dotarły do bramy obozu. Kylie przeskoczyła ją bez zastanowienia. Fredericka ledwie dała radę i upadła po drugiej stronie. Kylie zatrzymała się i spojrzała za siebie.

– Nic mi nie jest – warknęła wilczyca i poderwała się na nogi.

„Nie pytałam”. Kylie ugryzła się w język. Znow ruszyły biegiem, gdy zadzwonił telefon Haydena. Kylie wyciągnęła go z kieszeni i spojrzała na wyświetlacz. Burnett. No jasne, Della dała mu ten numer.

– Gdzie u licha jesteś? – warknął. – I czemu masz telefon Haydena Yatesa?

Dotarły z Fredericką do domku przed Burnettem. Ale powiedział, że jest już w drodze. Wokół budynku rosły krzaki i młode drzewka, zupełnie jakby ktoś o nim zapomniał. Nagle odgłosy lasu ucichły. Burnett musiał być blisko.

Kazał im czekać, nim wejdą do domku. Ale Kylie słyszała kogoś w środku. Nastawiła uszu. Niech Bóg ma ją w opiece, słyszała oddech tylko jednej osoby. Strach ścisnął ją za gardło. Krew burzyła jej się tak, jakby zaraz miała wykipieć.

Bronić Holiday. Bronić Holiday. Wciąż słyszała te słowa.

Skinęła na Frederickę, by się cofnęła. Dziewczyna chciała jej się sprzeciwić. Kylie nie miała czasu na dyskusje. Wpadła do budynku. Drzwi rozsypały się w drzazgi, ściany zadrżały.

Collin Warren poderwał się z podłogi. U jego stóp leżała Holiday. Bardzo nieruchoma i zupełnie martwa Holiday.

Rozdział 36

Na widok Kylie w oczach Collina pojawił się strach, a jego postać zdawało się otaczać czyste zło.

Kylie uniosła go i rzuciła nim o ścianę. Usłyszała, jak z głuchym tąpnięciem uderza o bale. Nie patrzyła, jak upada.

Usłyszała odgłosy bójk. Fredericka krzyknęła. Kylie nie zwracała na to uwagi.

Opadła na kolana przy Holiday i zdjęła jej linę z szyi.

– Czy ona nie żyje? – usłyszała pytanie Fredericki. Pytanie zawisło bez odpowiedzi.

Kylie wpatrywała się w Holiday. Wciąż pamiętała, że nie zdołała uratować Ellie ani Roberta.

Rozległy się kroki Burnetta. Słyszała, jak jęknął rozdzierająco. Wiedział. Wiedział, że Holiday nie żyje.

Kylie nadal nie podnosiła wzroku. Wszystko, co miała, wszystko, w co pragnęła wierzyć, skupiało się na Holiday. To się nie mogło dzieć. Nie Holiday.

– Nie! – wrzasnęła.

Nie Holiday, która zawsze była gotowa jej pomóc, wysłuchać, zawsze się nią przejmowała. Przed oczami stanęły jej chwile spędzone z komendantką. Kiedy razem się śmiały, siedziały obok siebie pod wodospadem, a nawet jadły lody, rozmawiając o chłopakach i złamanych sercach. Ile to razy Holiday oferowała jej ciepły, budujący dotyk?

– Nie możesz odejść – jęknęła Kylie.

Po policzkach potoczyły jej się łzy i opadły na bladą twarz Holiday. Przesunęła dłonią po opuchniętym, posiniałym gardle przyjaciółki.

Nie poczuła, by jej dłonie się rozgrzewały, więc zamknęła oczy i zaczęła się modlić. „Pozwólcie mi ją ocalić. Dostałam tę moc, więc pozwólcie mi jej użyć. Zapłacę każdą cenę, nawet jeśli będzie to moje życie. Słyszycie? Moje życie za jej!”.

Poczuła ciepło w piersi. Powoli przesunęło się do rąk. Dłonie zaczęły ją mrowić,

a potem zrobiły się gorące. Ciało Holiday wydawało się takie zimne, pozbawione życia, ale Kylie nie mogła już przestać. Po prostu nie mogła.

– Ona znów łni. – Gdzieś z oddali dobiegł głos Fredericki.

Ale chociaż jasność Kylie wypełniła pomieszczenie, to Holiday nie zareagowała. Burnett znów jęknął rozdzierająco. To był ostatni dźwięk, który słyszała, nim straciła przytomność.

Otaczały ją ciemności. Wyczerpanie blokowało myśli. Gdzie była? Czemu czuła się tak wyczerpana? Taka nieżywa?

Próbowała otworzyć oczy, ale to było zbyt wyczerpujące. „Obudź się! Obudź się!” – nakazywała jakaś część jej mózgu. Czuła, że to ważne, i próbowała złapać myśli.

W końcu się ocknęła. Ktoś ją trzymał w ramionach. Ktoś, kto biegł. Ciało Kylie podskakiwało z każdym krokiem. Zmusiła się, by otworzyć oczy i spojrzała na... Frederickę?

„Co się...?”

– Odstaw mnie – zażądała.

– Burnett kazał cię nieść – warknęła Fredericka. – Wierz mi, mnie też się to nie podoba.

– Odstaw mnie natychmiast! – zawołała Kylie, a wilczyca zatrzymała się gwałtownie i wypuściła ją z rąk. Uderzenie pupą o ziemię w pełni ją otrzeźwiło.

Collin Warren dopadł Holiday.

Holiday... nie żyła.

Kylie z bólu ścisnęło w piersi.

Na widok Burnetta niosącego nieruchome ciało Holiday poderwała się na równe nogi.

Podbiegła do nich.

– Pozwól mi spróbować jeszcze raz! – jęknęła.

– Już to zrobiłaś – wykrztusił Burnett.

– Ale może tym razem...

– Kylie! Już ją uratowałaś – powiedział Burnett. – Jest słaba, ale oddycha. A teraz pozwól, aby Fredericka zaniósła cię do obozu, żebyśmy mogli zapewnić pomoc wam obu.

– Nic mi nie jest – odparła Kylie.

– Wciąż łnisz – warknął Burnett. – A ja nie wiem, co to znaczy.

Kylie też nie wiedziała, ale nic ją to nie obchodziło. Spojrzała na klatkę piersiową Holiday, czekając, czy nabierze powietrza. Wstrzymała oddech.

Dopiero gdy ujrzała, jak Holiday oddycha, pozwoliła sobie na to samo.

– Chodźmy – mruknął Burnett. – W obozie czeka na nas lekarz.

Kylie zmusiła się do biegu, ale nie był już tak szybki jak wcześniej i czuła, jak piecze ją każdy mięsień. Nie narzekała jednak. Holiday żyła i ona też. Nic innego nie miało znaczenia.

* * *

Kylie siedziała w saloniku Holiday, wciąż świecąc, podczas gdy lekarz badał komendantkę w sypialni. Burnett stał i wsłuchiwał się w to, co działo się za drzwiami.

Wszyscy inni uczniowie zebrali się w stołówce. Odwołano zajęcia w oczekiwaniu na informacje. Kylie zastanawiała się, czy Holiday wie, jak bardzo jest kochana. Że wszyscy, nawet Fredericka, się o nią martwią.

Wszyscy poza... Collinem Warrenem. Kylie nasunęły się pytania. Spojrzała na Burnetta.

– Co się stało z Collinem?

Burnett potrząsnął głową.

Kylie skreśliło w żołądku. Przypomniała sobie, jak rzuciła nim o ścianę. Czy pozbawiła go życia?

Powiedziała, że była gotowa zabić dla Holiday, i to prawda, ale na myśl, że mogła odebrać komuś życie, zrobiło jej się niedobrze.

– Czy ja...?

Burnett potrząsnął głową.

– Fredericka. Powiedziała, że rzucił się na ciebie z nożem. Zaatakowała. Walczyli. On przegrał.

Kylie przypomniała sobie odgłosy walki, ale wciąż nie mogła w to uwierzyć.

– Fredericka uratowała mi życie? – „O kurczę”. Nie chciała być zobowiązana

wobec kogoś, kto jej nienawidził. I zaczęła się zastanawiać, czemu ona to zrobiła. Przecież mogła pozwolić Collinowi ją zabić.

Burnett wpatrywał się w Kylie, jakby czytał w jej myślach.

– Sprawia wrażenie skończonej suki, ale nie sądzę, aby była taka zła, jak się ludziom wydaje – zawahał się. – To się zdarza, gdy ma się trudne dzieciństwo. Ludzie posądzają cię o najgorsze. Potem łatwiej jest pozwolić im tak sądzić, niż dowodzić, że jest inaczej. – Spojrzał na drzwi sypialni. – Holiday uwierzyła, że dla Fredericki jest szansa.

„Lucas też”. Kylie siedziała tak i rozmyślała nad swoimi uczuciami. Nad Fredericką i Lucasem. Tęskniła za nim. Chciała, aby tu był. A potem przemyślała słowa Burnetta i wychwyciła osobistą nutkę. *To się zdarza, gdy ma się trudne dzieciństwo*. Nagle kolejny kawałek układanki na temat tego, kim jest Burnett, trafił na miejsce. Nie wiedziała, czemu to ważne, ale było. Spojrzała na niego.

– Wychowywałeś się w domu zastępczym z Perrym, prawda?

Burnett nie odrywał wzroku od drzwi.

– Nic jej nie będzie. – W jego oczach zalśniła radość. – Lekarz powiedział, że nic jej nie będzie.

Splótł ręce na karku. A kiedy spojrzał na Kylie, wciąż się uśmiechał.

– Tak. Dorastałem w domu zastępczym. A co? Myślisz, że dlatego jestem wrednym bydlakiem? Z powodu mojego trudnego dzieciństwa?

Słyszając rozbawienie i ulgę w jego głosie, uśmiechnęła się. Wiedziała, że gdyby nie był taki uradowany wiadomościami lekarza, to wkurzyłby się, że na to wpadła. Wtedy coś do niej dotarło.

– Nie, ale podejrzewam, że to dlatego tak trudno ci powiedzieć Holiday o swoich uczuciach. Przyznać się, że ją kochasz. A myślę, że naprawdę powinna to usłyszeć.

Uniósł brwi.

– To nie ja ją odpycham.

– Ale nie mówisz jej też, co czujesz. A wierz mi, kobieta potrzebuje to czasem usłyszeć.

Kolejnych kilka minut upłynęło w ciszy. Wiedziała, że Burnett rozważa jej słowa, i to było dobre. Ale potem spojrzał na nią pytająco.

– Skąd Hayden Yates wiedział o Collinie Warrenie?

Kylie ostrożnie dobierała słowa. Nie powiedziała Burnettowi, że Hayden był kameleonem, i nie była pewna, czy powinna o tym mówić.

– Kiedy poszłam do jego domku, wrócił właśnie z przebieżki. Oskarżyłam go, że jest w to zamieszany. Zaprzeczył. Powiedział, że widział Collina i że ten wyglądał podejrzanie.

Burnett przemyślał jej słowa.

– Możliwe, że Collin zawsze miał problemy społeczne, ale nikt do tej pory nie zauważył w nim zła. – Zamilkł na chwilę. – Jak to się stało, że zdobyłaś komórkę Haydena?

– Zapomniałam swojej. Więc... skonfiskowałam jego. – Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, że zostawił mi wiadomość, że w związku z jakimiś wydarzeniami w domu musi na kilka dni wyjechać?

Kylie starała się nie okazywać zawodu.

– Nie, nie wiedziałam.

– Nadal sądzisz, że był w to zamieszany? – zapytał Burnett. – Bo jeśli tak, to natychmiast go tu sprowadzę.

– Nie – odpowiedziała szczerze. – Myliłam się. Nie miał nic wspólnego z Holiday. Jeśli już... to pomógł ją uratować.

Burnett przyjrzał jej się uważnie.

– I nie uważasz, że to podejrzane, że tak nagle wyjechał?

– Może trochę – powiedziała Kylie, by nie przyłapał jej na kłamstwie. – Ale jestem pewna, że nie miało to związku z porwaniem Holiday.

– I tak go przesłucham, jak wróci – odparł Burnett.

„Ja też”. Kylie potrząsnęła głową. „O ile wróci”.

Posmutniała. A potem przypomniała sobie o komórce, którą wciąż miała w kieszeni.

Hayden Yates musiał współpracować z jej dziadkiem. A skoro tak, to pewnie był z nim w kontakcie. A to znaczyło, że może znajdzie w komórce telefon do niego.

O ile dziadek znowu nie zmienił numeru.

* * *

Pół godziny później, po tym, jak Burnett zajrzał do Holiday, do jej sypialni weszła Kylie.

Holiday wyglądała blado, ale żywo. Rude włosy na tle białej pościeli zdawały się jeszcze czerwiejsze. Na szyi wciąż widać było zasinienie.

Holiday dotknęła gardła i skinęła na Kylie, by podała jej z nocnego stolika wodę.

– Sprowadziłaś mnie z powrotem – odezwała się ochryple.

– Ale nie wyleczyłam cię całkiem. – Gdy słyszała głos Holiday, aż bolało ją gardło.

– Chcesz, żebym spróbowała...

Holiday potrząsnęła głową.

– Myślę, że dość już zrobiłaś. Wyglądasz na wyczerpaną.

Kylie czuła się wyczerpana, ale nie na tyle, by nie spróbować.

– Mogłabym...

– Nie, wyleczę się. – Holiday spojrzała na nią z niepokojem. – Wciąż lśniesz.

– Wiem – odparła Kylie. – Ale to przejdzie, prawda?

Holiday skinęła głową, ale bez przekonania. A potem wskazała Kylie krzesło przy łóżku.

– Zobaczyłam się z Hannah, nim odeszła. Kiedy umierałam, wszystko zwolniło i przyszła do mnie. Rozmawiałyśmy. Pogodziłyśmy się. – W zielonych oczach Holiday zalśniły łzy. – To wszystko by się nie stało, gdyby nie ty. Dziękuję. Wiem, ile musisz zapłacić, i przysięgam, że moje życie nie będzie cię kosztowało ani krztyny twojej duszy.

Kylie ujęła ją za rękę.

– Nie sądzę, abyś kiedykolwiek żyła inaczej.

– Mogę być lepsza. – Holiday przełknęła z trudem. – Nie ma to jak umrzeć, by zrozumieć, jak żyć.

Kylie się uśmiechnęła.

– Mam nadzieję, że mówisz o Burnecie.

Holiday uśmiechnęła się szeroko.

– Ten głupi wampir poprosił mnie o rękę. Tu? Teraz? Zupełnie jakbym chciała, aby

mi się oświadczano, gdy wyglądam niczym trup.

Kylie aż serce podskoczyło z radości.

– Co odpowiedziałaś?

Holiday pociągnęła łyk wody.

– Zapytałam go, czy nie możemy żyć w grzechu.

Kylie skrzywiła się, ale zauważyła coś w oczach Holiday.

– I?

– Powiedział, że to nie byłby dobry przykład dla naszych uczniów. Więc... zgodziłam się za niego wyjść. – Przyłożyła rękę do czoła. – Dobry Boże, w co ja się pakuję? To nie jest łatwy człowiek.

– Słyszę cię – zawołał wesoło Burnett z pokoju obok.

Holiday przewróciła oczami.

Kylie mocniej ścisnęła jej rękę.

– On cię kocha – wyszeptała.

– Tak, powiedział mi to. – Opadła na poduszkę, wyczerpana, ale i szczęśliwa.

Kylie ogarnęło poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Dokonała tego. A przynajmniej przyłożyła do tego rękę. Burnett i Holiday będą razem. Zaczęła się zastanawiać, czy ją i Lucasa czeka to samo.

Holiday przez chwilę patrzyła w sufit.

– Widziałam też twoją babcię.

– Mamę mojego ojczyma? Co mówiła?

– Nie, tę drugą. Heidi.

Kylie ujrzała w oczach Holiday smutek.

– Co powiedziała?

– Kazała przekazać pozdrowienia – westchnęła Holiday.

Kylie miała wrażenie, że powiedziała coś więcej. Ale czemu Holiday nie chciała jej o tym powiedzieć? Już miała zapytać, ale Holiday właśnie zamknęła oczy, więc uznała, że to nie najlepszy moment. Później, pomyślała dotykając komórki Haydena. Później.

* * *

Dopiero po obiedzie Kylie zdołała się wymknąć do swojej sypialni. Wyciągnęła komórkę Haydena i zaczęła szukać numeru do dziadka. Niestety, nie wyświetlały się żadne imiona. Same numery. Trzy z nich były najczęściej wybierane. Kylie usiadła na brzegu łóżka i zadzwoniła na pierwszy.

Wstrzymała oddech.

Odebrała kobieta.

– No, najwyższy czas – odezwał się głos.

– Kto mówi? – zapytała Kylie, nie wiedząc, jak rozpocząć rozmowę.

– Tu... tu Casey. A ty to kto?

– Ja...

– Czemu masz telefon Haydena?

– Ja...

– Cholerny drań! Powiedział, że nie ma nikogo innego. Powiedz mu, żeby poszedł do diabła. I tak wcale nie był taki dobry w łóżku, ale na pewno sama o tym wiesz.

Zapadła cisza.

– Ojoj. – Kylie rozważała, czy nie zadzwonić jeszcze raz i nie wyjaśnić. Ale co miała powiedzieć? „Nie jestem jego dziewczyną, tylko kimś, kto ukradł mu telefon po tym, jak oskarżył go o bycie wielokrotnym zabójcą?”. To mogłoby tylko jeszcze bardziej wszystko skomplikować. Lepiej niech sam to rozwiąże.

– Przepraszam, Hayden – wyszeptała.

Zanim zdążyła zadzwonić na następny numer, telefon zapiszczał, informując o esemesie. Zastanawiała się, czy go przeczytać, biorąc pod uwagę, że mógł być od wkurzonej dziewczyny. A potem zobaczyła, że to z innego numeru. Może i naruszała jego prywatność, ale skoro już ukradła mu telefon, co to za różnica?

Chwilę zajęło jej ustalenie, jak w tej komórce otworzyć wiadomość. I bardzo się ucieszyła, gdy wreszcie się udało.

Rozdział 37

Wiadomość nie była skierowana do Haydena. Była od niego.
Odbierasz moje wiadomości? Hayden

Kylie odpisała.

Tylko dlatego, że miałam nadzieję, że to ty albo mój...

Zamarła. Czy ma mu powiedzieć, że podejrzewa, że jest z jej dziadkiem? Nie widziała sensu w udawaniu głupiej: *mój dziadek.*

Czekając na odpowiedź, zaczęła bębnić palcami w komórkę.

Telefon zapiszczał. *Co powiedziałaś innym?*

Uznała, że najlepiej być szczerą.

Tylko tyle, że pomogłeś uratować życie Holiday. Możesz wrócić.

Czekała na odpowiedź, a gdy nie pojawiła się od razu, dopisała:

Przepraszam, że cię podejrzewałam.

Odpisał: *Gdybyś zrobiła to, co trzeba, i zamieszkała tam, gdzie twoje miejsce, to nie musiałbym wracać.*

Kylie przemyślała kolejną odpowiedź.

Moje miejsce jest w Wodospadach Cienia.

Gdy tylko to napisała, spojrzała na siebie w lustrze. Wciąż jeszcze lśniła. Jak długo jeszcze będzie wierzyć, że tu jest jej miejsce, skoro wszystko wskazywało na to, że była inna? Inna nawet od istot nadnaturalnych?

Na myśl, że musiałaby wyjechać, ścisnęła ją w piersi. Odepchnęła ją od siebie. Ale co się wydarzy za dwa tygodnie, kiedy jej mama zabierze ją do domu na weekend? Jak wyjaśni fakt, że lśni mocniej niż pięćdziesięciowatowa żarówka?

Telefon znów zapiszczał.

Pozostawanie tam jest dla ciebie niebezpieczne.

Holiday i Burnett nie pozwolą, by JBF coś mi zrobiło.

Nie chodzi tylko o JBF. Miałaś rację, rozmawiając z dziadkiem: ściga cię podziemny gang wyrzutków.

Przełknęła kulę w gardle i odpisała:

Czy w tym telefonie jest numer do mojego dziadka?

Odpisał dopiero po kilku minutach, ale jednak.

Tak.

Dziękuję.

Gdy odpisała i wysłała wiadomość, przypomniała sobie coś i napisała jeszcze jedną.

Zadzwoń do swojej dziewczyny. Chyba ją zdenerwowałam.

* * *

Dziadek odezwał się, gdy wykręciła następny numer. I nie przejmował się uprzejmościami. Hayden najwyraźniej uprzedził go o rozmowie.

– Wysłałem go, bo martwię się o twoje bezpieczeństwo – rzekł tonem o oktawę niższym niż jej ojciec.

– Nie gniewam się – odparła. – Ale wolałabym, żeby ktoś mi o tym powiedział.

– Musisz do nas przyjechać, Kylie. Tam jest niebezpiecznie. Miałaś rację, mówiąc o tym wyrzutku. Nie wierzę, że JBF nie będzie chciało cię skrzywdzić, jak więc mogę wierzyć, że uchronią cię przed innymi?

– Rany – powiedziała. – Nie rozumiesz, o co mnie prosisz.

Do oczu napłynęły jej łzy.

– Ja... To jest mój dom. Burnett nie jest taki jak pracownicy JBF, których pamiętasz. A Holiday... ona się mną zaopiekowała. Oboje mnie chronią. – Poczula kulę w gardle. – Ludzie ginęli, ratując moje życie. Ci ludzie, którym tak nie ufasz, są moją rodziną.

Głos jej zadrżał i otarła łzy z policzków.

– My jesteśmy twoją rodziną.

– Nie mogę odejść – powiedziała.

Nastąpiła dłuższa cisza.

– Wyślę z powrotem Haydena, jeśli dasz słowo, że nie powiedziałaś innym.

– Nikomu nie powiedziałam. – Znow zapadła cisza. – Ja świecę – wykrztusiła

Kylie po chwili. – Jak to zatrzymać?

– Świecisz? – Zamilkł na chwilę, jakby się zastanawiał. – Masz dar leczenia?

– Tak – odpowiedziała.

– I zakładam, że go użyłaś.

– Ja... przywróciłam kogoś do życia.

Milczał chwilę.

– Twoje dary są naprawdę imponujące.

– Ale jak to powstrzymać? – Nie chciała słuchać komplementów.

– Musisz uwolnić energię, którą zebrałaś w sobie, by zakończyć leczenie.

– Jak? – zapytała.

– Medytuj.

– Nie jestem dobra w medytacji. – Przygryzła wargę.

– To lepiej się naucz. I to szybko – westchnął. – Kylie, jeśli inne gangi się dowiedzą, jak bardzo jesteś utalentowana, to staniesz się towarem. Będą chcieli, żebyś dla nich pracowała, albo będą próbowali cię zabić. Będzie cię ścigało więcej gangów.

„No cudownie. Tego tylko mi brakowało”.

– Wyślę Haydena z powrotem – mówił dalej. – Ale przemyśl to, dziecko. Zasługuję na to, by poznać swoją jedyną wnuczkę.

* * *

W poniedziałek rano Kylie siedziała w stołówce, a wszyscy się na nią gapili. Już nie świeciła. Jej wewnętrzna żarówka wypaliła się jakoś w nocy.

Cały weekend spędziła w swoim pokoju, medytując i odsypiając. Wyglądało na to, że przywrócenie kogoś do życia jest bardzo wyczerpujące. Holiday i Burnett zaglądali do niej z jedzeniem, dobrym słowem i informacjami na temat ekshumacji zwłok dziewcząt oraz przekazania ich rodzinom. Zarówno Burnett, jak i Holiday świecili, ale wewnętrznym blaskiem. Byli zakochani.

To sprawiało, że Kylie jeszcze bardziej tęskniła za Lucasem.

Derek dzwonił do niej dwa razy i mówił, że o niej myśli. Lucas się nie odzywał.

Nie wiedziała nawet, czy był świadom tego, co się wydarzyło. Ciężko było jej znieść to jego milczenie.

Wpadli do niej Helen i Jonathon. A Miranda, Perry i Della zaglądali prawie co godzinę. Nawet w nocy uchylali drzwi i sprawdzali, co się z nią dzieje. Możliwe, co prawda, że robili to, bo świecąc w ciemnościach, wyglądała naprawdę fajnie. Rany, mogliby sprzedawać innym obozowiczom bilety po dolarze od sztuki. Oczywiście tego nie robili, byli jej przyjaciółmi.

Kylie spojrzała na niedosmażoną jajecznicę i zmarszczyła brwi, czując, że wszyscy na nią patrzą.

Nie, tym razem nie chodziło o świecenie, lecz o jej wzór. Znow się zmienił. W końcu była wilkołakiem, a Lucas tego nie widział. Łapek też nie. Przez cały ranek siedział pod łóżkiem. Dał do zrozumienia, co o niej sądzi. Tak samo jak inne wilkołaki w obozie. Żaden nie podszedł się z nią przywitać albo wysłać jej do diabła.

– Dajesz radę? – zapytała Della.

– Doskonale – odpowiedziała.

Uniosła wzrok i zobaczyła, że do sali wchodzi Hayden Yates. Aż jej serce podskoczyło. Wrócił. Ogarnęła ją ulga, że jednak nie jest kompletnie sama. *Jesteśmy twoją rodziną*. Przypomniała sobie słowa dziadka.

– Nadal nie potrafisz kłamać – odparła Della.

Kylie odwróciła wzrok od Haydena, by nikt się nie zorientował, że mają ze sobą coś wspólnego.

Della miała rację. Skłamała. Wcale nie dawała sobie doskonale rady. Może i przestała świecić, ale co ją teraz czeka? Jakie szaleństwo sprawi, że znow zadzwoni do dziadka albo pobiegnie do Haydena po pomoc? I jeśli naprawdę jej miejsce było w Wodospadach Cienia, to czemu obecność Haydena tak ją cieszyła?

– No to jazda – ogłosił po śniadaniu Chris, odpowiedzialny za godzinę poznawania się obozowiczów. Kylie stała obok Delli. Miała ochotę się powachlować. Nagły wzrost temperatury wymagał odrobiny czasu, by się przyzwyczaić.

– Pierwsza na naszej liście jest nasza najnowsza wilkołaczyca. – Spojrzał na Kylie.

Aż jej zaparło dech. Chris zwykle na początku wymieniał ludzi, za spotkanie z którymi ktoś mu zapłacił krwią. Kylie z trudem przełknęła i spojrzała na Dereka.

Ale on z niepokojem wpatrywał się w Chrisa.

– Kylie, będziesz miała przyjemność spędzić godzinę z Fredericką.

No cudownie. Wilkołaczycy uratowała jej życie tylko po to, by zabić ją później.

– Mogę iść za tobą, jeśli chcesz – wyszeptała Della, a oczy jej zalśniły.

Kylie potrząsnęła głową. Miała już dość tego, że wiecznie ktoś ją osłaniał.

– Nie.

Podeszła Fredericka.

– Chcesz się przejść nad jezioro?

– Pewnie – odpowiedziała Kylie. „Czemu nie? Jezioro to ładne miejsce na śmierć”.

– Do zobaczenia później. – W głosie Delli słychać było groźbę.

Szły w milczeniu. Kylie nasłuchiwała, ale o dziwo ich kroki ledwie dało się słyszeć. Zdolność bezgłośnego poruszania się musiała być związana z byciem wilkołakiem. Zastanawiała się, czego tak naprawdę chciała Fredericka.

A przynajmniej myślała o tym, dopóki nie przyleciała sójka i nie zaczęła odstawiać przed jej nosem tańców i treli.

Fredericka skrzywiła twarz. Kylie odgoniła ptaka.

Kylie rozmyślała, idąc. Nie wierzyła, by wilczyca naprawdę chciała ją zabić. Z drugiej strony, przecież raz już próbowała. Wpuszczenie lwa do jej sypialni nie było aktem dobroci. Ale jeśli dziewczyna naprawdę chciała ją zabić, to czemu pozwoliła, by cały obóz wiedział, że poszły razem? I nagle do niej dotarło. Może była wkurzona, bo Kylie nie podziękowała jej za uratowanie życia?

Planowała to zrobić. Naprawdę. Ale przez weekend skupiała się tylko na tym, by przestać świecić. Tak czy inaczej, powinna była to zrobić z samego rana. Czy było za późno?

„Lepiej późno niż wcale”.

– Burnett powiedział, że uratowałaś mi życie – odezwała się Kylie. – Powinam ci podziękować.

Ciemne włosy Fredericki spływały jej na ramiona. Miała z dziesięć centymetrów wzrostu więcej niż Kylie i pewnie była o jakieś dziesięć kilogramów od niej cięższa. Chociaż Kylie już się jej tak naprawdę nie bała.

– Zrobiłam to chyba bardziej dla Holiday niż dla ciebie – odpowiedziała wilczyca.

„Chyba?”.

– Tak sądziłam – odparła Kylie. – Ale i tak dziękuję.

Fredericka skinęła głową i przez kilka kolejnych minut milczała. Kylie strasznie męczyła ta krepująca cisza.

– Zapłaciłaś krwią, żeby Chris cię ze mną umówił?

Wilczyca skinęła głową.

– Półtora litra. Powiedział, że ponieważ może sobie narobić kłopotów za parowanie wrogów, to muszę zapłacić więcej.

– To mnóstwo krwi – stwierdziła Kylie, ponieważ nie wiedziała, co powiedzieć. A potem na myśl o krwi przypomniała sobie, jak się czuła, gdy myślała, że zabiła Collina Warrena. Fredericka musiała czuć to samo, prawda? Nagle jej wdzięczność wzrosła.

– Przepraszam, że... że musiałaś za... to zrobić.

– To nic takiego. – Spojrzała na Kylie. – Już wcześniej zabijałam.

Kylie nie mogłaby przysiąc, ale coś jej mówiło, że gdyby słyszała serce dziewczyny, to okazałoby się, że nie jest to prawda.

– Mimo wszystko to nie mogło być proste – odezwała się Kylie.

– Pogodziłam się z tym – warknęła Fredericka, ale z jej tonu widać było, że to nieprawda.

„A ja mimo wszystko ci współczuję”.

Znów zapadła cisza. W końcu odezwała się Fredericka.

– Nie powinnaś była szczuć mnie skunksem.

– Nie szczułam nim – odparła Kylie szczerze. – Zaatakowałaś go.

– Mimo wszystko to nie było miłe – warknęła.

– Tak samo jak wpuszczenie lwa do mojego pokoju. – No, teraz jej powiedziała.

– Pewnie tak. – Fredericka odwróciła wzrok, ale nie dość szybko.

Kylie dostrzegła prawdę.

– To nie ty to zrobiłaś. – Potrząsnęła głową. – Czemu kłamałaś i powiedziałaś, że tak?

Wilkołaczka nie odpowiedziała przez dłuższy czas.

– Słyszałam plotki, że sądziłaś, że to ja. Uznałam, że pozwolę ci w to uwierzyć. Nie

lubiłam cię.

– A teraz? – zapytała Kylie, wciąż się zastanawiając, czemu wilkołaczycza zapłaciła tyle krwi, by spędzić z nią godzinę.

– Wciąż cię nie lubię – odparła krótko. – Ale po tym, co zrobiłaś dla Holiday, już cię tak nie nienawidzę.

– Cóż, to komplement, który zapamiętam – odpowiedziała Kylie, pozwalając sobie na odrobinę humoru.

Fredericka nie odpowiedziała.

Dotarły do jeziora. Wilczyca stanęła nad brzegiem i popatrzyła w wodę.

– Kocham Lucasa – powiedziała.

Kylie westchnęła, próbując wymyślić, jak ma się zachować. Uznała, że najlepsza będzie szczerłość.

– Ja też.

Wilczyca spojrzała na Kylie, a w jej oczach widać było ból.

– Wiem. Właśnie dlatego chciałam z tobą porozmawiać. Bo chociaż cię nie lubię, to jej nie lubię jeszcze bardziej. Przynajmniej wiem, że na tobie mu zależy. Mówił o tobie, zanim jeszcze się tu pojawiłaś. Już wtedy byłam o ciebie zazdrosna.

Kylie potrząsnęła głową, próbując zrozumieć, o co chodzi Frederice.

– Nie nadążam.

– Mówię o Monique. Wiem, że ci powiedział, że może się z tego wykręcić. Ale ja wcale nie jestem taka pewna. Uważam, że nie powinnaś do tego dopuścić.

– Wciąż nie nadążam – powtórzyła Kylie, ale czuła, że nie spodoba jej się to, co powie Fredericka.

Wilczyca spojrzała na nią.

– Kurde. Nie powiedział ci? Twierdził, że powiedział i że rozumiesz. Cholerny pies mnie okłamał.

Kylie ogarnęła złość.

– O czym kłamał?

– Dziś w nocy odbędą się zaręczyny Lucasa.

Słowa Fredericki kołatały się jej w głowie.

– Jego co? On... się żeni?

– Zaręcza, ale w wypadku wilkołaków, jeśli się zaręczysz, to jak amen w pacierzu. On uważa, że uda mu się z tego wykręcić, ale ja w to nie wierzę. Nie można tak po prostu zmienić zdania. A ona jest okropną suką. Jeśli on się temu podda, to będzie na nią skazany do końca życia.

– Nie! – Kylie zagotowała się ze złości. – Kłamiesz. Chcesz nas skłócić. Zrobisz wszystko, byśmy ze sobą zerwali.

– Ty suko – warknęła Fredericka. – Próbuję ci pomóc i tak mi się odwdzięczasz? Tak, próbowałam wszystkiego, byście zerwali. Nie zadziało. Ale nie kłamię. – Wyciągnęła z kieszeni kopertę. Małą kopertę, jak od zaproszenia. – Jak nie wierzysz, to sama zobacz.

Cofnęła się, a potem odwróciła.

– Tylko uważaj, żeby utrzymać wzór wilkołaków, bo inaczej ktoś wyrwie ci serce, zanim zaczniesz zadawać pytania.

* * *

Kylie nie chciała wierzyć Frederice. Ponad wszystko pragnęła, aby był to tylko kolejny trik, by skłócić ją z Lucasem. Ale dziewczyna w jednym miała rację: Kylie musiała zobaczyć to na własne oczy.

Ceremonia miała miejsce w innym parku, jakieś osiem kilometrów od Wodospadów Cienia. Jako wilkołak Kylie bez trudu mogła tam dotrzeć.

Przez cały dzień zastanawiała się, czy powiedzieć o tym Holiday i Burnettowi, ale uznała, że łatwiej prosić o wybaczenie niż o pozwolenie. A jeśli chodzi o wybaczenie... Obiecała sobie, że jeśli Fredericka kłamała, to już nigdy jej nie uwierzy ani nie przebaczy.

Ale jeśli nie kłamała... To Kylie nie była pewna, czy zdoła wybaczyć Lucasowi.

Ceremonia miała się odbyć o północy. A to oznaczało, że łatwo mogła się wymknąć.

Kylie na palcach wyszła z pokoju. Della gwałtownie otworzyła drzwi sypialni.

„Łatwiej się wymknąć, co nie znaczy, że łatwo”.

– Gdzie się wybierasz? – warknęła Della, mierząc Kylie wzrokiem. – I to tak

wystrojona?

Kylie nie wiedziała, w co należy się ubrać na ceremonię zaręczyn, ale uznała, że jej czarna sukienka i balerinki powinny wystarczyć.

– Muszę gdzieś iść – powiedziała, nie mijając się z prawdą.

Nie mówiła o tym Delli i Mirandzie. Na początku sądziła, że to dlatego, że za bardzo boli. A potem pomyślała, że spróbują ją odwieść od tego pomysłu. W tym momencie uświadomiła sobie, że to dlatego, że mogły powiedzieć „A nie mówiłyśmy?”.

Ostatnio nie pochwały jej związku z Lucasem.

Kylie wciąż jeszcze nie chciała uwierzyć. Jednak wierzyła na tyle, by wymknąć się z obozu i to sprawdzić. Jak mogłaby nie mieć podejrzeń? Lucas nic jej nie powiedział. A to bolało.

– Idziesz na spotkanie z dziadkiem? – zapytała Della, przyglądając się Kylie podejrzliwie.

– Nie – odparła Kylie.

Della zrobiła minę.

– Od spotkania z Fredericką zachowujesz się dziwnie.

– Muszę iść – powiedziała Kylie.

– Pójdę z tobą.

– Nie – odezwała się błagalnym tonem. Musiała iść sama.

Della wypięła pierś.

– W takim razie powiedz, gdzie idziesz.

– Nie. Nie jesteś już moim cieniem – odparła Kylie.

Della zmarszczyła brwi.

– Nie, jestem twoją przyjaciółką.

Szczerść w głosie Delli ścisnęła ją z serce.

– Posłuchaj, chcę spróbować spotkać się z Lucasem. – To była prawda, poniekąd.

– Sądziłam, że się do ciebie nie odzywał – odezwała się Della.

– Fredericka powiedziała mi, gdzie go znaleźć.

– Wierzysz tej suce?

– Nie bardzo – odrzekła Kylie. – Ale i tak pójdę, więc jako przyjaciółka proszę, byś

nie stawiała mi na drodze.

– Nie podoba mi się to – stwierdziła Della.

Kylie zaczęła się zastanawiać, jak przekonać Dellę.

– A mnie nie podoba się to, że będziesz pracować dla JBF, ale szanuję twoje decyzje.

Della popatrzyła na nią.

– Ale ja nie będę robiła tego sama.

Owszem, Della miała jechać ze Steve'em, chociaż wcale nie była tym zachwycona, ale nie o to chodziło. Chodziło o przekonanie Delli. Kylie musiała odkryć prawdę o Lucasie. Stwierdziła, że go kocha. A teraz musiała się dowiedzieć, czy nie postąpiła głupio.

Chwilę to trwało, ale w końcu Della się odsunęła.

A dziesięć minut później, gdy Kylie przeskoczyła przez płot obozu, wiedziała, że może ją zacząć gonić Burnett.

To kolejne ryzyko, które musiała podjąć. Ale ponieważ podejrzewała, że w ceremonii mogło uczestniczyć kilkoro wilkołaków z obozu, o ile w ogóle takowa miała miejsce, to miała nadzieję, że Burnett uzna ją po prostu za jedną z nich. Właściwie to była jedną z nich. Kiedy biegła, poczuła dziwną siłę. Inną od mocy wampira. Sposób, w jaki poruszały się jej członki, wydawał się mniej ludzki. „To pewnie moc wilka”, pomyślała. Serce jej się ścisnęło, gdy przypomniała sobie, jak Lucas mówił, że chciałby z nią biegać jako wilk. „Proszę, proszę, niech Fredericka się myli”. Próbując nie łamać obietnicy danej Burnettowi, Kylie starała się omijać lasy. Ale gdy zbliżyła się do parku, stwierdziła, że nie ma innego wyjścia. Co chwila spoglądała na księżyc. Czuła, że ją wzywa. Jak woda przyciąga kogoś, kto zbyt długo siedział na słońcu.

Kiedy weszła między drzewa, zrobiło się ciemniej. Światło księżyca nie przebijało się przez gęste liście. Nocne powietrze było ciepłe, wręcz zbyt ciepłe. Poczowała niebezpieczeństwo. Zignorowała je i biegła dalej. Nie zatrzymała się nawet wtedy, gdy stwierdziła, że nie jest sama.

Rozdział 38

C hłód w końcu wpłynął na jej prędkość i obróciła się, by zobaczyć, jaka dusza jej towarzyszy.

Duch kobiety, ten sam, który pojawił się w klasie tuż przed wizją, poruszał się długimi krokami. Biała suknia łopotała, a długie, brązowe włosy unosił wiatr. Gdy Kylie skupiła się na duchu, potknęła się o korzeń i upadła na ziemię. Uniosła się na rękach i wdychając zapach wilgotnej ziemi, popatrzyła na stojącego nad nią ducha.

– Kim jesteś?

– *Ja jestem nieważna. A ty tak.* – Zjawa uniosła ręce i natychmiast pojawił się w nich długi, zakrwawiony miecz. – *Musisz go zabić.*

Kylie podniosła się na nogi i popatrzyła na zakrwawione dłonie ducha. Czerwień spływała na miecz i kapłała na ziemię. Kropla po kropli.

Po raz pierwszy zrozumiała symbolikę związaną ze światem duchów. Ten duch miał krew na rękach. A teraz chciał, by spełniła jego życzenie.

Wyprostowała się i odezwała się w myślach:

– „Nie wiem, co słyszałaś, ale ja nie... ja nikogo nie zabiłam i zamierzam utrzymać ten stan”.

Duch popatrzył na Kylie szarymi, martwymi oczami pozbawionymi emocji. Przeszedł ją dreszcz ze strachu. W tym duchu było coś innego niż w innych. Coś strasznego.

– *W takim razie ty też zginiesz* – powiedział duch, jakby nie miało to większego znaczenia.

I bez ostrzeżenia zniknął. Ale miejsce, w którym stał, pokryło się lodem. Mrocznym, czarnym lodem.

– Nie mogłaś od tego zacząć? – jęknęła Kylie, a potem odetchnęła głęboko. – Nie! Zacisnęła pięści.

– Nie będę się nad tym teraz zastanawiać.

Serce waliło jej mocno, gdy znów zaczęła biec do Lucasa, a raczej do prawdy

o nim.

Przypomniała sobie, jak ją ostatnio całował, jak ją trzymał, jak czuła się kochana. Fredericka kłamała. Musiała kłamać.

Po kilku minutach Kylie wyczuła, że nie jest sama.

Inne wilki.

Nie wiedziała, skąd to wie. Nie chcąc przyciągać uwagi, przestała biec i zaczęła iść. Nie chcąc się rzucać w oczy ze swoją rozwianą fryzurą, zebrała włosy gumką.

Gdy się zbliżyła do parku, usłyszała głosy. Wesołe głosy. Zdawało jej się, że rozpoznała głos Willa. Zatrzymała się za drzewem, by nie natknąć się na niego ani na żadnego innego obozowicza z Wodospadów Cienia. Nie chciała, by ktoś ją rozpoznał.

Dopiero kiedy głosy ucichły, uznała, że może iść dalej. Gdy wyszła spośród drzew, ujrzała stojący rzędami tłum. Zebrało się tu ponad sto wilkołaków. Kilkoro odwróciło się i popatrzyło na nią. Na szczęście nie byli z Wodospadów Cienia.

Przypominała sobie ostrzeżenie Fredericki. *Tylko uważaj, żeby utrzymać wzór wilkołaków, bo inaczej ktoś wyrwie ci serce, zanim zaczniesz zadawać pytania.*

Czuła, jak kilkoro wilków sprawdza jej wzór, i modliła się, by nadal być wilkołakiem. Zaparło jej dech, gdy się odwrócili, zadowoleni z wyniku.

Ale Kylie nie czuła, by tu przynależała. Serce bolało ją na myśl o tym, że Fredericka nie kłamała. Już miała odejść, ale się powstrzymała. Może to wcale nie chodziło o Lucasa? Może Fredericka przysłała ją tutaj z nadzieją, że jak zobaczy tłum, to uwierzy w kłamstwo?

Wyprostowała się i stanęła w ostatnim rzędzie.

Najwyraźniej wilkołaki nie musiały siadać, bo nie było żadnych krzeseł.

Wilkołaki zasłaniały jej widok z przodu, ale to znaczyło, że stojące tam osoby nie mogły widzieć jej.

Nagle rozległ się jakiś głos. Przywitał wszystkich zebranych. Kylie ścisnęło w piersi, gdy rozpoznała ten głęboki tenor. Nie Lucasa, ale jego ojca.

– Dziś w nocy przedstawię wam mojego syna i jego przyszłą żonę – odezwał się ojciec Lucasa. – Będziecie świadkami wymiany przysięg.

Kylie zamknęła oczy. Ogarnęło ją poczucie zdrady. Rozległa się muzyka. Powolna, przypominająca dzwony, inna niż cokolwiek, co Kylie kiedykolwiek słyszała.

Pomiędzy zebranymi szła młoda kobieta o ciemnych, spiętych kwiatami włosach, w czarnej wieczorowej sukni. Zebrani zachwycali się jej urodą. Nawet Kylie nie mogła jej zaprzeczyć.

Tłum rozstąpił się i Kylie ujrzała ojca Lucasa. A obok niego stał... Lucas. Zaparło jej dech. Miał na sobie ciemnoszary smoking, który doskonale podkreślał jego sylwetkę. Poczwała, jak łyż napływają jej do oczu, gdy ujął dłonie swojej przyszłej żony.

Tłum znów się przesunął i straciła widok, ale wciąż słyszała. Wypowiedziano słowa przysięgi. Obietnice. Lucas Parker oddawał swoją duszę Monique. „Swoją duszę”.

Głos Lucasa ciął Kylie niczym tępy nóż. Chciała uciec, ale gdyby się teraz ruszyła, zwróciłaby na siebie uwagę. Czekwała, wstrzymując oddech, i patrzyła przed siebie. Tłum poruszył się i znów go zobaczyła. Zapadła kompletna cisza, gdy Lucas wziął dziewczynę w ramiona i pocałował ją. Tak samo, jak całował Kylie.

Zaparło jej dech. Ogarnął ją gniew i poczucie zdrady.

Odwróciła się, by uciec. A ponieważ za nią ustawili się kolejni widzowie, wpadła na kogoś.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Kylie? – Usłyszała, jak ktoś wypowiada jej imię.

Próbowała uciekać, ale nagle wszyscy podeszli bliżej, klaszcząc i ciesząc się na pocałunek.

– Przepraszam – powiedziała, przepychając się przez kolejną grupę wilkołaków.

– Kylie? – ktoś znów wypowiedział jej imię. I tym razem odwróciła się i ujrzała zbliżającą się Clarę.

Przedzierała się przez tłum, ale wpadła w kolejną ciasną grupkę. Odwróciła się raz jeszcze. Lucas obejmował tę kobietę. Wyglądał na szczęśliwego. Naprawdę szczęśliwego.

Kylie ponad wszystko chciała zniknąć. I wtedy uświadomiła sobie, że może. Zapagnęła tego całym sercem.

Clara przedzierała się przez tłum. Zatrzymała się przy Kylie. Rozejrzała się wokół i popatrzyła... przez nią.

– Widzieliście tu przed chwilą blondynkę? – zapytała Clara.

Kylie nabrała powietrza i odbiegła.

Nie odwracała się. Nie mogła.

Płakała, gdy wbiegła do lasu, płakała, gdy z niego wybiegła.

„Może takie było przeznaczenie”, mówiła sobie. Bo teraz wiedziała, co ma zrobić. Przeskoczyła przez płot na teren obozu, ale nie pobiegła do swojego domku, tylko do Haydena. Nie wiedziała, czy jest widoczna, dopóki nie otworzył drzwi i na nią nie spojrział. Na nią, nie przez nią.

– Co się stało? – zapytał z niepokojem.

– Jutro – wydusiła z trudem. – Jutro odejdę.

Hayden przeczesał palcami zmierzwione włosy. Był zaspany.

– Moglibyśmy odejść teraz. Byłoby łatwiej.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Muszę się pożegnać.

Skrzywił się.

– Nie puszczą cię.

Odetchnęła głęboko.

– Nie mogą mnie powstrzymać.

Kiedy dotarła do swojego domku i zobaczyła, kto czeka na nią na ganku, serce jej stanęło.

Chciała uciec, ale uznała, że ucieczka nic nie da.

Wciąż miał na sobie smoking, ale rozpiął koszulę i zdjął muszkę. W jego oczach ujrziała żal.

Weszła po schodkach, a on przyglądał się każdemu jej ruchowi. Pewnie widział, że płakała, ale teraz nie zamierzała uronić ani jednej łzy.

– Wracaj, Lucas – powiedziała. – Przegapisz własne przyjęcie.

– Nie rób tego – warknął. – Mówiłem ci, że robię to, co muszę, i że to nic nie znaczy. Naprawdę nic.

„Wyglądało, jakby coś znaczyło”.

– A powinno coś znaczyć. – „Oddałeś jej duszę”.

Skinęła, żeby zszedł jej z drogi.

– Jestem zmęczona, możesz?

– Cholera, Kylie! Jak tylko dostanę się do rady, to zerwę te zaręczyny. Musiałem to zrobić przy ojcu, by dał zgodę, abym ubiegał się o to miejsce. Powiedziałaś, że rozumiesz.

Kylie przygryzła wargę.

– Od jak dawna się z nią widujesz?

Zamknął oczy.

– Tata planował to od kilku miesięcy. Sprowadzał ją, ale ja nie...

– Przestań! – Potrząsnęła głową. – Nie sądziłam, że możesz ukrywać przede mną coś takiego, a nad wieloma rzeczami się zastanawiałam.

– Spróbuj spojrzeć na to z mojej strony – poprosił.

– Patrzę – odparła, a w jej słowach było trochę prawdy. – Zrobiłeś to, co musiałeś. I chociaż to trudne, rozumiem to. – „Lucas należy do swojej watahy, swoich ludzi. I ona też”.

Wyciągnął do niej rękę. Odsunęła się. Nie mogła pozwolić, by jej dotknął. To zbyt bolało. Uniosła dłoń.

– Nie.

Potrząsnął głową.

– Proszę, nie rób tego. Cholera! – Zamachnął się, zamknął oczy, a gdy je otworzył, spojrzał na nią. Prosto na nią. – Kocham cię.

„I teraz jej to mówi! Teraz!”.

Uniosła podbródek.

– Wydaje mi się, że przysięgałeś dziś swoją miłość i duszę Monique.

Obeszła go, weszła do domku i zatrzasnęła drzwi.

A potem oparła się o zimne drzwi i skrzyżowała ramiona na piersi. Miała wrażenie, jakby serce jej spuchło, płonęło.

Nigdy się nie zakochuj, skarbie, to za bardzo boli – przemknęły jej przez myśl słowa ojczyma. Miał cholerną rację.

Kiedy usłyszała, jak Lucas odchodzi, zaparło jej dech.

– Jest skończonym gnojkiem – ryknęła Della.

Kylie uniosła wzrok.

Miranda i Della stały w kuchni. Czy wszystko słyszały? Znow napłynęły jej łzy do

OCZU.

– Siadaj. – Miranda wysunęła dla niej krzesło. – Przyniosę lody.

– Nie... nie teraz. – Kylie nie miała siły nic tłumaczyć ani nawet rozmawiać.

– Jutro. – Poszła do pokoju.

Łapek wyjrzał spod łóżka, a potem zniknął. Nawet jej kot ją zdradził. To była ostatnia kropla. Padła na łóżko i płakała, aż zasnęła.

Nie spała jednak długo. O czwartej rano zapukała do drzwi Mirandy.

– Musimy porozmawiać.

Della już się obudziła i stała przy kuchennym stole, podejrzliwie patrząc na Kylie zaspanym wzrokiem.

Miranda wyszła z pokoju w swoich kapciach w kaczuszki, odgarnęła włosy z twarzy i zapytała:

– Która godzina?

– Wczesna – odpowiedziała Kylie. – Przepraszam, ale... muszę z wami porozmawiać.

„Szybko i intensywnie. Szybko i intensywnie”. Powtarzała to sobie cały ranek.

Próbowała przekonać samą siebie, żeby tego nie robić, ale nie mogła. Opuszczenie Wodospadów Cienia było właściwą decyzją. Tyle że właściwa decyzja niekoniecznie oznaczała, że tak się ją odbierało. Przyjazd do Wodospadów Cienia wydawał jej się błędem, a okazał się pierwszym krokiem do odnalezienia prawdy. Teraz robiła po prostu kolejny potrzebny krok.

Miała nadzieję, że któregoś dnia będzie podejmowała decyzje ze względu na to, czego chce, a nie na to, co musi. Ale jeszcze nie teraz.

– Nie – powiedziała Della.

– Co: nie? – zapytała Miranda.

– Powie nam, że odchodzi. – W oczach Delli zalśniły łzy.

– Nieprawda – odparła Miranda.

„Szybko i intensywnie”.

– Della ma rację. Muszę przez jakiś czas pomieszkać z moim dziadkiem. Nie na zawsze. Wrócę. – Boże, miała taką nadzieję.

Miranda spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Nie możesz tego zrobić. Co powie twoja matka?

– Jeszcze nie wiem, co z tym zrobię. Ale coś wymyślę. Musicie to zrozumieć i się na mnie nie wkurzać i... – Do oczu napłynęły jej łzy. – I zaopiekować się Łapką, bo on nie chce... ze mną iść.

– Opuuszczasz nas – powiedziała Miranda. – Nie możesz nas opuścić. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Della stała nieruchomo, a w jej ciemnych oczach lśniły łzy. Za każdym razem, gdy któraś spłynęła jej po policzku, ocierała ją.

Kylie najpierw uściskała Mirandę. Czarownica zaczęła płakać, a Kylie serce bolało tak, że nie mogła oddychać. A kiedy odwróciła się do Delli, ta uniosła rękę. W jej oczach błysnął gniew.

– O nie! Kurde! – krzyknęła. – Zostawiasz nas! Nie ściskam się z tymi, którzy mnie porzucają.

Wampirzyca pobiegła do swojego pokoju. Trzask drzwi Kylie odczuła aż w duszy i to bardzo bolało.

Poszła do swojego pokoju, wzięła walizkę i wyszła, zanim stało się to jeszcze trudniejsze. W środku czuła okropny ból. „Prędzej czy później przestanie boleć”, powiedziała sobie.

Derek stał przy jej domku. Wyglądał tak, jakby dopiero się obudził, bez zastanowienia narzucił ubranie i przybiegł. Miał rozpięte dżinsy i niezapiętą koszulę.

Nie miała pojęcia, skąd wiedział, ale wiedział. Widziała to w jego zielonych oczach.

– Czemu? – zapytał, gdy do niego podeszła.

– Bo muszę coś ustalić.

– Ale już tyle ustaliłaś, będąc tutaj.

– Wiem – odparła. – Ale teraz nadeszła pora na kolejny krok.

Nie próbował jej przekonywać, by została. Nie odzywał się, gdy szli do biura. Ale czuła, że czyta jej emocje. Kiedy tam dotarli, spojrzała na niego. Przypomniała sobie, jak zobaczyła go po raz pierwszy, siedzącego z tyłu autobusu, niezadowolonego, że tam jest.

Upuściła walizkę i przytuliła go. Mocno. Łączyło ich coś wyjątkowego. Nie

wiedziała, co, ani czy powinno być coś więcej, ale wiedziała, że jej na nim zależy. I pewnie zawsze tak będzie. Dotknął jej policzka. Nic nie powiedział, ale ten dotyk tyle znaczył. Derek wciąż ją kochał.

Wzięła walizkę i weszła na ganek. Zostawiła bagaż przy drzwiach i spojrzała w stronę bramy. Wcześniej zadzwoniła do Haydena i powiedziała mu, by spotkali się o wpół do piątej. Podejrzewała, że już na nią czekał. Nie wyglądał na takiego, co się spóźnia.

– Holiday! – zawołała, gdy weszła do środka.

– Jestem w gabinecie – odpowiedziała Holiday. – Nalałam ci właśnie kawy.

Kylie podeszła do drzwi. Holiday siedziała przy biurku, miała rozpuszczone włosy. Wyglądała... na szczęśliwą. Doskonale służyła jej miłość do Burnetta.

– Znów wcześniej wstałaś – powiedziała Holiday.

Na stole stały dwa kubki z kawą. Czy Holiday wiedziała, że Kylie przyjdzie? Usiadła na krześle.

– Skąd...?

– Wczoraj późnym wieczorem przyszedł Lucas – odrzekła komendantka.

Kylie z trudem przełknęła ślinę.

„Szybko i intensywnie”. Nie chciała teraz rozmawiać o Lucasie.

– Muszę na jakiś czas zamieszkać z dziadkiem. Dopóki nie ustalę, kim jestem.

W oczach Holiday pojawiło się przerażenie.

– Nie możesz...

Kylie poczuła gulę w gardle.

– Muszę to ustalić.

– Możemy to zrobić razem – powiedziała Holiday, ale w jej oczach widać było smutną akceptację. A to nie było w stylu Holiday, by nie walczyć do końca. Chyba że...

Kylie przypomniała sobie, że kiedy Holiday umarła, rozmawiała z Heidi, jej babcią.

– Powiedziała ci, że będę musiała odejść, prawda?

Holiday popatrzyła na nią zdziwiona.

– Heidi ci o tym powiedziała?

– Nie... – Holiday zamilkła na chwilę. – Powiedziała, że nie powinnam cię powstrzymywać przed dokonywaniem własnych wyborów.

– A to jest mój wybór. – Ależ te słowa bolały. – Wrócę. Wiem o tym.

Holiday położyła ręce na biurku.

– Co mam powiedzieć twoim rodzicom?

Kylie się zamyśliła.

– Wymyślę coś i do ciebie zadzwonię.

Holiday westchnęła.

– Burnett będzie wściekły.

– Wiem. Dlatego miałam nadzieję, że mu o tym po prostu powiesz. Nie sądzę, abym dała radę zmierzyć się z nim teraz.

– Nie podoba mi się to – wykrztusiła Holiday.

W oczach Kylie zalśniły łzy. Wstała.

– Della nie chciała mnie przytulić na pożegnanie. Proszę, nie mów, że ty też tego nie zrobisz.

Holiday poderwała się na równe nogi.

– Uściskam cię od siebie i Delli. I Burnetta.

Uścisk trwał kilka długich sekund.

– Kocham cię – powiedziała Holiday. – I oczekuję, że zadzwonisz do mnie dziś wieczór. I każdego dnia, każdego ranka i wieczora.

Kylie skinęła głową.

– Dziękuję, że nie próbowałaś mnie odwieść od tego pomysłu.

Holiday położyła dłonie na policzkach Kylie.

– Nie myśl, że nie chciałam.

– Ale wiesz, że robię dobrze? – zapytała Kylie, wściekła, że potrzebuje jeszcze potwierdzenia. Ale, cholera, jak coś dobrego mogło wydawać się takie złe?

Holiday westchnęła.

– Nie wiem, czy to jest dobre. Nie będę cię zatrzymywać. Zmarszczyła brwi. – Ale powiem tyle. Jeśli chodzi o to, co wydarzyło się z Lucasem...

Kylie odetchnęła głęboko.

– Nie tylko o niego chodzi. – I taka była prawda. On był po prostu tą kroplą, która

przepełniła czarę.

– Czasami, kiedy cierpimy, dokonujemy wyborów, których w innych okolicznościach byśmy nie dokonali.

Kylie potrząsnęła głową.

– Pamiętasz, jak mój tata powiedział, że razem rozwiążemy tę sprawę? Myślę, że chodziło mu o kameleony.

Holiday zachmurzyła czoło.

– Nie wiesz, co tak naprawdę myślał. Myślałaś, że mówił ci, że umrzesz. Może gdybyśmy poszły do wodospadów, to mogłabyś...

– Nie, to jest słuszne – powiedziała Kylie i jakaś część niej w to wierzyła.

Holiday westchnęła.

– W takim razie muszę cię puścić, chociaż się z tym nie zgadzam.

Znów się uściskały.

„Szybko i intensywnie”.

Kylie wyszła.

Pojawiła się sójka. Kylie napłynęły do oczu nowe łzy.

– Leć – powiedziała. – Pora opuścić gniazdo. Pora na nas obie.

Odwróciła się i zauważyła przy bramie Haydena. Wzięła walizkę, tę samą, którą przywiozła do Wodospadów Cienia w czerwcu. Ruszyła przed siebie, ale gdy była kilka kroków od bramy, poczuła poryw wiatru, znajomy poryw, który przeleciał obok i nagle się zatrzymał. Objęła ją Della.

– Obiecuj, że niedługo sprowadzisz tu z powrotem swój wilczy zad. Obiecuj, do cholery!

Kylie napłynęły łzy do oczu i bardzo mocno przytuliła Dellę, tak jak to robią tylko naprawdę dobre przyjaciółki.

– Obiecuję – rzekła. – Obiecuję.

I zamierzała tej obietnicy dotrzymać. Della, która najwyraźniej też była zdania, że szybko i intensywnie to dobra metoda, odbiegła. Kylie odwróciła się po raz ostatni. Ujrzała płaczącą Mirandę i Perry’ego, jak wbiegali na polanę. Zatrzymała się i pomachała im. Wiedziała, że to Miranda pomogła przekonać Dellę, by się z nią pożegnała. Boże, będzie jej brakowało przyjaciółek.

A potem spojrzała na ganek biura. Stała tam Holiday. Ale nie sama. Obok niej stał Burnett. Nawet z tej odległości widziała jego niezadowolenie, ale też delikatność, z jaką obejmował Holiday. Poczła wewnętrzne ciepło; przyłożyła do tego rękę. I czuła, że to była część jej przeznaczenia.

Nagle zauważyła przy biurze Dereka. Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

Gdyby tak bardzo nie cierpiała, odpowiedziałaby uśmiechem. Zanim się odwróciła, poczuła jeszcze jedną obecność. Czuła, chociaż nie widziała. Gdzieś spośród drzew obserwował ją pewien błękitnooki wilkołak. Cierpiał, ale ona także.

Odwróciła się do bramy. Hayden podszedł bliżej.

– Gotowa? – zapytał.

„Nie”, powiedziało jej serce, ale głowa powiedziała „tak”. Nie wiedziała, co ją czeka u dziadka, ale nic, nic nie zajmie miejsca Wodospadów Cienia.

– Trudno się żegnać – powiedział Hayden.

– Wrócę – odpowiedziała Kylie. – Przysięgam, że wrócę.

I ponad wszystko pragnęła w to wierzyć.